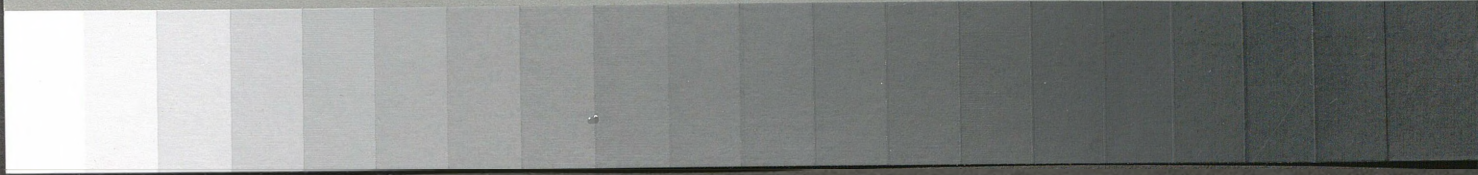




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19







JULIAN KLACZKO

w 1881 r.

Z PORTRETU MALOWANEGO PRZEZ HR. A. MNISZCHA W PARYŻU.

(WŁASNOŚĆ HR. ALEKSANDROWEJ BRANICKIEJ).

217
JULIAN KLACZKO

b. poseł do Rady Państwa w Wiedniu

DWAJ KANCLERZE

KSIĄŻĘ GORCZAKOW

KSIĄŻĘ BISMARCK

Tłómaczył z francuskiego za zezwoleniem Autora

KAROL SCIPIO

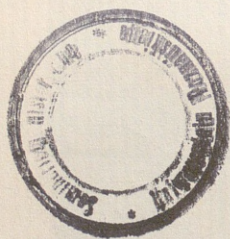
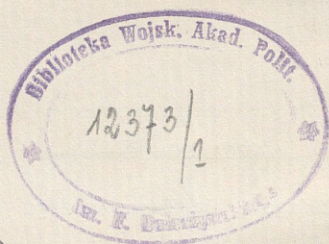
Z przedmową St. Tarnowskiego



14311
D

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1905



Z drukarni «Czasu» w Krakowie
pod zarządem A. Świerzyńskiego.

PRZEDMOWA.

Dwaj Kanclerze nie są z planu dalszym ciągiem *Studjów dyplomatycznych* i *Przygotowań do Sadowy*, ale są ich uzupełnieniem. Na pozór niema związku między tem dziełem a dwoma poprzedniami: ono jest samo dla siebie, od tarych niby niezależne, zajęte dwoma ludźmi głównie. Ale ci dwaj ludzie prowadzą politykę dwóch państw, a ta polityka z tylko co skończonych wypadków wyprowadza nowe, oparte na położeniu tylko co stworzonym, jeszcze nie ustalonym, dąży do nowego, które ma być logicznym kresem i koroną jej dążeń. Skutki Sadowy jeszcze się nie ustaliły zupełnie, i nie dały zliczyć i ocenić, a już zaczęły się *przygotowania do Sedanu*. Wojna francuska była koniecznym nieuniknionem następstwem wojny austriackiej, musiała przyjść: a w razie zwycięstwa Prus musiało przyjść zjednoczenie Niemiec pod cesarską koroną króla pruskiego. Tę logiczną konieczność wykazuje, drogi któremi ta dążność szła do swego celu wskazuje, księżka która dziś, po latach blisko trzydziestu, wychodzi pierwszy raz w przekładzie polskim. Jej rozdział ostatni to krótki obrachunek rezultatów pruskiej i rosyjskiej polityki w ciągu lat dziesięciu: co na niej zyskały, jak na niej wyszły Prusy, co straciła, jak na swojej polityce wyszła, Rosya. Z obrachunku wychodzi już samo porównanie tych dwóch polityk i ich sterników, dwóch kanclerzy. Autor go nie robi, nie podaje, wniosków ze swego rachunku nie wyciąga, ale rachunek zrobił

tak, że ten ostatni mały trud może już śmiało zdać na czytelnika. Każdy, nawet nie bardzo »czuły słuchacz«, dośpiewa w swej duszy »to porównanie«, które nie wychodzi na korzyść i chwałę kanclerza rosyjskiego.

Austria pobita pod Sadową, Francja pobita pod Sedanem: na stałym lądzie Europy zostały tylko dwie potęgi. Związane z sobą oddawna, od wieku, wspólnymi wojnami, braterstwem broni, wspólnością korzyści, pokrewieństwem panujących domów: związane zwłaszcza wspólnictwem zbrodni, i z niej wynikających dalszych wspólnych interesów. Wierne sobie w tej przyjaźni, trzeba przyznać: przez cały wiek nie zawiodły się jedna na drugiej, nie opuściły się w żadnej potrzebie. Mocny był kit, który ich przymierze skleił, trzymał długo, i trzyma jeszcze: *Blut ist ein besonderer Saft*. Co będzie dalej? Ich położenie zmieniło się wskutek ostatnich wojen: czy to nie wpłynie na ich wzajemny stosunek w przyszłości? Dla głębokiego politycznego umysłu jasnym było jakimi sposobami te dwie potęgi doszły do tego, że zostały jedynymi na kontynencie: autor *Studyów dyplomatycznych* znał dobrze te drogi, które Prusy dążyły do opanowania księstw Nadelbiańskich, autor *Przygotowań do Sadowy* znał te, jakimi one doszły do zerwania z Austrią, do wyrzucenia jej z Rzeszy Niemieckiej. Ale to był tylko pierwszy akt, po którym drugi nastąpić musiał, i nastąpił. W połowie drogi Prusy stanąć nie mogły: zjednoczenie Niemiec, zatem wojna z Francją, były dla nich koniecznością. Jak Bismarek do tej wojny zmierzał? jak Francję odurzał, usypiał, aż ją w końcu zmusił do wojny? Dlaczego Rosja patrzyła na to spokojnie i pozwalała mu robić co chciał? Oto pytania, które się temu umysłowi koniecznie nasunąć musiały; odpowiedzią na nie jest niniejsza książka.

Jest więc ona uzupełnieniem dwóch poprzednich, jest historią przygotowań do wojny francuskiej. Ale za owym pytaniem szło naturalnie drugie: co Rosja zyskała na tryumfach Prus? czy ze swojego stanowiska postępowwała w tych

sprawach mądrze albo nie? To drugie pytanie znajduje odpowiedź w ostatnim rozdziale książki. W przyszłości, za jej zasłoną, zostaje trzecie: jak się zmieniają, jak się wyrobią wzajemne stosunki Prus i Rosyi. Tego pytania już autor nie rozwiązuje, nawet nie dotyka, na to jeszcze zawcześnie: daje tylko do zrozumienia, że to pytanie z czasem postawić się może, a raczej musi.

Polityka państw wciela się zawsze w ludzi którzy ją prowadzą. I Prusy, i Rosya, miały takich, którzy dobrze skupiali w sobie i wyobrażali dążności i namiętności swoich narodów, którzy trzymali ster ich polityki, i doprowadzili ją do pewnych rezultatów. Dlatego książka nie jest poświęcona polityce Prus i Rosyi jako takiej, tylko jej reprezentantom i kierownikom, *Dwom Kanclerzom*.

W pierwszych rozdziałach ich wizerunki, ich psychologia, żeby się tak wyrazić, i początki ich zawodu.

Książkę Aleksander Michajłowicz Gorczakow uczył się doskonale (co rzadkie) w Lyceum, miał klasyczne wykształcenie i jego zamiłowanie, Horacego cytował często i trafnie, kolegował z Puszkinem, który w jakimś swoim wierszu nazywał go ulubionem dzieckiem szczęścia. Wstąpił do służby dyplomatycznej, towarzyszył kanclerzowi Nesselrodemu na kongresy do Lublany i do Werony, ale długo czekał na odznaczenie i wywyższenie. Cierpliwy, wyrachowany, przebiegły, czekał spokojnie, powtarzając sobie *paullatim summa petuntur*. Przyswoił sobie wszystkie formy wykwintnego stylu, najdoskonalej poprawną postawę, był zupełnie klasycznym dyplomata starej szkoły, stylu Metternicha i Nesselrodego. Kiedy cesarz Mikołaj I wydał córkę za królewicza Wirtemberskiego, Gorczakow został posłem przy tym dworze, i na tem skromnem stanowisku zostawał, jako obserwator stosunków i spraw niemieckich, a pilny stróż rosyjskiego w nich wpływu. Przebył tam rok 1848, i wojnę węgierską: zawsze, w duchu swego cesarza obrońca istniejącego porządku, obrońca praw Danii do Księstw nadelbiańskich, obrońca przewagi Austrii w Rzeszy

niemieckiej. Od roku 1850 reprezentował Rosyę przy tej Rzeszy we Frankfurcie, a tam za kolegę miał posła pruskiego nazwiskiem Otto von Bismarck. Początek osobistej przyjaźni, tej przyjaźni niby Mentora z Telemakiem, w której młodszy zięcznie a stale grał rolę ucznia przy mistrzu. Wszystkie mniejsze państwa niemieckie na wyścigi ulegały rosyjskiemu wpływowi. Przyszła wojna krymska. Austrya byłaby sama sobie zadała cios niebezpieczny, gdyby była wtedy poparła politykę rosyjską na półwyspie Bałkańskim; nie poparła jej, ale po pomocy, jaką dała jej Rosya w wojnie węgierskiej, *niewdzięczność* austriacka wywołała w Rosyi nienawiść i mściwość. Czy Austrya nie byłaby się zabezpieczyła na wieki, gdyby wtedy miała odwagę złączyć się z Francją i Anglią przeciw Rosyi? to rzecz inna. Ale gorycz i pragnienie odwetu zostały w sercach rosyjskich, a zwłaszcza utkwiły głęboko w sercu księcia Górczakowa, właśnie podczas wojny mianowanego ambasadorem przy dworze wiedeńskim. Bronił tam swojej sprawy na konferencyach, bezskutecznych, między posłami stron wójujących. Po upadku Sebastopola Austrya pośredniczyła znowu, podała nawet warunki pokoju w formie *ultimatum*, podawała w ten sposób Rosyi sposób wyjścia z położenia nader trudnego. Rosya ustąpiła, przyjęła warunki: ale Austryi nie zapomniała *niewdzięczności*. Na kongresie paryskim ukazały się pierwsze oznaki zbliżenia między Francją a Rosją, i pierwsze dalekie oznaki przyszłej wojny włoskiej. Po tym kongresie kanclerz Nesselrode, jako za stary, usunął się od spraw, Górczakow został ministrem spraw zagranicznych. Był u celu; czekał długo, ale się doczekał. Nastąpiły lata wielkiego w świecie znaczenia, wielkiego powodzenia, wielkiej w Rosyi popularności i sławy. Ale z niemi zaczęły się i błędy. Ambitny, próżny, zarozumiały, czuł na podchlebstwo, namiętny w pozorach zimnej krwi i posiadania siebie, książę Górczakow za te właściwości swego charakteru dał się zaprowadzić tam, gdzie i sam dojść nie chciał, i Rosyi zaprowadzić nie był powinien.

Bismarck z lekceważeniem, za wspaniałą pogardą, patrzył na swoje nauki za młodu, na wszystkie stosunki pruskie, na stare *peruki* w rządzie, zwłaszcza na sejmy, parlamenty, liberalne teorie i mowy; myślał o służbie wojskowej, potem o administracyjnej, ale porzucił je niebawem. Nie wiedział co z sobą robić; zżymał się, dąsał, drwił ze wszystkiego i wszystkich, prowadząc życie zwykłego *Junkra* na Pomorzu. Przyszły przyjaciel, przyszły niby uczeń księcia Gorczakowa, jest z natury, z temperamentu, z rodzaju wykształcenia i rodzaju zdolności, jego zupełnem przeciwieństwem. Jeden systematyczny, poprawny, ściśle przestrzegający wszystkich form i ceremonii, we wszystkim co mówi i pisze nietylko staranny ale zakochany tak, że go nazywano »Narcyzem kałamarza«: drugi doskonały egzemplarz wszelkiej niezależności, wszelkiej niepowściągliwości słowa i temperamentu, z rozkoszą urągający formom, przepisom, tradycjom, w dowcipie ostry i niepohamowany, w obejściu zuchwały a (kiedy mu potrzeba) rubaszny i grubijanski, indywidualność oryginalna i potężna, która nic nie uznaje prócz siebie, a czuje swoją siłę. Na nieszczęście indywidualność kierowana rozumem, i interesem Prus. Jeden genialny na prawdę, drugi tylko rozumny a mający się za rozumniejszego niż był. Różnica między tymi dwoma ludźmi występuje przez cały ciąg dzieła, zaznaczona wyraźnie w słowach pełnych tej właściwej Klacze ironii, która pod grzeczными epitetami kryje żądło nielitościwego sarkazmu, a nigdy może nie była świetniejszą, subtelniejszą, jak teraz.

Szalony Junkier (*der tolle Bismarck*), dostał się do sejmu pruskiego w roku 1847, i występował jako niemiłosierny prześladowca wszelkiego liberalizmu, smagał swoim sarkazmem konstytucję i parlamenta, bronił zacięcie praw Danii do Księstw nadelbiańskich, był najgorliwszym przyjacielem Austrii, nawet kiedy Prusom zadała srogie upokorzenie w Ołomuńcu, kiedy pruskie plany reorganizacji niemieckiego Bundu spotkały się z tak stanowczą odpowiedzią i groźbą hr. Feliksa Schwarzenberga, że schowały do pochwy oręż już

prawie dobytą. Młody poseł z Pomorza nie wahał się wtedy (1850 r.) powiedzieć w parlamencie, że »Prusy powinny być uległe względem Austrii, żeby z nią razem zwalczyć wzmagającą się demokrację«. Jednym słowem był zuchwałym, namiętnym stronnikiem istniejącego porządku rzeczy. Śmiała się i z jedności niemieckiej! ale z takiej tylko, jaką głoszone we frankfurckim parlamencie. O innej marzył już wtedy (choć może nie marzył, że on ją dokona), kiedy mówił, że ona nie mowami się robi, tylko żelazem i ogniem.

Po tej swojej mowie (z 3. grudnia 1850 roku) posłany był do Frankfurtu jako reprezentant Prus.

Austria wieszowała sobie, że teraz będzie tam miała takiego przyjaciela! A ten przyjaciel tam właśnie zaczął rozmyślać nad sposobami, jakby ją mógł kiedyś z Rzeszy niemieckiej wyrzucić.

We Frankfurcie koleżeństwo z księciem Gorczakowem: koleżeństwo rychło spojone wspólnym interesem. W wojnie wschodniej wszystkie mniejsze państwa niemieckie trzymają się polityki austriackiej. Wszystkie połączone usiłowania posłów rosyjskiego i pruskiego pełzną na niczem. Rzecz naturalna: wszystkie te małe państwa nie bały się Austrii, wiedziały, że ona ich nie pochłonie. Ale w Bismarcku rośnie i wzbiera pogarda tych małych państw, tego niedołęznego *Bundu*: a nienawiść rewolucyj, dotąd jego główna namiętność, przemienia się w inną, w nienawiść Austrii. W tej nienawiści spotykają się, łączą się, reprezentanci Prus i Rosji: złączy się polityka tych dwóch państw, kiedy oni obejmą jej ster. Ale tymczasem polityka pruska grzęźnie w dawnej kolei, Bismarck się niecierpliwi, gryzie wędzidło, w ciągłych przejazdach śledzi stan rzeczy i usposobień w różnych stronach Niemiec, we Francji, widzi zdaleka zarody przyszłych zawiązków, nie może nic kierować, nie poradzić: zniechęca się prawie, myśli o dymisji: w początkach roku 1859 księżę Rejent pruski, późniejszy Wilhelm I, wysłała go jako ambasadora do Petersburga.

To krok stanowczy w jego życiu, w przyszłości wszystkich państw i ludów Europy.

W Petersburgu nowy minister spraw zagranicznych, i w starych formach nowe tych spraw pojęcie. Aż dotąd cesarz sam nadawał kierunek, ministrowie czy kanclerze wykonywali tylko jego rozkazy: książe Górczakow pierwszy był ministrem spraw zagranicznych naprawdę, prowadził je sam, a stosując się do woli cesarza, nie mniej oglądał się na opinię publiczną, na swoją popularność. Posaadał ją w wielkiej mierze, uchodził w oczach wszystkich za ministra patriotycznego, za nieprzyjaciela Niemców: do Francji miał pociąg i okazywał go. Porozumienie, od kongresu paryskiego, stawało się coraz ścislej-
szem: obustronne grzeczności coraz wyraźniejsze. Francya uprzejmie pomaga Rosji w różnych sprawach bałkańskich i rumuńskich: Rosya, kiedy Napoleon III nosi się z myślą wojny włoskiej, kiedy tę wojnę wydaje, pomaga mu istotnie, i zapewne szczerze: miło jej widzieć Austryę zagrożoną, a Anglię zaniepokojoną. A prócz tego widzi w tem inną jeszcze korzyść: oswobodzenie Włoch może posłużyć za precedens do oswobodzenia Słowian z pod jarzma tureckiego, zasada będzie ta sama! Anneksya Sabaudyi, złączenie wszystkich państw włoskich (z wyjątkiem papieżkiego) w ręku Piemontu, wypędzenie tylu panujących, na wszystko to patrzy Rosya okiem życzliwym.

Jednak nie śpieszy się do tego aliansu, o którym Francya łatwowiernie marzy: rada widzi Francję odosobnioną, przez to osłabioną, przez to coraz bardziej potrzebującą oparcia: i żeby ją więcej zaniepokoić, przystaje na zjazd trzech cesarzy w Warszawie w jesieni roku 1860. Przez te wszystkie lata (1856—1860) Rosya idzie ciągle w górę, odzyskuje stanowisko zachwiane wojną krymską, zρέcznie korzysta z położenia przyjaciół i nieprzyjaciół: Górczakow ma prawo być dumnym z siebie. Ale jest obok niego ktoś drugi, który ma prawo być dumniejszym.

Bismarck w Petersburgu przedewszystkiem ujmuje sobie wszystkich, podoba się wszystkim. Nowość i oryginalność całego sposobu bycia, śmiały i cięty dowcip, którym wyśmiewa swój własny rząd nawet, podziwienie (szczere czy udane?) wszystkiego co rosyjskie, ostentacyjnie pokazywana niechęć do Austrii, składają się na niesłychaną popularność ambasadora. Szczery był niewątpliwie w dwóch rzeczach: w przekonaniu, że przyjaźń z Rosją jest podstawą i podporą polityki pruskiej, i w gniewie na tę politykę, jakiej się Prusy zawsze jeszcze trzymały. Rząd pruski, i naród niemiecki, nie myślał o wojnach i zdobyczach, szanował i cenił swój *Bund*; rząd ostro występował przeciw piemonckim aneksyom we Włoszech, książe rejent (Wilhelm I) zapewnia w mowach tronowych, że »Prusy pragną tylko moralnych zdobyczy«. Profesorowie i oratorowie prawią wprawdzie o zjednoczeniu Niemiec, ale to są mgły bez konsystencji; a ambasador chciałby, żeby te mgły raz przemieniły się w ciało stałe. Zmiana, początek tego procesu, odbył się za jego poselstwa w Petersburgu. Kiedy w roku 1859 Prusy zarządziły mobilizację, żeby iść na pomoc Austrii, pokazało się, że wojsko było w stanie opłakanym. Należało je poprawić, i to czemprowadz. Moltke, Roon, wzięli się do dzieła odrazu i mądrze; ale reorganizacja wojskowa wymaga pieniędzy, dużo pieniędzy. W tem powód zatargu króla z parlamentem: zatargu, który Bismarckowi otworzył drogę do władzy.

Francya tymczasem, Napoleon III, w zaślepieniu niepojętem, ma sobie za wielką mądrość i sztukę przeciw Austrii pobitej wysuwać Prusy, ba zachęcać i ośmielać je do powiększeń. »Prusy mają konfigurację bardzo niedogodną, Prusy mają przyszłość przed sobą, Prusy mogą stać się niemieckim Piemontem«. Myśli cesarz Francuzów, że te zwiększenia i aneksye Prusy opłacą Francyi jakim sprostowaniem granic nad Renem, albo w Belgii.

Bismarck, którego nowy król pruski od chwili zatargu budżetowego z parlamentem ma na oku jako człowieka przy-

szłości, odwołany z Petersburga posłany jest do Paryża. Krótko zostawał na tej posadzie, ale ten krótki czas wystarczył na to, by w cesarza Napoleona wpoił przekonanie, że »Prusy, jeżeli się w Niemczech powiększą, to nigdy poza Men, swoją naturalną granicę, a przewaga Austrii w Niemczech południowych będzie już zupełną, Austriya tylko zyska i wzmocni się przez taką zmianę. Francya zaś?... czemu Francya nie miałaby rozszerzyć się także?« nie z uszczerbkiem Niemiec nad Renem, ale w Belgii, i »zgnieść tam (tak mówił Bismarck) niebezpieczne gniazdo rewolucyi.«

Taką nadzieję, takie marzenie, tchnął Bismarck w duszę Napoleona III, kiedy w jesieni 1862 roku powołano go na gwałt do Berlina. Wybory dały ogromną większość przeciwną reformom wojskowym i ciężarom budżetowym: walka była nieunikniona. Bismarck miał ją wydać, i wygrać.

Rozdział następny, *Wista i Elba*, opowiada jak szczęście posłużyło Bismarckowi, jak on ze szczęśliwych przypadków korzystał. W Polsce powstanie: porozumienie Rosyi z Francją rozbite, Rosya jedyny punkt oparcia ma w Prusach. Dumne, zuchwałe jej odpowiedzi na noty trzech mocarstw podnoszą jeszcze o wiele popularność ks. Górczakowa: ale mogą sprowadzić niebezpieczeństwo. Odwraca je sprawa księstw nadelbiańskich. Wiemy ze *Studjów dyplomatycznych* jak to powikłanie sprawy polskiej z duńską odbiło się fatalnie na obu: jak Bismarck łudził Anglię, że broni praw Danii do księstw przeciw niemieckiej wojskowej okupacyi, jak groźbą i strachem wymusił na niej cofnięcie noty odsadzającej Rosyę od praw do Polski. Anglia cofnęła notę żeby uratować księstwa dla Danii: Bismarck zagarnął księstwa dla Prus — na razie niby na spółkę z Austryą.

To pierwszy szczebel do jego, i do Prus wielkości, to wstęp do nieuniknionej wojny z Austryą.

Przewiduje ją Francya, ale przewiduje na ślepo, tak jak sobie uroiła, tak jakby jej było dogodnie. Uzupełnić oswo-bodzenie Włoch przyłączeniem Wenecyi, to jeden cel Napole-

ona III; ten osiągnięty, bo od niego zależał. Ale drugi, to marzenie: to Niemcy rozdzielone w sobie, przez to zależne od Francji! »W tej przyszłej wojnie Austria naturalnie będzie zwycięską, przez to zbyt silną: dobrze, żeby Prusy zwiększone jakim nabytkiem mogły ją równoważyć. Za ten nabytek Prusy oddadzą Austrii Śląsk: mniejsze państwa połączą się w związek, zdolny trzymać w szachu oba większe: a Francja zyska, nie Belgię, to za śmiała ze względu na Anglię, ale jakie sprostowanie granic i neutralizację niemieckich portów«. W gabinecie cesarza dwie partye: jedna (pan Drouyn de Lhuys) widzi dobrze i przestrzega przed osłabieniem Austrii, druga, zapalczywa, pcha w stronę Prus i Włoch, nad którymi dopiero Francja z pewnością będzie miała przewagę. W Niemczech, w Prusiech samych nawet, wojna bardzo niepopularna. Boi się jej sam król: Bismarck spodziewa się wygranej, ale i on nie jest bez obawy. Jedna bitwa zmienia stan rzeczy, zmienia całe położenie Europy. We Francji konsternacja. Rosya, a w niej przedewszystkiem kanclerz książę Górczakow, cieszy się z klęski Austrii, cieszy się z upokorzenia Francji, godzi się nawet chętnie i łatwo na ograbienie kilku zaprzyjaźnionych i spokrewnionych domów książęcych, na zabór ich krajów: nie przewiduje, nie rozumie, że z tą chwilą skończyła się ta zależność Prus, która Rosyi była tak długo i tak bardzo pomocną.

I teraz to co Klaczko nazywa *Zaćmieniem Europy*. Anglia, Francja, Austria, wszystkie pracowały jakby umyślnie nad zaćmieniem swojej świetności, szeregiem błędów i pomyłek sprowadziły osłabienie swego znaczenia. Francja łądzi się że potrafi je odzyskać i podnieść, ale w rachubach swoich wpada tylko w nowe coraz grubsze błędy. Zdaje jej się, że ona samem swoim imieniem imponuje zawsze Prusom, i że potrafi wymódz na nich korzyść dla siebie. Porozumienie z Prusami, zgoda na to co się już stało, to obecnie główna myśl francuskiej polityki, bo Prusy nie przestąpią granicy Menu, a za swoje nabytki muszą słusznie przyznać coś

Francji. Ceną jej przyjaźni ma być granica Renu z Moguncją: na to Bismarck odpowiada stanowczą odmową. Ale francuskim illuzjom schlebia, podlega je: mówi o Belgii. Za tę cenę może Francja zgodziłaby się na włączenie jeszcze niektórych państw mniejszych do Prus? Poseł francuski w Berlinie, pan Benedetti, nietylko o tem mówi, ale pisze: pisze jakiś projekt czy zarys takiego układu, i... zostawia go w rękę Bismarcka! Ten naturalnie nie miał nic pilniejszego do zrobienia, jak podać ten dokument do wiadomości Bawaryi, Wirtembergu, Badonii — i Anglii! To się działo w pierwszych tygodniach po Sadowie, przed pokojem pragskim jeszcze. A niebawem układ Prus z Włochami, i układ neutralności z Rosją na przypadek wojny z Francją.

Przychodzi wreszcie do tej wojny. Klaczko robi spostrzeżenie, że w trzech sprawach, które były jakoby trzema aktami tego historycznego dramatu, Bismarck miał trzech pomocników: hrabiego Rechberga, austriackiego ministra spraw zagranicznych, kiedy przygotowywał wojnę duńską i zabór księstw nadelbiańskich; Napoleona III, kiedy gotował napad na Austryę i Północny związek niemiecki: a kiedy obmyślał i przygotowywał wojnę z Francją, miał za pomocnika księcia Gorczakowa. On sprawił, że »zaćmienie Europy« stało się zupełnem. W samej chwili wybuchu wojny nota rosyjska zapowiedziała Austrii żeby się nie ważyła stanąć po stronie Francji, bo inaczej będzie miała do czynienia z Rosją. Kiedy po pierwszych zwycięstwach pruskich obudziło się jednak uczucie niebezpieczeństwa, kiedy mocarstwa we własnym interesie powinny były wystąpić i poddać sprawę pod obrady kongresu, kiedy nawet Anglia byłaby go chętnie przyjęła, a Austria pisała (słusznie), że inicjatywę Rosja jedna wzięć może: Rosja nie chciała. Poprzestała na tem, że mocą własną, nie odwołując się do nikogo, ogłosiła za zniesiony paragraf drugi pokoju paryskiego, który jej wzbraniał utrzymywania floty wojennej na Morzu Czarnem, zadała gwałt (jeden więcej!) prawu narodów i wierze traktatów, i na tym nie-

wielkim, nie świetnym sukcesie poprzestała. O kongresie ani słyszeć nie chciała, pozwoliła Prusom robić co im się podobało z Francją, nie pozwoliła drugim mieszać się w tę sprawę.

Jak na tem wyszła? czy była mądra kiedy tak pomagała Prusom? Na to odpowiedź jest w ostatnim rozdziale książki. Ten rozdział to obrachunek *Dziesięciu lat spółki*.

In cauda venenum. Przez cały ciąg dzieła Klaczko więcej opowiada jak sędzi. Ironia, z jaką mówi o obu kanclerzach, ale zwłaszcza o rosyjskim, daje się czuć ciągle, ale nie występuje otwarcie: nie robi porównania, nie korzysta ze sposobności, żeby urągać błędowi polityki rosyjskiej. Tej metody trzyma się i teraz, w tem zakończeniu. Żadnego natrzęsania, żadnego szyderstwa: tylko zestawienie korzyści, jakie w ciągu tych lat dziesięciu odniosły Prusy, z temi jakie odniosła Rosya: tylko porównanie ich położenia i stanowiska jakim było przed wojną austryacką i francuską, a jakim stało się wskutek tych wojen. A więc:

Przed dziesięciu laty Rosya wprawdzie nie panowała w Niemczech, ale górowała nad Niemcami. Prusy potrzebowały jej koniecznie, musiały jej słuchać. Współzawodnictwo Prus i Austrii w Rzeszy sprawiało, że i Prusy i Austria musiały się na Rosyę oglądać; ona pilnowała równowagi między nimi, z wielką dla siebie korzyścią. Wszystkie mniejsze państwa były jej powolne, patrzyły na każde jej skinienie, w każdej sprawie mogła je zwrócić czy przeciw Prusom, czy przeciw Austrii, jakby zechciała.

Po wojnach Prusy Rosyi już nie potrzebują. Mają port w Kiel, i przystęp do mórz. Mają Niemcy całe w swoim ręku, a ta przewaga, jaką Rosya miała w Niemczech rozdzielonych między dwa państwa wielkie i kilka mniejszych, ta przepadła. Dotąd Prusy i Niemcy były narzędziem w ręku Rosyi: teraz wypowiedziały jej służbę. Dziś zamiast tych Niemiec stoi w środku Europy państwo ogromne, silne, wszystkim groźne. Zabrało Danii Szlezwik i Holsztyn, zabrało Francyi Alzację, Lotaryngię i miliardy: a kto mu przeszkodzi jeżeli

zechce zabierać więcej? A co ono zechce zabierać? w którą stronę się rozszerzać? Czy Inflanty, Kurlandya, nie są zaludnione bratniem niemieckiem plemieniem? czy Bismarckowi nie z głębi serca wymknęło się słowo, że Królestwo polskie w trzech latach może być zniemczonem? Głos publiczny w Rosyi odurzał się pozornem powodzeniem, słaawił Gorczakowa, że bez zdobycia broni pomścił się na Austrii za wojnę krymską, na Francyi za sprawę polską, i odzyskał swobodę ruchów na Morzu Czarnem: w zjednoczeniu Niemiec widział zapowiedź zjednoczenia Słowian, któremu wierny sprzymierzeniec sprzeciwić się nie będzie, i obok nowego wielkiego cesarstwa w środku Europy stanie drugie, większe na Wschodzie i Północy!

Jak się te nadzieje sprawdziły, to pokazała wojna turecka, i kongres Berliński. O tych już Klaczko nie mówi. Szkoda, że jego książka nie wyszła o dwa lata później: wtedy byłby jej przybył jeden rozdział nie najmniej ciekawy, i jedna więcej pozycja w obrachunku pruskich i rosyjskich zysków i strat z długoletniej spółki. Jeden więcej także punkt do porównania *Dwóch kanclerzy* »do odmierzenia ich wartości, i roli w historii«.

Książka wyszła w roku 1876, zatrzymuje się na skutkach wojny francuskiej. Nie roztrząsa ich szczegółów: w ogólnych tylko rysach kreśli położenie Prus i Rosyi, oznacza drogi, jakimi one do tego zmienionego położenia doszły. Ciąg dalszy i spraw europejskich, i wzajemnego stosunku Prus i Rosyi, nie znajdzie się już w pismach Klaczki: znajdzie się w *Bismarcku* i w *Studjach politycznych* Koźmiana. Oba razem złożyli najgłębszy, najbardziej polityczny obraz współczesnej historii, jaki dotąd był zrobiony. Jest to zapewne rzeczą naturalną, że Polak, jeden czy drugi mógł najlepiej przeniknąć politykę pruską i rosyjską, bo Polak znał najlepiej z własnego doświadczenia i politykę i naturę obu tych państw. Ale niemniej zaszczytnem jest i chlubnem, że jej nikt tak nie przewidywał naprzód, nie wyrozumiał i nie wytłómaczył po

faktach jak Polacy, że znalazły się u nas umysły zdolne takie dzieła podjąć, i tak je wykonać.

Że Klaczko jest nietylko wyjątkowym pierwszorzędnym umysłem politycznym, ale wyjątkowym pierwszorzędnym talentem pisarskim, zbyt wiele mówić. Obie te jego własności jaśniejają pełnym blaskiem w dziele, które w ślad za poprzednikami wychodzi po raz pierwszy w polskim języku.

St. Tarnowski.

W S T Ę P.

W ostatnich latach ogłosiły rozmaite wielce ciekawe publikacje tajniki współczesnej dyplomacyi. Obowiązkiem historyków jest zbierać je i wyciągać z nich naukę; sumienia jednak, równie jak racya stanu, protestują przeciw objawianiu, które kompromituje zasadę władzy i międzynarodowe tradycye.

Pragnie też autor złożyć oświadczenie, że pomimo iż od roku 1873 usunął się od życia politycznego, nie wyzwolił się od obowiązków dyktowanych zawodową tajemnicą i elementarnymi przepisami służby państwowej. Żaden z przytoczonych dokumentów ani depesz w tej pracy, niema zasługi nowości: wszystkie są już publiczną własnością, a staranne podawanie źródeł i dat pozwala odnaleźć je w pracach wzmiankowanych i w parlamentarnych aktach.

Paryż, styczeń 1876 r.

WSTĘP

W ostatnim czasie ogólnie powzięto zdanie, że
kraj nasz jest krajem, w którym nie ma
właściwej historii. Jest to zdanie, które
nie jest prawdziwe. Właściwa historia
naszego kraju jest bardzo bogata i
interesująca. Właściwa historia naszego
kraj jest bardzo bogata i interesująca.

Przez ten czas, który poświęcałem na
pisanie tej książki, starałem się odnieść do
wszystkich źródeł, które mogły być
dostępne. Właściwa historia naszego
kraj jest bardzo bogata i interesująca.
Właściwa historia naszego kraj jest
bardzo bogata i interesująca. Właściwa
historia naszego kraj jest bardzo bogata
i interesująca. Właściwa historia naszego
kraj jest bardzo bogata i interesująca.

Przytoczone są:

Dwaj kanclerze.

Zakłopotanym był nieco poczciwy, stary Plutarch, gdy opowiadając żywoty Tezeusza i Romulusa, miał usprawiedliwić zestawienie ze sobą tych dwóch bohaterów; bardzo niejasne i niewiele mówiące mógł w nich znaleźć podobieństwo.

»Łączyli w sobie siłę z roztropnością; obydwaj porywali niewiasty, a żaden nie był wolny od trosk domowych i jednakowo zasłużyli sobie na nienawiść współczesnych«.

Nie do takich rysów odnosić się musi pisarz naszych czasów, chcący złączyć w jedno studyum, dwie najwybitniejsze postacie współczesnych polityków: dwóch kanclerzy, rosyjskiego i niemieckiego.

Zespolenie takie tłumaczy się samo przez się, nasuwa się każdemu rozważnemu umysłowi i każdemu kto śledził wypadki w czasie od roku 1855 do roku 1875. Współczesny Plutarch pisząc życiorysy tych dwóch sławnych mężów, nie szukałby i nie wysilałby się na analogie w przedmiocie, w którym obfitują zbliżenia bez badań; możeby się wystrzegać musiał powtarzania przy wspólności myśli i zgodzie czynów, jakich mało zna historia, u dwóch ministrów kierujących dwoma państwami.

Nie tego też rodzaju pracę przedstawiają te kartki, które czytelnik bierze do ręki. Za ledwie pozwolono tu sobie na lekki szkic obrazu, który, gdyby miał być wykończony, wymagałby innych rozmiarów i większej zręczności. Nie zamierzając przed-

stawiać nowych lub nie wydanych materiałów, wybraliśmy tylko niektóre, próbując je uporządkować i ustawić w pewną perspektywę. Nie próbujemy nadawać różnym pojedynczym częściom równej wartości kolorytu i tonów, a ograniczamy się na prosty i metodyczny tok opowiadania. Wobec jednak tak obszernego przedmiotu, przedstawiającego tyle stron i odcieni, sądzimy iż wolno oraz pożytecznie będzie odmieniać punkta widzenia i rozmnażać widnokreśli.

ROZDZIAŁ I.

Posłannictwo księcia Górczakowa.

Górczakowowie w historii. Aleksander Michajłowicz. Liceum w Carskim Siolu. Przyjaźń Puszkina. Płochy życzenia i świetne przepowiednie. Długie oczekiwania księcia Górczakowa. Małżeństwo Leuchtenbergskie. Małżeński odwet. Wielka księżna Olga i księżę następca Württembergu. Przezorna cierpliwość. Punkt obserwacyjny w Stuttgardzie. Rewolucya lutowa i agitacye w Niemczech. Parlament w Frankfurcie. Rozruchy w Stuttgardzie: pamiętne słowa staro króla Wilhelma Württembergiego. Przywrócenie Sejmu w Frankfurcie. Księżę Górczakow ministrem tamże. Urok cesarza Mikołaja po lutowej rewolucyi. Posłannictwo i dobroczynne skutki federacyi niemieckiej. Przyjaźnie i stosunki frankfurckie. Młody porucznik landwery. Salon Żukowskich. Mikołaj Gogol. Mistycy i znak czasu. Kryzys wschodnia. Pomocnicza polityka Prus. Wierność i poświęcenie państw drugorzędnych. Austria i jej niewdzięczność. Rosyjska interwencya w Węgrzech. Polityczne potrzeby Austrii w sprawie wschodniej. Postępowanie jej podczas wojny krymskiej. Co zdziałać mogła przeciw Rosyi. Księżę Górczakow w Wiedniu. Patryotyczne cierpienia i porywy. Konferencye w Wiedniu. Dawna dyplomacya. Zdobycie Sebastopolu. Austriackie ultimatum. Zdanie księcia Górczakowa o Austrii. Kongres w Paryżu. Zmiana Polityki Napoleona III. Księżę Górczakow ministrem spraw zagranicznych w Rosyi.

Górczakowowie, tak jak Odojewscy, Obolenscy, Dołgorukowie i inne arystokratyczne rody z nad brzegów Moskwy i Newy, szczycą się swem pochodzeniem od Ruryka, a w szczególności utrzymują, iż pochodzą od syna Michała, W. księcia

Czernihowskiego, zamordowanego w XIII w. przez Mongołów, ogłoszonego za męczennika i świętego kościoła prawosławnego. Nie wiele się spotkać można z tem nazwiskiem w ciemnych i wstrząsających rocznikach starej Rosyi. Jeden z nich, Piotr Iwanowicz Gorczakow, dowódzca twierdzy Smoleńsk, oddał ją Polakom po dwuletniej obronie i w roku 1611 wraz z carem Wasylem, dwoma Szujskimi, Sehinem i z licznymi bojarami, przedstawiony był jako jeniec w Warszawie królowi i senatowi Rzeczypospolitej, przez zwycięzcę Żółkiewskiego. W drugiej dopiero połowie XVIII wieku, za panowania Katarzyny II, podniósł znaczenie starego rodu Iwan Gorczakow, tak poślubieniem siostry bogacza Suworowa, jak własnymi zasługami w służbie państwowej, a zwłaszcza wojskowej. Francya pamięta dwóch książąt tego nazwiska, z których jeden dowodził lewem skrzydłem armii rosyjskiej pod Almą i Inkermanem, a drugi książę Michał był naczelnym wodzem w Krymie i odznaczył się bohaterską obroną Sebastopola. Tenże był potem namiestnikiem cesarskim w Polsce i był, jako objaw zmienności losów, przedstawicielem srogości obcych rządów w tej samej Warszawie, w której jeden z jego przodków składał hołdy więźnia w szeregu pobitych. Może te wspomnienia dodawały natchnienia szlachetnej jego duszy, bo spełniał tam swoje obowiązki umiarkowanie i łagodnie, pozostawiając niejako najgorszą po sobie pamięć.

Brat stryjeczny księcia Michała, Aleksander Michajłowicz Gorczakow, kanclerz cesarstwa, urodzony w roku 1798, wychowywał się w liceum Carskiego Sioła, mającem swoją kartę w historii pedagogiki rosyjskiej, które założone było przez rząd dla dzieci arystokratycznych rodzin cesarstwa i świętego doznało rozwoju za panowania Aleksandra I. Wszyscy prawie profesorowie tego zakładu byli cudzoziemcami, dziećmi XVIII wieku, o bystrych umysłach, ale wolteriańskich. Najwybitniejszym z nich był profesor literatury francuskiej, a on wtajemniczył przyszłego kaclerza w ten język Woltera, którego potem tak biegle używał. Był to Szwajcar, kryjący pod skro-

mnem nazwiskiem de Boudry, inne groźniejszego znaczenia: był on rodzonym bratem Marata. Dla uniknięcia zgorszenia, cesarzowa Katarzyna kazała zmienić nazwisko sprowadzonemu profesorowi, lecz nie doprowadziła do zmienienia w nim opinii jakobińskich. Z takiego, wątpliwej wartości wychowania, wyniósł młody Gorczakow pożytek i wielostronną wiedzę, a ukończył liceum jako wyborny łacinnik. Posługiwał się potem Horacyuszem jak »rozumnej pamięci« Ludwik XVIII, a słynną pozostała jedna z jego depeesz, w której na podstawie cytata ustalał różnicę zachodzącą między anarchią a wolnością.

Przy powoływaniu się na klasyków, najchętniej ze wspomnień swej młodości wywoływał Gorczakow koleżeńskie stosunki i przyjaźń z wielkim Puszkinem, a mogło mu to powodować nieprzyjemności i troski. Gdy piewca Ruslana i Ludmiły internowany był w głębi Rosyi z rozkazu Aleksandra I, minister był jednym z bardzo nielicznych, którzy go tam odwiedzili. W dziełach Puszkina znajdujemy w jednym miejscu dowcipne wiersze o Aleksandrze Michajłowiczu, a w drugim wróżby świetnej przyszłości, w których go nazywa »dzieckiem szczęścia«.

Długo jednak kazał mu los na to czekać: Pomimo iż wcześniej wstąpił do wydziału spraw zagranicznych pod Nesselrodem, dożywał już pięćdziesiątki, a był zaledwie pełnomocnikiem swego rządu przy jednym z małych dworów Niemiec, aż wypadek szczęśliwy dał mu się odznaczyć doniosłą usługą, oddaną monarsze.

W rzadkiej chwili słabości, pozwolił cesarz Mikołaj córce swej, W. księżnej Maryi, poślubić księcia Leuchtenbergskiego i nie cofnął słowa, pomimo iż całe jego otoczenie powstało przeciw temu. Nieszczęście chciało, że wkrótce potem blizka krewna tego cesarskiego zięcia, wyszła za Rosyanina wzbogaczonego w przemyśle, ale zaledwie szlachcica, a to przynębiło dwór cały, bo jakże mógł autokrata wszech Rosyi, zostać krewnym swego poddanego. Należało więc zatrzeć te wrażenia i zrewanżować się innem świetnem małżeństwem. Schlebiano

więc sobie nadzieją wydania W. księżniczki Aleksandry za arcyksięcia Austrii, lecz musiano się zadowolnić księciem Heskim. Zwrócono potem uwagę na jedyne go wówczas królewskiego następcę tronu dla najpiękniejszej i najukochańszej córki cesarza, W. księżniczki Olgi, a to na księcia Württembergii. Projekt jednak nie łatwym był w wykonaniu. Ludność tego królestwa obawiała się łączności z Rosyą, ale co ważniejsze, stary król Wilhelm, monarcha liberalny, okazywał się niechętny temu związkowi i nie przebierał w środkach odraczających postanowienie. Zaradził temu pełnomocnik rosyjski w Stuttgardzie, dawny kolega Puszkina, zręcznie usunął przeszkody i potrafił wprowadzić W. księżnę Olgę do królewskiego domu Württembergii. Niemałą była radość cesarza Mikołaja i głośno w pałacu zimowym podnoszono pochwały swatadypmaty. Po takim powodzeniu, mógł książe Gorczałow prosić o awans i zbliżyć się do owej ambasady w Wiedniu, do której — jak twierdzono — zmierzała jego ambicya. Okazał się jednak cierpliwym; sięgnął po przykład do Jakóba z Labanem, synem Nahora, i po przebytych już czterech latach, pozostał dłużej na miejscu a to wskutek prośby cesarzowejmatki, by służył radą i był przewodnikiem W. księżniczki Olgi w obcym jej kraju i nieznanem otoczeniu. Jakkolwiek ciasnym i ograniczonym był zatrzymany zakres, nie wątpił w skuteczność dla siebie tych promieni, które spaść mogły z uroczego północnego słońca i pozostał w Stuttgardzie dalszych lat ośm... *Tenues grandia conamur!*

Każdy niemal zresztą punkt obserwacyjny jest dobrym dla umiającego ustawić lunetę i patrzeć na gwiazdy: Stuttgardzki minister-rezydent umiał daleko spoglądać i znajdował sposoby informowania swego rządu o sprawach z poza granic i horyzontu Württembergii. Nadszedł rok 1848, a z nim straszne katastrofy i rewolucyjne wstrząśnienia, zdolne dostarczyć doświadczeń już najdoświadczeńszymi, odsłaniając głębiny natury ludzkiej i, mówiąc z Miltonem, dające patrzeć w ciemnościach. Domyślić się łatwo, że taka lekcya historyi nie prze-

brzmiała bezowocnie dla byłego wychowanka Carskiego Siola; salony i gabinety nie miały dla niego tajników; rozpoznawał rynki i przedmieścia. Sąsiedztwo Frankfurtu, siedziby parlamentu, pozwoliło zaznajomić się w całej rozciągłości z niemiecką agitacją owej pamiętnej chwili; potrafił z góry określić jej przemiany, tyle naiwne i pocieszne, ile ohydne, oraz przepowiedzieć zawczasu poronienie rewolucyi, której wzburzone jednak fale dotarły nawet do spokojnego Stuttgartu.

Było to w kwietniu 1849 roku. Uprzedzając o lat dwadzieścia olbrzymie dzieło 1870 roku, postanowił parlament w Frankfurcie utworzenie cesarstwa niemieckiego z wykluczeniem Austrii i z oddaniem berła królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV. Tenże wahał się i odmówił, a inni książęta germańscy nie spieszyli się z tem, co miało stanowić ich abdykacyę; nie było to jednak po myśli niemieckiej demagogii. Ona zapaliła się do tej niedawno potępianej przez się konstytucyi, mającej zagrażać wolności ludów i pragnęła zmusić książąt Niemiec do przyjęcia uchwalonego w Frankfurcie lennictwa. Izba deputowanych Wütembergii uchwaliła adres, wymagający, by król uznał Fryderyka Wilhelma IV cesarzem. Monarcha odmówił, wywołując tem rozruchy takie, że dwór musiał się schronić do Ludwigsburgu. »Nie poddam się Hohenzollernom, odpowiedział stary Wilhelm deputacyi poselskiej, nie mówię tak dla siebie, bom stary i blizki grobu, lecz wytrwać winienem dla mego kraju, domu i rodziny!«

Świadkiem rozruchów i tej przemowy protestacyjnej tescia Olgi był Aleksander Michajłowicz, ale nie przypuszczał wówczas, by potem jako kanclerz cesarstwa rosyjskiego, miał być pomocnikiem i silnym filarem tej polityki zuchwałej, spełniającej cały program posłów w Stuttgardzie i czyniącej królowę Olgę lenniczką Hohenzollernów.

Był to jednak tylko burzliwy prolog odległego jeszcze dramatu i rok 1850 usunął wszelkie ślady agitacyi, która zdziwiła Europę, lecz jej nie oświeciła wcale. Ku końcowi tegoż roku, powróciła konfederacya germańska w zakres dawnego

układu wiedeńskiego, Bundestag miał znów spokojnie obradować, a książe Górczakow był jedynym do zastępowania rządu rosyjskiego na sejmie w Frankfurcie. Znalazł się więc Aleksander Michajłowicz w wielkim centrum spraw politycznych, odpowiadającym osobistej jego wartości, i mógł podnieść własną zasługą ten szereg pomysłów, jaki wypadki ówczesne przynosiły jego panu. Wpływy rosyjskie, zawsze znaczące na dworach niemieckich, wzmogły się i doszły do szczytu po lutowych wstrząszeniach. Same zdala będąc od objawów rewolucyjnych, ogarniających kontynent, przedstawiało cesarstwo rosyjskie silną podporę porządku i konserwatyizmu. »Upokorzenie się narody, Bóg jest z nami!« mógł zawołać car Mikołaj, a Europa, nie oburzając się za takie mieszanie Boga z dumą człowieka, przyklaskiwała monarsze, który bezinteresownie pracował dla dobra prawowitej władzy i dla utrzymania równowagi świata.

Słuszność każe przyznać, że w owych burzliwych latach 1848—1850, używał autokrata północy tak swoich wpływów jak i oręża ku obronie i wzmocnieniu zachwianych tronów i dla wzbudzenia poszanowania traktatów. Skutecznie zaopiekował się Danią, nad którą rozciągnęła się drapieżność Germanii, bo doprowadził do zgody mocarstwa, mogące wyrwać Niemcom tę upragnioną zdobycz. Wprost zbrojnie zainterweniował w Węgrzech, tłumiąc potężne powstanie, grożące podstawom starej monarchii Habsburgów, podminowanej tyle niepokojami wewnętrznymi, ile dwukrotną zaczepną wojną, wszczynaną przez królestwo Piemontu. Zasadniczo przeciwny, nie pragnąc popierać zjednoczenia Niemiec, »którego pierwszą myślą było niesprawiedliwe rozszerzanie granic, a drugą wojenny okrzyk«, wpłynął całą siłą swego znaczenia, by spowodować proste przywrócenie federacji germańskiej z przed roku 1848. Nie wstrzymywały i były bezsilne związki rodzinne, łączące go z dworem w Berlinie, nie dopuścił więc do osłabienia władzy książąt lub niezależności państw i pomimo przywiązania do króla Fryderyka Wilhelma IV, nie oszczędził

go ani w odebraniu księstw, ani w twardej warunkach poddyktowanych w Ołomuńcu. Jako obrońca praw europejskich nad Eiderą i Menem, a praw monarchicznych nad Cisą i Dunajem, jako dawca pokoju Niemcom i jurysdaktor Europy, nabył Mikołaj w owych czasach wiele słusznego uroku i wielkości, a to odbijało się na jego agentach ustanowionych do strzeżenia za granicą tej polityki, której nikt nie zaprzeczył siły i rzetelnej prawości.

Mianując księcia Gorczakowa swoim przedstawicielem w federacji germańskiej, powitał Mikołaj pismem odręcznym z 11. Listopada 1850 r., zebrały sejm w Frankfurcie jako »zadatek utrzymania powszechnego pokoju« i określił jego zadanie jako szczytne i dobroczynne dzieło, mające się opierać na traktatach z roku 1815. Umysły rojące i kupieckie owej chwili, i publicyści obfitujący »w bodaj jedną myśl nową na dzień«, postanowiły wytoczyć »wojnę wojnie«, doprowadzić do powszechnego rozbrojenia i zwoływali w tym celu liczne a hałaśliwe kongresy pokoju po całym świecie. Naiwnie też zwołali taki do Frankfurtu, nie domyślając się nawet, że tuż obok nich w Bundestagu zasiadał od dawna kongres istotnego pokoju, działając w granicach możliwości, ale z tą wyższością, że nie był śmiesznym.

Federacja germańska pomimo iż tworzyła całość państw dość ściśle się łączących i położeniem geograficznym w samym środku Europy oddzielała od siebie wielkie mocarstwa militarne, to jednak nie mogła stać się zaczepną, a była tylko obronną. O wiele później mógł książę Gorczakow, już jako kanclerz cesarstwa, oddać cześć należną Bundowi za »kombinację istic obronną«, pozwalającą na zlokalizowanie nieuniknionej wojny (wojny włoskiej w r. 1859) »zamiast jej rozpowszechnienia ku niezmiernym ruinom i okrutnemu krwi rozlewowi«. Bundestag w samej rzeczy nie dopuścił do powszechnej pożogi w czasie od kongresu w Wiedniu do nieśczęsnej Sadowy, pomimo rewolucji lipcowej, kampanii belgijskiej, pomimo wojen krymskiej i włoskiej; nie dopuścił do

znaczących zmian granic, do zburzenia równowagi narodów i naruszenia ich niezależności, a uczynił to dzięki swemu położeniu i skomplikowanemu ustrojowi swego mechanizmu.

Spełniając najgorliwiej swoją misję przy federacji germańskiej, nie opuszczał Aleksander Michajłowicz stanowiska upęłnomocnionego ministra w Stuttgardzie. Za punkt honoru poczytywał sobie spełnianie dalsze misji zaufanego W. księżnej Olgi, więc dzielił czas między wolne miasto nadreńskie, w którym Bund zasiadał, a małą stolicę nad Nekarem, gdzie mu się zawsze uśmiechał miły i ciepły protektorat. Wybrany towarzyszem w Frankfurcie miał pruskiego swego kolegę, młodego porucznika landwery, nowicyusza w dyplomacji, którego czekały potężne stanowiska. Tam także przemieszkował znakomity Rosyanin, poeta i wpływowy dworak, niemożący być obojętnym dyplomacie, czułem na wyższe umysły i byłemu koledze Puszkina: Dobry i łagodny Wasyl Żukowski nie posiadał geniuszu Puszkina, ani też jego charakteru niezależnego i zapalczego. Wierszopis raczej i zręczny tłumacz niż oryginalny twórca, przylgnął do sfer urzędowych ukształtowanych despotyzmem Mikołaja i cieszył się łaską tego monarchy. Nie omijały go zaszczyty dworskie, jako mile widzianego i dobrze myślącego poety, ale otrzymał wyższą misję, gdyż powierzono mu wychowanie następcy tronu Aleksandra i brata jego W. księcia Konstantego. Sercem i głową oddał się Żukowski temu zadaniu i pozyskał stałe przywiązanie dostojnych swych uczniów, jak tego jest dowodem długotrwała między nimi korespondencja, ogłoszona drukiem. Po skończonych studiach WW. książąt, wyjechał w podróż po Niemczech i poślubił w Düsseldorfie pannę znacznie młodszą od siebie, lecz dzielącą wszystkie jego gusta i słabości. Osiedlili się w Frankfurcie nad Menem.

Tak jak niejedyn Rosyanin tak i Żukowski, nie mając już zamiaru powracania do Rosji, poczytywał Zachód jako zepsuty i upadły, a w »świętej ojczyźnie swej« widział tylko odrodzenie świata opętanego duchem rewolucji; wypadki lu-

towe utwierdziły go jeszcze w tych pojęciach o rewolucyi i pogrążyły w niespokojny mistycyzm, który jednak nie był pozbawiony uroku. Przerwała w nim to usposobienie kampania węgierska, napełniając go radością. Nie tyle go cieszyły zwycięstwa oręża rosyjskiego, nie tyle sława szpady św. Michała, karząca »nieczystą bestyę«, ile nadzieja — jak to opisywał w listach do swego cesarskiego ucznia — że wielki monarcha wyzyska moc daną przez Boga i potrafi »rozwiązać zadanie nie spełnione przez krucyaty«, to jest że wypędzi niewiernych z Bizancyum i oswobodzi Ziemię świętą... Chociaż protestantka, pani Żukowska dzieliła uczucia męża; jej dusza pragnęła »poważnej podstawy« brakującej wyznaniu reformowanego; przesłała więc, ku wielkiej radości poety, na prawosławie, lecz i to ją nie zaspokoilo.

W salonie Żukowskich staczano nieraz różnorodne a dziwaczne dyskusye, o literaturze i polityce, o chlubnych zadaniach Rosyi, bezwładności współczesnej cywilizacyi a potrzebie »nowej chrześcijańskiej inwazyi«, oraz o wielu sprawach niewidzialnych i »niewypowiadalnych«. Jak fantastyczne zjawisko, jak upiór powracający ze świata duchów, pokazywał się w tym salonie geniusz potężniejszy od pocziwego poety-dworaka, mentora WW. książąt. Po odsłonięciu ohydnych ran społeczeństwa rosyjskiego potężną nielitościwą dłonią, przedstawwszy narodowi swemu w *Martwych duszach* i w *Inspektorze* obraz ich zbrodni przerażający życiem i prawdą, Mikołaj Gogol zwątpił naraz o cywilizacyi, o postępie i wolności, pokochał to co niszczył i uszanował barbarzyńską Moskwę; widział jedynie zbawienie w despotyzmie, kruszył się jako »niezbadany« grzesznik i szukał boskiego miłosierdzia nie mogąc go znaleźć. Jeździł z Petersburga do Rzymu, stamtąd do Jerozolimy i Paryża, wreszcie wracał do Żukowskich, w których domu przesiadywał tygodniami, nawołując spotykanych tam do modlitwy, skruchy i rozpamiętywania boskich tajemnic. Wywoływał tem nieskończone dyskusye o »poganiach Zachodu«, o bliższej »krucyacie« mającej zbawić wystę-

pną ludzkość przez inną rasę, jeszcze nieskalaną i pełną zdrowej wiary. Lekarze musieli być wzywani do dyagnozy tego nienaturalnego stanu podkopującego zdrowie. I dnia pewnego znaleziono Gogola nieżywego w postaci czczącej święte obrazy!

Niech nam czytelnik wybaczy to krótkie zboczenie; daje ono rozpoznać stan umysłów w części społeczeństwa rosyjskiego ku końcowi rządów Mikołaja i dodaje ciekawy rys do obrazu początków wschodniej wojny... Dobrze też jest uprzytomnić sobie obecność Aleksandra Michajłowicza w tym salonie Żukowskich, podczas wywodów nieszczęsnego Gogola. Jako czytany i sceptyczny, mógł nasz dyplomata podtrzymywać te dyskusje i rozpoznawać żywe a świetne blaski w owych chmurach wielkiego acz wzburzonego umysłu.

A jednak ci mistycy i obłąkani mieli słuszne przecucia i widzieli znaki czasu! Podczas gdy Żukowski opracowywał swój »komentarz o świętej Rosyi«, gdy Gogol umartwiał się przed ikonami, cesarz Mikołaj piastował w duszy wielką myśl krucjaty i w tajemnicy przygotowywał misję księcia Menżykowa... Monarcha, który tyle zdziałał dla uspokojenia Europy i utrzymania równowagi, rzucał zarzewie wojny na cichy kontynent; autokrata czekał na chwilę względnego spokoju i przywróconego porządku, by odsłonić swe zamiary, zamiast wyzyskania epoki wzburzeń rewolucyjnych i tej gdy miał wojska swoje w centrum Węgier i opanowywał brzegi Dunaju! Bezstronny historyk niech w tem widzi li tylko dobrą wiarę z jaką cesarz rozpoczynał fatalną kampanię, mistyczne zaślepienie kierujące jego umysłem i głębokie przekonanie, jakie miał o słuszności swej sprawy. Czy książę Gorczakow podzielał złudzenie swego pana? Wolno nam w to wątpić, lecz przypuszczać, że tak jak Kisielew, Meyendorf, Brunow i wszyscy wybitni dyplomaci Rosyi, nie wyłączając kanclerza Nesselrode, widział i odczuwał błąd, w jaki popadł pyszny monarcha, nie przyjmujący uwag i rozumiejący, iż jest »sam swoim ministrem spraw zewnętrznych«. Nie przeszkadzało to rosyjskiemu pełnomocnikowi przy federacji germańskiej w spełnianiu obo-

wiązków z całą gorliwością i zasobem swej inteligencji, jakich wymagały tyle krytyczne okoliczności.

Zadanie było istotnie ważnem i doniosłem. Bundestag skupiał nie tylko wszystkie usiłowania drugorzędnych państw sfederowanych, lecz tam także mieściły się zamiary, przygotowania i nawet zachcianki obydwóch mocarstw germańskich, o których względy ubiegały się Francya i Anglia z jednej, a Rosya z drugiej strony. Książę Gorczakow nie mógł się użalać na obrót spraw w Niemczech. Wiernym był Fryderyk Wilhelm IV i cesarz mógł w każdej okoliczności liczyć na »krewnego poetę« a Aleksander Michajłowicz spotykał się ze stałem poparciem ze strony swego pruskiego kolegi, młodego oficera landwery. W Berlinie zgodzano się wprawdzie od czasu do czasu na czynienie przedstawień inicjonowanych przez sprzymierzonych i wysyłanych do Petersburga; podpisywano noty wspólne, lub równobrzmiące, ale się wkrótce spostrzeżono, że czyniono tak jedynie dla zyskania na czasie, niedopuszczenia do energicznych postanowień, a w chwili danej cofano się, pragnąc zatrzymać sobie »wolną rękę« (*freie Hand*). Otwarcie pozyskanymi byli dla Rosyi inni członkowie Bundu. Nie znajdowali, by cesarz za daleko się posuwał co do Turcyi i wcale nie dbali o ratowanie »chorego«. Pragnęli i oni zostawić sobie »wolną rękę«, lecz byli gotowi dobyć pałaszy. Zaprawdę, mało okazał Aleksander Michajłowicz pamięci w fatalnym roku 1866, wobec tych państw drugorzędnych, które podczas kryzysu na Wschodzie były tyle oddane i usłużne.

Podczas gdy w Londynie i Paryżu gwałtownie komentowano sławne depesze Hamiltona Seymoura i powstawano na ambitne zamiary Rosyi, wówczas w Hanowerze, Dreźnie, Monachium, Stuttgardzie i w Kassel ostro ganiono »uzurpacyjne« dążności sprzymierzonych; w Berlinie narzekano na chrześcijańskie monarchie gorąco broniące »półksiężyc«. Jedno tylko mocarstwo niemieckie, wprawdzie wówczas największe, przyznawało słusność sprzymierzonym i zdawało się chcieć

z nimi współdziałać, a tem była Austria. Niedawno wsparta armią rosyjską, wstrzymana nad przepaścią silną dłońią cesarza i szlachetnie uratowana!« Zdziwienie i rozjątrzenie Mikołaja nie miały granic; naród rosyjski podzielał to uczucie, a z nim i Aleksander Michajłowicz, tak jak każdy moskiewski patriota. Olbrzymia niewdzięczność Austrii »okrzykiwana« była jednogłośnie po całym cesarstwie północnem.

Godne są zapamiętania te uczucia panujące w Rosyi wskutek zamieszek wschodnich, gdyż miały one nieobliczalne następstwa; spowodowały katastrofy, dyktując krańcowe postanowienia gabinetowi w Petersburgu. Dały mu zaniechać najdawniejsze tradycje i podstawy uświęcone doświadczeniem całych generacyi, które zdawały się nienaruszalne i były poniekąd *arcana imperii* następców Piotra Wielkiego: opanowały, jednym słowem, politykę następcy hrabiego Nesselrode przez długie lata...

Rosya miała bezsprzecznie prawo liczyć na wdzięczność Austrii po doniosłej usłudze z roku 1849. Wojska wysłane przez cesarza w pomoc chwiejącemu się cesarstwu Habsburgów, wstrzymały grozną rewolucyę, a choćby prawdą było jakoby jedno słowo przypomnienia danej przez Mikołaja obietnicy miało przywołać armię rosyjską, to jednak czyn pozostaje zasługą i czyni zaszczyt autokracie¹⁾. Interwencya miała charakter szlachetny i rycerski, więc mogła zadziwić współczesnych a zawstydzić wytrawnych. Ci ostatni, mężowie stanu

¹⁾ Dobrze poinformowany, b. sekretarz w ministeryum Schwarzenberga, opowiada skąd i jak przyszło do interwencji rosyjskiej w Węgrzech i odnosi jej powód do pamiętnego zjazdu Franciszka I z Mikołajem w 1833 r. w Münchengrätz: W przyjacielskiej rozmowie żalił się cesarz Franciszek ze smutkiem nad wątłym i nerwowym stanem zdrowia swego syna i następcy, prosząc cesarza, by dla tego syna zachował te same uczucia, które żywi dla ojca. Mikołaj przyklęknął i z podniesioną do góry ręką poprzysiągł, że nigdy swej potrzebnej pomocy nie odmówi. Rozrzewniony stary cesarz Austrii położył ręce na głowie klęczącego cesarza, na znak wdzięczności. Scena odbyła się bez świadków, lecz opowiedzieli ją w zaufaniu obydwaj monarchowie, każdy

zdrowym umysłem spoglądający w strony Dunaju, lord Palmerston między innymi, długo niedowierzali i wysilali się na domysły co do nagrody za daną pomoc. Czy cesarz nie weźmie Galicji? czy nie zabezpiecza się po stronie małych księstw? pytano powszechnie. Nic takiego nie zaszło: Rosyanie opuścili Austryę bez zapłaty i wojska Paszkiewicza wyszły z Karpat bez żadnych łupów. Młody i zapalczywy mowca izb pruskich, mało jeszcze głośny Bismarck, ten sam, który w piętnaście lat później myślał o zadaniu »ciosu w serce« i o uzbrojeniu legionów Klapki, podziwiał w owej chwili czyn cesarza, wyrażając ubolewanie, że ta wspaniałomyślna rola nie przypadła jego ojczyźnie, to jest Prusom, którym należało spieszyć z bratnią pomocą¹⁾. Sądzić nam jednak wolno, że nawet z tak lojalnym i poetycznym królem jak Fryderyk Wilhelm IV, mniej szlachetnie byłaby się sprawa zakończyła niż z barbarzyńcą północy, i że pomoc pruska byłaby kosztowała monarchię Habsburgów część Ślązka, lub wpływów nad Menem...

Ale czy cesarz Rosji interweniując przeciw Węgrom, spełniał tylko czyn rycerski i składał dowody platonicznej przyjaźni? Czy nie miał w tem własnego lub swej monarchii dobra na oku? Miał je istotnie i zanadto był lojalny, by to ukrywać. Wysyłając wojska do Węgier nie myślał jedynie o przyjaźni z Habsburgiem, ani wyłącznie jako obrońca porządku przeciw rewolucji; on widział w armii węgierskiej generałów i oficerów Polaków, którzy pragnęli orężnie przekroczyć w kraje poddane władzcy rosyjskiemu. W manifestie też swoim z dnia 8. maja 1849 r. wyrzekł Mikołaj: »Powstanie podniecane wpływami zdrajców Polaków z roku 1831, nadaje

z osobna, komendantowi miejscowej załogi. Był nim książę Windischgrätz, a ten jako później generalissimus armii austriackiej, w krytycznym widząc się położeniu wobec powstania węgierskiego w roku 1848, przypomniał cesarzowi spotkanie w Münchengrätz i dane przyrzeczenie, a Mikołaj bezzwłocznie zarządził wymarsz wojsk swoich.

¹⁾ Mowa wypowiedziana w izbie poselskiej d. 6. września 1849 r., nie ogłoszona w ogólnym zbiorze mów Bismarcka, wydanym w Berlinie.

rozruchom madziarskim groźne rozmiary... Cesarz Austrii zaprosił nas do pomocy przeciw wspólnemu wrogowi... Wyśłaliśmy więc wojska nasze dla stłumienia rozruchów i zgładzenia zuchwałych anarchistów, grożących spokojowi naszych prowincyi«. Jasne to było i szczere, tak jak przystawało monarcharsze znającemu swą godność. Oddawał on usługę sprzymierzeńcowi, ale i sobie samemu; gasił on pożar u sąsiada, ale nie dozwalał mu się rozszerzyć u siebie; spełniając czyn interwencyi, nie zaniedbywał myśleć o samozachowawczości.

Zdawałoby się rzeczą naturalną, by zawsze wdzięczność mierzyła się wartością usługi, oraz by prawo naturalne zachowawczości było równem dla dobroczyńcy i obdarzonego. Niema jednak na świecie polityki, choćby opartej na piśmie świętem, któraby doradzała dobrowolną niewolę, niema moralności, choćby najwznioślejszej, mogącej umieścić samobójstwo pomiędzy obowiązkami wdzięczności. Rosyane zaś, proponując Austrii podpisanie ich wszelkich zamiarów, żądali n mniej ni więcej jak tylko absolutnego niewolnictwa, jak znieszczenia swego znaczenia w szeregu wielkich mocarstw Europy. Otrzymując takie zwycięstwo, zadałaby Rosya śmiertelny cios cesarstwu Habsburgów. Jako państwo naddunajskie, musiała Austria dbać o neutralność dolnego Dunaju, przestrzegać, by niebezpieczny sąsiad nie zapanował nad tem wybrzeżem. Jako państwo słowiańskie w swoich wschodnich prowincyach, nie mogła ona wchodzić w kontakt z mocarstwem panslawistycznym, lub dopuścić je do tych księstw albo do Bośni i Hercegowiny. Jako monarchia katolicka, nie mogła Austria zezwolić na wpływ i protektorat, jakie cesarz prawosławny chciał rozciągnąć nad chrześcijanami greckiego wyznania, mając ich sama kilka milionów. »Moje postępowanie w sprawie wschodniej określone jest mapą geograficzną«, rzekł w Wiedniu austriacki minister, hrabia Buol, do swego szwagra Meyendorfa, ambasadora rosyjskiego, a dodał jeszcze, iż wskazuje mu takowe także historia. »Nie stwarzam nic nowego, odziedziczyłem bowiem politykę po panu Metternichu«. Już i po-

przednio, podczas powstania greckiego i wojny roku 1828, bronił nietykalności cesarstwa ottomańskiego wielki kanclerz, a bronił przez lat ośm pomimo burz ówczesnych, nie zniechęcając się niepopularnością sprawy tureckiej, ani odsunięciem się Francji. Niepojętem jest jak mogła Rosya żywić nadzieję, by Austria opuściła tę żywotną dla siebie podstawę wówczas, gdy Zachód podzielał już jej zapatrywania, a Anglia zaliczała się do gorących tej podstawy obrońców.

Wiedziony żywym i istotnym uczuciem wdzięczności, lecz także koniecznością polityczną, spłacał rząd wiedeński jak mógł dług wobec Rosji, bo nie szczędził przed cesarzem Mikołajem przestróg, zaklęć i prośb, występując z chęcią pośredniczenia. Austria nadto przebaczyła Rosji wszelki brak względów i objawy złego humoru, oraz lekki ton w wynurzeniach z Hamiltonem Seymour; przebaczyła sposób, w jaki w Petersburgu przyjęto własnoręczne pismo cesarza Franciszka Józefa, i dumną postawę hr. Orłowa podczas jego misji w Wiedniu. Nie przestawała łagodzić rozdrażnienia sprzymierzonych, osłabiać ich program, zapewniać o zgodnem usposobieniu cesarza i wierzyła bezpodstawnie. Pragnęła powrotu do *statu quo*, odpychała wszelką myśl upokorzenia Rosji, pragnęła tylko swobody Dunaju i nie szła za sprzymierzonymi w ich żądaniach dotyczących Morza Czarnego. Na nieszczęście, a tak jak się to dzieje sprawiedliwym, rząd austriacki tem postępowaniem źle usposobił dla siebie Francję i Anglię, a oburzył Rosję. W lecie 1854 roku, wówczas gdy księżę Górczakow prznosił się z Frankfurtu do Wiednia, rozpoczął prawie nad Austryą jeden z wybitnych publicystów, będący echem Zachodu, i pisał z goryczą o Burgu, że tam »przymierze rosyjskie było uświęconem jak religia, uznanem za przyzwoite i popularnem jak moda!« Z wiosną następnego roku, gabinety w Paryżu i Londynie odrzuciły projekt przedłożony przez hrabiego Buola, jako zbyt korzystny dla Rosji, a rząd francuski w swoim *Monitorze* wymawiał Austrii, że »przedstawia fortel lecz nie rozwiązanie«.

Miał je niezawodnie w rękach Franciszek Józef i może od niego tylko zależało uczynić je tak stanowczym, jak tego żądać mogli najgorsi wrogowie Rosyi. Żałować trzeba, że gabinet wiedeński był tak dalece skrupulatnym w owej pamiętnej epoce i zarzut mu uczynić za ten brak niezależności, stanowiącej siłę państwową. Gdyby Austria chciała być cokolwiek mniej wdzięczną a więcej polityczną, byłaby się stanowczo podczas wojny wschodniej przyłączyła do Francyi i Anglii, wzięła udział w walce i nie dając im kręcić się na krańcach Rosyi po morzach Czarnem i Bałtyckiem, byłaby im i sobie odśłoniła pola Polski. Zamiast »łaskotać piętę olbrzymia lub piłować mu paznokiec« jak się słusznie wyraził publicysta rosyjski, byłoby mu się zadało »cios w samo serce«. Gabinet w Tuileryach byłby się chętnie na to zgodził: Pan Drouyn de Lhuys stawiał jasno kwestyę polską w depeszy swojej z 26. marca 1855, a w Saint James chętnieby przyjęło to przystąpienie. Pomyślny rezultat nie był wątpliwym: Rosya była wyczerpaną, a Prusy nie miały jeszcze organizacji wojskowej, zamiast zaś Wilhelma Zdobywcy, tron Hohenzollernów dzierżył Fryderyk-Poeta. Jakże inne byłyby skutki takiego postanowienia cesarza Franciszka Józefa! Innąby była postać Europy: Austria nie zaznałaby Sadowy w roku 1866; nie widzielibyśmy rozdarcia Danii, ani rozwiązania Bundu, ani też zdobycia Alzacy i Lotaryngii...

W lecie więc 1854 roku — jak powiedzieliśmy wyżej — ksiązę Gorczakow przeniósł się do Wiednia dla zastąpienia tam barona Meyendorfa, nie mogącego pozostać dłużej ambasadorem z powodu blizkiego pokrewieństwa z austryackim ministrem spraw zagranicznych. Aleksander Michajłowicz od dawna wdychał za tem stanowiskiem, poczytywanem pod rządami Mikołaja — równie jak ambasada w Londynie — za pierwszorzędne w rosyjskiej dyplomacyi, za buławę marszałkowską w tym zawodzie. Pragnął tego od dłuższego już czasu, ale teraz przyjmował rolę z przywiązania do monarchyi i do kraju, gdyż pełną była goryczy i politycznych niepokojów.

W tym Wiedniu, stolicy wesołej i głośniejszej, miał się wysłannik cesarski spotykać tylko z kolcami i przykrościami: Miał się teraz z bliska dotknąć tej »niewdzięczności austriackiej«, którą zdala zwalczał w Frankfurcie i... miał się jej uśmiechać! Jest boleść większa niżeli *ricordarsi tempi felici nella miseria*, a to ujrzyć marzenie o pomysłowości zmieniające się w klęskę, a stąd łatwo wynioskować ile goryczy zebrał w siebie w Wiedniu, rosyjski patryota ¹⁾.

Zbytecznym jest rozwozić się nad ożywioną gorliwością, z jaką działał nowy cesarski wysłannik w tej bolesnej misji i jak różnorodnych umiał użyć środków dla bronionej przez się sprawy, zwłaszcza podczas konferencji wiedeńskich po śmierci Mikołaja i przy wstąpieniu na tron Aleksandra II. Był to wówczas niezwykły widok i nie pozbawiony wielkości, a to, że dwaj Gorczakowowie bronili zawzięcie ojczyzny, jeden pod Sebastopolem, drugi przy zielonym stole w Wiedniu. Dzisiaj trudno się nie dziwić, chciałoby się nie wierzyć odczytując protokoły owych wiedeńskich konferencji, cechowanych przyzwoitością, grzecznością i wzajemnym szacunkiem; dziś w epoce »żelaza i krwi«, która nas oswaja z postępkami, rzec można z egzekucjami, jak Nikolsburgu, Ferrières, Wersalu i Frankfurtu, w których zbrojni dyplomaci zastępują

¹⁾ Niech nam wolno będzie opowiedzieć tu ciekawą scenę przedpokojową, nie pozbawioną pouczenia. W ministerium spraw zagranicznych w Wiedniu służył znany i oryginalny woźny, długo wspomniany na Ballplatzu. Nazywał się dość śmiesznie, Kadernówka, a pilnując poczekalni koło biura ministra, miał obowiązek meldowania i wpuszczania interesantów. Był to woźny w wyższym stylu, wymustrowany przez starego Metternicha i lubiący opowiadać o swej służbie podczas kongresu roku 1815. Pewnego dnia, po długiej konferencji z księciem Gorczakowem, ujrzał hrabia Buol wchodzącego z nader ważną miną, a niewoalanego, Kadernówkę. Miał, jak się wyraził: »ważny, z obowiązku służbowego, komunikat do udzielenia ekscellencji«. I opowiedział, że poseł rosyjski, wyszedłszy od ministra był bardzo rozdrażniony, chodził szybko po sali poczekalnej szepcząc coś do siebie, a wychodząc zawołał po francusku: »Oj, zapłacą mi to kiedyś, zapłacą!«

z prawami swemi wojennemi to, co Europa lubiła nazywać prawem narodów. Francuski minister spraw zagranicznych pan Drouyn de Lhuys i lord John Russel, wówczas prezydent rady w Anglii, nie pocztywali by było niżej ich godności przybycie do Wiednia, dla konferowania z księciem Górczakowem nad możliwymi warunkami pokoju. Rosya przegrała kilka walnych bitew, sprzymierzone floty zamknęły jej wszystkie morza i groziły stolicy, lecz to nie przeszkadzało pełnomocnikom Francyi i Anglii do traktowania jej z wszelkimi względami, na jakie zdobyć się mogła dyplomacya tych dawnych, dobrych czasów. Znali sztukę dobierania najprzystoitszych wyrażen; wysilali się na największą słodycz i niemal uprzyjemnienie roli i zadań przedstawicielom zwyciężonego mocarstwa. Dobry lord John Russel posunął nawet raz dobrodusność, w obecności pana Drouyn de Lhuys, przypomnieniem, że Anglia podyktowała była Ludwikowi XIV o wiele twardsze i bardziej upokarzające warunki. To był może jedyny objaw beztaktowności podczas tych konferencyi w Wiedniu, ale zdażył się między sprzymieżonymi. Austria czyniła co tylko mogła, byle oszczędzać drażliwości Rosyi; przedłożyła wreszcie projekt ugody, lecz ten nie został przyjęty przez Anglię i Francję.

Przerwano rokowania i oczekiwano wyniku walki krymskiej. Rosyjski pełnomocnik oczekiwał tych wieści z podwójnym niepokojem, jako patriota i krewny. Sebastopol upadł i Rosya znalazła się w najkrytyczniejszym położeniu, w gorszym niż sądzono w Europie i przedłużenie wojny byłoby się niezawodnie przeniosło do Polski. Wówczas Austria wystąpiła ponownie. Przywłaszczyła sobie wiedeńskie warunki sprzymierzonych, nie omijając już klauzuli o neutralności Morza Czarnego, którą pocztywała za raniącą Rosyę: tej satysfakcyi nie można było odmówić sprzymierzonym po zdobyczach i zwycięstwie. W gruncie rzeczy były to warunki najmożliwiej łagodne dla pobitego mocarstwa, po długiej krwawej wojnie i wobec tak niezaprzeczalnych zwycięstw. Austria

poszła dalej: przesłała swoje warunki w formie *ultimatum* z oświadczeniem przyłączenia się do sprzymierzonych, jeśliby warunki miały być odrzucone, lecz Rosya je przyjęła. Była to przystuga oddana młodemu monarsze, który odziedziczywszy niszczącą wojnę, mógł tym sposobem jednocześnie oszczędzić pamięć swego poprzednika i dumę narodu: mógł powiedzieć, że zawiera pokój wobec nowego przeciwnika, którego nie miał jego ojciec. Rosya też temu wierzyła, bo tak było w jej interesie. Ludność prędko się pojednała ze zwycięzcami z pod Almy i Małachowa, a jedno tylko mocarstwo czyniła wobec siebie odpowiedzialnem za klęski, to jest to, które przez cały czas wojny nie ruszyło broni! I długo jeszcze każde serce rosyjskie drżało z oburzenia na Austryę, na jej niewdzięczność i zdradę.

Aleksander Michajłowicz podzielał to rozgoryczenie, ten gniew ludności i stał się energicznym i jawnym przedstawicielem tych uczuć; nie pomijał sposobności dla objawienia tego i to z pewną zawsze ostentacją. Powtarzano sobie jego zdanie wypowiedziane w Wiedniu jeszcze podczas kongresu w Paryżu: »Austria nie jest państwem, jest tylko rządem«. Określenie to podobało się w Petersburgu i posłużyło mu potem. Głos publiczny ogłosił go jako przyszłego mściciela, jako mającego przygotować swemu narodowi głośny odwet, a zręczny dyplomata nie radby zadać kłam opinii. Już sam kongres paryski odsłaniał niejaki tendencje i skłonności, mogące ożywiać nadzieje i otwierać nowe horyzonty. Wspomniano tam już o Włoszech i nie pominięto Rumunii. Tam, gdzie Francya, Anglia i Austria dyktowały Rosyi warunki pokoju, tam Austria występowała ponurą i kwaśną, Anglia nerwową i rozdrażnioną, a Francya z Rosyą zamieniały ze sobą grzeczności i serdeczności; miecz Napoleona III zmieniał się we włócznię Achillesa, która goiła zadane rany, a raniła tam gdzie goić chciała... Zaraz po kongresie, w kwietniu 1856 roku, prosił stary hrabia Nesselrode o uwolnienie i ksiązę Aleksander Gorczałow został ministrem spraw zagranicznych.

ROZDZIAŁ II.

Początki pana Bismarcka.

Bismarckowie w historii. Przodek Rulo, majster krawiecki. Dziadek »poeta« i dziad stryjeczny »awanturnik«. Otton Edward Leopold Bismarck Schönhausen. Szary klasztor i Georgia-Augusta. Sporna sprawa »państwowego egzaminu«. Wykształcenie i rozum pana Bismarcka w porównaniu z księciem Gorczakowem. Mowca. Wrażenie wymowy, wyjętej z libretto Freischütza. Pisarz. Listy do Malwiny. Styl pana Bismarcka. Bezowocne porywy w administracyi i wojskowości. »Lata burzliwe i męczące«. Życie wiejskie w Kniephof i w Schönhausen. Bismarck »rozwścieklony«. Początki pana Bismarcka. Jego rola w partyi »Krzyża«. Stanowczy przeciwnik nowych pojęć i konstytucyjnych teoryi. Opinia o Szlezwigu i jedności niemieckiej. Usiłowania generała von Radowitz. Książę Schwarzenberg i upokorzenie ołomunieckie. Pan Bismarck obrońcą Austrii. Minister w Frankfurcie. »Jego Ekscellencya pan porucznik«. Przyjaźń z księciem Gorczakowem. Listy do Malwiny o sejmie w Frankfurcie i dyplomatach Bundu. Zmęczenie i zniechęcenie. Kryzys wschodnia. Wzrost nienawiści do Austrii. Wspólność z księciem Gorczakowem. *Ferro et igne*. Walka z panem Rechbergiem. Agitacye i podróże. Upełnomocniony minister w Petersburgu.

Jak wspomnieliśmy wyżej, książę Gorczakow bawiąc przez lat cztery w Frankfurcie jako zastępca swego rządu przy federacyi germańskiej, zapoznał się i zbliżył do kolegi, którego ocenił wyższy umysł i zalety. Rozłączyli się w roku 1854, gdy rosyjski pełnomocnik udał się z drażliwą misją do Wiednia; mieli się jednak spotkać wkrótce i związać wspólnie.

ścią myśli i uczuć, które przetrwać miały przez ćwierć wieku: *grande mortalis aevi spatium*. Tym przyjacielem pozyskanym przez księcia Gorczakowa nad wesolymi brzegami Menu, był pan Bismarck, przyszły kanclerz Niemiec.

Otton Edward Leopold von Bismarck Schönhausen, urodzony 1. kwietnia 1815 roku w Schönhausen, majątności rodzinnej w Marchii Brandeburskiej, nie może się szczycić, tak jak jego przyjaciel Aleksander Michajłowicz, krwią świętych w swoich żyłach: współcześni mówią nawet z zadowoleniem, że co najmniej dwóch z jego przodków było ekskomunikowanych. Ważniejszym jest jednak co konstatują historycy Marchii Brandeburskiej, a między innymi pan Riedel, że pierwszym z rodu w XIV wieku Rulo Bismarck, był członkiem i przewodniczącym »gildy krawieckiej« w Stendal, małej mieścinie starej Marchii. Fakt zdaje się być niewątpliwym; ale mieszkańcy w Stendal mogli byli, na wzór osad Toskanii, zmuszać do wpisania się w »gildę« każdego chcącego tu osiaść. Tak twierdzili »torysi« w tym genealogicznym sporze, dodając, że mieszczanie w Stendal naśladowali Florentczyków, i że Rulo Bismarck mógł tak samo być krawcem, jak był współczesny mu Dante, aptekarzem. »Whigowie« zaś głosili, że w każdym razie naddziad Rulo może »z zadowoleniem z wysokości niebios spoglądać, jak potomek jego uniał przykroć wspaniały płaszcz cesarski królowi Wilhelmowi... z sukna Europy«.

W stosunkowo bliższych nam czasach, dostarczał dom Bismarcków sporo sług wiernych państwu, tak cywilnych jak wojskowych. W XVIII wieku spotykamy się z dwoma ciekawszymi ich okazami, z dziadkiem rodzonym i stryjecznym kanclerza, z których jednego nazywali poetą, a drugiego awanturnikiem. Poeta Karol Aleksander pisał, wyznać to trzeba z żalem, pisał poezye francuskie, jak np. *Éloge ou monument érigé à la mémoire de Christine de Bismarck, née de Schönfeld* (1774), sentymentalny poemat, jakim pensyjonowany kapitan kawaleryi żegnał zmarłą małżonkę. Ludolf

August, awanturnik, usprawiedliwił swoje przezwisko. Czy to w złości, czy po pijanemu zabił swego służącego, nie został skazany i poszedł służyć Rosji; tam wmięszął się w polityczne kurlandzkie intrygi i wysłano go na Sybir. Ułaskawiony, powrócił do służby dyplomatycznej i umarł jako generał-komendant w Połtawie. Nie był on jedynym z rodziny na usługach Rosji: imię Bismarcków było już od pewnego czasu dobrze zapisane w Petersburgu.

Whigowie z naciskiem podnoszą, że matka Ottona, »kobieta inteligentna, zimna i ambitna« była mieszczką z rodziny Menken, dobrze znanej w Lipsku z wykształcenia i uczoności. Chcą tem zaznaczyć, że odnowiciel cesarstwa pochodzi przez swą matkę z mieszczaństwa pracującego piórem, będącego siłą Niemiec, a dodają, że należy do szlachty i armii tak po ojcu kapitanie kawalerji, jak i po dziadku poecie. Germanie mają, jak wiemy, słabość do symbolizmów; ubierają często tem mianem, to co jest tylko grą słów i tak przywiązali wielką wagę do okoliczności towarzyszącej bierzmowaniu małego Ottona. Protestantckiego obrządku tego dokonał Schleiermacher, słynny doktor bóstwa, którego nauka więcej zasługiwała na uznanie niż jego życie: »a tym sposobem, dziecko powołane do czynów zetknęło się bodaj przez chwilę z naszą uczoną teologią i romantyczną poezją«. Nie omieszkało też podnieść znaczenia liceum *Graues Kloster*, w którym odbywał nauki przyszły niszczytel zakonów, oraz francuskiego pochodzenia jednego z głównych tam profesorów, dra Bonnell, potomka rodziny hugenotów, osiadłej w Brandeburgii wskutek odwołania edyktu w Nantes.

Po skończeniu nauk w liceum *Graues Kloster*, udał się Otton von Bismarck do uniwersytetu w Getyndze, do słynnej *Georgia Augusta*, na wydział prawa. W rzeczywistości pędził tam życie dziecka muzy, mającego szczęście lub nieszczęście należenia do lepszej zamożnej rodziny; uprawiał polowania, konną jazdę, gimnastykę i szermierkę; miał przeszło dwadzieścia pojedynków i w całej pełni odpowiadał zaszczytnemu

mianu »bursza«, które mu pozostało aż do czasów ambasadorstwa i ministerium. Naturalnie, że pandekta nie były bardzo dokładnie zgłębiane przy takim życiu, a nawet zmiana krzykliwej *Georgia Augusta* na poważny i spokojny uniwersytet w Berlinie, była więcej heroicznem niż skutecznem lekarstwem. Czy pan Bismarck złożył kiedykolwiek »państwowy egzamin« (*Staats-Examen*), który w Prusiech jest niezbędnym warunkiem do służby publicznej? Pytanie to długo było roztrząsane w Niemczech i kuto z niego broń przez lat dwadzieścia przeciwko posłowi, ambasadorowi i prezesowi rady. Cechuje to wybitnie ducha formalistyki narodu: Bismarck wyzywał już Europę, rozczłonkował monarchię duńską, a opozycyjne dzienniki niemieckie podnosiły jeszcze pytania o tych egzaminach. Od Sadowy dopiero zaniechano tych złościwości.

Tu może miejsce do postawienia pytania jakie owoce zebrał pan Bismarck przez czas swoich studyów i do ocenienia choćby sumarycznie jego wykształcenia i rodzaju umysłu. Pewnem jest, że Bismarck nie był człowiekiem nauki, oraz że postępowe wychowanie jego miało duże braki. Dziwny to kontrast u dwóch kanclerzy, rosyjskiego i niemieckiego: jeden, który poznał tylko wątpliwej wartości liceum, a drugi uczył się do gimnazjum i uniwersytetu, sławnych na całą Germanię; otóż uczeń Carskiego Sioła stał w znajomości klasyków i w humaniorach o wiele i wiele wyżej od wychowanka *Georgii Augusty*. Ale pan Bismarck czynił zadość, spełniał życzenie wypowiedziane przez rozumnego Saint-Marc Girardin: »Nie żądam byś umiał po łacinie, ale pragnę byś go zapomniał«. Z ławy szkolnej pozostał niemieckiemu kanclerzowi grunt wykształcenia, który umiał na zawołanie wyzyskać, a znał dostatecznie Biblię, Shakspeara, Göthe'go i Schillera, owe cztery pierwiastki wychowania niemieckiego. Książę Górczakov miał subtelności ale i słabostki uczonego; pieścił swoje słowa lub gromił zdania i lubował się własnymi utworami. Przewyższa dobrym smakiem, wytwornością i artystycznym instynktem swego frankfurckiego kolegę; ten zaś górował ce-

chę oryginalną i osobistą, jaką nadawał swej myśli i zdaniom, tem czemś potężnem, co tak zmyślnie przedstawia starożytna rzeźba, umieszczając na niektórych posągach płomień tryskający z czoła.

Kanclerz Niemiec nie jest uczonym w pospolitem znaczeniu tego słowa; nie jest ani pisarzem, ani też mowcą. Nie umie rozwinąć tematu, stopniować argumentami, oszczędzać przejścia; nie ukształca okresu i nie dba o to. Trudno mu się wysłować, tak mową jak piórem; styl jego razi, często jest niepoprawny; bywa zagmatwany i chwilami trywialny. Czyniąc porównanie z wszelką rezerwą, jest coś Cromwella w jego wyrażaniu się; tu jednak podziwiać należy błyski myśli, obrazy silne i nieoczekiwane, wyrażenia przejmujące i uderzające, które się w pamięć wdzierają. Gdy podczas dyskusji nad zajmującym go zatargiem z Rzymem zawołał: »nie pójdziemy do Canossy!« czuć było, że zamknął w tym rodzaju *coeterum censeo*, całe światy wspomnień i zawziętości. W innych zupełnie okolicznościach, mówiąc raz o zasadach rewolucyi i środkach przeciw niej, twierdził że nigdy żadne rozprawy parlamentarne tego nie rozstrzygną i rzekł: »postanowienie przyjdzie od Boga, ale od Boga wojen, gdy wyrzuci ze swej dłoni żelazne kości przeznaczenia!« De Maistre uprzytomniać się tu musi, bo i kanclerz niemiecki umiał okrutnie odzywać się, tak jak tamten, a to gdy wywoływał »żelazo i ogień« z niezaprzeczonem grubiaństwem. Było to wtenczas, gdy owi narodowo-liberalni, którzy potem płaszczli się przed nim z trupiem posłuszeństwem, chcieli przeszkadzać w reformach wojskowych, żądając jednocześnie unii niemieckiej. On słyszał już wtenczas w duszy swojej dalekie grzmoty Sadowy i Sedanu, więc rzucił przeciwnikom wyzwanie, które potem dostatecznie usprawiedliwił, i twierdząc, że mowami nie zjednoczy się Niemiec, bo »do zjednoczenia potrzeba żelaza i krwi!« Ciasno oddychać temu mowcy w mundurze, którego nigdy nie zdejmuje; występy jego są kapryśne i porywcze; trudno gromadzi chmury swej retoryki, lecz naraz iskra je

przenika i oświeca cały stan rzeczy. By się dać zrozumieć, używa szczytnych obrazów lub całkiem pospolitych; pożyczca sobie cytaty Shakespeara i Göthego, a nawet Alfonsa Karra, lub wierszyków z komedyi. Jedno ze swoich szczęśliwych i pamiętnych natchnień, wybrał raz nagle z libretta Freischützta.

Przypomnijmy epizod tej opery. Dobry a nieszczęśliwy strzelec Maks, pożyczca sobie łądunek u złego geniusza Robina i zaraz zabija pysznego orła, którego piórem zdobi swój kapelusz. Prosi o inne naboje, lecz Robin odpowiada, że to są »zaczarowane kule«, dla których posiadania trzeba oddać duszę czartu. Maks się cofa, a Robin go wyśmiewa oświadczając, że tamtym łądunkiem i wystrzałem już się zaprzedał. »Czyś myślał, że tego orła darmo dostajesz?« Otóż, gdy w roku 1849 młody mowca z Marchii Brandeburskiej zaklinał izbę pruską, by nie przyjmowała ofiarowanej z Frankfurtu korony cesarskiej dla króla, zakończył zdaniem: »Radykalizm podaje ten dar królowi; prędzej czy później stanie on przed monarchą, zażąda nagrody i wskazując na orła zdobiącego chorągiew cesarską, zawoła: Czy myślisz, że tego orła darmo dostałeś?« Przejmujący to obraz i tyle dowcipny ile głęboki. Nie można posługiwać się bezkarnie »zaczarowanymi kulami« rewolucyi; nie zawiera się przymierza ze złym duchem, bez poświęcenia choć części swej duszy. Prędzej czy później przyjdzie ten, którym się posłużyłeś, Robin lasu i ulicy, przyjdzie by cię potępić, bo on nie chciał działać *pour le roi de Prusse...*

Mógłby był kanclerz uprzytomniać sobie nieraz te zwroty oratorskie młodego pośła Marchii; mógł być np. w dniu obalenia stoletniego tronu, a mógł także w dniu, w którym wydał sygnał »walki z cywilizacją!«... Jakim był mowcą, takim i pisarzem; stwierdzając to mamy na myśli jego poufne listy, ogłoszone w książce Grzegorza Hesekei i rozpowszechnione w całych Niemczech. Zawsze ta sama ciemnia, to samo zakłopotanie wysłowienia się i mglistość przebijana oryginalnymi i żywymi zdaniem, o dziwnych kształtach, silnie cierpkim hu-

morze, który skrzypi a szczypie z okrutną lubieżnością. Listy te adresowane były przeważnie do siostry »drogiej Malwiny« (zameżonej Arnim), a w dalszym ciągu do nich wrócimy. Opisuje on tam naturę, jasność księżycową, Morze Północne, Dunaj w Buda - Peszcie, a wszystko dość obrazowo: jest w tych prywatnych opisach podróży coś z Henryka Heinego, a trafia i Hamlet, jak naprzykład w następującym ustępie, jedynie melancholijnym w szeregu innych ostrych i srogich: »Dzięki Bogu wszystko kwestyą czasu, ludów i indywiduów, rozsądku i szału, pokoju i wojny. Zresztą, wszystko na ziemi jest hipokryzyą i kuglarstwem, a poza cielistą powłoką człowiek rozumny i głupi muszą być bardzo do siebie podobni; po dobrze złożonych szkieletach nikt nie rozróżni Prusaka od Austryaka. Powinnoby to być lekarstwem przeciw patryotyzmowi«. A jednak pisał te słowa ten, który przecież z patryotyzmu dostarczył tyle tysięcy szkieletów dla chcących je preparować!..

Widzimy z tych listów jak ówczesnie pan Bismarck ćwiczył się w ironii, której był potem mistrzem; używał jej chłodno, chytrze i z urąganiem. Użyje jej potem w swoich mowach, w rozmowach z ministrami i ambasadorami i w rokowaniach dyplomatycznych, nawet w najważniejszych chwilach, decydujących w historii. W takich okolicznościach, ironia jego przybiera ton szczerości i uprzejmości: ale ta szczerość słabnie przy pierwszym lepszym kłamstwie, a zamiast tej uprzejmości, poczytałbyś niegrzeczność za dobrodziejstwo. Pewnego dnia przed wojną roku 1866, zapytał hrabia Karolyi, ambasador austriacki, pana Bismarcka, prosząc w imieniu swego rządu o jasną odpowiedź, czy ma zamiar podrzeć pokojowy traktat zawarty w Gastein. »Nie, odrzekł, nie mam tego na myśli, lecz gdybym miał, czyż inną mogłaby być moja odpowiedź?«

A co do raniącej grzeczności w jaką umiał pan Bismarck ubierać swoje przycinki, przypomnijmy jak się odezwał w Wersalu do przedstawicieli zgłodniałego Paryża, ofiarujących

dwieście milionów kontrybucyi: »Paryż jest zanadto wielkim panem, byśmy go tak skąpo traktowali, uczynimy mu zaszczyt miliardem«. Takimi to zwrotami oddawał współzawodnik Heinego *maxima reverentia* nieszczęściu? Gdy ktoś w dojrzałym wieku umie tak swobodnie okazywać dobry humor ludom i panującym, jakimże myślał być w młodości? Nie dziw też, że w jednym z listów do Malwiny wysmiewa biednego chłopca z Pomeranii, który »wypił za wiele wody«. Dowcipy podobne przesyła ze wsi po wielkim wylewie dopływu do rzeczki Hampel; opisuje jak jest odcięty od sąsiadów, jakie ma szkody i ile baryłek wódki zabrała mu woda, a kończy list zdaniem: »Dumny jestem z tego, że w moim strumyku dopływowym do Hampli, utonął chłop z koniem i wozem naładowanym smołą!«... O ileż dumniejszy będzie ten szlachetny mąż, gdy patrzeć potrafi na powódź całej armii i jej szefa, w rozlewie krwi ludzkiej, który pochłonie całe cesarstwo i cesarza, *currus Galliae et auriga ejus!*... Ale w innych okolicznościach umiał on skoczyć do wody dla wyratowania tonącego parobka, zaco dostał medal, który sam jeden przez długi czas zdobył szeroką pierś już i ministra w Frankfurcie. Zapytany tamże o znaczeniu dekoracyi nie używanej między dyplomatami, odrzekł, iż raz w wolnej chwili udało mu się wyciągnąć z wody tonącego człowieka; byłby chętnie dodał jeszcze, iż uczynił to dla ćwiczenia gimnastycznego.

A zatem Otton von Bismarck wyniósł z *Graues Kloster* i z *Georgia Augusta* zasób wiadomości, które acz dość lekkie, pozwoliły mu swobodnie i honorowo przebijać się przez świat polityczny. Od tego zaś czasu, umysł jego nabył wiele rozwoju; imaginacya się ożywiła i szczęśliwie umiał dobierać wyrażań wyższych i uderzających, choć często pospolitych, a zawsze pozbawionych wszelkiego uroku i dystynkcyi. Stylu nigdy się pan Bismarck nie nauczył i pogardzał nim. Chcąc obrazowo, choć trywialnie, określić jego styl, porównać nam go przychodzi z napojem, jakiego chętnie używał kanclerz niemiecki: miała to być mieszanka portera z winem szam-

pańskim! Styl więc jego i mowa były jak ten napój: burzący i szczypiący, a zarazem ciężki, czarny i gorzki.

Ciekawem jest, że człowiek ten, który miał wszystkim państwom Germanii narzucić twarde przepisy biurokratyczne i wojskowe pruskie, a całą Europę zająć nowem zatrudnieniem przy zamianie pług na miecz, człowiek ten nigdy nie potrafił wprząść się do regularnej pracy, ani w szkole, ani w biurze, ani w wojsku. Sam opowiadał, że przez cały czas spędzony w *Georgia Augusta* wysłuchał dwie godziny wykładów. Po uniwersytecie próbował służby administracyjnej oraz sądowej w Poczdamie i w Akwisgranie, lecz opuszczał te stanowiska ze wstrętu do pracy biurowej, poróżniwszy się z przełożonymi. Jako młody referendarz musiał raz czekać godzinę w przedpokoju szefa, a dostawszy się wreszcie, rzekł: »przyszedłem prosić o urlop, lecz mając czas zastanowić się podczas tak długiego czekania, proszę o dymisyę«. Dwukrotnie próbował służby wojskowej i nie doprowadził w niej wyżej jak do rangi porucznika landwery, czem jednak bardzo się cieszył i chętnie ubierał mundur w uroczystych okolicznościach, nawet będąc już ministrem w Frankfurcie. Wiadomo, że Sadowa przyniosła mu godność generała. Biografowie niemieccy nazywają dziesięciolecie, jakie upłynęło Bismarkowi od jego rzekomego egzaminu do wyboru na posła »latami burz i ucisku« (*Sturm- und Drang-Periode*), przypominające najświetniejszą epokę ich literatury. Były rzeczywiście burzliwe, pełne niepowodzeń, podróży, trosk finansowych, a może i zawodów miłosnych. Tak sądzić przynajmniej należy z ustępów listów do jego siostry Malwiny: »Chociaż się bronię, skończę na tem że się ożenię z **; świat tak chce i uważam to za naturalne, skorośmy oboje pozostali w miejscu. Nie zagrzewa mnie ona, ale wszystkie inne tak samo; dobrze zresztą, że możemy uczucia zmieniać jak koszule«...

Zdawał się być szczerze przywiązany do tej siostry; nie szczędzi jej najczulszych wyrażań, nazywając ją: droga mała, moja Malwina, *Maldeninchen*, dobra moja mała Ar-

nim; zdarzyło mu się nawet raz jeden (wybaczcie mu to bóstwa Walhalli!) napisać po francusku: *ma soeur!* We wszystkich listach z tych czasów, pisanych ze wsi, z Kniephof i z Schönhausen (sławny Varzin nabył Bismarck później), przebija pewne rozczerowanie obok zgryźliwego humoru, i trocki finansowe przy projektach przyszłości, ale zawsze bez żadnych celów politycznych. Przywiązuje w roku 1846 nie małą wagę do otrzymania nominacji na zarządcę tam w powiecie (*Deich-Hauptmann*). »Urząd to bezpłatny, lecz ważny dla Schönhausen i innych włości, bo od niego przeważnie zależy czy będziemy znów wodą zalani jak w zeszłym roku... Bernard (przyjaciel) nalega, bym się udał do Berlina, a chciałbym wiedzieć co on przez to rozumie. Zapewne sądzi, że jestem stworzony do służby państwowej i że prędzej czy później, skończę na niej... Naraz i to prawie przed samem zwołaniem parlamentu, zadziwia wszystkich zamiarem podróży do Indyi i osiedlenia się tam dla zrobienia majątku. Nie sądzmy jednak, by czas smutno przechodził w Kniephof i w Schönhausen: płynie tam życie »junkierskie«, a oficerowie sąsiedniej załogi są dobrymi towarzyszami; ochoczo się z nimi poluje, tańczy i spija »kufle szampana zmieszanego z porterem«; budzi się rano gości wystrzałami z pistoletów nad głową i straszy kuzynki puszczeniem lisów do salonu; wszystkim zaś razem dowodzi się słuszności nadanego w okolicy gospodarzowi miana: »wściekły Bismarck« (*der tolle Bismarck*). Każdy tam był gotów do bitki, do pojedynku na pistolety lub pałasze, a nie pogardzało się nawet walką na pięście. Dawny student z *Georgia-Augusta* rozbił raz w kawiarni kufel z piwem na głowie nieznanego, który z brakiem uszanowania mówił o rodzinie królewskiej, po czem całkiem spokojnie zapytał służącego ile winien za kufel. Było to w roku 1850, gdy pan Bismarck był już posłem od lat kilku i miał zostać ministrem przy konfederacji germańskiej. Ale nie tylko w Kniephof i w Schönhausen nazywano »wściekłym Bismarckiem« przyszłego kanclerza Niemiec. Cały Berlin tak go przezywał, przez

cały ten peryod parlamentarny młodego pośła z Marchii, od pierwszego jego *maidenspeech* z wysokości trybuny. Wywołał on wtenczas nieopisaną wrzawę wystąpieniem przeciw liberałom, a podczas całego zgietku czytał spokojnie gazetę, wyjętą z kieszeni. Inna jego mowa z 3. grudnia 1850 roku, podniosła do szczytu oburzenie izby, lecz dała mowcy posadę w dyplomacyi. Powodzenie postępuje cokolwiek tak jak prawo szlacheckie w Chinach: działa ono wstecz i oświeśla nieznanego przodka wybrańca losu. Nie przypisujemy jednak wielkiego znaczenia do lat 1847—1850 w życiu Bismarcka; nabiera go ono dopiero w piętnaście lat później. W roku 1847 był on ruchliwym członkiem grupy »junkrów« i wielkiego »stronnictwa krzyża«, stworzonego po rewolucyi lutowej. Ateńczycy z nad Sprei śmiali się z jego humoru i powtarzali sobie jego dowcipy, a podziwiali argumenta *ad hominem* z pomocą kufła piwa. Złośliwie komentowali jego odezwy uprzedzające do demokratów, a wysoko podnosili ową sławną gałązkę oliwną, którą pan na Schönhausen pokazał koledze w izbie, radykalnemu doktorowi d'Ester. »Gałązkę tę, mówił, urwałem na grobie Laury i Petrarki«; schował ją skrzętnie do pularesu, obiecując ofiarować kiedyś panom czerwonym »na znak zgody«. Przeznaczeniem było tego niezwykłego męża, że go nie brano na seryo dopóki się nie stał groźnym: Niemcy w roku 1850 mówili o nim »wściekły Bismarck«; poczciwy hrabia Rechberg w Frankfurcie nazwał go pogardliwie burzszem, a jeszcze w roku 1864 jeden z ministrów francuskich zaliczał go do rzędu wśmianych. Gdy w rok potem męczył w Biarritz Napoleona III swoimi projektami i przedstawieniami, cesarz rzekł cicho do towarzyszącego im dyplomaty: »to waryat!« A w pięć lat później, marzyciel z Ham oddawał miecz swój waryatowi z Marchii.

W jednym z pierwszych przemówień swoich w izbie, wyzywająco odzywał się pan Bismarck: »Należę do tych, którzy się szczycą opinią obskurantyzmu i tendencyi średniowiecznych; należę do tej wielkiej masy, którą z pogardą prze-

ciwstawiają najinteligentniejszym w narodzie«. Żądał on państwa chrześcijańskiego. »Państwo, mówił, bez podstawy religijnej jest tylko przypadkowym zbiorowiskiem interesów, rodzajem wojennego bastionu wszystkich przeciwko wszystkim; każde prawodawstwo bez tej podstawy, nie odrodzi się w źródłach wiecznej prawdy, lecz będzie kołysane ludzkimi myślami, o tyle mętnymi ile zmiennymi«. Dlatego też był przeciwny emancypacji żydów i z oburzeniem odpychał zamiary ślubów cywilnych, instytucji poniżającej, »zamieniającej kościół na karła posługującego (*Schleppenträger*) podwładną biurokracją«¹⁾. Był jednakowo nieprześląganym dla tronu jak dla ołtarza; drwił z zasady zwierzchnictwa ludu; powszechne głosowanie (jakie kiedyś sam zaprowadził w cesarstwie niemieckim), wydawało mu się społecznie niebezpiecznym i znie wagą zdrowego sensu. Przeczył prawu narodów; przyznawał go tylko koronie: stary pruski rozum nie znał innego »a ten stary pruski rozum jest Bucyfałem dającym się łatwo osiąść prawemu panu, lecz zrzuci każdego doraźnego jeźdźca!«

Stanowczym będąc przeciwnikiem nowoczesnych idei i wszystkiego co stanowi program stronnictwa liberalnego w Prusiech, zwalczał pan poseł z Marchii energicznie dwie ich żądze: »oswobodzenie« Szlezwigu i jedność Niemiec. Ubolewał nad tem, »że wojska prusko-królewskie poszły bronić rewolucji w Szlezwigu przeciwko monarsze tej prowincji, królowi Danii«; twierdził, że szukano z nim kłótni daremnej i oświadczył we wrzącej izbie, że wojna wywołana w księstwach nadelbiańskich była »przedsięwzięciem nieszczęśliwym, niegodziwym, lekkomyślnem i rewolucyjnym«... Zjednoczenie Niemiec zwalczał młody mówca w imię prawa, w imię władzy i niezależności książąt, jak w imię dobrze rozumianego patriotyzmu. Był Prusakiem i to specyficznym, zaskorupałym

¹⁾ Posiedzenie izby z dnia 15. listopada 1849 r. Wiemy, że kanclerz Niemiec spowodował później uchwalenie prawa wprowadzającego do Prus śluby cywilne. Żadna z mów tu powołanych nie znajduje się w zbiorze mów pana Bismarcka, wydrukowanym w Berlinie.

(*Stockpreusse*), więc nie pragnął łączenia dobrych i stałych burzowców z rozluźnionym elementem południa (*das zerfahrene Wesen*). Odwoływał się do armii, czy zechce zamienić stare barwy czarno-białe, na trójkolorowe niemieckie, będące godłem rewolucji? Wspomnieliśmy już o jego mowie sprzeciwiającej się koronie cesarskiej, ofiarowanej przez frankfurcki parlament, jak się wtenczas zρέcznie odniósł do libretta z *Freischütz*a. Fryderyk Wilhelm IV jednak, próbował w owych latach 1849 i 1850, ocalić bodaj resztki z tego zatopienia idei unitarnych i usiłował, z pomocą liberałów, gromadzić koło siebie części wybitnych zwolenników północnej federacji i hasłem chwili stała się »unia ścieśniona« a program ten miał spełnić generał Radowitz, inscenując parlament w Erfurcie. Pan Bismarck energicznie i bezlitośnie zwalczał te usiłowania: z wielkim zwolennikiem swoim profesorem Stahlem bronił powrotu do *statu quo* z przed roku 1848; nawoływał do »podniesienia w Niemczech powalanej statuy prawa«, do odnowienia Bundu na legalnych podstawach traktatu wiedeńskiego i nie przestawał strzedz polityki pruskiej przeciw wszelkim »przejażdżkom faktorów« w krainę mgły i piorunów.

Piorun miał wkrótce uderzyć, ale nagle wstrzymany został przez tego wielkiego ministra Austrii, który przebiegł tylko jak meteor przez najwyższe sfery władzy, by zniknąć pozostawiając żal wieczny za sobą. Książę Feliks Schwarzenberg przypomina pod pewnymi względami tych mężów stanu, jakich dała Anglia zadziwiający przykład, jak Peterborough lub Bentinck, którzy potrafili przerwać życie oddane przyjemnościom i szalom, by się dać poznać jako geniusze polityczni i umrzeć przedwcześnie. Wiadomo jak silną i śmiałą dłoń uchwycił książę ster spraw w Austrii i w jak krótkim czasie zdołał podnieść monarchię stawającą już nad brzegiem przepaści. Czy jednak postępowanie jego było bez zarzutu, czy było przezorne do końca? Nie rozbieramy tego pytania, ograniczając się na zaznaczeniu, że mało który minister był tak szczęśliwym w krótkim czasie urzędowania i znajdował tyle

pewności siebie w pomyślności, a ostrego tonu w przykrzejszych okolicznościach. Tym razem wystąpił księżę Schwarzenberg z całą powagą jaką mu nadawało prawo; przemówił bardzo ostro i zdawało się, że Prusy podniosą rzuconą sobie rękawicę. Fryderyk Wilhelm IV zażądał od izb czterdzieści milionów talarów na uzbrojenia i wypowiedział wojowniczą mowę. Zwróciło to uwagę Europy; zgromadzenie narodowe we Francji miało już uchwalić mobilizację i Ludwik Napoleon czuł się w obowiązku popierania gabinetu w Berlinie. Zgromadzenie jednak oświadczyło się stanowczo za neutralnością, a minister spraw zagranicznych skłaniał się ku Austrii, gdy prezydent rzeczypospolitej wysłał zaufanego sobie pana Persigny, by zachęcał króla pruskiego do walki. Wojna zdawała się nieuniknioną; już wojska stały naprzeciw siebie, gdy nagle wobec *ultimatum* z Wiednia, wzmocnionego zdaniem z Petersburga, prezes rady pruskiej pan Manteuffel, zaproponował prezydentowi austriackiemu spotkanie w Oderbergu na granicy obu państw, w parę godzin zaś potem zawiadomił go depeszą, iż z wyraźnego rozkazu króla, udaje się do Ołomuńca. Tam też (29. listopada 1850 roku), podpisał premilnaria pokoju, któremi Prusy czyniły we wszystkim zadość życzeniom Austrii.

Nic dziwnego, że takie upokorzenie przepełniło liberalne Prusy boleścią i oburzeniem, zwłaszcza, że poprzedzone postępkami niezwykłym w dyplomacyi i niepotrzebnym rozjątrzeniem rany¹⁾. Daremnie usiłował pan Manteuffel usprawiedliwić swoje postępowanie przed zgromadzeniem przedstawicieli narodu i rzekł: »wolałbym stać przed kulą szpiczastą, niż przed ostremi mowami!« (*liber Spitzkugeln als spitze Reden*). Izba z zapałem podniosła żal całego kraju, a pan Winke

¹⁾ Cyrkularz księcia Schwarzenberga, opublikowany rozmyślną nierozważą, opowiedział rzecz o depeszach i przyspieszony wyjazd pana Manteuffla i kończył się zdaniem: »Jego Cesarska Mość uznał za stosowne uczynić zadość, tak skromnie wypowiedzianym życzeniom króla pruskiego«.

zakończył długą i ostrą filipikę okrzykiem: »precz z ministerium!« Jeden tylko mowca ośmielił się stanąć w obronie ministra i protegować Austryę. Już rok przedtem pozazdrościł pan Bismarck carowi Mikołajowi jego roli w Węgrzech a od-tąd nie przestawał, przy każdej sposobności, bronić monarchii Habsburgów przed zniewagami niemieckiego liberalizmu i pozostał wiernym tej polityce nawet w tak wyjątkowych okolicznościach i przy nieopisanej wrzawie zgromadzenia. Utrzymywał, iż niemożliwą jest w Niemczech federacya, bez Austrii. Głównym i dawnym zarzutem Teutonów przeciw Austrii były posiadane przez nią obce i »niższe« narodowości: takim był też główny argument parlamentu w Frankfurcie co do niemieckiej konstytucyi poza monarchią Habsburgów, a pan Bismarck nie omieszkał oprzeć się na tem po roku 1866. W roku 1850 nie podzielał tych poglądów poseł z Marchii; bronił przekonania, że »Austriya jest monarchią niemiecką w całym znaczeniu tego słowa, chociaż ma szczęście panować nad obcemi także narodowościami« i śmiało twierdził, że »Prusy winny się poddawać Austrii dla wspólnego zwalczenia groźnej demokracji«... Zaiste, można uprzytomnić sobie to posiedzenie z 3. grudnia 1850 roku izby pruskiej, można stworzyć sobie obraz dziwnych przemian w historii, ironia zaś losu staje się fantastyczną wobec faktu, że właśnie mowa z 3. grudnia 1850 roku, zdecydowała o powołaniu pana Bismarcka i otworzyła mu wrota do spraw zagranicznych. Zmuszony odnowić Bund i zrezygnowany na przewagę monarchii Habsburgów, nie mógł rząd pruski dać lepszego dowodu swoich usposobień, jak mianowaniem jako swego pełnomocnika przy federacyi germańskiej gorącego mowcę, którego przywiązanie do sprawy Habsburgów przeważało nad ołomunieckim upokorzeniem, a tak wstąpił na arenę dyplomatyczną przyszły zwycięzca pod Sadową, jako stanowczy zwolennik Austrii!...

Po tej burzliwej dyskusyi, została izba odroczoną. Zerwanie ze stronnictwem narodowem stało się faktem, ale pan Manteuffel uznał za pożyteczne wzmocnić rząd, czyniąc im

pewne ustępstwa. Kilka wybitnych stanowisk w służbie cywilnej powierzono członkom skrajnej prawicy. (Pan Kleist-Retzow otrzymał prezydenturę nadreńskich prowincyi). Trudno było podobnie zużytkować zdolności dawnego referendarza z Poczdamu i z Greifswaldu, który tak mało okazał upodobania w służbie administracyjnej: wysłano go więc do Frankfurtu jako sekretarza legacyi naprzód, lecz z zapewnieniem nominacyi na pełnomocnika w krótkim czasie. Wywołało to zdziwienie jako nowy proceder (przyzwyczajono się potem do tego) wynagradzania posła dyplomatyczną misją, za jego znalezienie się w izbie. Zadawano sobie pytanie, czy ekscentryczny i porywczy rycearz z Marchii, może ująć za *right man in the right place* wobec takich okoliczności. Potulny i trwożliwy pan Manteuffel żywił sam co do tego obawy, a zwiększały się one wobec gotowości z jaką pan Bismarck stanowisko to przyjmował. Król Fryderyk Wilhelm IV wahał się także, choć osobiście miał dla niego sympatyę. »Wasza królewska Mość, rzekł kandydat do dyplomacyi, może uczynić próbę i odwołać mnie w pół roku, lub prędzej«.

Odwołanym być miał dopiero po latach ośmiu i to przez następcę Fryderyka Wilhelma IV. A jednak w samym początku tej swojej służby (czerwiec 1851 r.) tak pisał w poufnym liście: »Wzajemne nasze stosunki tutejsze polegają na nieufności i szpiegowaniu się. Żeby choć było co ukrywać lub odstawiać! Natężają sobie umysł o same głupstwa. Ci dyplomaci przywiązujący wagę do swoich kramów, wydają mi się o wiele śmieszniejsi niż owi młodszy posłowie izby niższej, strojący się w swoją godność. O ile nie zajdą nieprzewidziane wypadki, mógłbym teraz powiedzieć co zrobimy za lat dwa, trzy i pięć nawet; przy szczerości i rozsądku moglibyśmy to załatwić za jedną dobę. Czy nie olbrzymie postępy w sztuce nie powiedzenia niczego, przemawiając jak najdłużej; piszę długie obszerne kilkuarkuszowe sprawozdania, z których jeżeli pan Manteuffel dużo się dowie, jest o wiele mądrzejszy ode mnie... Nikt nie może mieć pojęcia, nawet najzłośliwszy z de-

mokratów, ile dyplomacya zamyka w sobie nicości i szarlatanizmu«...

W lat kilka później, podczas zawikłań wschodnich, pisał do swojej siostry Malwiny: »Siedzę na sesji Bundu; wielce czcigodny kolega czyta arcynudne sprawozdanie o anarchii w księstwie Lippe, więc nie mogę lepiej tego czasu spożytkować, jak wynużając przed tobą moje uczucia braterskie. Ci rycerze »okrągłego stołu«, z którymi obcuje w pałacu Taxis'a, są to ludzie bardzo godni szacunku, ale wcale nie zabawni, a stół zielonym suknem nakryty, przy którym siedzimy, ma 20 stóp średnicy. Uprzytomnij sobie panów X. i Z. z Berlina; wyobrażaj ci wszystkich panów z Bundu... Przyzwyczajam się do tego wszystkiego z uczuciem ziewającej niewinności. Umysł mój ma usposobienie nie troszczącej się o nic nudy (*gänzliche Wurschtigkeit*), a to gdy mi się udało przekonać Bund o jego smutnej a głębokiej nicości. Czy przypominasz sobie piosnkę Heinego: »O Bundzie, o psie, ty zdrow nie jesteś i t. d.« Otóż, wskutek jednomyślnej uchwały, piosnka ta będzie wkrótce wzniesioną do rangi niemieckiego hymnu narodowego«.

Zmęczenie, niesmak i pogarda Bundu, rosłą w nim corocznie. Myśli stanowczo w roku 1858 o porzuceniu służby; pragnie »cofnąć się do Schönhausen«, albo »odmłodzić o lat dziesięć i podjąć na nowo rolę zaczepną z lat 1848 i 1849«. Chciałby walczyć nie będąc krępowanym urzędowym stanowiskiem i więzami; zrzucić mundur i »politykować w stroju kąpielowym« (*in politischen Schwimmhosen*).

I nic w tem dziwnego. Ze wszystkich polityków, jakich sobie uprzytomnimy, najmniej był Bismarck stworzony do zagustowania w zebraniu ściśle umiarkowanym, długo i powolnie dyskutującym, w którym o ostrzejszym tonie mowy być nie mogło. Bywały drobne zdarzenia, małe walki o wpływ, a służyły do rozweselenia dyplomatów i do ożywiania spraw oraz apetytów; te jednak mogły się wydawać nader nędzne dla człowieka czynów i walk, a musiały go gniewać i jątrzyć.

Zatrudnienie to mogło zadowalniać i cieszyć ucznia hrabiego Nasselrode; pozwalało mu ono robić spostrzeżenia, zbierać meteryały do świetnych depesz, mogących zająć i zabawić dostojnego jego pana; pozwalało chwycić czasem dowcipy i wozić je uroczej W. księżnie do Stuttgardu; mogło tu uprzyjemniać wolne chwile księcia Gorczakowa. Takiej egzystencji nie mógł sobie upodobać rycecz z Marchii, zaimprovizowany minister pełnomocny; w tak ciasnem kole nie mógł się obracać »ulubieniec Bellony«, wrzący jeszcze walkami staczanemi przez lat cztery na głośniej scenie! On by potrzebował wielkich europejskich kombinacyi, znacznych i doniosłych rokowań, mogących wypróbować jego zdolności i dać je poznać; a tym czasem mówiono mu o sprawach kramarskich w Lippe! Nie mógł też zaliczyć do znaczących takich rokowań, jakie przeprowadził z Augustenburgiem w roku 1852¹⁾ a jednak to był jego wybitny czyn przez kilkoletnią służbę w Frankfurcie!

Wkrótce wybuchła sprawa wschodnia i zdawała się odsłaniać szerokie horyzonty. Prusy skłaniały się ku Rosyi, a drugorzędne państwa niemieckie okazywały się jeszcze gorętsze i gotowe chwycenia za broń; tym gorzej dla Austryi jeżeli się łączyła ze sprzymierzonymi: mogło to sprowadzić

¹⁾ Sprawa ta jednak miała swoje ciekawe strony. Przekonanym będąc o tem, że wojna wydana Danii była »niesłuszną, lekkomyślną i rewolucyjną«, pilnie pracował pruski pełnomocnik w Bundzie w roku 1852 nad tem, by usunąć na przyszłość możebne powody zamieszania i zawarł umowę z księciem Krystynem Augustem Augustenburgiem, dawnym popieraczem Szlezwig-Holszteinizmu, i ewentualnym pretendentem do księstw. Pan Bismarck uzyskał od niego, za półtora miliona talarów, uroczyste zapewnienie księcia i jego rodziny, »że nic nie przedsięwzięmie coby mogło zaniepokoić monarchię duńską«. Sumę wypłacił rząd w Kopenhadze. Nie przeszkodziło to synowi Krystyna do bezwstydnego wystąpienia ze swojemi rzekomemi prawami w roku 1863; nie przeszkodziło też panu Bismarckowi do popierania tych pretensyi aż do chwili, w której sławni syndycy koronni nie dowiedli pierwszemu ministrowi w Berlinie, że księstwa nie należąc prawie do nikogo, przypadają Wilhelmowi drogą zdobyczy.

znaczne zmiany terytoryalne, nie bez korzyści dla domu Hohenzollernów! Przeto zastępca Prus przy germańskiej federacyi (»Jego Ekscellencya pan porucznik« jak go nazywano dla jego munduru landwerzysty, który wówczas nosił z upodobaniem) gorąco i stale popierał w tej kryzys swego rosyjskiego koleżę, z którym zawiązał ścisłą przyjaźń. Przekonał się jednak wkrótce, że federacya pozostanie neutralną, że państwa drugorzędne nie staną po żadnej stronie, pomimo agitacyi na konferencyach w Bambergu, że więc wojna będzie zlokalizowaną na morzach Czarnem i Bałtyckiem. Powziął z tego głęboką pogardę dla Bundu, przekonał się o jego »bezdennej nicości« i zaśpiewał przed zielonem suknem w pałacu Taxis'a piosenkę Heinego o sejmie frankfurckim. Bolesne też przeżył przy tej sposobności doświadczenie, którego nie zapomniał i dał temu wyraz o wiele później w słynnej poufnej depeszy. »Austria, pisał on w roku 1859 do pana Schleinitza, wzięła nad nami górę w Frankfurcie, pomimo tylostronnej łączności naszej z drugorzędniemi państwami. Państwa te, wskazują przy każdej niepewności, z ruchem igły magnetycznej, ten sam punkt przyciągający«... Nic jednak naturalniejszego: Hanower i Saksonia nie potrzebowały się obawiać aneksyi przez monarchię Habsburgów, jak tego dowiodły wypadki; ten jednak, który mógł żądać niszczenia wielkich miast, jako gniazd rewolucyjnych żywiołów, nie zawahał się w potępieniu drobnych państw, jako niegasnącego ogniska »ducha austriackiego«.

Austria rzeczywiście weszła w zajęcia i uczucia rycerza z Marchii w miejsce idei o rewolucyi, i gorący obrońca Habsburgów w izbach berlińskich, stał się ich najzaciętszym wrogiem w łonie Reichstagu. Wszyscy też zresztą wielcy ludzie Prus, od wielkiego elektora i Fryderyka II począwszy i nie wyłączając Wilhelma I, mieli względem Austrii po dwie dusze w piersiach, dwie zasady, z których jedna żywiła prawie religijny szacunek dla starego i dostojnego domu cesarskiego, a druga pchała ich do podbicia i ograbienia tego samego domu. Poczciwy i patriotyczny król Fryderyk Wil-

helm IV oświadczył, w roku 1848 deputacyi przybywającej do niego pod przewodem barona Maksa Gagerna, że »za najpiękniejszy dzień życia poczyta ten, w którym trzymać będzie kubek (*Waschbecken*) przy koronacji Habsburga cesarzem Niemiec«, co mu nie przeszkadzało w uśmiechaniu się do dzieła parlamentu w Frankfurcie i do pracowania nad »ścięsnioną unią« pod skrzydłami pana Radowitza. I pan Bismarck był niezawodnie całkiem szczerym, jako poseł do parlamentu niemieckiego, w swoim »nabożeństwie dla Austrii«, gdy energicznie i w imię zasad zachowawczych bronił Habsburgów przeciw napadom niemieckiego liberalizmu, teraz zaś był zastępcą swego rządu w pałacu Taxis'a, spotkał na swej drodze Austryę z wpływami na drugorzędne państwa w sprawach wschodnich, więc zaczął zwracać się na drogę, przy której końcu musiał się spotkać z polityką »sztyletem w serce«. W taki to sposób, z powodu wojny wschodniej i w tymże samym Frankfurcie, zrodziła się u przyszłych kanclerzy Prus i Rosyi ta ich nienawiść do Austrii, która miała przynieść tak nieszczęsne skutki. Nie należy bowiem temu przeczyć, że zgodne porozumienie się tych dwóch polityków, posiłkowane zgubną ideologią cesarza Napoleona III, umożliwiałoby wszystkie katastrofy, których byliśmy świadkami: klęska Sadowy, rozbiecie Bundu, rozkawałkowanie Danii i pogrom Francyi! Książę Gorczakow przejął się swoim nieprzyjaznym uczuciem nagle, wskutek błędnej oceny wypadków, ale cały naród je podzielał; nienawiść pana Bismarcka do Austrii nie wybuchła tak szybko, nie zaczęła się Ołomuńcem, bo opanował te wypadki poseł z Marchii; rozwijała się ona powoli, a ustaliła walką codzienną w Bundzie i ostatecznym przekonaniem, że Habsburg nigdy dobrowolnie nie opuści państw drugorzędnych i bronić je będzie przed zajęciem. Poczuty ośmioletnim pobytem w Frankfurcie, pisał w roku 1859 zastępca Prus przy federacyi germańskiej w depeszy do pana Schleinitza te pamiętne słowa: »widzę w stosunkach naszej federacyi złe, które prędzej czy później trzeba będzie

leczyć *ferro et igne*«. Taką jest pierwsza opowieść o tekście co do »żelaza i krwi« i tak ją utrwali urzędownie prezes rady swą w izbie przemową.

Wraz z przemianą »nabożeństwa dla Austrii« i to tak radykalną, dokonywały się i inne w jego umyśle i nie mniej ciekawe: Nie biorąc udziału w walkach parlamentarnych, zaczął chłodno rozważać wiele kwestyi dawniej palących i łagodzić antypatye z dni minionych. Po krótkim pobycie w roku 1852 w Berlinie pisał: »Jest coś demoralizującego w powietrzu izby; najlepsi stają się próżnymi i przywiązują się do trybuny, jak kobieta do strojów... Znajduję, że parlamentarne intrygi są czeze ponad wszelki wyraz«. Mnóstwo rzeczy dawniej niecierpianych, przedstawiało się lepszymi mężowi dojrzewającemu do wielkich spraw przyszłości. »Izba i prasa, pisał w 1856 roku, mogłyby się stać najpotężniejszymi narzędziami naszej zagranicznej polityki«. W ówczesnej korespondencji widzimy już myśl narodowej reprezentacyi Związku słowego, a nawet skłonność do powszechnego głosowania, byleby te środki stały się *instrumenta regni*. Przykład drugiego cesarstwa wywierał wtenczas wpływ, z którymi historyk liczyć się musi. Ten system absolutyzmu zabarwiony namiętnościami ludowymi, »czerwono nakrapiany«, jak się wyraził pan Bismarck, porywał kandydatów do zamachów stanu, a kolega doktora Estera musiał często otwierać pulares, by się przypatrzeć gałązce oliwnej, zerwanej na grobie Petrarcki i Laury.

Cel był jednak jeszcze daleki i przyszłość zasłonięta! Nie wolno było jeszcze działać pod królem Fryderykiem Wilhelmem IV, którego umysł coraz bardziej tępał, a objęcie rządów przez regenta, później króla Wilhelma, zdawało się nic nie zmieniać w wewnętrznym położeniu. Nowi ministrowie, »z nowej ery«, jak ich nazywano, byli to poczciwi doktrynery, rozprawiający o rozwoju przyznanych wolności i utrwaleniu systemu reprezentacyi; dobrzy i naiwni, pozwolili nawet pewnego dnia na to, by Wilhelm I uroczyście ogłosił, »że

Prusy powinny czynić w Niemczech tylko moralne zdobycze!« Oczywiście, że »nowa era« nie była jeszcze erą pana Bismarcka. Przez wszystkie lata od wojny wschodniej aż do ambasadorstwa jego w Petersburgu, widzimy zastępcę Prus przy germańskiej federacji w ciągłym ruchu i nieustannych podróżach po Niemczech, Francji, Danii, Szwecji, Kurlandyi i północnych Włoszech, szukającego rozrywki, ale także obserwującego; do Frankfurtu wpadał dla podniesienia jakiejś myśli, lub by do ostateczności doprowadzać nerwowego i złośliwego hrabiego Rechberga, zastępcę Austrii i prezydenta Bundestagu. Częste wycieczki do Paryża dały mu przeczuć wypadki przygotowujące się dla Włoch; stał się przez to więcej zaczepnym i przyszło do tego, że poczytywano w Frankfurcie konieczność odwołania go, dla utrzymania pokoju. W owych chwilach myślał o zawieszeniu munduru na kołek i powrocie do swobodnej polityki. Zgodził się na to, by się nią zajmować »przy kawiorze i niedźwiedziej skórce«, jak się sam wyraził, czyli zamienił służbę frankfurcką na petersburską. Chciano go odsunąć od rozpalonego terenu, »obłożyć go lodem« (jak sam to określił); on zaś, przywiązywał może inne nadzieje do tej zniany miejsca, a pocieszał się bądź co bądź myślą spotkania dawnego kolegi, będącego głównym ministrem potężnego państwa, z którym zawsze tak dobrze się rozumiał. Dnia 10. kwietnia 1859 roku, »w rocznicę swoich urodzin« przybył pan Bismarck do stolicy Rosji.

ROZDZIAŁ III.

Narodowy minister w Rosyi.

Poprzednicy księcia Gorczakowa: Panin, Bestużew, Nesselrode. Odwieczne tradycje i podstawowe zasady polityki zewnętrznej Rosyi aż do ustąpienia hrabiego Nesselrode. Nowa polityka rozpoczęta przez księcia Gorczakowa. Wybitne osobiste stanowisko. Goniłwa za popularnością. Jego nienawiść Niemców a sympatye dla Francuzów. Cesarz Napoleon III przygotowuje wojnę włoską. Zgoda obydwóch gabinetów w Paryżu i w Petersburgu w sprawach Czarnogóry, Serbii i Księstw Naddunajskich (1856—1859). Zawikłania włoskie: usługi oddane Francyi przez Rosyę podczas wojny (1859 r.). Aneksya Sabaudyi i zerwanie porozumień anglo-francuskich (1860 r.). Korzyści osiągnięte przez Rosyę z tego stanu rzeczy: cyrkularz z 20. maja 1860 r. co do chrześcijan na Wschodzie. Odosobnienie Francyi. Zjazd północnych monarchów w Warszawie i kłopoty dyplomacyi francuskiej (1860 r.). Rosya staje się przyjaźniejszą lecz bardziej wymagającą. Wyższa zręczność księcia Gorczakowa w tej pierwszej epoce jego ministerstwa. Korzysta z przymierza z Francją, nie kompromitując konserwatywnych zasad swego rządu.

W potężnym rozwoju w jakim postępowało państwo carów od nadanego mu popędu przez Piotra Wielkiego, nie jeden z jego ministrów spraw zagranicznych zasłużył na wzmiankę o sobie w historii. Niezwykłym np. pomysłem był obdarzony hrabia Panin, który potrafił powziąć myśl »zbrojnej morskiej neutralności« i wszczepić ją wielu państwom wówczas, kiedy Rosya zaczynała zaledwie zaliczać się do trzecio- lub drugorzędnych mocarstw morskich.

Jeżeli w poczęciu tak śmiałej myśli, jak i w próbach przedsiębranych przez Panina ku ograniczeniu absolutyzmu carów przez arystokratyczne instytucje, wolno było upatrywać wpływ włoskiego pochodzenia tego ministra (wywodził się od Pagninich z Lukki), to trudno zapoznawać charakter mieszkańca kraju swego, a słynnego ministra tegoż wieku, jakim był Bestużew, który udawał jakałę i potrafił za takiego uchodzić przez lat siedemnaście. Jakał się zawsze w rozmowach z ambasadorami, starając się, by go jaknajmniej rozumiano, a nadto udawał głuchego i nie pojmującego wielu zdań oraz odcieni mowy francuskiej. Nie wyręczał się nikim w notach dyplomatycznych, a pisał je sam tak niewyraźnie, że mu je zwracano jako nieczytelne, z czego znów korzystał, by niejednokrotnie zmieniać w nich całe ustępy i przerabiać znaczenie. Po otrzymaniu dymisy przestał się jakać, odzyskał słuch i z całą biegłością posługiwał się językiem francuskim.

Zupełnie odmiennym był typ, w pierwszej połowie dziejtnastego stulecia, bezpośredniego poprzednika księcia Górczakowa, długoletniego kanclerza carów Aleksandra I i Mikołaja: Pochodzenia niemieckiego i nie władając biegle językiem państwa, którego interesa miał przedstawiać i bronić za granicą, służył hrabia Karol Robert Nesselrode dwom swoim dostojnym panom ku zupełnemu ich zadowoleniu i umiał dzielnie zasiadać na kongresach i konferencyach obok Talleyranda i Metternicha. Nie uciekał się do nadto azyatyckich wykrętów Bestużewa, lecz znał i praktykował hrabia Nesselrode wszystkie godziwe wybiegi swego zawodu i mało kto dorównał mu w sztuce utrzymania poważnej swobody w najdrażliwszem i trudnem położeniu. Umiał zmienić postępowanie bez zmian w mowie i między innemi zręcznie lawirował w nieprzychylniej Grekom polityce cesarza Aleksandra I. Złożył dowody bystrego i subtelnego umysłu w zawikłaniach wschodnich, w których widział poważne niebezpieczeństwa. W przeciwieństwie też do Bestużewa, utracił on, wraz z łaską monarchy i zajmowaniem stanowiskiem, większą część swojej wartości, a po-

zostawione pamiętniki spowodowały powszechny zawód i rozczarowanie, tak były czcze i desperacko małoznaczące.

Żaden jednak z wymienionych mężów stanu Rosyi, nie był wielkim ministrem, żaden nie dorównał księciu Choiseul we Francyi lub Klemensowi Metternichowi w Austrii, ani nawet księciu Gorczakowowi co do jego znaczenia i popularności. Panin, Bestużew i Nesselrode, byli więcej cenieni za granicą niż we własnym kraju, a współcześni nie przypisywali im takiej wartości jak potomstwo, pouczone dopiero archiwami i historią. Żaden z nich nie został powołany do władzy biegiem opinii i nie utrzymywał się na stanowisku przez względy publiczne, ale też żaden nie pragnął się odznaczać, ani też nadać własnego piętna sprawom, któremi kierowali. Dodać jednak należy, że w Rosyi od czasów Piotra Wielkiego, blask imienia carskiego pozostawiał każde inne w cieniu i z wyjątkiem faworytów albo bardzo wybitnego wojownika, każdy mąż stanu musiał być podporządkowany jedynej a absolutnej woli. Polityka, zwłaszcza zewnętrzna, poczytywaną zawsze była jako wyłączne zadanie i dzieło monarchy; obojętną bywała osobistość mająca być wykonawcą. Od czasów też Piotra Wielkiego trzymał się rząd rosyjski w stosunkach z Europą wypróbowanych i doświadczonych tradycyi oraz uświęconych zasad, od których nierad był zbaczać. Każdy minister spraw zagranicznych w Petersburgu miał sobie jako wytknięte cele: zwiększanie wpływów i uroku Rosyi pomiędzy chrześcijańską ludnością Wschodu, czuwanie nad równowagą sił zbrojnych Prus i Austrii i rozszerzanie znaczenia swego rządu w drugorzędnych państwach Niemiec. Od roku 1815, przybyła do powyższych reguł myśl, poniekąd elementarna zewnętrznej polityki rosyjskiej, a to międzynarodowo zachowawcza, solidarności rządów w obronie i ustaleniu porządku powszechnego, oraz uczucie wspólności obowiązków u przedstawicieli władzy monarchicznej wobec rozbieżności rewolucyjnych. Takich też poglądów i zasad dwóch cesarzy: Aleksandra I i Mikołaja bronił hrabia Nesselrode

przez pół wieku prawie i takie piętno nosiły wszystkie akta i dokumenta, wychodzące z Petersburga.

Przeznaczeniem było jego następcy, by zerwać z całością tych zasad i tradycyi, a rozpocząć dla polityki carów inną drogę, zupełnie nową, w stosunkach z zagranicą. Można o niej dużo mówić i dyskutować, zwłaszcza, że nie wszystkie jej owoce już dojrzały; to jednak jest niezaprzeczalne, że książe Gorczakow zdołał związać swoje nazwisko z tą zmianą systemu, mającą znaczenie w rocznikach dyplomatycznych jego kraju, a sobie samemu stworzył, jako minister spraw zagranicznych Rosyi, stanowisko osobiste takie, jakiego nie zdobył żaden z jego poprzedników. Aleksander Michajłowicz był nie tylko wiernym sługą swego dostojnego pana, ale był istotnym szefem swego departamentu, był kierującym ministrem; przyjmuje na siebie część odpowiedzialności nań przypadającą, ale także zasługę świetności w transakcyach z Europą. Co zaś było fenomenalnem w Rosyi, minister ten dba nie tylko o łaski monarchy, ale także o uznanie narodu; oszczędza opinię publiczną w państwie, schlebia jej nawet nieraz i spotyka się z wzajemnością. Ona była najkorzystniej usposobioną dla księcia Gorczakowa, a darzyła go chwilami uniesień w sprawach z Polską; opinia, rzecz można, stworzyła go i wielce się przyczyniła do powołania wiedeńskiego pełnomocnika na wysokie stanowisko, jakie zaważowało po hrabim Nesselrore, w kwietniu 1856 roku.

Aleksander I mógł swobodnie, po tryumfalnym powrocie z kongresu wiedeńskiego w roku 1815, wybrać na ministra spraw zagranicznych najmniej znanego i potulnego ze swego sztabu dyplomatycznego; łatwo mu przyszło zamianować człowieka pochodzącego z Westfalii, urodzonego w Lizbonie, a będącego Rosyaninem li tylko z naturalizacyi. Po kongresie paryskim w roku 1856 wskazanem było dla Aleksandra II powołanie na to stanowisko księcia Gorczakowa, a to przez *vox populi* czyli dokładniej mówiąc przez głosy salonów, które już zaczynały nabierać znaczenia popularności. To też od samych

początków swoich w hotelu przy placu pałacowym, odznaczał się dawny uczeń Carskiego Sioła objawami liberalizmu i uprzedzeniami w poglądach popularnych, które niemało mogły dziwić jego poprzednika, jeszcze żyjącego i piastującego tytuł kanclerza. Po raz pierwszy miewał rosyjski minister mowy i zdania dla salonów i dla dziennikarzy, działające tak na wielkie panie jak na skromnych wieśniaków, tak na studentów jak na pysznych oficerów gwardyi. Aforyzm jego o Austrii (że nie jest państwem a tylko rządem) obiegił całą Rosyę; inny, użyty do cyrkularza, cieszył i unosił naród: »Rosya się nie dąsa, lecz się skupia!« Odpowiadało to duchowi ludności. Ożywiały się wtenczas właśnie umysły w Rosyi po długiej epoce ucisku, pisma i artykuły zajmowały oraz absorbowały, ludzie pióra zaczęli nabierać znaczenia dotąd nieznanego; Aleksander Michajłowicz, dyplomata lubujący się literaturą rosyjską, kolega Puszkina, uznany został za patriotę nawet przez takich jak Pogodin, Aksakow i Katkow. Żył on nienawisć dla Austrii, wielką skłonność do przymierza z Francją, a że te dwa uczucia aż przesadnie dzielone były przez cały naród, więc go okrzyczano pierwszym narodowym ministrem Rosyi. Dziwny to był zbieg rzeczy, dowodzący o małym znaczeniu słów i niestałości ludzkiej: do izb dyplomacyi wchodził stanowczy zwolennik Habsburgów, mający być zwycięzcą z pod Sadowy, oraz wróg Niemców i gorący przyjaciel Francuzów, który potem przyczynił się polityką swoją do klęsk Francyi i konstytucyi niemieckiej, stanowiącej potęgę i groźby niepamiętne w historii tych, którym pomógł. Wprawdzie dodać trzeba, że Rosya w roku 1856 pod »Niemcem« rozumiała Austryaka¹⁾, i że we Francyi ówczesnej podziwiała pewien absolutyzm demokratyczny, objawiający się przejęciem nieszczęściami Włoch,

¹⁾ Zaraz po objęciu teki ministeryalnej, głośno zaczął mówić Aleksander Michajłowicz o »wyczyszczeniu« swego departamentu z tych niemieckich »intruzów«. Słowiańskie jednak próżniactwo, chętnie pozostawiające podobnym »intruzom« wszelką pracę, wymagającą dokładności i pilności, nie dopuściło do tego. Z hałasem zapowiedziane odrodze-

sympatyą dla Rumunii, Serbii i Czarnogóry, a który jeszcze wtenczas nie mówił o Polsce. »Uspokójcie się, rzekł cesarz Francuzów panu Cavour po kongresie paryskim w kwietniu 1856 roku, uspokójcie się; przeczuwam, że pokój długo nie potrwa!« To samo uczucie żywił książę Gorczakow, a niewątpliwie posiadał już dane ku temu. Myśl o »wojnie dla idei«, myśl oswobodzenia Włoch, zajmowała wtenczas już umysł Napoleona III; w chwili podpisywania »orlem piórem« traktatu w Paryżu, marząc spoglądał na klasyczne płaszczyzny Lombardyi. Otóż w zamiarach, jakie piastowała Francya przeciw Austryi, przy których zaledwie można było pomyśleć o neutralności Anglii, należało zawczasu zabezpieczyć sobie przyjaźń Prus i Rosyi. Prusy wyszły osłabione z wschodniej kryzys dzięki polityce »wolnej ręki«; Anglia, Austrya i Turcyja nie chciały ich nawet dopuścić do współdziałania w kongresie. Prezes rady berlińskiej, pan Manteuffel, musiał czekać w przedpokojach podczas trwających już narad, a wpuszczony został dopiero na wstawienie się cesarza francuskiego. Napoleon III dbał koniecznie o to w roku 1856, żeby powróciły do znaczenia w Europie te Prusy, które miały go detronizować w czternaście lat później! Co do Rosyi, wiemy jak grzecznie i przyjaźnie przyjmowany był we Francyi hrabia Orłow przez cały czas kongresu. Od tego zaś czasu, przy wielu trudnościach wynikających z wykonania punktów traktatu, pełnomocnik Francyi stale był posłuszny pełnomocnikowi Rosyi, popierając jego czyny. I we wszystkich konferencyach oraz dyskusjach w latach 1856—1859, załatwiających sprawy wiszące, głosowały prawie niezmiennie Anglia z Austryją po jednej stronie, a Francya, Rosya i Prusy z drugiej.

Książę Gorczakow przyjmował łaskawie wszystkie te uprzejmości gabinetu w Tuileryach. Swojej jednak nie posu-

nie biur, skończyło się na kilku wydaleniach nic nie znaczących z podrzędnych posad, a kanclerz znalazł właśnie między Niemcami najzdolniejszą i najbardziej sobie oddaną pomoc, jak w panu Westmannie, zmarłym w Wizbaden, i panu Hamburgerze, późniejszym sekretarzu stanu.

nał do podpisania przedstawień do rządu neapolitańskiego, zainaugurowanych przez Francję i popartych w Saint-James, przeciw królowi Ferdynandowi II. Następca hrabiego Nesselrode nie chciał się mieszać w tę sprawę; pilnie jednak chciał wspomagać Napoleona III w jego dążeniach ku polepszeniu losu chrześcijan w cesarstwie Ottomańskim, rozszerzeniu ich autonomii i w ogóle w »reformowaniu Turka«. Pan Thouvenel, ambasador Francji w Konstantynopolu, twierdził zaś że »dla zreformowania Turka trzeba zacząć od wbicia go na pal«. I zaczęto od zapytania go o zamiarach względem pewnej części Bułgarów, Bośniaków i Hercegowińczyków, czem chciano też drażnić gabinety w Londynie i w Wiedniu. Największych starań dokładano dla Mołdawii, Serbii i Czarnogóry, by posiadaną przez te prowincje pół-swobodę zamienić na zupełną.

Mały książę Czarnogóry, protegowany cara Mikołaja i zasilany przez niego materyalnie, odwiedził monarchę Francji, poczem wszedł w zatarg z sułtanem i uzyskał to, iż *Algésiras* i *Impétueuse* zjawiły się pod Raguzą. Okręty francuskie na wodach Wschodu, grożące Turcyi, ku upokorzeniu Anglii i Austrii przy oklaskach Rosyi! I to w niespełna lat dwa po wojnie krymskiej!... Widowisko co najmniej oryginalne i przygotowujące świat do innych niespodzianek. Jednocześnie prawie wypędza Serbia księcia Aleksandra Kara Georgewicza, przywołując na tron starego Milocha Obrenowicza. Porta protestuje, a przyłącza się do tego Austria i Anglia; wspólnie jednak usiłowania Rosyi i Francji utrzymują postanowienie serbskiego zgromadzenia narodowego, które użalało się głównie na wydalonego księcia, że za nadto sprzyjał sprzymierzonym w wojnie 1853 roku. Kwestya Księstw Naddunajskich przedstawiała się poważniej. Francya i Rosya broniły na kongresie paryskim sprawy unii Mołdawii z Wołoszczyzną, czemu się sprzeciwiały inne mocarstwa, a po długim ich sporze zgodzono się na kombinację, mającą zrównać administrację w tych prowincjach, utrzymując ich rozdział. Był to, tak jak

później we Włoszech, projekt federacji przeciwstawiony zjednoczeniu; ale nad Dunajem objawiła się strategia narodowa: Wybór księcia Couzy był pierwszą próbą owej popularnej dyplomacji, jaka później, w sprawach włoskich, mięszała wszelkie kombinacje i ogłosiła światu fakt dokonany wolą narodu. Głosy takie niweczące układy dyplomatyczne i zgodność Rosyi z Francją w uznawaniu ich, to są wybitne wypadki polityczne lat 1856—1859, polityki przychylnie przyjmowanej przez postępową opinię Europy, nie dziwiącej się wcale takiej zgodzie gabinetów w Tuileryach i Petersburgu, na tym terenie Wschodu, na którym nie ostygły jeszcze były kule wojny, z którego Rosya miała być, po myśli sprzymierzonych z roku 1853 usuniętą, a gdzie teraz zapuszczała korzenie i zaczęła wpływ wywierać, pod osłoną protekcji francuskiej.

Nastąpiły zawikłania włoskie i rząd carski pomnażał objawy dobrego usposobienia z gabinetem w Tuileryach. Na zapytanie lorda Napiera, postawione w imieniu i z polecenia jego rządu, odpowiedział książę Górczakow: »Stosunki nasze z Francją są przyjazne«. Anglia wysilała się wtenczas, by przeszkodzić wybuchowi wojny włoskiej; lord Cowley ostentacyjnie wysłany do Wiednia, natężył się dla wynalezienia możliwych podstaw do zgody i już gabinet w Saint-James schlebiał sobie faktem uśmierzenia burzy, gdy książę Górczakow wystąpił z myślą kongresu i wypowiedział to słowo fatalne, które wówczas, tak jak nieraz potem, było oznaką zerwania. Kongres! czyli traktat pokojowy przed wybuchem; zwycięstwo bez niebezpieczeństw! To było ideałem marzyciela z Ham w kwestyi papieskiej, polskiej i duńskiej, ba nawet i w katastrofie roku 1870, po wypowiedzeniu wojny, a ciekawem jest, że książę Górczakow w pierwszym rządzie zalecał lekarstwo, jakiego miała Francya używać we wszystkich chronicznych dolegliwościach Europy¹⁾. Naczelnik rządu angielskiego, stary

¹⁾ Prawdę mówiąc, nie omieszkał wice-kanclerz rosyjski, cyrkularzem z 27. maja 1859 roku, dodać komentarz do swej propozycji

hrabia Derby, gorzko się użalał na szkaradną sztuczkę, jaką mu odegrała propozycja z Petersburga, i wraz z ogółem rodaków swoich żywił przekonanie, że podszept do tego wyszedł z Paryża. Nie mniej dla Francji usłużnym okazał się wicekanclerz rosyjski rozesłany 27. maja 1859 roku do wszystkich drugorzędnych państw Niemiec cyrkularzem, chłodzącym ich zapały wojenne. W depeszy tej, czyniąc rozsądne przedstawienia, pochwalił, »odporną kombinację« Bundu, pozwalającą zlokalizować nieuniknioną już wojnę, zamiast »rozszerzania jej do zakresu, jakiego po ludzku zmierzyć niepodobna«.

Napoleon III wkroczył do Lombardyi; Austria została pobita pod Magentą i Solferino, a Rosya mogła się cieszyć pierwszą swoją zemstą nad niewdzięcznym Habsburgiem, który ją »zdradził« pod Sebastopolem. W rok później, po aneksyi Sabaudyi, złożył lord Russell uroczyste oświadczenie w parlamencie, że »monarchia nie powinna się oddzielać od reszty Europy, a współ z innymi państwami ma działać, jeżeli chce uniknąć na dziś jednych aneksyi, a nie słyszeć nazajutrz o innych«. Było to mową pogrzebową anglo-francuskiego przymerza: w lat cztery po wojnie krymskiej straciła Francya obydwóch sprzymierzeńców ze wschodniej kryzys, ale Rosya nad tem nie ubolewała. Nie zaprotestowała przeciw aneksyi Sabaudyi, nazwała ją nawet czynem »legalnej umowy«, lecz skorzystała z tej okoliczności, by na nowo wstąpić w europejską politykę i wznowić sprawę... cesarstwa Ottomańskiego!

i dowieść potrzeby kongresu: »Nie stawiamy, mówił, żadnego mocarstwa wobec jakiejś niewiadomej: program kongresu z góry jest określony. Myśl przewodnia kierująca nim nie przynosi ujmy żadnej z ważniejszych spraw. Stan terytoryjalnego posiadania jest utrzymany, a może z kongresu wynikać rezultat nie przedstawiający nic nadzwyczajnego lub też niezwykłego w międzynarodowych stosunkach«. Baczne odczytanie tego sławnego cyrkularza i rozważenie każdego w nim słowa, daje rozpoznać ciekawą krytykę, podniesioną z góry i zawczasu, wszystkich projektów, jakie miał później przedstawić Europie Napoleon III, a mianowicie ekscentrycznego projektu, jakim zadziwiła świat cała, mowa cesarska z 5. listopada 1863 roku.

Dnia 4. maja 1860 roku rozesłał książę Gorczakow zaproszenia do ambasadorów większych mocarstw, dla wspólnego zastanowienia się nad »bolesnem i zależnem« położeniem chrześcijan w Bośni, Herzogowinie i Bułgarii, a wkrótce potem (20. maja) cyrkularz wice-kanclerza nalegał na zebranie się konferencyi, dla rozbioru punktacyi traktatu paryskiego. »Minały czasy illuzyi, pisał książę Gorczakow, wszelkie wabanie lub odkładanie może poważne złe wprowadzić«; oparł się nawet na oswobodzeniu Włoch, jako na argumencie przemawiającym za ludami, o które się upominał: »wypadki zaszcze na zachodzie Europy odbiły się na całym Wschodzie echem zachęty i nadziei!«... Tak więc, w lat cztery po traktacie paryskim, podnosiła znów Rosya głos o »chorym« i nie zastaniała się już, jak w konferencyach lat 1856—1859, protektorem Francyi, lecz szła sama i dawała pochop z inicjatywą do rozpraw.

Na tem nie dosyć: w tymże samym 1860 roku miał gabinet w Petersburgu odzyskać prawie cały grunt stracony od wojny krymskiej: był to rok pomyślny dla Rosyi, z powodu powszechnej nieufności do Francyi. Nabytek Sabaudyi, traktat w Zurichu podarty przed podpisaniem, piemontckie aneksye we Włoszech, wyprawa Garibaldiego do Sycylii i to »nowe prawo«, o którym rozpisywały się pisma urzędowe, wszystko to w wysokim stopniu zaalarmowało i zaniepokoiło Europę. Lord Palmerston oświadczył, że »nie poda już ręki dawnemu sprzymierzeńcowi, bez zasłonięcia drugiej puklerzem« i zbroił swoich ochotników. Poruszała się Szwajcarya; *National-Verein* poprzysięgał śmiertelną obronę brzegów Renu; spokojni nawet Belgowie przedłożyli adres królowi, oświadczając »gotowość największych ofiar w razie zagrożonej ich wolności«. A ponad tem górowały narady monarchów na zebraniu w Badenie, gdzie niespodzianie najechał ich Napoleon III, a o tej nagłej podróży cesarza wyraził się *Monitor*, iż »obietuje pomyślne skutki«. I dziennik urzędowy Francyi pisał dalej: »Krok tak stanowczy musiał uciszyć wszystkie nieprzy-

chylne pogłoski i fałszywe sądy«. Tak się jednak nie stało, bo po zebraniu w Badenie odbyło się drugie w Cieplicach między cesarzem Austrii i regentem Prus, na którym postanowiono trzecie narady z cesarzem Rosyi w Warszawie, a car się na to zgodził.

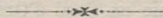
»Nie jadę do Warszawy zawiązywać przymierza, ale wprowadzić zgodę«, rzekł Aleksander II francuskiemu ambasadorowi, księciu Montebello, którego rząd czuł się zaniepokojonym nowym obrotem rzeczy. Nie brakowało też form godzących w depeszy, jaką ksiązę Gorczakow »prosił rząd francuski o podanie sposobów, którymiby zechciał poprzeć usiłowania Rosyi, zmierzające do zapobieżenia kryzysu grożącej Europie«; forma była uprzejmą, niemniej jednak było to żądanie wyjaśnień. Gabinet w Tuileryach odpowiedział dając »kategoryczne zapewnienie nie udzielania pomocy Piemontowi, na wypadek zaczepienia Austrii w Wenecyi«. Gabinety z Wiednia i Berlina poczyniły niektóre zastrzeżenia, przesyłając je... na ręce wice-kanclerza Rosyi, który komunikując je w Paryżu, domagał się jaśniejszych i bardziej zaspakajających wyjaśnień. Ostatecznie, zjazd trzech monarchów północy, zatrwożywszy Francję, nie doprowadził do żadnego dodatniego rezultatu. Bo też Aleksander II udał się był do Warszawy w osobistych tylko celach: nie chciał ani przymierzy, ani godzenia, lecz pragnął zaznaczyć swój wpływ i zademonstrować swoją siłę. Schlebiało mu przybycie monarchów niemieckich do dawnej stolicy Polski, obradowanie z nimi o ogólnem położeniu i udzielenie im wskazówek: przypominało to świetne dni Mikołaja. Z innej strony, rada była Rosya z tego, że daje Francyi odczuć swoją przyjaźń i dowodzi jak cenne są teraz jej usługi. Zręczne noty wychodzące jedna po drugiej z kanclerstwa w Petersburgu przez przeciąg lat 1856—1860, wskazują plastycznie na rosnącą przewagę Rosyi od pokoju paryskiego. W pierwszym z tych wstawionych cyrkularzy oświadcza, że »nie dąsa się, lecz się skupia«, w drugim *ex re* spraw włoskich »wychodzi z rezerwy jaką sobie nakazywała po wojnie krymskiej«;

po aneksyi Sabaudyi »sumienie nie pozwalało jej dłużej milczeć o nieszczęśliwym stanie i położeniu chrześcijan wschodnich«... i t. d. W październiku wreszcie 1860 roku, zabiera głos w imię interesów całej Europy i, jako pośrednik, żąda wyjaśnień od gabinetu w Tuileryach. Protegowana przez Francję aż do wojny włoskiej, rośnie w roku 1859 do znaczenia »cennego przyjaciela«, by się stać, po zjeździe w Warszawie, nieodzownym sprzymierzeńcem, ale zdecydowanym do utrzymania się na pierwszorzędnym stanowisku i wziąć dalekosięgać mający udział w kombinacjach przyszłości.

Polityka Napoleona III, stale nie zdecydowana, nie związana i zmienna, była niezawodnie wodą na młyn Rosyi, ale pewnem jest także, iż książe Gorczakow nie opuścił bezkorzystnie żadnego uśmiechu losu, a nie tworząc wypadków, umiał ich nie pomijać. Wyższość męża stanu, objawia się miarą, jaką umie zachować w serdecznościach i w chęciach zemsty, oraz w umyśle przewidującym, jaki zachowa w pośród porywów nawet powodzenia. Naprzykład przestrogi Rosyi po bitwie pod Solferino, obawy jakie wyrażała co do zachowania się Niemiec, wielce się przyczyniły do pokoju w Villafranca, a o ile wypadek ten był złym dla interesów tak Francyi jak Austrii, zaprzeczyć się nie da, że był korzystnym dla Rosyi. Spełnienie bowiem programu »Alp do Adryatyku« byłoby nadało inny obrót sprawie włoskiej i byłoby umożliwiło później szczerą zgodę Francyi z Austryą; tymczasem połowiczne rozwiązanie pokojem w Villafranca, zostawiając kwestye w zawieszeniu, musiało rozjątrzyć stosunki stron wojujących i uczynić Francyi o tyle cenniejszą przyjaźń Rosyi. Z drugiej zaś strony, lombardzka kampania, dając satysfakcyę urazom moskiewskim, zrodzonym sprawą wschodnią, nie niszczyła podstawy polityki carów odnośnie do Niemiec: Austrya zaś, pomimo utraty Mediolanu, utrzymywała swoje stanowisko w Europie, pozostawała przeciw wagą Prusom, a zjazd w Warszawie dowiódł, że wpływy rosyjskie na państwa germańskie nie zmalały.

Nie mniej zręcznym i przezornym okazał się rosyjski wice-kanclerz w stosunkach z Napoleonem III przez lata 1856—1860, nie narażając w niczem na szwank tych zasad, które stanowiły wielkość i siłę rządów Mikołaja! Wprawdzie nie okazał się Aleksander Michajłowicz całkiem prawowier-
nym co do Serbii i Księstw Naddunajskich i ścierpiął, by głosy publiczne obaliły tam umowy traktatowe, ale w sprawach Wschodu pozwalała sobie Rosya po wsze czasy na polityczne licencye. Natomiast z Zachodem trzymał się księżę Górczakow bardzo ściśle dawnych tradycyi i nie skłaniał się do »nowego prawa«. Pozwalał pismom peryodycznym Moskwy i Petersburga z dumą głosić, że Rosya przyczynia się do oswobodzenia ludów i do swobód narodowych, lecz strzegł bacznie, by z jego biura kanclerskiego nie wyszedł nawet ślad podobnego wymysłu i trzymał się stale terminologii starej dyplomacyi. W dokumentach swoich nie mówił o narodowych aspiracyach ani o głosach publiki, gdy Medyolan i Sabaudya przeszły pod innych władców; w oczach wice-kanclerza rosyjskiego były to »legalne transakcye« jako wynikiłości wojny. Mniej jeszcze myślał o łączeniu się z przedsięwzięciami liberalnemi Napoleona III. Odmówił stanowczo współudziału w przedstawieniach czynionych królowi Neapolu i oświadczył w cyrkularzu swoim z 22. września 1856 roku, że »żądanie od monarchy koncesyi dotyczących wewnętrznego ustroju jego państwa, byłoby stawianiem siebie w jego miejsce, byłoby chęcią rządzenia za niego, czyli ogłaszanie prawa mocnego nad słabym«... W nocie swej wreszcie z 10. października 1860 roku, do księcia Gagarina, ostro zgromił rząd sardyński i silnie wystąpił przeciw wydziedziczeniu księząt i przeciw takim aneksyjom prowincyi, za jakimi potem miał przemawiać i jakie popierać w samych Niemczech. »Nie są to już, pisał on do księcia Gagarina, interesa samych Włoch, ale są sprawy ogólne, wspólne wszystkim rządóm, związane są one z odwiecznymi prawami, bez których nie mogą zapanować w Europie, ani porządek ani pokój, ani bezpieczeństwo«. Wyśmiał następnie tych polity-

ków, którzy zalecali zaszczepianie anarchii dla odebrania jej zgubnego charakteru, i sądzili iż odbiorą broń demagogii, sobie ją przywłaszczając: »Nie tłumaczy rządu sardyńskiego mniemana przezeń konieczność zwalczania anarchii, skoro idzie z rewolucją, by objąć po niej dziedzictwo«. Jednym słowem, wyzyskiwał wice-kanclerz rosyjski z potężną zręcznością dobre usposobienie Francyi, a jeszcze więcej jej błędy, nie poświęcając jej nigdy ani woli, ani zasad swego własnego rządu; posługiwał się Napoleonem III bez oddawania mu usług i nie poddał się żadnej myśli, w której Rosya mogłaby się spotkać z zawodem. Byłoby pożądanem a korzystnem tak dla dobra Europy jak i Rosyi, gdyby był książę Gorczakow utrzymał się w tym egoizmie, gdyby był zachował tę samą miarę potem w przyjaźni z Prusami, jakimi się kierował z Francją. »W miłości trzeba dwojga«, powiedział wielki teolog średnich wieków, tłumacząc miłość Boga, mówiąc o stosunku duszy ludzkiej do Stworzyciela. Zalecać to i powtarzać należy w mniej mistycznych, bo w stosunkach mocarstw ziemskich, i pamiętał o tem wice-kanclerz rosyjski w tej pierwszej epoce swego ministerstwa, w tych latach swojej »przyjaźni« z gabinetem w Tuileryach. W drugiej dopiero epoce, dał Aleksander Michajłowicz zapanować sercu nad rozumem stanu, bo miłość dla pana Bismarcka wzięła w nim górę nad światem, okazała się silniejszą niż Rosya i jej dobrze pojęty interes.



ROZDZIAŁ IV.

Dyplomata krytyk w Petersburgu.

Pan Bismarck na dworze w Petersburgu. Zawikłania włoskie. Pobożne życzenia i patryotyczne kwasy pruskiego pośta. Listy z lat 1859 i 1860. Szlachta Kurlandzka. Zapał dla barw miejscowych. Względy towarzysztwa rosyjskiego dla pana Bismarcka. Powolny zwrot dworu w Berlinie do polityki czynu. Skutki mobilizacyi z 1859 roku. Wojskowe reformy. Książę Regent. Przeszłość reakcyjna. Niepopularność. Księżna Augusta. Pojednanie z terazniejszością i powody postępu. Regencya i »nowa era«. Moralne zdobycze w Niemczech. Opozycja kraju i izb przeciw reformie wojskowej. Doniosły konstytucyjny konflikt. »Nowe prawo« oraz »piemontska misya« Hohenzollernów. Książę Regent królem Pruskim (styczeń 1861 r.) jako Wilhelm I. Wizyta jego w Compiègne (październik 1861 r.). Pogłoski o przymierzu dworów w Tuileryach, w Petersburgu i w Berlinie. Pan Bismarck, mąż chwili. Jego nadskakiwanie Wilhelmmowi I. Rewia w Berlinie i »pruski Polignac« (maj 1862 r.). Misya we Francyi (czerwiec do września 1862 r.). Dyplomacya szczerości. Rozmowy pana Bismarcka z francuskimi mężami stanu. Wizyta u Thiersa. Podróż na południe Francyi. Wezwanie na stanowisko ministra spraw zagranicznych (wrzesień 1862 r.). Gałązka oliwna z grobu Laury i pożegnanie na Quai d'Orsay.

Podczas gdy książę Górczakow zbierał owoce swojej »francuskiej polityki«, z których zemsta nad Austryą nie była ani najmniej słodkim, ani smacznym, dawny jego kolega z Frankfurtu, będący przedstawicielem Prus przy dworze rosyjskim, nudził się obok niego jako człowiek czynu, w uczciwej beczynności. Przybył do Petersburga na wiosnę 1859 r.,

w kilka miesięcy po sławnym noworocznym przyjęciu pana Hübnera przez Napoleona III; zawikłania włoskie dobiegały końca i wice-kanclerz rosyjski dopomagał dyplomatycznie życzeniom gabinetu w Tuileryach, by cesarz Franciszek Józef wypowiedział wojnę. Nowy pełnomocnik Prus przy dworze w Petersburgu wiedział doskonale jak rząd jego powinien postąpić w tak sprzyjających okolicznościach. Z owych to chwil (12. maja 1859 r.) datuje poufna jego depesza do pana Schleinitza, którą zalecał zerwanie z Bundem i radykalne postępowanie żelazem i ogniem, *ferro et igne*. Rok przedtem był w Paryżu, w osobistym zetknięciu z Napoleonem III miał sposobność rozpoznać jego usposobienie dla Prus i zadziwiające życzenia, jakie tam żywiono dla wielkości i pomyślności ojczyzny Fryderyka II i Blüchera. W listopadzie tegoż roku 1858 polecił Napoleon margrabiemu Pepoli, wysłanemu do Berlina, jak ma przedstawić Hohenzollernom wszystkie korzyści mogące dla nich wyniknąć z zerwania z Austryą. W Niemczech, mówił cesarz Francuzów, Austrya przedstawia przeszłość, a Prusy przyszłość; te wiążąc się z Austryą, ubezwładniają się; tem się zadowolnić nie mogą: są bowiem powołane do innego znaczenia; Prusy mają spełnić w Niemczech wielkie zadania jakie ich czekają i jakich Niemcy od nich oczekują. Tak myślał i mówił przyszły więzień w Wilhelmshöhe, w przeddzień Solferina i Magenty, a »ekscellencya pan porucznik« nie miał oczywiście nic do powiedzenia przeciw tak wspaniałemu programowi; poczciwi jednak ministrowie nowej ery w Berlinie nie mieli na nieszczęście najmniejszego pojęcia o »nowem prawie« i sam książę regent nawet nie pragnął już niczego poza moralnemi zwycięstwami. I zadawano sobie pytanie w Poczdamie, czy nie należy iść z pomocą Austrii, czy się nie ma, ze względu na federacyę, obowiązków dla cesarza Franciszka Józefa!... Daremnie Samson z Marchii szarpał się w więzach, nałożonych nań przez »Filistynów z nad Sprei« i wojna włoska stała się jego Dalilą; z tych chwil ma pochodzić wstawiona łysina kanclerza. Ciekawem jest studyum stanu umy-

słowego pana Bismarcka w latach 1859 i 1860, a uwidocznia się on w listach poufnych z owej epoki do Malwiny. Widząc z rozpaczą, w początkach zamieszkań, że rząd jego nie wejdzie na drogę, jaką nie przestawał mu wskazywać, wyjeżdża z Petersburga, zwiedza Moskwę oraz Kremlin i spędza miłe chwile w jednej willi, gdzie »doznawał uczucia oddalenia od drutów telegraficznych«. Wiadomość o wielkiej bitwie, stoczonej w Lombardyi (Magenta) nakazuje mu powrót. »Dyplomaci, pisze on, mogą znaleźć zatrudnienie«. W Petersburgu dowiadyuje się o żywnionych w Berlinie chęciach dopomagania Austrii i zmobilizowania wojsk federacyi, co go przejmuje troską i trwogą o kraj swój. Rozchorowuje się bardzo niebezpiecznie na groźne zapalenie wątroby. »Obstawiono mi całe ciało, czytamy w jednym z listów, bańkami wielkości filiżanek, oblepiono olbrzymiami wizykatoryjami i synapizmami, bo byłem już na progu lepszego świata; przekonałem jednak lekarzy, że moje nerwy są rozstrojone ośmioma laty zgryzot (pobytu w Frankfurcie), i że osłabiając tak dalej wpędzą mnie w tyfus lub zrobią ze mnie bałwana. Natura przemogła, a tuzin flaszek dobrego wina dopomógł«. Nie mniej jednak natura pozostała zgryzioną i kwaśną; dwa miesiące potem mówi, iż żałuje że nie umarł. Austriya była wprawdzie pobitą i straciła piękną prowincję, lecz Prusy nie zyskały nic namacalnego na tej klęsce Habsburga, a rycerz z Marchii nie umiał, tak jak Aleksander Michajłowicz, nienawidzić tylko platonicznie. Pocięszął się myślą, że pokój zawarty w Villafranca, może być jedynie rozejmem: »chcieć teraz naprawdę pogodzić Francję z Austryją, jest to pracować nad kwadraturą koła«. »Będę się starał, pisze on na początku jesieni 1859 roku, schować się w skórę niedźwiedzią i dam się pokryć śniegiem; zobaczę przy roztopach, co ze mnie zostanie i jak staną nasze sprawy; jeśli to nie pomoże, zamknę moje rachunki z polityką«.

Maj przynosi ważne wypadki; aneksya Sabaudyi obudza nieufność Europy, ale gabinet w Berlinie trwa w swoich błędach i książę-regent zjeżdża się w czerwcu w Cieplicach

z cesarzem Franciszkiem Józefem. »Dowiaduję się, pisze pruski pełnomocnik przy dworze petersburskim, żeśmy wygoleni zostali w Cieplicach, potężnie wygoleni; daliśmy się wziąć dobrodusznosci wiedeńskiej i to za nic, nawet nie za najmniejszy półmisek soczewicy«. W październiku nareszcie, po Castelfidardo i zdobyciu królestwa Neapolu, wysłała berliński gabinet ostrą notę do pana Cavoura, o postępowaniu domu Sabaudyi na włoskim półwyspie. Nota zaznacza, że »wolno rządowi spełniać życzenia narodu jedynie na drodze legalnych reform, z poszanowaniem praw istniejących«; kończy się zaś następującym ustępem: »a powołanie do oświadczenia się co do czynów i zasad rządu sardyńskiego, nie możemy jak tylko nad nimi ubolewać i spełniamy nasz obowiązek wyrażając najdobitniej, iż się nie zgadzamy tak z temi zasadami, jak i ze sposobem ich zastosowania«. Łatwo się domyśleć jak podobnie naiwne wystąpienia gniewać mogły przyszłego niszczyciela Bundu, zdziercę Danii, Hanoweru i tylu innych państw. Myśli znowu o opuszczeniu służby, a postanawia »trzymać się w roli obserwatora« wobec monsturalnej polityki w Berlinie. Dziwi się, że skandalizuje nad Spreą opublikowanie pośmiertnie dziennika pana Varnhagen, opisującego złośliwie dwór berliński. »Dlaczego się oburzać? Przecież to wzięte z życia? Varnhagen był zły i dumny, ale któż takim nie jest? Wszak wszystko zależy od tego, jak natura wpływa na nasze życie: Działa na nas wilgoć i słońce, a odpowiednio do tego jesteśmy słodkimi, kwaśnymi lub zgniłymi«.

Pomimo to, uprawiał on starannie w tych latach 1859 i 1860, stosunki swoje ze światem politycznym Petersburga, zakorzeniał się w nim i przywiązywał losy swego kraju do przyjaźni rosyjskiej, bo rozumiał całą jej wartość. Stanowisko zastępców Prus było od dawien dawna wyjątkowem w Petersburgu; dzięki spokrewnieniu obydwóch dworów, cieszyli się oni w Pałacu zimowym zaufaniem i serdecznością, jakiej inni nie doznawali. Pan Bismarck umiał dodać do tych sprzyjających warunków, jeszcze wpływ swoich zasług osobistych

i zebranych wobec Rosyi podczas długiego pobytu w Frankfurcie. Poprzedniemi podróżami do Kurlandyi dał się poznać i polubić przez szlachtę niemiecką prowincyi bałtyckich, Keyserlingk, Uxküll, Nolde, Brewern i inni, zaprzyjaźnili się z nim, a byli wszyscy wpływowi u dworu, w kanclerstwie i w dyplomacyi rosyjskiej. »Pierwszymi prorokami, pisze znający stosunki Petersburga, przyszłej wielkości pana Bismarcka, pierwszymi, którzy przepowiedzieli jego misję opatrnościową w Germanii, byli ci baronowie Kurlandyi, u których kanclerz polował, ucztował i z którymi politykował«. Zastępca Prus przy dworze w Petersburgu, nie dał się jednak porwać uczuciom przyjaźni zbyt ściślejsz z mieszkańcami tych prowincyi, a w każdym razie nie okazywał ich; demonstracyjnie sprzyjał Rosyi rosyjskiej i prawowiernej Moskwie. Czy zaś ten zapal dla nich, oraz ta miłość »kawioru i niedźwiedziej skóry« były rzeczywiste i szczerze; w to wątpić wolno¹⁾. Bądź jak bądź, żaden z ambasadorów nad Newą nie okazywał tyle zachwyków dla gwiazd polarnych, jak rycerz z Marchii; posuwał to aż do trzymania w swem mieszkaniu kilku młodych niedźwiedzi, które (jak dawniej lisy w Kniephof) wpadały podczas obiadów do jadalni, przeszkadzały gościom, lizały ręce pana i kasały łydki służby. (Darował je potem do ogrodu zoologicznego w Frankfurcie). Nie zaniedbywał sposobności, by polować na czarnych mieszkańców lasów północy, a wówczas przybierał cały strój moskiewski; lubiał też zaprząg rosyjski (*trojka*) i przewiózł go nawet potem do Berlina. Interesował się ruchem literackim kraju i miał profesora języka rosyjskiego, którego się tyle nauczył, że mógł trzymać służbę miejscową

¹⁾ Gdy w roku 1862 pan Bismarck miał stanowczo opuścić Petersburg, przyjął odwiedziny jednego z kolegów w dyplomacyi, któremu rzekł, mówiąc o Rosyi: »Mam ten zwyczaj, że opuszczając jakąś miejscowość po dłuższym w niej pobycie, każe sobie sporządzać brelok do zegarka z wyryciem na nim streszczenia mego wrażenia o kraju, z którego wyjeżdżam; oto jakie wywożę z Petersburga«: I podał koledze blaskę złotą, na której było wyrte zdanie: »Rosya — to nicosć«!

i raz przyjemnie zadziwił cesarza Aleksandra, przemówiwszy go niego mową Puszkina.

Rosyanie nie mogli więc jak tylko najżyyczliwiej sprzyjać obcemu dyplomacie, który się tak wżył w ich zwyczaje oraz obyczaje, dzielił ich przyjemności i »właściwości« a po nadto był następcą pana Werthera, który nie pozostawił za sobą reputacji wesołego człowieka. Nie znało towarzystwo nad Newą Prusaka przyjemniejszego od pana Bismarcka: bawił je nawet swymi dowcipami o »Filistynach z nad Sprey«, albo o »perukach w Poczdamie«. Czatującym za ostrymi dowcipami, musiał się podobać minister-dyplomata, bawiący się w krytyka tej polityki, którą miał zastępować z urzędu i z obowiązku. Umiał przypodobać się carowej-matce, a zwłaszcza W. księżnej Helenie, której wpływ we dworze był olbrzymi, a to mu się okazało potem niejednokrotnie arcyprzydatnym na stanowisku, jakie zajął w Berlinie. Przywiązał się bardzo do niego sam cesarz, zapraszał regularnie na swoje polowania i zaszczycał wzywaniem do swego orszaku podczas podróży do Warszawy i Wrocławia, na zjazdy z księciem-regentem pruskim. Książę Gorczakow był najbardziej zadowolony z ciągłego obcowania i przyjaźni kolegi z Frankfurtu; salony pełne były dowcipów politycznych, przypisywanych to jednemu to drugiemu z nierozłącznych przyjaciół-dyplomatów, a mających często za tło Austryę; intryganci starali się o ich rozłączenie. W końcu 1859 roku, pisał pan Bismarck w poufnym liście: »Austrya i z nią sfederowani usiłują spowodować odwołanie mnie stąd, a ja przeciwnie jestem bardzo grzeszny dla każdego. Niech się dzieje wola Boża!«

Tymczasem zaczęto w Berlinie skłaniać się do przejścia z polityki nowej ery do tej, jaką zalecał i jakiej gorliwie bronił wypróbowany przyjaciel Aleksandra Michajłowicza, a co szczególniejsze, że właśnie powodem tej zmiany była w roku 1859 mobilizacja armii pruskiej, którą pan Bismarck z całą stanowczością potępiał. Powszechnem jest dziś we Francji zdanie, że rząd pruski już od lat pięćdziesięciu myślał

o wojnie zdobywczej, ostrząc powoli broń i przygotowując generacyę do chwili stanowczej. Trudno o fałszywsze mniemanie. Ani rząd Fryderyka Wilhelma III, ani Fryderyka Wilhelma IV, nigdy nie żywił zamiarów wojennych, i nawet ołomunieckie upokorzenie nie stało się podniętą dla ministryum wojny w Berlinie. Obydwaj poprzednicy Wilhelma I poświęcali armii tyle zaledwie, ile przystało wielkiemu mocarstwu, ile trzeba było dla parad i rewii, oraz do mówienia i pisania o wierności i dzielności wojska; niedalecy byli od podzielenia zdania W. księcia Konstantego, brata cesarza Mikołaja, który mawiał: »Nie cierpię wojny, bo ona psuje armie!« Szable Blüchera i Scharnhorsta zardzewiały od 1815 roku; zastosowanie iglicówek od roku 1847 było wypadkowem i więcej naukowo-doświadczalnem zdarzeniem; nie zasłynęły wojska pruskie w latach 1848 i 1849 w wojnie księstw, ani też przeciw powstańcom Poznania i Badenu. Brat królewski musiał się wstydzić w Badeńskim za postawę swoich podkomendnych, więc zostawszy regentem (październik 1858 r.), myślał od pierwszych dni o reformach wojskowych. Dopiero jednak próba mobilizacyi, przy zawikłaniach włoskich, odsłoniła wszystkie braki tej organizacyi. Dwóch ludzi wyższych umysłowo, panowie Moltke i Roon, stanęło obok księcia-regenta, by gruntownie system zmienić. Rozwinęli w tem dziele niezwykłą inteligencyę i energię, z szybkością rzadką w historii; skorzystali ze wszystkich ostatnich wynalazków i ulepszeń, a nie pominęli doniosłej lekcyi, jaką miała dać północna Ameryka w tej olbrzymiej wojnie domowej, tak pełnej doświadczeń i odkryć. Pomimo napotykaných zewsząd trudności, potrafili w sześć lat stworzyć nową zupełnie armię, potężną i niezwykłą, która złożyła dowody swojej doskonałości... pod Sadową! Jak mylnem było zdanie dość rozpowszechnione, że lud pruski popycha rząd swój do zwycięstw i zdobyczy, dowodzą między innymi faktami, uchwały parlamentów w Berlinie, sprzeciwiające się reformie wojskowej, a te uzyskiwały poklask społeczeństwa. Głosy o wielkości, o misyi i potędze

Niemiec, odzywały się jedynie pomiędzy profesorami i uczonymi, lecz nie wychodziły do ludu; a tem właśnie zadziwił pan Bismarck świat cały, że potrafił przemienić marzenia uczonych, w zapał narodu. Siła woli, siła charakteru i geniusz mogą odegrać rolę, jakiej nie domyśla się biedna nasza filozofia historii, która nie umie rozpoznać drzew, wpatrując się w las cały. Jaką byłaby dziś historia Prus, gdybyśmy z jej ostatnich czasów wykreślili takich ludzi jak Wilhelm I, Moltke, Roon i Bismarck?!

Natura sprzyja jednakowo analogiom jak i przeciwieństwom, więc też przodkowie księcia - regenta, późniejszego cesarza Niemiec, zbliżyć się dają do przeszłości tego zadziwiającego męża, który miał mu ukuć, *ferro et igne*, koronę cesarską. Dla oświecenia się co do tej przeszłości, trzeba się uciec do dziennika pana Varnhagen von Ense, branego kiedyś w obronę przez pana Bismarcka z powodu krzyków, jakie wywołał w stolicy Prus. Nie ulega wątpliwości opozycya księcia Wilhelma przeciw polityce jego brata króla Fryderyka Wilhelma IV. Kazał sobie wypracować pamiętnik o prawie *vetó* przy każdej zmianie praw zasadniczych państwa, a pogłoski o jego proteście podniesionym we własnym i następców imieniu, odbiły się echem w ministerjum; w każdym razie zgodził się na »feodalny dyplom« z 3. lutego 1807 roku, pod tem wyraźnym zastrzeżeniem, że stany nie będą decydować o budżecie i nie zajmą się nigdy zagranicznymi sprawami. To też nie był popularnym następcą tronu przed rewolucją 1848 roku; przeciw niemu obróciła się w fatalnym marcu tego roku złość cała Berlińczyków, jemu (niesłusznie) przypisując rozkaz strzelania do ludu. Musiał wtenczas z kraju wyjechać »z misją do Londynu«, a pospólstwo wypisało na jego pałacu słowa: własność narodowa. Po powrocie w roku 1849 stanął na czele wojsk, mających stłumić rozruchy w Badeńskiem, skąd, pod pozorem »ważnych zajęć w armii« doniósł, iż nie może wziąć udziału w akcie zaprzysiężenia ostatecznego statutu, jaki złożył Fryderyk Wilhelm IV, 6. lutego 1850 roku.

Różne okoliczności rodzinne przyczyniały się także do stworzenia księciu odrębnego stanowiska. Czułość i szacunek jakimi otaczał Fryderyk Wilhelm IV swoją małżonkę, nie zdołały usunąć zgryzot o jej bezpłodność, a widok bratowej, szczęśliwej matki przyszedłego następcy tronu, rozgoryczał królowę i wywoływał niesnaski. Księżna Augusta nie umiała znosić przykrości. Pochodząc z domu Weimaru, odznaczającego się zamiłowaniem w sztukach i w przyjemnym życiu, miała od dzieciństwa stosunki i przyjaźnie własne, a wpływ jej na księcia małżonka był znaczny, kierowany wyższą ambycją, a z niej wyłonił się zamiar związku ich syna z córką królowej Wiktoryi. Spełnił się w 1857 roku. Dworacy w Poczdamie, jak pisze złośliwy Varnhagen, podnosili zarzuty, że niegodnym było dla Hohenzollerna łączenie się z dynastją na wół panującą, a zależną od izby gmin!... Jak się też zmieniły czasy i obyczaje na tym samym dworze w Poczdamie, skoro też córka królowej Wiktoryi wysłała telegram do umierającego doktora Straussa i oddaje cześć autorowi »Życia Jezusa«, co wywołało nie gasnący zapal u rycerzy »walki o cywilizację!«

Naród przyzwyczajony w ostatnich paru latach do poczytywania królewskiego brata jako pojednanego z nowoczesnymi pojęciami postępu, był mniej zdziwiony niż zachwycony jego liberalną i konstytucyjną odezwą przy obejmowaniu regencji. Miała się zacząć dla Prus »nowa era«, i w pamiętnej przemowie z dnia 8. listopada 1858 roku, do złożonego przez się gabinetu, zakreslił książę - regent plany nowej »naprawczej« polityki. Ta właśnie odezwa kończyła się wstawionem i tylokrotnie potem powtarzanem zdaniem, że »Prusom potrzebne są moralne zdobycze w Niemczech«.

Zgoda jednak między regentem a narodem nie długo trwała; zaostrzyły się stosunki i zmierzały do zerwania, dzięki projektowanej reformie armii. Księżciu leżała ona na sercu; wypadki 1859 roku utrwaliły w nim dawne przekonania o tej konieczności, lecz przedstawiciele ludności odmówili mu wejścia na tę drogę, stawiając uporczywą, niewzruszoną opoży-

cyę. Nie chcieli zrozumieć projektu księcia, w niczem nie odpowiadającego ani potrzebom ani skłonnościom kraju, i wyśmiewali tych, którzy twierdzili, że Hohenzollern posiadłszy »narzędzie« zdziałać potrafi wiele! »Nie ulegliśmy, pisze rozsądnie niemiecki publicysta, pokusom parlamentu w Frankfurcie w roku 1849, ani też zaczepce w Ołomuńcu z roku 1850; pominięto sposobności jakie dawały wojny z lat 1854 i 1859. Miłość pokoju była bezwzględna, nie żywiono żadnych ambicyi, zadawalniano się zajęciem stanowiskiem politycznym, a z drugiej strony nikt nie przypuszczał, żeby tak spokojnemu królestwu zagrażali sąsiedzi. W takim stanie rzeczy wydawało się powiększenie armii, a z tem podwyższenie już tak znacznych ciężarów ludności, tylko niewytłumaczoną zachcianką sfer rządowych«. Izby odmówiły żądanych kredytów; rząd na to nie zważał i nie zaniechał wydatków na rozpoczęte już dzieło. Kwestya armii stała się budżetową i wywołała konflikt nieuleczalny. Przekonano się z końcem 1861 roku, że jedynym ratunkiem może być tylko zamach stanu.

Równie głębokie były zmiany pojęć na dworze w Poczdamie, co do polityki zewnętrznej. W miarę ulepszeń w »narzędziu« (a postępowały one szybko), zaczynano zastanawiać się nad jego praktycznym użyciem i najkorzystniejszym zastosowaniem. Nie zdawano sobie jeszcze sprawy z tego, czego chcieć, ale chęci rosły razem z mnożeniem batalionów. Zmierzano bezsprzecznie do moralnych zdobyczy w Niemczech, lecz rozumowano, że moralność w czynach, poparta iglicówkami, wyda doskonałe rezultaty. Atmosfera przepełnioną była elektrycznością i zasadami narodowości, i nie sami już tylko profesorowie i krasomowcy zalecali »zjednoczenie Niemiec z pruskim zwierzchnictwem«. Gdy w roku 1860, wysłannik Prus, hr. Brassier de Saint-Simon, odczytał hr. Cavourowi notę pana Schleinitzza przeciwko włoskim anneksjom, prezydent sardyńskiej rady wyraził swoje ubolewanie nad narażeniem się rządowi pruskiemu, lecz dodał, iż pociesza go myśl, że »Prusy będą jeszcze kiedyś wdzięczne Piemontowi, za dany przykład«.

Demokratyczne dzienniki Francji, organa oddane »nowemu prawu« nie przestawały podnosić znaczenia »piemontckiej misji« Hohenzollerna i głośno przypominały słowa oraz zachęty Napoleona III, przesyłane do Berlina od roku 1858. Wizyta oddana w Compiègne cesarzowi francuskiemu w październiku 1861 r., przez króla Wilhelma I¹⁾, była o tyle więcej znaczącym wypadkiem, że był to pierwszy z monarchów północy, dający ten znak uprzejmości wybrańcowi powszechnego głosowania. Dziwne odtąd rozsiewano wieści o przymierzu trzech dworów: w Tuileryach, w Petersburgu i Berlinie, a uciły one dopiero w marcu 1863 roku. Tajnego pochodzenia publikacje, zdradzające jednak uwodzącą znajomość polityki, mówiły o »wielkich związkach państw«, obejmujących rasy romańską, germańską i słowiańską, którym odpowiadać miały trzy środowiska: Francji, Prus i Rosji, oraz o potrójnem przymierzu monarchii, w którem »znalazłyby pełny wyraz, nie tylko trzy rasy europejskie, ale także wszystkie trzy kościoły chrześcijańskie!« W tym samym czasie, składał lord Palmerston w parlamencie, ze zwykłą sobie brytańską układnością, oświadczenie, że »położenie wydaje się być brzemienne pół tuzinem przynajmniej poważnych wojen«, a pomimo nierozjaśnienia jeszcze transakcyi z lat 1861 i 1862, nie ulega wątpliwości że Napoleon III żywił w swoim umyśle kombinacje obejmujące tak Wschód jak Zachód, kombinacje, z których ze znaną u niego zręcznością, obiecywał sobie skorzystać księżę Górczakow. Cokolwiek się stać miało z tymi zaciemnionymi projektami, Hohenzollern zadowolniony był z pobytu w Compiègne, o czem miał jeszcze rzewnie wspomnieć we dwa lata później przy odpowiedzi w sprawie zaproszenia na kongres. W październiku 1861 roku, mówił niewątpliwie Napoleon III tak jak przez usta margrabiego Pepoli w roku 1858, czyli stylem głoszącego wyroki o »wielkich

¹⁾ Po śmierci Fryderyka IV dnia 2. stycznia 1861 roku, przybrał zaraz księżę-regent imię Wilhelma I.

przeznaczeniach czekających Prusy w Niemczech i o tem, czego Niemcy od nich oczekują».

W taki to sposób, trudności wewnętrzne a ułatwienia z zewnątrz, konflikta parlamentarne w domu a konstelacje polityczne za granicą, wzywały razem w końcu 1861 roku króla pruskiego do energicznych postanowień. Potrzebnym był człowiek energiczny w czynach, i zwrócono naturalnie wzrok na krytyka-dyplomatę w Petersburgu, który od tak dawna już potępiał działalność tak wewnętrzną jak zewnętrzną ministrów nowej ery. Pomimo danego sobie słowa, by »się trzymać w roli obserwatora tylko«, nie zaniedbywał pan Bismarck sposobności czynienia wycieczek do Niemiec w owych latach 1860 i 1861, oraz zbliżania się do szefa kraju dla przedkładania mu swych poglądów i memoriałów. W październiku 1861 roku, przed samą podróżą do Compiègne, przedkłada mu małą pracę, po której wiele się spodziewa, a z treścią której łatwo się zapoznać z poufnego listu, pisanego przed tem (18. września 1861 r.), była ona cała wymierzona przeciw politycznemu programowi partii konserwatywnej, w Prusiech świeżo opublikowanemu. W ciekawym tym liście występuje on gwałtownie na Bund, »tę cieplarnię partykularyzmu«, domaga się »ostrzejszej koncentracji, silniejszej armii i naturalniejszego ukształtowania granic państwowych«; ostrzega jednak przedewszystkiem swoich stronników przed niebezpieczną fikcją solidarności wszystkich konserwatywnych interesów. Opanowanie tej »niebezpiecznej fikcji«, zakorzenionej w wielu umysłach, powodowało ogromne trudności ministrowi Wilhelma I, gdyż nie łatwym tu było rozróżnienie fikcji od rzeczywistości i mogło być zgubnem dyskutowanie nad tym przedmiotem, bo tak jak powiedział Retz o prawie narodów i prawie monarchów, tak samo i tutaj »najlepiej godzą się ze sobą w milczeniu«. Miał więc pan Bismarck nieraz jeszcze staczać walki z tą »fikcją« tak w Berlinie jak w Petersburgu, a jeżeli umysł jasny i bystry jego przyjaciela Aleksandra Mi-

chajłowicza dawał się często opanowywać bez oporu, to nie tak samo bywało z Hohenzollernem, który w wielu okolicznościach i chwilach stanowczych skrupulizował, dostawał dreszczy, obawy i tego co Falstaff nazwał »febrą sumienia«.

Po powrocie Wilhelma I z Compiègne, była już nominacja rycerza z Marchii na szefa rządu postanowioną. Pan Bismarck wziął udział w koronacji króla i wrócił do Petersburga już tylko dla pożegnania się. W początku maja 1862 r. przybył do Berlina; pokazywano go sobie, nazywając pruskim »Polignac« na wielkiej rewii wojskowej odbytej przy poświęceniu pomnika hrabiego Brandeburga (17. maja). Przewidywania te jednak nie od razu jeszcze miały być spełnione, bo nagle pan Bismarck został przeznaczony do Paryża. Czy nie chciał jeszcze podjąć ciężaru władzy i czy nie wyczekiwał rezultatu mających się odbyć wyborów w Prusiech? Prawdopodobniejszem jest, że pragnął, przed rozpoczęciem walki rządów, sam przeprowadzić niektóre pogadanki po odbytych w Compiègne i rozpoznać człowieka, do którego osoby powszechnie przywiązywano losy Europy, a w ogóle chciał przygotować umysły we Francji do nowej polityki, jaką zamierzał przedsięwziąć.

W Paryżu pozostał tylko przez dwa miesiące, lecz najpiękniejsze: maj i czerwiec. Wystarczyło mu to dla dopełnienia potrzebnych studyów. Konferował niejednokrotnie z monarchą Francji, którego głębokość myśli wszyscy wówczas podziwiali, komentowali słowa a nawet milczenie, a o którym przyszły zwycięzca pod Sedanem nie wahał się napisać w poufnym liście, że jest »wielce zapoznaną nieudolnością«. Widział ludzi wpływowych w rządzie i w towarzystwie, a nie szczędził trudów, by ich wciągnąć do swoich zamiarów. Nie taił, że go monarcha wkrótce do służby przy sobie powoła i bez ogródek zapowiadał jak działać myśli. Historia podziwiać może sposób, w jaki kanclerz Niemiec szafował prawdą: genialny ten człowiek umiał nadać szczerości wszystkie polityczne zalety obłudy. Chytry i przebiegły w sposobach, był

w celach, do których zmierzał wprost niedyskretnym i tak w roku 1862 pozostawił po sobie w Paryżu zwierzenia, które tylko bawiły, a powinny były dać do myślenia.

Wiele razy przyszło panu Bismarckowi rozmawiać z politykami z nad Sekwany, zawsze im mówił, że Francya byłaby w błędzie źle przyjmując zwiększanie się pruskich wpływów, a nawet w razie danym rozszerzenie terytoryalne Prus kosztem państw pomniejszych. Jakiż bowiem może z nich być pożytek, gdy nie posiadają woli, siły ani armii? Potrzeby i dążeń Prus nie sięgną dalej jak do Menu; poza tą granicą Austria zatrzyma i powiększy swoją przewagę i pozostaną dwa mocarstwa w Niemczech, stanowiące potężną równowagę. Zyska na tem porządek, a Francya nie straci, owszem wzmocni się jej polityczna światowa działalność. Prusy mają rzeczywiście nieszczęśliwą konfigurację: brak im brzucha od strony Kassel i Nassau, a ma skrzywioną łopatkę od Hanoweru, jest w powietrzu i położenie takie skazuje je koniecznie na politykę dyktowaną przez Wiedeń i Petersburg, na ciągłe obracanie się w centrum świętego przymierza. Inaczej położone, mając członki swe w komplecie, mogłyby uzyskać wolność ruchów, wolność zawierania przymierzy, a jakież może im być pożądanse, jeśli nie z cesarstwem francuskim? Niejedna z wiszących teraz i prawie nierozwiązalnych kwestyi, mogłaby wówczas być pomyślnie zaczepioną i z pewnym skutkiem załatwioną: jak wenecka i wschodnia, a kto wie czy i nie polska! A jeśli by rozszerzenie Prus szło za daleko i mogło grozić zerwaniem równowagi, to któż przeszkodzi Francji w czemś identycznym? Czemużby nie miała sięgnąć po Belgię i zgnieść to gniazdo demagogii? Gabinet w Berlinie nie sprzeciwiłby się temu: *suum cuique*, było zawsze starą i szanowaną dewizą pruskiej monarchii...

Wszystko to było mówione wesoło, żywo, rozumnie, przy słówkach i zdaniach dowcipnych o ludziach oraz sprawach, jak np. o izbie panów w Berlinie, złożonej z samych

szanownych staruchów, i o izbie niższej, nie tyle poszanowania godnej, a także o dostojnej osobistości, najszanowniejszej, lecz także staruchem będącej ponad wszystkich... Pan Bismarck miał w Paryżu przez tych dwa miesiące takie same więzienie, jak przez lat trzy nad Nową. Poważniejsi jednak, uznawali go za rozsądnego człowieka, lecz nie mogli się zdecydować brać go na seryo.

W ostatnich dniach czerwca przedsięwziął reprezentant Prus w Tuileryach wycieczkę na południe Francji. Zwiedził Chambord, Bordeaux, Awinion, Luchon, Tuluzę i zoczył w Pireneje. »Zamek w Chambord, pisał on w liście prywatnym z 27. lipca 1862 r., odpowiada swemu odosobnieniu, losom właściciela. W wielkich portykach i salonach, w których bawili i przyjmowali królowie, ujrzyś dziś tylko same zabawki dziecinne księcia Bordeaux. Odzwierciana oprowadzająca mnie, sądząc, iż jestem legitymistą, miała łzy w oczach gdyśmy stanęli koło armatki księcia. Dałem jej za tę łzę franka ponad takse, aczkolwiek nie czuję w sobie powołania do popierania »Karlizmu«. W Bordeaux cieszy się, iż mógł »rozpoznać w oryginałach dzieła takich ludzi jak Laffitte, Mouton, Pichon, Larose, Margaux, Branne, Armillac« i t. d., którzy w Niemczech znani są tylko ze złych naśladownictw. Uradowany jest pobylem w Pirenejach, a uszczęśliwiają go kąpiele w Biarritz i w Saint-Sebastian. »Poświęcał się tam całkowicie słońcu i wodzie morskiej«, zapomniał o polityce, nie czytał dzienników i nie odbierał depezy. Wtenczas (koniec września 1862 r.), otrzymuje on wezwanie nagłe swego monarchy stawienia się w Berlinie. Wybory wypadły niepomyślnie, bardzo znaczna większość nowej izby miała się składać z progresistów. Trudną była w Berlinie decyzja co do wyboru prezesa przyszłego ministeryum, »nakrywkę do rządowego garczka«, jak się wyraził pan Bismarck; on miał tymczasowo zająć to stanowisko, jako minister spraw zagranicznych. Spieczony południowem słońcem i wzmocniony wodą morską, »opalony i osolony«, ruszył w drogę dawny kandydat na

zarządcę tam w Marchii, by w kraju swoim stanął na pierwszym państwowem miejscu. W Paryżu prawie się nie zatrzymywał, ale na tyle jednak, by tam wypowiedzieć charakterystyczne zdanie, mające skreślić jego program: »Liberalizm jest fraszką łatwą do opanowania; rewolucya jest siłą, którą trzeba umieć się posłużyć!«



ROZDZIAŁ V.

Wyprawy nad Wisłę i Elbę.

Geniusz i przypadek w dziele pana Bismarcka. Położenie w Europie przy wejściu jego do ministryum (wrzesień 1862 r.). Ścisłość związków Rosyi z Francją. Powstanie w Polsce (styczeń 1863 r.). Samobójstwo narodu. Szaleństwo Europy. Lord John Russell. Przechylny rząd francuskiego. Przedstawienia na korzyść Polski. Rozjątrzenie Rosyi. Popularność księcia Górczakowa. Korzyści, jakie wyciąga pan Bismarck. Pierwsze niepewne kroki. Widoki Prus na Wisłę. Rozmowa z wiceprezydentem izby. Zdanie Bismarcka o nieświadomym spektatorze. Księstwa nadelbiańskie. Obojętność pana Bismarcka. Satysfakcyja lorda Russell i pana Quade. Minuta z 14. października 1863 roku. Ostatnie depesze w sprawie Polski. Cofnięcie się Anglii i gniewy Francyi. Napoleon III proponuje kongres (5. listopada 1863 r.). Przestrach lorda Russell i zerwanie porozumienia europejskiego. Pan Bismarck przynagla egzekucyę w Holsztynie. Śmierć Fryderyka VII, króla Danii (15. listopada 1863 r.). Zręczność i postanowienia pana Bismarcka: wyprowadza w pole Anglię, Francyę, Austryę i państwa drugorzędne. Rewolucyjna Europa z roku 1848 i monarchiczna z 1864 roku. Rozdział monarchii. Usługi Rosyi, oddane Prusom w kampanii nad Elbą.

Jakkolwiekby kto chciał potęgować wpływ geniuszu pana Bismarcka na jego dzieło, zaprzeczać nie wolno, że lwia część zasług przypada niespodziankom, zbiegowi nadzwyczajnych okoliczności, tej bogini fortunie, opiewanej przez trubadurów średniowiecznych, którą uczcił też Dante w nieśmiertelnych strofach, jako: »świetlny bieg gwiazdy niebieskiej i jak wyrok

ukryty na podobieństwo węża w trawie«. Podziwiać można śmiałość, z jaką kanclerz Niemiec rzucał tylokrotnie kości przeznaczenia, pozostaje jednak faktem, że w swej długiej karierze takiego gracza, trafiał w najważniejszych sprawach na chwile szczęścia, jakich żaden rozum ludzki nie mógł przewidzieć, żadna zręczność polityczna przygotować, a zasługą odważnego, nie małą zapewne, było wyzyskanie takich chwil i wyczerpywanie seryi. Jednym z takich wspaniałych darów losu był dziwny wypadek, który trafił ministra Wilhelma I wkrótce po objęciu przez niego teki, w styczniu 1863 roku. Zdarzenie to postawiło pierwsze podwaliny jego przyszłej wielkości, stało się punktem wyjścia dla jego czynności w Europie, punktem Archimedesesa, z którego podniósł potem cały świat zuchwałych projektów.

Ideałem, jaki sobie postawił pan Bismarck biorąc w ręce cugle państwa, było powiększenie »zaokrąglenie« monarchii Fryderyka II. Wyznał to podczas swojej misji w Paryżu, a powtórzył otwarcie na pierwszej sesji komisji izbowej w Berlinie, w tydzień zaledwie po swej nominacji na ministra (29. września 1862 r.). Nie przewidywał zapewne w jakiej mierze zdoła spełnić ten ideał i do jakich granic będzie mógł posunąć w Niemczech zdobycze, któreby przestały być »moralnymi«, ale wiedział, że w tych usiłowaniach natrafi w Austrii na stanowczego przeciwnika i godził się z tem¹⁾. Niepokoiło go jedynie stanowisko innych wielkich mocarstw Europy, w niektórych okolicznościach. Nie zaliczał do nich Anglii; z niezwykłą przenikliwością polityczną osądził zawczasu, do jakiego stopnia obłąskawienia i słodyczy doprowadziła lamparta doskonała szkoła mانشestrowska, a przekonanie jego, że dumny Albion źle nie pomyśli i da się nawet zbezczeszczyć, sprawdziło się w całej pełni w nędznej kampanii duńskiej.

¹⁾ Świadczy o tem sławny cyrkularz pana Bismarcka z 24. stycznia 1863 roku, w którym zdaje sprawę o ciekawej swojej rozmowie z austriackim ambasadorem, hrabią Karolyi, jaką miał po objęciu ministerium, w końcu roku 1862.

»Anglia od dawna już nie wchodzi w moje rachuby, mówił w roku 1862 w prywatnej rozmowie, a to od chwili, w której dobrowolnie zrzekła się wysp Jońskich: mocarstwo przestające brać, a zaczynające oddawać, jest blizkiem końca«. Pozostawały Francya i Rosya, o których wolno mu było przypuszczać, że zręcznie zaskarbane, będą go do pewnego stopnia popierać, a przynajmniej nie wiele przeszkadzać. Istniały nad brzegami Newy dawne urazy, powstałe przez wschodnią wojnę i nie usłone na polach Lombardyi; istniały stare stosunki przyjazne między Gotorpami i Hohenzollernami, a te zostały bardziej ściśnione usiłowaniami p. Bismarcka w Petersburgu; był tam wreszcie przyjaciel Aleksander Michajłowicz, kolega z Frankfurtu, jaknajlepiej usposobiony dla ministra Wilhelma I, złączony z nim nienawiścią Austrii i zabezpieczony przeciw »niebezpiecznej fikcyi« solidarności, mogącej istnieć między wszystkimi konserwatywnymi interesami. Nad Sekwaną zaś, w budzących jeszcze postrach Tuileryach, panował monarcha, który za wiele rozumując o powszechnem dobrze ludzkości, tracił rację stanu francuską, i którego nie trudno było olśnić, pokazując mu »nowe prawo« albo usamowolnienie Wenecyi. Od kongresu zresztą paryskiego, zawiązała się była przyjaźń między gabinetami w Paryżu i Petersburgu, a ta wzrastała z dniem każdym, z niej korzystać zaczynały... Prusy. Mogły się też spodziewać poparcia zamiarów, a co najmniej neutralności tych dwóch mocarstw, związanych ze sobą, a niesympatycznych Habsburgom. Ale czyż zamiana spokojnej »ściśle obronnej« federacyi, na silną i zdobyczą monarchię w środku Europy mogła być zgodną z interesami i z zakonieniami tradycjami Rosyi i Francyi? Czy nie przedstawiała szkód i niebezpieczeństw w powszechnej równowadze? Prezes rady w Berlinie nie powinien się być oddawać zbyt różowym nadziejom. Gorzkie uczucia w Pałacu zimowym i słodkie marzenia w Tuileryach, nie mogły długo górować nad rzeczywistością geograficzną i nad brutalnością faktów. Bo przecie w Paryżu i Petersburgu są mężowie stanu i rozumu polity-

cznego, a z historią narodów w duszy, by ich rządy nie były obojętnymi na tak zgubny wywrot spokoju kontynentalnego. Neutralność, z początku życzliwa, mogłaby stopniowo stawać się rozważającą i zaniepokojoną i zmienić się na nieprzyjazną w miarę powodzeń pruskich, a nawet i przyjaźń dwóch cesarstw, pozornie przychylna Prusom, mogłaby stać się niebezpieczeństwem, gdyby ułatwiła nagłe i stanowcze wystąpienie przeciw Hohenzollernowi. Wobec takiego stanu rzeczy w początku 1863 roku, mógł nowy minister Wilhelma I marzyć tylko o jakimś nieprzewidzianym wypadku, któryby poróżnił Aleksandra II z Napoleonem III, któryby ożywił w Petersburgu stare żale do Wiednia, a pozwolił Prusom ściślej związać się z Rosją, utrzymując dobry stosunek z Tuileryami... Urojenia! zawołałby, wobec takich marzeń, najśmielszy z twórców przypuszczeń; polityczna alchemia lub algebra, niegodna zająć jako tako poważne umysły! A jednak traf, owa opatrność szczęśliwców tej ziemi, wywołał wypadki, które stworzyły na korzyść pana Bismarcka wszystko, czego potrzebował jego program, i wypełniły całość jego fantastycznych punktów. »Gdyby Włochy nie istniały, trzeba by było je stworzyć«, powiedział w roku 1865 prezes rady w Berlinie; z pewnością w roku 1863 nie myślał inaczej o Polsce.

Historia przytacza mało przykładów tak raptownego a upokarzającego upadku, z wzniosłości do przewrotu, jaki przedstawił, nad brzegami Wisły, opłakany dramat, który po dwóch latach bolesnych przejść kończył się katastrofą stycznia 1863 roku, jakby na powitanie wstąpienia pana Bismarcka na jego pole czynów. Było istotnie coś wzniosłego i poetycznego w tych pierwszych manifestacjach Warszawy, gdy naród tak długo i okrutnie wypróbowany zebrał się na klęczkach przed pałacem namiestnikowskim z niemą skargą, a zbrojny jedynie w krzyż Chrystusowy nie domagał się niczego innego, jak tylko »Boga swego i Ojczyzny!«. Namiestnik, a był nim bohater z pod Sebastopola, ksiązę Michał Gorczaków, wzdrygnął się przed walką nierówną a tak dziwną i zaapelował do

Petersburga. I, o cudo miłosierdzia boskiego, przyszło słowo łagodności i odwrócenia krzywd stamtąd, skąd przez lat trzydzieści słyszano tylko rozkazy spełnienia mąk i krwi rozlewu. Szlachetniejszy powiew ożywiał wtenczas warstwy rządzące i inteligentne w Rosyi; działał tam wpływ reform i emancypacji, dbałość o zdanie Europy, o przyjaźń Francyi i szczerze chciano zjednać sobie Polskę. Aleksander II wysłał swego brata do Warszawy; zarząd cywilny objął patriota rzadkiej siły charakteru i bystrości umysłu; oświata, sądownictwo i administracya otrzymały narodowe piętna; skromna lecz poważna autonomia została krajowi zapewnioną. Przepisy najprostszej przezorności, instynkt zachowawczy i straszna szkoła przeszłości, nakazywały Polakom korzystać z dobrego usposobienia monarchy, wypróbować przyznane instytucye, przyjąć pospiesznie podawaną im rękę. Wszystko im to doradzało, lecz ugięli się przed kłutwą, wypowiedzianą przez Pismo święte na każde królestwo dające się kierować kobietom i dzieciom. Kobiety i młodź szkolna chciały dalszych manifestacyi, a te przestawszy być naturalnemi, stały się teatralnemi i świętokradzkimi. Europejska demagogia pospieszyła przenieść swoje godła na grunt wzbudzony i przeniosła tam okrzyki bezładu, tajne stowarzyszenia i swoje *instrumenta regni*; zdala, z głębi Palais-Royal w Paryżu, przychodziły polecenia »zaprzestania komedyi katolickich, a stawiania barykad«. Stronnictwo konserwatywne okazało się bojaźliwem, a chcąc zbawić swą popularność, zgubiło cały naród. Zrobiła się próżnia w około cesarskiego brata i ministra-patryoty, a tę wkrótce zapełniły, groza, zgroza i zbrodnia. Rząd daremnie zwalczał tajemną organizacyę, wydawał zarządzenia sprzeczne i gwałtowne. Demagogia zwyciężała, udało jej się wtrącić w bezsilną walkę nieszczęśliwy naród, który od lat stu zadziwiał świat peryodycznemi powstaniem, a jednocześnie go zrażał, równie niestety peryodycznemi samobójstwami!

Szałowi zbrodniczemu narodu, mogła tylko dorównać nieroztropność Europy, z jaką go zachęcała i rozdmuchiwała.

Nie śmiejąc dotknąć tej kwestyi polskiej podczas wojny krymskiej, uczuła Europa za stosowne sympatyzować i bawić się z nią w niewczesnej desperackiej chwili! Lord John Russell wszedł pierwszy w te szranki. W roku 1861 wysłał sławną depeszę do pana Hudsona, perswadując sobie i Anglii, że tem zbawił Włochy. W rok potem, gotąjskim wnioskiem obmyślił oryginalną konstytucyę dla Danii, dzieląc ją na cztery parlamenta i dał tem asumpt do rozbioru państwa skandynawskiego. Tym razem uznał za wskazane, zalecać wprowadzenie instytucyi parlamentarnych dla Polski i dziwił się odpowiedzi ambasadora, że trudnoby przyszło carowi wywyższać w ten sposób poddanych polskich nad rosyjskimi i odrzekł, że dobrodziejstwo to mogłoby być rozciągnięte na obie narodowości¹⁾). Hrabia Rechberg, ówczesny minister spraw zagranicznych w Wiedniu, chciał okazać współczucie i pozwolił sobie, kosztem Polaków, nagradzać sympatyę gabinetu w Petersburgu dla sprawy włoskiej. Chociaż Austria dość odczuła żale moskiewskie za urojoną »zradę« podczas wojny krymskiej, to jednak chciano im dać słuszny powód do zawiści przez rzeczywistą pobłażliwość w Galicyi. Tam też było istotne schronisko i miejsce zbrojeń dla powstańców z Królestwa.

Przyznać się jednak godzi, że rząd francuski długo się wahał, zanim wszedł na tę niebezpieczną drogę. W samym początku rozruchów w Polsce, przestrzegał *Monitor* z 23. kwietnia 1861 roku opinię publiczną i pisma peryodyczne przeciw »przypuszczeniu, jakoby rząd cesarski rozbudzał nadzieje, których nie może spełnić«. A dalej pisał: »Wspaniałomyślność cara jest rękojmią dla Polski utrzymania poprawy stosunków, a życzyć należy, by go w tem drażniące manifestacye nie wstrzymały«. Wyrwał rząd francuski w takim przyjaznem dla cara usposobieniu przez rok 1861 i 1862, pomimo zainte-

¹⁾ »Dlaczego nie miałyby być instytucye ciał reprezentacyjnych nadane jednocześnie królestwu polskiemu i cesarstwu rosyjskiemu?« — Depesza lorda Johna Russella do lorda Napiera z 4. lutego 1863 roku.

resowania się prasy paryskiej »dramatycznymi« wypadkami w Warszawie i pomimo kilku ożywionych dyskusji w izbach angielskich, apelujących więcej do Francji niż do Rosji. Brytańscy mężowie stanu uznawali za pożyteczne przez te dwa lata drażnić gabinet w Tuileryach częstem a sympatycznym wspomnianiem o Polsce. Lord Palmerston zwłaszcza, wypowiedział 4. kwietnia 1862 roku, bardzo rozumną mowę, w której podniósł »niepokonany, niegasnący i niewyczerpany« patryotyzm Polaków i przypomniał im zawody jakich doznali »w innej epoce« od cesarza Francji. Napoleon III nie ulegał ani wewnętrznym ani zewnętrznym tym wpływom. Dnia 5. lutego jeszcze po wybuchu powstania, wypowiedział w ciele prawodawczem pan Billault, ministeryalny mówca, potępienie dla dzieła »rewolucyjnych namiętności« i kładł nacisk na niebezpieczeństwa »czczych słów i daremnych protestów«. Głosy jednak angielskich ministrów, zagadkowe stanowisko Austrii, a przedewszystkiem wojskowa konwencja (z 8. lutego 1863 r.) między Prusami a Rosją, głośno podnoszona przez pana Bismarcka, przeważały na szali. Po licznych usiłowaniach dla pozyskania rosyjskiej »przyjaźni«, po poświęceniu jej wszystkich prawie korzyści wojny wschodniej, obalił odrazu Napoleon III tak pracowicie wzniesione rusztowanie i zaczął organizować europejskie wystąpienie przeciw carowi, czego pierwszym a okrutnym skutkiem było, pomnożenie łez i rozlewu krwi w Polsce.

Odtąd ustaliło się w Warszawie hasło »trwania« walki dla usprawiedliwienia interwencji Europy¹⁾ i zachęcanie do ofiar ożywianych atramentem gabinetów.

Znane są smutne owoce tej wielkiej dyplomatycznej kampanii; trwała dziewięć miesięcy, a wykazała jedynie głęboką niezgodę mocarstw Zachodu między sobą.

¹⁾ W mowie swej w dniu 5. listopada 1863 roku, wyraził się Napoleon III o powstaniu w Polsce, że »trwanie jego, nadaje mu piętno narodowe!«

Obca ingerencya zadrasnęła dumę Rosyi i pchnęła ją do dzieła zniszczenia narodowości polskiej, w sposób nieubłagany, srogi, metodyczny i nie mający ustać. Aczkolwiek mało poważnym był ów turniej dyplomatyczny mocarstw Zachodu na rzecz Polski, zdawało się jednak Rosyi, iż jest groźnym na daną chwilę i że ją oswobodziła dzielność »narodowego« ministra, jego patriotyczna odwaga, jego zręczne a jędrne i godności pełne depesze. A pan minister nie protestował tym podchlebnym dla siebie przekonaniem i pozwolił, by twierdzono, że odsunął nowe najście, że »pokonał Europę«: *scripsit et salvavit!* Obsypywany łaskami monarchy, oklaskiwany przez rodaków, czczonym był przez naród obok Katkowa i krwiożerczego Murawiewa. Żaden bankiet w całej Rosyi nie obszedł się bez mów, podnoszących tych trzech »zbawców«, bez toastów i telegramów, a choć sam w sobie przejmował się Rurykowicz pewnym wstrętem, iż staje na równi z zaciekleym dziennikarzem i szkaradnym katem, to jednak miłość kraju i popularność brały w nim górę. Aleksander Michajłowicz zbierał wawrzyny ze smutnej kampanii 1863 roku, koźcy z niej jednak przypadły dawnemu jego koledze z Frankfurtu, prezesowi rady w Berlinie, bo on z niej wyniósł silne podwaliny do wielkiej strategii przyszłości. Oto bowiem, jak się przedstawiał dla Prus bilans położenia stworzonego w końcu 1863 roku europejskiem upomnieniem w sprawach Polski: stwierdzony został pobożny spokój Anglii; Francya poróżniła się z Rosyą w sposób niepowetowany; uraza Petersburga do Austrii była głębszą niż kiedykolwiek, a pruski minister miał prawo liczyć na wdzięczną przyjaźń księcia Górczakowa; nie trudno było wreszcie przewidzieć, że Cezar nowego prawa, zechce, po głośnym zawodzie doznany w Warszawie, spoglądając na Wenecyę »uczynić coś Włochom« i tem chętniej poprze »młode państwo Północy« w jego zamiarach przeciw Habsburgowi, którego neapolitańska ideologia już dawno przeznaczyła mocarstwu »o wielkich zadaniach w Niemczech«...

Przypisywalibyśmy jednak za wiele geniuszowi ludzkiemu, twierdząc, a nawet przypuszczając, by pan Bismarck był z góry przewidział te pomysłne, potężne rezultaty, jakie miało mu przynieść nieszczęsne powstanie w Polsce. Okoliczności zdają się raczej wskazywać, że pruski minister w początku próbował i szukał dróg w awanturniczym a bocznym kierunku. I rzecz ciekawa, że pan Bismarck, znając Rosyę i za ledwie ją opuściwszy po kilku latach pobytu, wątpił w roku 1863 w siły tego cesarstwa i to do tego stopnia, że nie myślał by zwyciężono ten płochy poryw nieszczęśliwej polskiej młodzieży. Obawy swoje wypowiedział pełnomocnikom Anglii i Austrii¹⁾, a nawet nie zataił ich przed p. Behrendem, wiceprezydentem izby pruskiej. »Sprawa ta, mówił w lutym minister Wilhelma I, może być dwojako rozwiązana: albo należy współ z Rosyą stłumić powstanie i stanąć wobec Zachodu z faktem dokonany, albo też dać się złemu pogorszyć, czekać wypędzenia Rosyan z Królestwa, lub żądania przez nich pomocy i wtenczas śmiało zająć Królestwo dla Prus; do lat trzech, wszystko tam zgermanizujemy«... Na uwagę wiceprezydenta (było to na balu dworskim), że to są żarty, odrzekł minister: »Mówię poważnie o rzeczy poważnej. Rosyanie mają już dość Królestwa, cesarz Aleksander sam mi to w Petersburgu oświadczył«. Myśl odzyskania granic Wisły utraconych

¹⁾ »W wielu okolicznościach mówił mi pan Bismarck o prawdopodobieństwie zbytniej słabości armii rosyjskiej do stłumienia powstania«: Depesza pana Buchanana z 21. lutego 1863 r. Tak samo twierdził przed ministrem austriackim, hrabią Karolyi. Dyrektor zaś kancelaryi dyplomatycznej W. księcia Konstantego, pisał ze swej strony dnia 4. lutego po pierwszej zapowiedzi przybycia pruskich generałów dla zawarcia konwencji wojskowej: »Uznając całą uprzejmość misji tych panów, nie możemy sobie sdać sprawy dokładnie z tego co ją spowodowało. Nie zachodzi *periculum in mora* i nie jesteśmy w położeniu potrzebowania pomocy wojsk zagranicznych... Rząd pruski maluje dyabła czarniejszym niż on jest w rzeczywistości«: Poufna depesza pana Tęgo-borskiego do pana Oubriła, rosyjskiego ministra w Berlinie.

od Jeny, nawiedzała nieraz pana Bismarcka wśród 1863 roku: naturalnie, że nie chciano takiego »sprostowania granic« bez zgody Aleksandra II, lecz nie zaniebawiano środków, mogących spowodować podobne rozwiązanie. Jeden z najbardziej zbliżonych do ministra i zaufaniec jego, a wówczas zastępca Prus przy Wiktorze Emanuelu, pan Keudell, posiadał obszerne dobra w Królestwie polskiem; korzystał więc z tego, by podsuwać wybitniejszym osobistościom nieszczęśliwego kraju myśl zażądania w Berlinie »czasowego zajęcia« dla uwolnienia się od srogiego postępowania Rosyan! Przebiegając historią tego opłakanego powstania, znaleźlibyśmy i innych agentów pruskich, o wiele niższych od pana Keudella, ale też bardziej kompromitujących... Czyż prezydent rady w Berlinie oczekiwał istotnie tak wiele od »znudzenia się« cara Aleksandra i od przyjaźni księcia Górczakowa?

Jakiegokolwiek były jego nadzieje i myśli utajone, pan Bismarek gorączkowo i od początku zaznaczył swoją solidarność z wice-kanclerzem rosyjskim odnośnie do Zachodu. Ofiarował mu dobrowolnie i nawet natarczywie konwencję wojskową i bronił go przy każdej sposobności, wiernie stojąc przy nim w dyplomatycznych pojedynkach z gabinetami Anglii, Francji i Austrii, i odpierając z upodobaniem noty pana Drouyn de Lhuys; radośnie przyjmował krzyki dziennikarskie i z góry traktował interpelacje parlamentu. Wielcy ludzie partii postępowej nie rozumieli z postępowania i polityki owego »Poliniaka«, uznawali ją niewczesną oraz niebezpieczną i stawiali sobie pytanie, jaki w tem jest interes Niemiec? Na co Poliniak odpowiedział raz w izbie, w sposób zacieniony a jednak wyraźny: »nieświadomy spektator stojący przed dyplomatyczną szachownicą, sądzi iż partya się kończy po każdym posunięciu i może popaść w illuzję, że gracz cel zmienił«...

Pan Bismarek nie zmieniał celu i ciągle myślał o powiększeniu państwa pruskiego, choć widocznem było w jesieni 1863 roku, że jeszcze nie miał ustalonego planu; »pionki« posuwał w różnych kierunkach i czekał natchnienia przypadku,

by wiedzieć gdzie »uderzyć«, czy w stronę Menu, Wisły, czy Elby? Przez chwilę zwrócił wzrok na Cassel i rzucił się zuchwale w konflikt tej prowincyi z Elektorem; dał przytem obrazek ministra dyktującego sąsiedniemu państwu jak ma strzedz parlamentaryzmu, chociaż sam rządził anty-konstytucyjnie, pobierając podatki wbrew uchwałom izby. Poza awanturniczymi zamiarami, jakie żywiono w Berlinie co do sprostowania granic ku Wiśle, istniała nad brzegami Elby dawna kwestya księstw, przygłuszona traktatem w Londynie, lecz rozbudzona w roku 1859 wypadkami we Włoszech, a stojąca się piekącą po sławnej, dla Danii zabójczej, depeszy lorda Russella, którą wysłał nieopatrznie z Goty dnia 24. września 1862 r., w dniu właśnie objęcia teki przez pana Bismarcka! Drugorzędne państwa, Sejm w Frankfurcie i pan Rechberg, okazywali się gorącymi patryotami niemieckimi w sprawie Szlezwicko-Holsztyńskiej, którą wprowadzić poczytywali za chimeryczną, lecz pragnęli nią zakłopotać Prusy i przekonać ją o »chłodzie narodowym«. Wielką była pokusa wzięcia za słowo te państwa, sejm a może i Austryę, wciągnięcia ich przeciw Danii w wojnę, któraby dać mogła Prusom piękny port w Kiel i pozwoliłaby im wypróbować »narzędzie« przez lat cztery »udoskonalane« wołą Wilhelma L.. byleby wojna została zlokalizowaną, a Europa nie przeszkodziła tak jak w 1848 roku. Prezydent rady berlińskiej liczył na to, iż rozumem i cierpliwością spełni te zamiary. Liczył na przyjaźń księcia Gorcza-kowa, na różne konstelacye polityczne, oraz na powszechnie zamięszanie i — mówiąc jak Montaigne — na »wielkie wywrócenie mózgow«, jakie niektóre zasady nowego prawa i narodowości wprowadziły w niektóre gabinety kontynentu. Sądził, iż w tem wielkiem przedsięwzięciu może mieć przeciwnikiem tylko dobrego lorda Russella, który ocknął się był po fatalnej gotajskiej depeszy, ustanawiając się protektorem i mentorem nieszczęśliwego rządu w Kopenhadze; taki zaś zapaśnik nie mógł przestraszać walecznego rycerza z Marchii.

Uważał on jednak za wskazane i przezorne odgrywanie roli obojętnego wobec gabinetu w Saint-James w tej »drażniącej« kwestyi księstw, jak długo trwały rokowania o Polskę. Nie bardziej pouczającego jak przebieg dokumentów, wykazujących wymuszenia, jakimi potrafił pan Bismarck przekonać nie tylko lorda Russella i jego posła pana Buchanana, ale także pana Quade, duńskiego ministra w Berlinie, że ta kwestya Szlezwicko-Holsztyńska jest marotą państw drugorzędnych i Austrii, że zaś Prusy były dalekimi od podzielenia tych wzburzeń i chuci niemieckich, że czyni co może, by ich uspokoić oraz wyprowadzić w pole! Dnia 14. października 1863 roku, we dwa tygodnie po uchwale sejmu w Frankfurcie o »wystąpieniu« federacyjnem w Holsztyńskie, umawiał się pan Bismarck z posłem W. Brytanii, panem Buchananiem, i zapewniał, że przeszkodzi »wystąpieniu« jeżeli Dania przyjmie pośrednictwo Anglii. Dania przyjęła i lord Russell mógł odetchnąć nareszcie. Dnia 6. listopada 1863 r. jeszcze, pisał z Berlina pan Quade do swego rządu: »Bądź dla własnych widoków, bądź też z powodu stanowiska zajętego przez Anglię, postawił pierwszy pruski minister sprawę w położenie, które przechodzi wszystko czego można było się spodziewać. Nie wiem czy w Wiedniu zapatrują się na nią tak jasno i tak ciepło (odnośnie do interesów Danii) jak tutaj«. Tak oceniali położenie panowie Buchanan i Quade jeszcze 6. listopada, lecz przebudzeni zostali z urojeń depeszą sekretarza stanu z 9. tegoż miesiąca, depeszą, która brzmiała: »Jeśli dokładne są wieści jakie odbieram, pan Bismarck już się nie sprzeciwia »wystąpieniu« w Holsztyńskie; rząd J. kr. Mości nie może jak tylko pozostawić Niemcom odpowiedzialność narażenia Europy na wojnę powszechną... Wieści były jednak niestety dokładne i rozpocząć się znów miały gorycze pocziwego Johna.

Zaszły bowiem dwa ważne wypadki w przebiegu tych trzech tygodni od 14. października: gabinet w Saint-James skwitował zupełnie rząd rosyjski ze spraw Polski, a cesarz Napoleon III puścił w świat myśl fantastyczną zebrania się

kongresu, dla uregulowania wszystkich spraw wiszących!... Uradowany pomocą, jakiej mu udzielał pan Bismarck w owym miesiącu października w zakłócaniach duńskich, zdecydował się ostatecznie pierwszy sekretarz stanu na poświęcenie, tylokrotnie żądane, sprawy polskiej, na odwołanie telegraficzne kuryera wysłanego z groźną notą do Petersburga i zastąpienie jej łagodną depeszą ze zrzeczeniem się wszelkiej na przyszłość dysputy w tym przedmiocie¹⁾. Cesarz Napoleon III ze swej strony, zawiadomiony o tych intrygach, rozgniewany ustępstwem Anglii i nie chcąc znieść niepowodzenia, a zwłaszcza przyznać się przed izbą, umyślił (5. listopada) owo we-

¹⁾ Szef z *foreign office*, szukał jako tako honorowego wyjścia z tej szalenie rozpoczętej kampanii i wpadł, ku końcowi września, na myśl ogłoszenia cara Aleksandra jako pozbawionego praw do Polski »za niespełnienie warunków, na podstawie których Rosya otrzymała to królestwo w roku 1815«. Francya miała wysłać analogiczną deklarację; pan Drouyn de Lhuys jednak, stawszy się ostrożniejszym, nie chciał wysłać swojej noty, dopóki angielska nie będzie już w rękach księcia Górczakowa. Zredagował więc lord Russell swoją depezę, odczytał na radzie i potwierdzoną przez lorda Palmerstona, przesłano w odpisie ministrowi spraw zagranicznych Francyi. Już lord Napier otrzymał polecenie zapowiedzenia księciu Górczakowowi nadejścia »ważnego komunikatu«, jaki będzie miał zaszczyt wkrótce doręczyć; już książę Montebello został pouczony przez rząd francuski co do popierania swego kolegi z W. Brytanii; już nawet tyle omawiany dokument znajdował się w drodze do Petersburga... gdy raptem ku niewysłownemu zdumieniu wtajemniczonych, młotek telegraficzny zatrzymał w Niemczech kuryera wiozącego tę notę; osobno, a także drutem, zawiadomiony został lord Napier, że »ważny komunikat« nie będzie wysłany. W międzyczasie bowiem odczytał hrabia Bernstorff w *foreign office* pruską depezę, którą pan Bismarck przestrzega pierwszego sekretarza stanu co do jego kroku, albowiem ogłoszenie cara, jako pozbawionego praw do Polski za zwałcenie traktatu wiedeńskiego, mogłoby spowodować rządy niemieckie do uznania ze swej strony króla Danii za pozbawionego panowania nad księstwami elbiańskimi, wskutek niespełnienia wszystkich zobowiązań, wypływających z traktatu londyńskiego... Lord Russell odwołał kuryera i podał notę. (Patrz »Studia dyplomatyczne«, część I, rozdział III).

zwanie na kongres, które tylko zwiększyło niepokój Europy i przejęło szefa *foreign-office* niewymowną trwogą. Lord Russell nie tylko że odpowiedział gabinetowi w Tuileryach w sposób cierpki i dotkliwy, ale przedsięwziął energiczną kampanię do wszystkich dworów zagranicznych, by ich przekonać jak zgubną jest myśl Francji; zapomniał o niebezpieczeństwach Danii, a nie zajmował się niczem jak zwalczaniem projektu Napoleona III, choć ten był mało żywotny i nie potrzebował wysiłków brytańskich, by zginąć naturalną śmiercią. Prezydent rady pruskiej uznał chwilę za stosowną, by odsłonić swoje karty. Znikł już był ostatni cień zachodniego porozumienia; pozostawało tylko przymierze Prus z Rosją, silne i nienaruszalne w pośród powszechnego zamieszania gabinetów; nie należało się bać, by Europa broniła Danii! Pan Bismarck nie potrzebował już sprzeciwiać się federacyjnemu wystąpieniu w Holsztyńskim i wkrótce wypadek nieoczekiwany, jeden z tych darów losu, z jakimi się często spotykał minister Wilhelma I, przekonał go, że mu szczęście sprzyja. Nagła śmierć króla Fryderyka VII (15. listopada 1863 r.), była czemś tak tragicznym i fatalnym dla Danii, że uprzytomnia jedno z najbardziej desperackich zdań starożytności, podane nam przez historyka: *non esse curae deis securitatem nostram, esse ultionem*. (Szczęście nasze nie leży bogom na sercu, lecz kaźń i pomsta nad nami).

Zgon ten spowodował nowy obrót w niemieckich żądaniach, stawianych nieszczęsnej monarchii skandynawskiej. Już się Niemcy nie zadawali federacyjnemu wystąpieniem; oni nie chcieli uznać nowego króla Krystyna IX, lecz pragnęli osadzić w księstwach członka tej intryganckiej i wiarołomnej rodziny Augustenburgów, której zrzeczenie się otrzymał nie tak dawno pan Bismarck za półtora miliona rixdalerów, wypłaconych jej przez rząd w Kopenhadze. Od tej też chwili zdają się być w tę stronę skierowane myśli ministra Wilhelmskiego: nad Elbą miały Prusy rozpocząć »zaokrąglenie się« i uzupełnienie swej jedności! To postanowiwszy, przy-

stąpił pan Bismarck do wykonania myśli z gorliwością, śmiałością, oraz nieporównaną zręcznością; spełnił dzieło mistrza, i mógłby cieszyć się Machiawel, widząc jak potrafił rycerz z Marchii w ciągu kilku tygodni ować biednym lordem Russellem, opętać Napoleona III, wciągnąć Austryę w daleką wyprawę, równie niesprawiedliwą jak niedorzeczną, wynieść w górę Bund i jednocześnie go wyrugować, sterroryzować państwa drugorzędne i wziąć w swoje jedynie ręce świętą sprawę ojczyzny niemieckiej, a używając słów apostołskich: »stać się wszystkim dla wszystkich!«

Zasmucającym i dziwnym był zaiste stan Europy w początku 1864 roku. Dwa wielkie mocarstwa wzajemnie o siebie zazdrośne i mające wkrótce stoczyć krwawe walki o zdobycz wydartą ich ofierze, dwa mocarstwa podburzane i okrzyczane przez książąt i ludy Germanii, zaczęły państwo słabe, lecz będące starą i nie bez chwały monarchią, którego całość uznawały wszystkie gabinety jako niezbędną dla równowagi narodów; zaczęły je pod błahym pozorem, w imię sprawy, którą sam szef koalicji określił niegdyś jako »wybitnie niesłuszną, płochą, nieszczęsną i rewolucyjną«. Dla ukarania króla Krystyna IX za jego nieposłuszeństwo Bundowi, podejmowały Prusy z Austryą to spełnienie »wymiaru sprawiedliwości«, a rozpoczynały same to dzieło oświadczeniem własnego nieposłuszeństwa temu samemu ciału; działały jako »mandataryusze« Niemiec, a całe Niemcy protestowały przeciw uzurpacji mandatu! Europa patrzyła obojętnie na te potworności, ta sama Europa, która w roku 1848 nie zapoznała swoich obowiązków, podczas pierwszej zaczepki niemieckiej na królestwo skandynawskie; spełniła ten obowiązek pomimo trosk rewolucyjnych, mogących ją usprawiedliwić. Mocarstwa były wówczas jednomyslnie w obronie słabego przed ciemnicą; car Mikołaj godził się tu z republiką generała Cavaignac, a nawet dyplomaci »siurpryzy« lutowej dostrajali się do warunków powszechnej równowagi. Anglia w głównej mierze pono-

się musi wstyd przed potomnością za ruinę Danii, gdyż ona stanęła jako obrońca królestwa Skandynawii, jako doradzca jego i kierownik, a któremu uroczyście przyrzekła, że w chwili niebezpieczeństwa, nie stanie samo do walki; niesprawiedliwym byłoby jednak uniewinnianie reszty mocarstw europejskich. Wielu też uczciwych a zastanawiających się, przywiązywało do tego rozbioru monarchii w pełni XIX wieku takie same znaczenie, jakie miało podobne temu w poprzednim wieku, i z trwogą przewidywano wielkie z tego katastrofy oraz przewroty w przyszłości. Naiwni, a mówiąc za panem Bismarckiem, profani, mogli jedynie myśleć, że to już koniec po tym pierwszym zamachu na prawo narodów, po tych pierwszych zdobyczach owego »narzędzia«, które rząd pruski tak starannie w ostatnich latach »wydoskonalał«.

Krótką kampania w księstwach odsłoniła wiele przyszłemu zwycięzcy Europy. Nauczył się tutaj, że prawa słuszności, uświęcone traktaty, zaprzysiężona wiara i inne staroświecczyzny uznane za nienaruszalne, były bardziej kruche i znikome niż biedne fortece Danii, i jeżeli Moltke z Roonem z zadowoleniem wypróbowali iglicowe karabiny, to mógł pan Bismarck rozpoznać cenne i niewzruszone zalety swego narzędzia... Podczas tej całej wyprawy przeciw Danii, nie przestawał ks. Górczakow sprzyjać pruskiemu ministrowi i podawać mu z pośpiechem dłoń pomocną przy każdym trudniejszym przejściu. Współudział jego był o tyle skuteczniejszy, że udawał neutralność starającą się o układ pokojowy. Takim sposobem dopomógł prezesowi rady berlińskiej do przekonania upartego lorda Russella, że zajęcie Holsztynu przez wojska sfederowane stanie się bronią w rękę nowego króla Danii. »Pan Bismarck twierdzi, pisał 28. listopada 1863 roku pan Buchanan, że wkroczenie sfederowanych uprzedzi ruch rewolucyjny w Holsztynie i stanie się do pewnego stopnia pośredniem uznaniem króla Krystyna IX przez sejm w Frankfurcie. Jego Ekscellencya utrzymuje, że niepokojący stan Niemiec nakazuje natychmiastowe wkroczenie, lecz nie chciał mi wy-

jaśnić jakim sposobem fakt ten stanie się uznaniem władzy króla Krystyna, a uniknie pozoru okupacyi«... W trzy dni potem, 1. grudnia donosił ze swej strony lord Napier z Petersburga: »Przemowy księcia Gorczakowa każą mi sądzić, iż jest on przekonany o umiarkowanych zamiarach pana Bismarcka w tej sprawie. Wice-kanclerz poczytuje dobrze pokierowane »wkroczenie« jako środek zachowawczy. Wojska sfederowane działające według rozsądnych instrukcyi mogą, jak on sądzi, zapewnić porządek i utrzymać pożądaną różnicę między kwestyą prawną a dyplomatyczną«... Obdzieram, przeto uznaję! mówił pan Bismarck na podstawie swojej odrębnej logiki, którą podzielał książę Gorczakow i którą spróbowali obydwaj przyjaciele zastosować w Szlezwigu, gdy z *foreign-office* poddano się temu w Holsztynie¹⁾. »Podsunał mi dziś rano wicekanclerz rosyjski myśl, pisze lord Napier ponownie z Petersburga pod datą 11. stycznia 1864 roku, iż należy nakłaniać Danię do przyjęcia zajęcia Szlezwigu przez wojska Austrii i Prus, a to jako gwarancję dla tych dwóch mocarstw odnośnie do niemieckiej ludności w księstwie«... Tak też nie przestają nas pouczać i zarazem zdumiewać akta i dokumenta wniesione do Rigsraadu: nie znajdujemy w nich jakiegokolwiek insynuacyi lub podszeptu, wychodzących z nad brzegów Sprei przeciw Danii, któreby nie znalazły swego oddźwięku nad brzegami Newy. A jednak królestwo Danii było po wsze czasy przyjacielem i protegowanym monarchii carów! Więcej niż którekolwiek mocarstwo na świecie, miała Rosya swój interes w ochranianiu nadbałtyckiej wolności, w niepuszczaniu portu Kiel w ręce Germanii; więcej także niż każde inne państwo, powinna była Rosya pomnąć na to, że w Kurlandyi i w Litwonii mówiono po niemiecku czyściej, bieglej i dźwięczniej

¹⁾ Oficjalne pisma wznawiały w Berlinie to rozumowanie w świeżych rozprawach o prawach gwarancyi przyznanych Stolicy Świętej. — Nie można, twierdzono, traktować Papieża jako monarchę, gdyż nie można zastosować do niego odwetu, zabierając mu państwo.

niż w Szlezwigu! A zresztą, przecie nad Eiderą rozgrywała się i zawikłaną była sprawa rewolucyi przeciw władzy legalnej: złożył to oświadczenie stary Nesselrode w słynnym cyrkularzu, a cóżby powiedział cesarz Mikołaj na takie uprzejmości dla rewolucyi ze strony rosyjskiego kanclerza?... Aleksander Michajłowicz zadziwi jeszcze historję rozmiarami wdzięczności swojej dla pana Bismarcka.



ROZDZIAŁ VI.

Wojna.

Drugi peryod ministerstwa księcia Górczakowa. Dąsy Aleksandra Michajłowicza i marzenia Napoleona III. Idea napoleońska odnośnie do Niemiec. Odosobnienie Francji w 1864 roku. Konwencya wrześniowa. Przyjazd pana Bismarcka do Paryża. Zachowanie się jego. Partya czynu w radach cesarstwa. Zachęty wywiezione do Berlina przez pana Bismarcka. Pruski cyrkularz z 24. grudnia dotyczący księstw. Narady i uchwały syndyków koronnych (1865 r.). Propozycye uczynione Austrii. Groźby wojny. Pierwsza kampania czeska. Konwencya w Gastein. Zdarzenie Lucca i list do pana André. Austriackie sympatye p. Drouyn de Lhuys. Pruskie sympatye dla partyi czynu. Złudne projekta Napoleona III: chce być sędzią i opiekunem prawa. Spotkanie w Biarritz. Zdanie sfinksa. Wenecya i wielka wojna o narodowość niemiecką. Zuchwała polityka Prus (1866 r.). Niemcy niechętnie przedsięwzięciu pana Bismarcka. Gwałtowny opór izb i ludności w Prusiech. Peruki w Poczdamie i skrupuły Wilhelma I. Tajne umowy z Włochami i z rewolucyą europejską. Misya generała Govone i traktat z gabinetem w Florencyi. Nowe wahania króla Wilhelma i pokojowe objawy Francji. Mowa w Auxerre. Wojna. Sadowa (3. lipca). Przebudzenie w Tuileryach. Książę Górczakow używa i skupia się.

Tak się rozpoczęła, odnośnie do Polski i Danii, działalność obydwóch ministrów Rosyi i Prus, mająca trwać szereg lat jeszcze i wywrzeć wpływ olbrzymi i niszczący na sprawy kontynentu. Z 1863 rokiem rozpoczyna się drugi peryod ministerstwa ks. Górczakowa. Po »serdeczności« francuskiej, która

dotąd przeważała, nastąpić miała przyjaźń pruska, niezaprzeczenie zanadto absorbująca i namiętna. W tym drugim peryodzie nie zaznaczył się już Aleksander Michajłowicz tym spokojnym umysłem i roztroprnym egoizmem, które go podniosły podczas serdecznych stosunków z cesarzem Napoleonem III; przejął się wszystkimi opiniami i sprawami swego przyjaciela w Berlinie, nie posiadając niestety jego zadziwiającej giętkości umysłu, jego daru obracania się i odwracania. Nic nie dorówna zręczności, z jaką pan Bismarck umie zapominać natrętą przeszłość, nie pamiętać zwłaszcza o złem przez siebie wyrządzonem¹⁾; ma nawet na to swoją specjalną nazwę, mówiąc, że to »nieporozumienie«. Tem mianem stroił on niejednokrotnie z wysokości trybuny długą walkę, jaką staczał z parlamentem, a nawet i wojnę, którą w roku 1866 stoczył z Austryą (małe nieporozumienie pochłaniające 40.000 ofiar w życiach ludzkich), a jak także nie podziwiać zachwyków, jakie dla siebie wywołał u lorda Russella, u tego człowieka, którego najbardziej wyszydził i najwięcej w roku 1863 męczył podczas duńskich zatargów! Spory zaś polskie z tego samego roku z mocarstwami zachodnimi wykreślił tem skroczniej ze swej pamięci, ile, że te same mocarstwa doznawały uczucia popełnionego wielkiego błędu roztargnienia. Królowi Wilhelmmu podyktował najgrzeczniejszy i pełen czułych wspomnień o Compiègne list, w odpowiedzi na zaproszenie do kongresu i ku końcowi roku był już w ścisłej zgodzie z gabinetem w Tuileryach odnośnie do traktatu londyńskiego, traktatu zapewniającego nietykalność Danii, który pan Drouyn de Lhuys określił jako bezsilne dzieło! Austryi bardzo skoro przebaczył jej polskie wiosenne zboczenia, a nawet o wiele więcej naganne przedsięwzięcie sierpniowe w zjeździe książąt do Frankfurtu; w listopadzie czynił już z niej swego towa-

¹⁾ Nie mylił się Wilhelm I, mówiąc raz panu d'Arnim, że uraza jest rysem wybitnym charakteru pana Bismarcka. Kanclerz niemiecki wpisał pewnej damie taki aforyzm do albumu: »Czasami zapominam, nigdy nie przebaczam!«

rzysza i współnika w wojnie z księstwami. Innymi okazał się książę Górczakow: on nigdy nie chciał przebaczyć Francji i Austrii ich wmięszania się w sprawy Polski i pozostał w tem upartym przy kilku próbach pojednania. Nie znał innego zbliżenia jak tylko z gabinetem w Berlinie, a dawny kolega z Frankfurtu stał się wyłącznym jego powiernikiem i sprzymierzonym przyjacielem. Aforyzm z roku 1856 uległ odtąd doniosłej zmianie: kanclerz rosyjski zaczął się dąsać nie przestając się skupiać. Dąsy Aleksandra Michajłowicza były niemal tak samo dla Europy fatalne, jak marzenia Napoleona III.

Snem się wydaje, snem nocy letniej, polityka napoleońska w stosunku do Niemiec; rozumowana a chimeryczna, zręczna a prosta, w dobrej wierze działająca dobrze, a gromadząca zniszczenia i ruiny. Wzniosłe marzono w Tuileryach w pewnej chwili: Włochy uzupełnione w swej jedności, Austria podniesiona, Prusy skoncentrowane, Niemcy zadowolone, Europa odrodzona, a Francja wzmocniona i wsławiona. Wszystko miało polegać na jednej wojnie z pruską landwerą, która od pół wieku prochu nie wahała ¹⁾; na takiej to łupinie miała wypłynąć sława Cezara i Francji!... Wszyscy wierzyli wów-

¹⁾ Oto ustęp jeden z pouczeń dawanych wojskowym we Francji, w przeddzień Sadowy, o zobopólnych siłach mocarstw niemieckich. »Armia pruska, w której służba trwa krótko, jest poniekąd tylko szkołą landwery. Jest to pyszna organizacya na papierze, lecz jest wątpliwem narzędziem do obrony, a byłaby daleką od doskonałości w pierwszym okresie wojny zaczepnej... Austria ze swoją 37-milionową ludnością, posiada piękną armię, pozostawiającą, co do organizacyi, daleko za sobą armie pruską i rosyjską. Po Francji, zajmuje ona pierwsze miejsce jako mocarstwo wojskowe«. (Wykład dla artylerji w szkole wojskowej w Metz, 1864 roku). — W początkach, co prawda, 1866 roku, członek ambasady francuskiej w Berlinie, pan de Clermont-Tonnerre, zwracał fachowo uwagę swego rządu na nowy rodzaj broni w Prusiech, nazywając ją »bardzo groźną«. Licząc się z temi informacyami, widziano w nich cokolwiek lepsze położenie Prus niż to mniemano, widziano lepsze siły do walki, lecz poczytywano ją za nierównomierną z Austryą i wątpiono w rozwiązanie dla nich korzystne, bo wyjście było nadzwyczaj wątpliwe.

czas w nieporównaną wyższość wojsk austriackich nad armią jej zuchwałej rywalki w Niemczech; nikt nie przypuszczał zwycięstwa Prus, a tem mniej tak stanowczego i piorunującego, jakie miało być pod Sadową. »Był to wypadek, mówił później pan Rouher w ciele prawodawczem, jakiego Francya, wojskowość, cywilni, ani Austria nie mogli jak tylko za niemożliwy uważać, gdyż każdy musiał rozumieć, że Austria zwycięży, a Prusy drogo zapłacą swoją nieprzezorność«. Powszeczne to rozumienie może jedynie tłumaczyć Napoleona III przed historją, za te marzenia zapowiedziane mową w Auxerre w maju 1866 roku, lecz których początek sięga wrześniowej konwencji i pierwszej wycieczki pana Bismarcka do Francji po jego kampanii przeciw Danii, w jesieni 1864 roku.

»Mam przynajmniej jedną wyższość nad moim zwycięzcą, rzekł z dowcipną godnością cesarz austriacki Franciszek I do pana Talleyranda po Austerlitz; mogę wrócić do mojej stolicy po tej klęsce, czego twój pan, pomimo swego geniuszu, nie mógłby uczynić w podobnem położeniu«. Ciekawe to zdanie, znacząco ujawnia głęboką, nieuleczalną wadę każdego cezaryzmu. Na równi ze zwycięzcą z pod Austerlitz, nie mógł Napoleon III znosić niepowodzenia, on miał być wielkim, skazany na urok i poklaski. Zaraz po wypadkach i zawodach z Polską, Danią i z kongresem, musiał myśleć o odwecie, rzucić okiem na północ i południe, »przyjąć postawę« przez wrześniową konwencyę, zdającą się być wstępem do nowego a wielkiego dzieła. Widziano się być odosobnionym w Europie, skwaszonym z Anglią, zakłopotanym wobec Rosyi, więcej niż zimno z Austrią i z pewnem drżeniem patrzano na przybycie pana Bismarcka do Francji (październik 1864 r.), zaraz po zawartej konwencji z gabinetem w Turynie. Chciano widocznie »uczynić coś dla Włoch«; prezydent rady pruskiej przybywał bez urazy i uprzedzeń na ciąg dalszy pogadanek, zaczętych przed dwoma laty podczas krótkiej jego misji w Paryżu.

Naprawdę, nie przywoził nic nowego; zapewniał tylko, że jego przymierze z Habsburgiem w wojnie z Danią jest przy-

padkowe, a dawał jasno poznać, że pragnie zatrzymać dla Prus zdobyte prowincje nad Elbą w imię federacji niemieckiej. A zresztą, powtarzał dawny temat o nieuniknionym pojedynku między Berlinem i Wiedniem, o korzyściach mogących wyniknąć dla Włoch i o pożyteczności dla Francji z zokrażonych silnych Prus, jako jej naturalnego sprzymierzeńca we wszystkich kwestjach dotyczących cywilizacji i postępu. Takie wynurzenia ministra, który się dał poznać w kampanii przeciw księstwom, natrafiły teraz na audytorium uważniejsze niż w roku 1862. Nie brano go całkiem na seryo, lecz widziano w nim człowieka przyszłości, użytecznego i nie bez zalet, którego Włochy powinny sobie zaskarbiać, a Francja pilnować, podniecać i kierować nim. Koryfeusze cesarskiej demokracji, a w pierwszym rządzie książę Napoleon, przejęci byli odślaniającymi się im widokami. Jeden z wybitnych tej grupy, zręczny dyplomata, zasłużony już w sprawie włoskiej, wezwany został z wypoczynku i otrzymał misję w Berlinie, gdzie właśnie ustanowiono ambasadę. Ktoś inny, członek »partyi czynu«, będący także poza służbą, dawny ambasador w Rzymie, powołany był do rady cesarstwa, by obok pana Rouher przeciwdziałać nieco »przestarzałym« poglądom pana Drouyn de Lhuys. Poza Alpami wreszcie, w Turynie, stanął 23. września na czele polityki generał znany z »prusomanii«. Każda z tych trzech osobistości, pan Benedetti, de la Valette i la Marmora, otrzyma swoją rolę i będzie miała swój dzień w dramacie 1866 roku.

Teraz jednak, w jesieni 1864 roku, nie ustanowiono ani umawiano żadnego planu: zatrzymano się na wynurzeniach, mgłych rozmowach, na tem czego by dyplomatycznie nie nazwano nawet — wymianą myśli; wrażenie atoli wywiezione przez pruskiego ministra z tej krótkiej do Francji wycieczki było tyle zachęcającem, iż pozwoliło mu rozesłać ów cyrkularz z 24. grudnia 1864 roku, który się stał punktem wyjścia jego czynów przeciw Austrii. W nim to stawiał pan Bis-marek po raz pierwszy sprawę prowincji z nad Elby, dobrze

wiedząc, iż to oznacza wojnę. Pół roku przedtem, 28. maja 1864 roku, na konferencji w Londynie, zarządały stanowczo Prusy i Austria, »złączenia Szlezowigo z Holsztynem w jedno państwo pod berłem Augustenburga«, do czego dodał gabinet berliński, że książe ten miał »zdaniem Niemiec najwięcej praw do spadku, że uznanie go przez Bund jest zapewnione i że ponadto ma on za sobą pewną większość mieszkańców w tych krajach... Inne były uczucia pruskiego ministra ku końcowi tego samego roku; wkrótce po jego powrocie z Paryża 24. grudnia 1864 roku, rozesłał cyrkularną depeszę do dworów niemieckich, z wyrazami poważnych wątpliwości co do praw księcia Augustenburga, wobec zgłoszenia się innych kandydatów jak, książe Oldenburgski i książe Hesski ¹⁾, które to zgłoszenia wywołują zamieszanie i niepewność, wymagające sumiennego zastanowienia się, rozbioru, skupienia i »zasiągnięcia zdania prawników!«

Znanym jest świetny wyrok, jaki nie omieszkali wydać »prawnicy«, syndycy koronni i wiemy jaki wynik umiał z niego wyciągnąć skrupulatny w swem sumieniu minister. Byli sędziowie w Berlinie i dowiedli, odprawiając z kwitkiem wszystkie strony, że każde z roszczeń niema dobrej podstawy; książe: Heski, Oldenburgski, Brandeburski, Sonderburg-Augustenburgski, żaden nie miał prawa do spadku w Szlez-

¹⁾ Nie od rzeczy będzie zaznaczyć tu okoliczności wśród jakich powstały te kandydaty. Wezwany na konferencji w Londynie do oświadczenia się, nie mógł pan Bismarck inaczej, jak tylko wraz z Austrią głosować za księciem Augustenburgiem (28. maja 1864 r.). Dnia 2. czerwca, na następnej konferencji (telegraf odegrał swoją rolę), rosyjski pełnomocnik podał nagle do wiadomości, że cesarz, pan jego, »pragnąc ułatwić układy« zrzeka się praw swoich jako szefa domu Holstein-Gotorp, na rzecz swego kuzyna... księcia Oldenburgskiego! Dnia 18. czerwca, inny krewny cara Aleksandra II, książe Fryderyk Wilhelm Hesski, zgłosił od siebie do konferencji londyńskiej, prawa swoje do tego spadku. — Oto więc jeden przykład z licznych a dyskretnych usług jakie umiał i wyświadczał książe Górczakow swojemu przyjacielowi w Berlinie, podczas trwania smutnej kampanii przeciw księstwu.

wig-Holsztynie; jeden tylko król Danii miał tytuł do niego! Ponieważ zaś król duński zmuszony był oddać prowincye nad-elbiańskie zwycięskim Prusom i Austryi, przeto dowodził pan Bismarck, że tylko ci dwaj monarchowie mogą rozporządzać swoją »własnością« podług własnej woli, bez interwencji Bundu i zażądał od cesarza Franciszka Józefa, odstąpienia części swych praw za osobnem wynadgródnieniem. Tę bezczelną pretensyę sformułował pruski minister w pełnej groźb depeszy, datowanej 11. lipca 1865 roku z Karlsbadu, gdzie król Wilhelm używał gościnności austryackiej podczas sezonu kąpielowego. Żywym był popłoch przez przeciąg kilku tygodni. Pan Bismarck nie taił rozpoczętych rokowań z Włochami; panu Gramont powiedział, że »dalekim jest od obawiania się wojny, bo ją wywołuje ile może«; w dni kilka potem oświadczył panu Pfordten, prezesowi rady w Bawaryi, że »Austrya nie zdoła podtrzymać kampanii, że wystarczy jeden wystrzał, jedna bitwa na Ślązku, by opanować Habsburga«. Na razie chciał zbadać grunt i uczynić silny rekonesans. Nie był dość pewnym Napoleona III, by zaryzykować większą stawkę; potrzebował też czasu, by spowodować pobożnego Hohenzollerna do wypowiedzenia, że »Bóg tak chce« o bratobójczej walce. Musiał się zadowolnić konwencją z Gastein (14. sierpnia 1865 roku), która była prowizorycznym układem, pierwszym wyłomem praw Bundu i jakby bezpośredniem uświęceniem wniosków, jakie chciał wysnuć z wyroku wydanego przez sławnych syndyków koronnych.

W dniu, w którym podpisał w Gastein ową dwuznaczną transakcyę, przesłał pan Bismarck swojej żonie następujący bilecik: »Przez kilka dni nie mogłem znaleźć chwili wolnej, by do ciebie napisać. Hrabia Blome jest znowu tutaj i dokładamy usilnych starań dla utrzymania pokoju i pozatkania wyłomów w gmachu. Przedwczoraj dzień cały polowałem. Zdaje mi się, że ci doniosłem, iż nic nie wskórałem w pierwszej mojej wycieczce; tym razem przynajmniej ubiłem łanię bardzo pięknym strzałem ponad przepaścią: zwierzę celnie

trafione padło na miejscu i zsunęło się z wysokości kilku wież pod moje nogi... »Nie był to także strzał chybiony, pod którym padł ulubiony kandydat Bundu, biedny Augustenburg i który wrzucił małe księstwo Lauenburg do pruskiego trzośsa!« Fakta te myśliwskie i dyplomatyczne miały niezwykle rozgłos w Niemczech i we Francji, a niepomierne wstrząsnęły lordem Russellem. Pierwszy sekretarz stanu poczytał za rzecz honorową, by stanąć obok pana Drouyn de Lhuys, do wymownego protestu przeciw układom zawartym w Gasteinie i eskadra pancerna W. Brytanii, która nie pojawiła się na Bałtyku podczas wojny duńskiej, oddała teraz uprzedzającą wizytę francuskiej flocie w Cherburgu. Na tem się zresztą ograniczyła demonstracya obydwóch zachodnich mocarstw i pan Bismarck mógł spokojnie używać wygranej i cieszyć się hrabską koroną, którą mu przyniosła piękna kampania 1865 roku.

Wspomnijmy tu o innym zdarzeniu w Gasteinie, o którym wiele wówczas mówiono i które wywołało poufne wyjaśnienia między prezesem rady pruskiej, a oddanym mu przyjacielem, zatopionym w dewocyach. List pana Bismarcka do pana Andrzeja (de Roman), o którym mówimy, jest jednym z najciekawszych w prywatnej jego korespondencyi, a rzuca światło wyjątkowe na to czoło, na które królewska ręka Wilhelma włożyła hrabiowską koronę. Otóż, podczas rokowań politycznych w Gasteinie i polowania na łanie, znalazł pan Bismarck czas, by się dać fotografować w romantycznej pozie z panną Lucca, pierwszą śpiewaczką nadwornej opery w Berlinie. Wywołało to pewien skandal nad Spreą i pan Andrzej wystosował do przyjaciela pisemną reprimendę pełną nauk, przestróg i wyrzutów co do takiego niechrześcijańskiego postępowania i stanu tej duszy. Pan Bismarck odpowiedział listem tu przytoczonym, który na szczęście dostał się do publicznej wiadomości.

»Kochany Andrzeju, chociaż mam czas mój wymierzony bardzo szczupło, jednak nie mogę sobie odmówić odpowiedzi

na interpelację podyktowaną zacnem sercem i pod wezwaniem Chrystusa. Przykro mi bardzo, jeżeli wywołuję zgorszenie pomiędzy wierzącymi chrześcijanami, lecz jest to w moim położeniu nieuniknione. Nie będę mówił o obozach przeciwnych mi w polityce, chociaż jest między nimi wielu chrześcijan, którzy mnie prześcignęli na drodze do zbawienia, a z którymi muszę walczyć w sprawach czysto ziemskich; powołuję się na twoje zdanie: »nie z tego co jest opuszczone lub spełnione w wyższych sferach, nie pozostanie w ukryciu«. Gdzież jest ten, któryby w takich okolicznościach nie wywołał skandalu nawet bezwiednie i słusznie lub nie? Przyznam ci więcej, bo twoje słowa »nie pozostanie w ukryciu« nie są dokładne. Dałby Bóg żebym, poza grzechami, o których świat wie, nie miał takich na duszy, za które mogę się tylko spodziewać przebaczenia w mojej wierze w Krew Chrystusa! Jako mąż stanu, sądzę, że jeszcze doznaję za wiele pobłażliwości, uczucie mi dyktuje pewną podłość, gdyż nie łatwo mi w piętrzących się zadaniach dojść do tej jasności, na dnie której rozkwita ufność w Boga. Krzywdę mi wyrządza, kto wymawia, iż jestem bezsumiennym politykiem; powinienby on wypróbować swoje sumienie na takim polu walki. Nie jest prawdą, bym nigdy nie chodził do kościoła. Od siedmiu miesięcy, albo nie było mnie w Berlinie, albo byłem chory! któż więc mógł zauważyć moje zaniedbanie? Nie przeczę, iż zdarza się to często, ale nie z braku czasu, lecz, zwłaszcza w zimie, z powodów zdrowia; gotów jestem dać bliższe wyjaśnienia każdemu, kto się poczuwa do obowiązku sądenia mnie w tem: ty zaś dajesz mi wiarę bez nich. Nie wyrokowałbyś też ostro o fotografii z Luccą, gdybyś wiedział jakim okolicznościom trzeba to zdarzenie przypisać. Zresztą, panna Lucca, choć śpiewaczka, jest osobą, której, równie jak mnie, nikt zabronionych stosunków dowieść nie potrafi. Byłbym jednak usunął się z przed szkła tego aparatu, gdybym w spokojnej chwili zastanowił się był nad tem, że wierni przyjaciele skandalem nazwą żart niewinny. Widzisz ze szczegółów,

w jakie wchodzę, że poczytuję twój za pochodzący z najlepszych intencji i że wcale nie myślę stawiać się po nad sądy tych, którzy ze mną jedną wiarę wyznają, oczekuję natomiast od przyjaźni twojej i światła chrześcijańskiego, że zalecisz *pro futuro* innym, więcej wyrozumiałości i miłości w ich sądach: wszyscy tego potrzebujemy. Należę do liczego szeregu grzeszników, którym brak chwały Boga; nie mniej jednak od nich żywię nadzieję, że w łasce Swej nie wytrąci z rąk laski dopomagającej mi do szukania drogi, w wątpliwościach i niebezpieczeństwach mego stanowiska; nadzieja zaś ta nie uczyni mnie głuchym na zarzuty czynione mi przez przyjaciół, ani nie zniecierpliwi na twarde i pyszne wyroki.

Schowajmy włosiennicę i dyscyplinę; nie myślmy już jak tylko o dyplomacie w tunice i kasku, o »żelaznym hrabi« (*der eiserne Graf*), jak go lud nazywał, i rozpoznajmy usposobienie Francyi dla niego, gdy po opuszczeniu kamienistej doliny Gasteinu, wybrał się na miłe wybrzeża Biarritz dla powitania sfinksa, wypytania go, wybadania, odgadnięcia i... strącenia!

W miarę jak się zarysowywał i pogarszał konflikt prusko-austriacki, we Francyi, w radach cesarstwa, ścierały się zdania między dawnymi a nowymi, między obrońcami nowego prawa, a zwolennikami przezornej i tradycyjalnej polityki. Gorętsi radziby byli popchnąć do zaczepno-odpornego przy mierza z Prusami, wskazując na ruch wciągający Niemcy do zjednoczenia się i dowodząc o korzyściach dla Francyi, jeżeli poprze te dążności zamiast zwalczania ich. Zapamiętali przyjaciele Włochów a gwałtowni przeciwnicy Austrii, umiłowali sobie w królestwie Fryderyka Wielkiego, niezaprzeczonego przedstawiciela cywilizacji i truchleli na myśl jego porażki w walce z silniejszym. Według nich, nie za wiele byłoby złączyć Francję, Włochy i Prusy, dla ratowania postępu i postawienia Europy na nowych niewzruszonych podstawach. Dla czegożby zresztą nie miała Belgia stanowić słusznej nagrody za usiłowania Francyi na korzyść Niemiec, tak jak stała się nią Sabaudya po ukonstytuowaniu królestwa włoskiego?

Innemi były uczucia dawnych mężów stanu starej szkoły, całej grupy politycznej, której pan Drouyn de Lhuys był najbardziej uprawnionym, jasno widzącym i silnym przedstawicielem w łonie gabinetu. Odsuwając na bok zachcianki dotyczące Belgii, jako źródło kofliktu z Anglią, widzieli stanowczą niemożliwość wynalezienia kompensaty dla Francyi, mogącej dorównać szkodom, jakieby jej przyniosła unifikacja Niemiec. Nie zapoznając germańskich dążeń do federalistycznej reformy, do bardziej jednolitej konstytucyi, stawiali sobie pytanie, jakieby Francya miała obowiązki do przyspieszania tego dzieła i czy nie lepiej, by taką zmianę spowodowały klasy oświecone i pokojowe, jak sejm lub zresztą Austria, szanująca zawsze nabyte prawa i pojedyncze władztwa, raczej niż mocarstwo biurokratyczne i centralistyczne? Takie też życzenia żywiono prawie powszechnie z drugiej strony Renu dla książąt i ludów, a pragnienie Prus skonfiskowania dla siebie odniesionego w Danii zwycięstwa, poruszyło wszystkie sumienia. Jedynie pisma Francyi i Włoch przemawiały uporczywie o »piemonckiej misyi« Hohenzollerna; nad Menem i Elbą wszyscy myśl tę zbijali, a związek narodowy (*National-Ver-ein*) upominając się o »zjednoczone Niemcy z małą przewagą Prus« wyrzekął się pana Bismarcka i głosił, iż nie jest on godnym podjęcia się tak świętej sprawy. Dla uchylenia zaś niebezpieczeństwa przegranej Prus i przewagi Habsburga, odmawiano rządowi w Berlinie wszelkiego współudziału w przedsięwzięciu, o jakim rząd marzył. Jakkolwiek bowiem zuchwałym był pan Bismarck, nie byłby działał przeciw Austrii i swoim sprzymierzeńcom w Bundzie, gdyby Francya postawiła fomalne *veto*, odbierające jednocześnie wszelką nadzieję od strony Włoch¹⁾. Łatwem więc i jasnem przedstawiało się postępowanie wskazane w tych okolicznościach. Nie mieszając się wprost do spraw niemieckich i nie zrażając w niczem ich

¹⁾ »Cokolwiek dziś o tem mówić można, gdyby się była wówczas Francya sprzeciwiła dążeniom do traktatu Prus z Włochami, nie byli-

drażliwości, można było postawić nieprzepartą tamę pruskim ambicyjom: należało tylko utrzymać *status quo*; taka polityka byłaby gorąco poparta przez Anglię, podtrzymując opór Austrii i państw drugorzędnych. Usunięto by tem zapewne kwestę wenecką, ale spokój Europy i wielkość Francji warte były »perły Adryatyku«, a można było wiele oczekiwać dla tych lagun, z postępu czasów i z dobrych, oraz polepszonych stosunków Francji z Austrią.

Cesarz Napoleon III lubił bujać nad namiętnościami i niepokojami swego otoczenia, w pogodzie swej myślącej intelligencji, więc zachowywał milczenie podczas tych ścierających się dyskusji, a dawał dojrzewać powoli swemu projektowi, mającemu być na czasie, a zgodnemu ze zleceniem, jakie wydał w owym czasie ministrowi spraw zagranicznych, zamykającym się w dwóch słowach: *inertia sapientia!* Włochy leżały mu więcej na sercu niż panu Drouyn de Lhuys; była to już namiętność, może jakie zobowiązania z młodości, a i cesarzowa Eugenia zapaliła się do oswobodzenia Wenecji od chwili wejścia pana de la Valette do ministryum, od dnia, w którym pan Nigra napisał udatny wierszyk o gondoli, którą cesarzowa kazała sobie zbudować na stawku w Fontainebleau. Niemniej zadawnioną a fatalną była skłonność Ludwika Napoleona dla ojczyzny Blüchera i Schornhorsta; »wielkie posłannictwo« monarchii Brandeburga w Niemczech, stanowiło jeden z artykułów jego wiary kosmopolitycznej. »Położenie geograficzne Prus jest źle odgraniczone« miał on powiedzieć w rok później w ważnej chwili i w zanadto zapomnianym

byśmy narażeni na niebezpieczeństwa austro-francuskiego przymierza. Na równi z nami, a nawet o wiele więcej, były Prusy zaniepokojone pytaniem, jakie stanowisko zajmie Francja na wypadek wojny Prus i Włoch przeciw Austrii«. (Słowa La Marmory; *Un po piu di luce*).

Na trzy dni przed podpisaniem tajnej umowy z Włochami, mówił pan Bismarck do generała Govone: »Wszystko to oczywiście, jeśli Francja tak zechce, bo jeśli się okaże nieprzychylną, to nic nie zrobimy«. (Depesza generała Govone do La Marmory z 5. kwietnia 1866 r.).

dokumencie¹⁾. Nie zamierzał niszczyć monarchii Habsburgów na korzyść Hohenzollerna, tak jakby tego pragnęli zwolennicy zasad narodowych. Wierny logice w sprawach państwowych, umysł iście francuski, byłby chętnie dawny więzień z Ham zbudował Prusy wyłącznie protestanckie w łonie Germanii, naprzeciw Austrii tradycyjnie katolickiej, pozostawiając drugorzędnym państwom stanowisko pośrednie tak pod względem religijnym jak politycznym. Zwiększone i zaokrąglone nad Elbą i Bałtykiem Prusy, a tem samem »wzmocnione i bardziej jednolite na północy« wydawały mu się konieczne, prawie niezbędne naprzeciw Rosyi, a słusznem być miało, by monarchia Fryderyka II utraciła Ślązk za te nowe nabytki protestanckie, Ślązk katolicki i dawne dziedzictwo Habsburga, oraz by się pozbyła katolickich prowincyi nad Renem. »Utrzymanoby tym sposobem należne Austrii stanowisko w Niemczech«, stanowisko wielkiego państwa katolickiego, a otrzymanie Ślązka byłoby dla cesarza Franciszka Józefa słuszną kompensatą za odstąpienie prowincyi weneckiej królowi Wiktorowi Emauelowi. Co do państw drugorzędnych federacyi, umysłano zmediatyzowanie dla nich kilku niepotrzebnych książąt, z dodaniem może, jako nowego członka Bundu, nowego państwa z prowincyi nadreńskich odjętych Prusom, a w każdym razie zapewnionoby im »ściślejszą łączność, potężniejszą organizacyę i ważniejszą rolę« jak się tego domagali kierownicy partyi z Würzburga, adwokaci tryady, panowie Beust, Pfordten i Dalwigk. A rzecz ciekawa, że przy tych obszernych projektach obejmujących światy i zmierzających do zadowolenia »uprawnionych potrzeb« Włoch, Prus, Austrii i Federacyi germańskiej, nie powstała w umyśle monarchy Francyi żadna kompensata dla własnego jego kraju. Nie śmiał dotykać zagadnienia Belgii: byłby to, jak mówił uczciwie »czyn roz-

¹⁾ List cesarza Napoleona III do pana Drouyn de Lhuys z 11-go czerwca 1866 roku, z którego to listu, przedłożonego uroczystie ciału prawodawczemu, czerpiemy następujące tu cytaty.

boju¹⁾. Nie łądził się też wcale możliwością anektowania części germańskiego terytorium, a myślał tylko o zneutralizowaniu linii fortec niemieckich nad Renem. Cel ten do tak skromnych rozmiarów zredukowany, nie wydawał mu się mniej godnym urzeczywistnienia, wobec moralnych zwycięstw Francji w ukończeniu dzieła we Włoszech i uporządkowaniu interesów Niemiec.

To zresztą co schlebiało jego szlachetnym i ludzkim instyngtom, była nadzieja, iż osiągnie korzyści tak dla Francji jak dla całego świata, bez rozlewu kropli krwi »samą siłą moralną«, przewagą swego kraju. Postanowił »pozostać neutralnym obserwatorem« i nie opuszczać tego stanowiska dopóki przewaga zwycięstwa jednej ze stron wojujących nie »wzruszy równowagi w Europie i nie zechce zmienić jej mapy z korzyścią jednego tylko mocarstwa«. Mówił to głośno, przy każdej sposobności i chlubił się polityką tak »bezinteresowną«, aczkolwiek dziwną ona była i tak jak się rozsądnie wyraził księżę Napoleon, zaznaczała się odrazu jako nieprzyjazną dla zwycięzcy! »Zmieniłeś adres twego listu«, rzekł ironicznie zwycięzca z pod Austerlitz do pruskiego posła, przynoszącego mu życzenia swego monarchy; siostrzeniec Napoleona I tak się urządzał, by nie módz zmieniać adresu, a *anticipando* zniechęcić nieznanego sobie jeszcze tryumfatora. Wprawdzie zdawał się znać go już i że z całym światem widział w nim cesarza Austrii i zamierzał zawrzeć z nim prewencyjną ugodę. Ale gdyby armia Wilhelma I okazała się wyższą niż opinia o niej, a bardziej przenikający niż otoczenie jego, przewidywał to, wówczas przypuszczał walkę dłuższą i nurzącą, która wyczerpie obie strony, a jemu pozwoli wystąpić w roli rozjemcy i obrońcy prawa. Bądź jak bądź, spodziewał się módz

¹⁾ Wyrażeniem tem posługiwał się niejednokrotnie tonem głębokiego przekonania na radach ministrów przed rokiem 1866. Później dopiero, po Sadowie, ustąpił na chwilę »party czynu« co do swych widoków na Belgię i dał swoje zezwolenie na ciemne pertraktacje w miesiącu sierpniu 1866 roku. — (Patrz niżej, rozdział VII).

w danej chwili wypowiedzieć słowo pokoju, sprawiedliwości i równowagi, a przekonany był, że »słowo to znajdzie posłuch«. Najważniejszym teraz było, by Prusy rozpoczęły wojnę, a do tego należało im dać przymierze z Włochami. Ale trzeba było także uniknąć debaty z dworem w Berlinie o jakichkolwiek kombinacjach przyszłości; zraziłyby one patryotyczne uczucia Wilhelma I, oziębiłyby zapał wojenny i zgniotłyby w zarodku cały świat wielkich rzeczy, *novus rerum ordo!* Lepiej było niczego nie żądać, nie obiecywać, a nie kompromitować sprawy. Bo i jak zresztą wymagać weksłu od niewypłacalnego, brać zapewnienia od takiego, którego losy są niepewne i którego prawdopodobnie bronić będzie trzeba przed zbyt twardymi warunkami, jakieby mu chciał dyktować austriacki zwycięzca?...

Jakkolwiek skomplikowaną i uwodzającą była strategia cesarza Francuzów, nie ulega wątpliwości, że ją od początku przeniknął pan Bismarck, że ją odgadł i przeczuł, zanim jeszcze zupełnie dojrzała w umyśle autora, a mamy na to wybitny dowód. W sierpniu 1865 roku, wówczas, gdy się odbywały pierwsze konferencje Prus z Włochami przeciw Austrii, zerwane nagłą umową w Gasteinie, wówczas pisał pan Nigra do generała La Marmora, pod wpływem niewątpliwym swego pruskiego kolegi w Paryżu, hrabiego Goltza: »Gabinet w Berlinie nie zechce, by po wybuchu wojny, Francya wystąpiła, jak Neptun Wirgiliusza, z dyktandem pokoju i swoimi warunkami, albo z projektem kongresu w Paryżu«... Wszystko było zatem przewidziane i to na długo przed Biarritz, wszystko aż do kongresu, z którym Napoleon III wystąpić miał w maju 1866 roku. »Trudność więc leży w tem, pisał dalej pan Nigra w swojej depeszy, by Francya zapewniła absolutną neutralność. Czy zechce to cesarz uczynić i czy zechce dać pisemne zapewnienie, tak jak tego żądają Prusy?« Nie uzyskał tej obietnicy absolutnej neutralności pan Bismarck w Biarritz, usłyszał jednak z dostojnych ust, że Włochy słusznie myślą o »uzupełnieniu swojej jedności i nie pominą żadnej sprzyja-

jącej sposobności, oraz że Francya ze swej strony uszanuje Niemcy i nie sprzeciwi się »narodowym dążnościom« za Renem. Byleby mapa Europy nie uległa zmianom na jej niekorzyść, Francya zachowa się neutralnie a »życzliwie«, tam gdzie się rozchodzić będzie o dobro Włoch. W sześć miesięcy później i jakby w reminiscencyi rozmów w Biarritz, mówił prezydent pruskiej rady do generała Govone: »poza korzyściami jakieby widział dla siebie, cesarz Francuzów li tylko ze względów zasadniczych, raczej zgodzi się na wojnę o narodowość niemiecką, aniżeli o księstwa nadelbiańskie!« To co nie mogło w Biarritz ująć przenikliwości pana Bismarcka, to górujące w Ludwiku Napoleonie przywiązanie do ojczyzny Cavoura; w tem był klucz położenia, istotne słowo sfinksa, a nabyta co do tego pewność usuwała pruskiemu ministrowi niepokojące go jeszcze niepewności ¹⁾. Pod pewnymi względami mógł być zadowolony z rezerwy, jaką wobec niego zachowywano, i z omijania szczegółów w dyskusjach; zwalniało go to od jakichkolwiek zobowiązań, a pozwalało trzymać się w ogólnikach i czynić fantastyczne wycieczki w przyszłość, co też nie omieszkał. Mówił o Belgii i części Szwajcaryi, jako potrzebnych dla Francyi, o wspólnej działalności tej ostatniej z Niemcami dla dobra ludzkości i postępu, o przyszłej łączności Paryża z Berlinem i Florencją, a nawet z Londynem i Waszyngtonem, dla kierowania losami Europy, dla zwrócenia np. Rosyi do jej przeznaczenia w Azji i przypominania Austrii jej misyi cywilizacyjnej nad Dunajem. Widywano więc na tem wybrzeżu spacerujących, cesarza Napoleona III z Prosperem Mérimée, a za nimi rozprawiającego prezesa pruskiej rady, a dziś zatrzymuje się pamięć nad widokiem tej grupy złożonej z Cezara romantyka, cesarowego romanisty i straszego realisty, który wówczas uniżony przed cesarskim gospodarzem, miał w lat cztery później wyznaczać mu więzienie w Wilhelmshöhe!

¹⁾ Po powrocie z Biarritz, wyrzekł pan Bismarck do pana Nigry następujące znamienne słowa: »Gdyby Włochy nie istniały, należałoby je stworzyć«.

Od czasu do czasu dawał Napoleon znaki autorowi »Colomby« jak go bawi bujna imaginacja tego dyplomaty, przedstawiciela monarchii o problematycznej sile, który tak lekko kawałkował Europę i rozdawał królestwa. »To waryat!« szepnął nawet do ucha swego towarzysza; nie należy jednak bardzo potępiać tego wykrzyknika, wobec np. zdania napisanego rok później przez generała Govone: »Mówiąc ze mną o panu Bismarcku, rzekł mi pan Benedetti, że to jest dyplomata narwany« i dodał, że go zna od dawna już, że go studyje blisko od lat piętnastu!

I rzeczywiście, można było tak twierdzić i przypisywać mu owe »ziarno szaleństwa«, jakie Molière przypisuje wszystkim wielkim ludziom, by narazić monarchię brandenburgską na tak niebezpieczną awanturę, jaką była owa z 1866 roku. Minister Wilhelma I mówił zresztą w Paryżu, że może idzie naprzeciw drugiego Ołomuńca, a biografowie jego powtarzają za nim charakterystyczne zdanie: »śmierć na rusztowaniu nie jest w danych okolicznościach najgorszą ze wszystkich«. Z dyplomatycznego punktu widzenia, głównem dla niego zapewnieniem była gorąca miłość Napoleona III dla Włoch i tak przed, jak po Biarritz, stawał zawsze »Neptun Wirgiliusza, groźnym i gotowym do wyrzeczenia swego *quos ego*: niechby się wojna rozpoczęła, może Francya wystąpić z pokojowymi wnioskami, dyktować warunki i zwoływać kongres«. Należało przeto nie dać czasu uprzejmej neutralności Napoleona III dla dokonania tych zmian nieuniknionych, należało działać szybko a dobrze, doraźnem uderzeniem podyktować pokój w Wiedniu, a uszanowanie w Paryżu; za tę cenę jedynie można okupić zwycięstwo! Ale jak dalece można było liczyć na armię zaledwie kilkuletnią bez doświadczenia wojennego, wobec tego, że w rzeczach tego świata jest szczęście i nieszczęście, oraz wobec tego co dziwnie wyrzekł pan Bismarck w chwili wypowiedzenia wojny, że »Bóg wszechmocny bywa kapryśnym?« A w samej rzeczy szczególną była okoliczność, z zadziwieniem przez historyków zapisana, że za-

den z tych dwóch, którzy brali na siebie straszną odpowiedzialność za mającą wybuchnąć wojnę, żaden nie był dotąd wodzem, żaden się nie wślawił czynem wojennym! Jedyną kampanią generała Moltke przed rokiem 1864, była w Syryi między Turkami a Egipcyanami i tej był tylko świadkiem; w roku 1864 podniósł on oręż przeciw własnej ojczyźnie, w tym napadzie na Danią, a nie było to pole do stworzenia Turena lub Bonapartego. Generał Roon należał w roku 1832 do »obserwacyjnego korpusu« podczas oblężenia Antwerpii przez Francuzów, a odznaczył się potem tylko książkami o geografii wojskowej. »O ile słyszymy od oficerów, pisał dnia 2. kwietnia 1866 roku generał Govone z Berlina, armia nie zachwyca się wojną przeciw Austrii; w jej szeregach objawia się raczej sympatya dla wojsk austriackich. Wiem, że na polu walki obudzi się zapał i każdy spełni obowiązek, ale armia ani podnieca ani popiera polityki hrabiego Bismarcka«.

Co do opinii publicznej w Germanii, co do uczuć narodowych jasnych synów Arminiusza, polityka ta nietylko że nie była »podniecaną ani popieraną«, lecz spotykała się wszędzie ze wstrętem i złorzeczeniem. Potrzebną była cała napoleońska ideologia, żeby w przygotowującej się walce widzieć »wielką wojnę o narodowość niemiecką«; trzeba było pełnego zaślepienia demokratycznej prasy we Francyi, żeby równać przedsięwzięcie pana Bismarcka za Renem, z dziełem Cavoura na półwyspie. Narodowość niemiecka nie była ani uciemioną, ani zagrożoną; żadne z państw Bundu nie jęczało pod obcym jarzmem; domy panujące w Hanowerze, Saksonii, Württembergii, Bawaryi i t. d. były to krajowe stare dynastye, liberalne i popularne; większość tych państw cieszyła się systemem konstytucyjnym i parlamentarnym, nieznanym w Berlinie; niektóre miasta, jak: Frankfurt, Hamburg, Lubeka, Brema, rządziły się nawet republikańsko! Dziś jednak, gdy powodzenie zaciemniło sumienia i pamięć współczesnych generacyi, oraz gdy smutna filozofia historii usprawiedliwia terażniejszość, fałszując przeszłość, uznaje się ruch »opatrnościowy«, popy-

chający Niemcy do jedności pruskiej i wypowiada się za panem Bismarckiem, że kampania 1866 roku była »prostem nieporozumieniem«. Prawdą zaś jest, że była ona wojną domową, bratobójczą, której samą myśl odpychał lud pruski, przeklinając jej autora jeszcze na dzień przed Sadową. Wtenczas jeszcze wysłały główne miasta królestwa: Kolonia, Magdeburg, Szczecin i inne, adresy do monarchy żądające pokoju, a potępiające »zgubną politykę gabinetu«. Po przybyciu do Berlina, pisał generał Gavone: »Nietylko klasy wyższe, ale i średnie są przeciwne lub nieprzychylnie wojnie. Widocznym jest ten wstręt w pismach codziennych; natomiast żadnej niema nienawiści dla Austrii. Ponadto, chociaż izby nie cieszą się popularnością, to i ich debaty tworzą panu Bismarckowi przeciwników«. W dwa miesiące potem pisał znowu: »Na nieszczęście, duch publiczny nie rozbudza się w Prusiech dość widocznie, nawet w chwili tak stanowczej i tak żywotnej dla kraju«.

Prawda, że żadna z takich przeszkód nie była w stanie zachwiać prezydenta rady w Berlinie co do jego postanowień, ani też zwolnić wytkniętego przezeń pochodu. Inaczej mu się wiodło z wahaniem i trudnościami stawianymi na dworze przez »staruchów« w Poczdamie i przez samego monarchę, i w wielu okolicznościach mógł on sobie powiedzieć tak jak pewna czerwona Eminencya: »gabinet króla i jego otoczenie, więcej mu dawali kłopotu niż cała Europa«. Pomimo wiary, jaką żywił Wilhelm I w swoją »misyę z góry«, pomimo postanowienia bronienia bądź co bądź portu w Kiel, poczytywał otwartą walkę z Austryą, jako czyn wrogi przeciw niemieckiemu monarsze, noszącemu uczczone nazwisko Habsburga, jako ostatnią konieczność, przed którą wszystkie środki polubownej transakcyi pragnął wyczerpać. Inaczej niż Napoleon III, wolał on małą bitwę o księstwa, aniżeli »wielką wojnę o narodowość niemiecką«; wstrętem zaś przejmowała go myśl umowy z Włochami, umowy istotnej, zaczepnej i odpornej, zamiast »ogólnikowego« traktatu obejmującego

oświadczenia przyjaźni, a przeznaczonego, jak to w niego wmówiono, do wywołania rozwagi Austrii i skłonienia jej do układu. On, lojalny Hohenzollern, walczyć ma z Habsburgiem; stary wojownik świętego przymierza miał zawiązać braterstwo broni z Wiktorem Emanuelem, tym przedstawicielem rewolucyi, uzurpatorem wywracającym legalnych książąt, i miał posadzić obok siebie w królewskiej karecie Garibaldię w jego czerwonej koszuli!

Oдноśne wątpliwości i wyrzuty były istotnie szczerze i tylko mistrzostwo pana Bismarcka mogło odnieść górę nad temi osłabieniami »misyi« i nabrzmiałościami sumienia. »Oto mój lekarz« rzekł raz stary monarcha, wskazując swego ministra, jednej księżnej rosyjskiej, która podziwiała czerstwość jego zdrowia.

W poufnych rozmowach na wiosnę 1866 roku, często przytaczał pan Bismarck słowa, o przekonaniu króla, o pokonaniu jego przesądów, dawnych pojęć i wyrzutów, a rozmowy te nie pozostały tajnemi dzięki sprawozdaniom szczegółowym generała Govone. Czytając te sprawozdania i inne depeşe, które opublikował margrabia La Marmora, jest się jakby na komedyi o stu aktach, z których żaden nie czyni zaszczytu ludzkości, a wszystkie wywołują zapytanie kto kogo przewyższył w nieszczeroci mowy, potomkowie Machiawela, czy rycerzy teutońskich, i każą podziwiać jak południowa żmija pragnie ukąsić północnego szarlatana, a jak ten ją nogami depcze. Ciekawą zaś i pouczającą w tych dokumentach jest wielka ilość przedmiotów, jakie w krótkim przeciągu kilku miesięcy potrafił przedłożyć królowi, a ile dał mu zapomnieć. Godnem uwagi takim zapomnieniem jest bezsprzecznie słowo honoru dane w czerwcu 1866 roku i zakomunikowane przez dostojną osobę cesarzowi Franciszkowi Józefowi, że niema żadnego traktatu z Włochami¹⁾, podczas gdy formalne przy-

¹⁾ Królowa Augusta zapewniała listownie cesarza Austrii, twierdząc iż otrzymała co do tego słowo honoru swego królewsk. małżonka.

mierze zaczepne i odporne zawarte zostało przed dwoma miesiącami, podpisane w Berlinie 8. kwietnia przez pełnomocników i ratyfikowane 14. we Florencji przez króla włoskiego, a 20. w Berlinie przez króla.

Obok Włoch urzędowych, pozyskiwał sobie także minister Włochy podziemne, które nurtowały młodą monarchię, i generał La Marmora żalił się często, że »pruski minister we Florencji, hrabia Usedom, utrzymuje stosunki z członkami partji czynu«¹⁾ zanadto słuchając ich nieszczęsnych podszeptów. Konsul pruski w Bukareszcie miał w rękę (w lutym 1866 r.) nie konspiracyi, mającej spowodować upadek księcia Couzy, co wielce pomagało działaniom rządu w Berlinie. »Liberalizm jest dzieciństwem łatwym do opanowania, rewolucya zaś jest siłą, którą trzeba umieć się posłużyć«²⁾ rzekł w Paryżu rycerz z Marchii, a teraz miał stwierdzić obie prawdy swego aforyzmu. Wiadomo, że stosunki jego z Mazzinim trwały długo jeszcze po Sadowie¹⁾, a zobowiązania Madziarów złożone Prusom, zaciężyły i ciężą, więcej niż o tem sądzą, nad zewnętrzną polityką cesarstwa Habsburgów. A także pomiędzy europejskimi rewolucjonistami powstał fantastyczny plan kampanii, jaką chciał narzucić pan Usedom generałowi La Marmora sławną depeszą z 17. czerwca²⁾, którą zalecał »gruntowną wojnę«, ominięcie czworoboku, postępowanie wzdłuż Adryatyku i wtargnięcie do Węgier, które poruszy imię Garibaldiiego: »zadamy tym sposobem cios Austrii, nie na jej krańcach, lecz w samo serce!«³⁾ O próbie sformowania pod wodzą generała Klapki legii z dezertersów armii austriackiej, zapewniał pan Bismarck izby w Berlinie, słynną mową z 16. stycznia 1874 roku, że energicznie odrzucił, z samym począ-

¹⁾ Gazety florenckie ogłosiły po śmierci wielkiego włoskiego agitatora listy jego do p. Bismarcka z lat 1868 i 1869. W przewidywaniu wojny Francji z Niemcami, podsuwa w nich Mazzini plan obalenia Wiktora Emanuela, na wypadek jego sprzymierzenia się z Napoleonem III.

²⁾ Zauważyć należy, że część strategiczna noty pana Usedom, była odpisem artykułu Mazziniego z *Dovere* z 26. maja 1866 roku.

tkiem wojny, wszystkie te projekta. »Po bitwie, mówił, pod Sadową, wówczas gdy Napoleon III dał poznać, iż chce interweniować, wtenczas dopiero i jako czyn słusznej obrony, nie zezwoliłem lecz tolerowałem formowanie się tej legii węgierskiej«. Daty jednak nie zgadzają się wcale z oświadczeniami kanclerza Niemiec. Bitwa pod Sadową miała miejsce 3. lipca; 12. czerwca zaś pan Bismarck doniósł rządowi włoskiemu, że stanowczo przyjął usługi dezertarów Słowian i Węgrów, a dowiedzionem jest, że na długo przed Sadową i przed rozpoczęciem wojny, uciekł się rząd pruski do środka, który, według słów kanclerza, miał »pobudzić do buntu i zdrady pułki madziarskie i dalmatyńskie armii austriackiej«. Pamiętajmy zresztą, że minister Wilhelma I, traktując z Mazzinim i z Klapką, oskarżał jednocześnie przed Europą dom Habsburgów o jakobinizm: »Król, nasz pan miłościwy, czytano w depeszy pruskiej z 26. stycznia 1866 r., boleśnie jest dotknięty rozwojem tendencji rewolucyjnych i wrogich tronom (w księstwach nadelbiańskich), pod egidą orła austriackiego. Jeżeli w Wiedniu mogą spokojnie patrzeć na tę przemianę ras konserwatywnych w ognisko rewolucyjnych agitacji, to my tego znosić nie możemy i nie będziemy«.

Pierwsze sześć miesięcy 1866 roku przeszły prezesowi rady w Berlinie na takich tajnych intrygach, przygotowaniach wojennych, wymianie not, utarczkach parlamentarnych i prawie codziennych walkach ze »staruchami« dworskimi, a rzadko kiedy mąż stanu przechodził peryod czasu równie burzliwy i wrażliwy. Fale wypadków rzucały nim, odbijając go lub zbliżając do celu. Wielkiem np. zdarzeniem losu była rewolucya w Rumunii i ogłoszenie Hohenzollerna przez ludność w Bukareszcie, gdyż zamykało ono raptownie wrota, przez które mogłaby spokojnie przejść kwestya wenecka ¹⁾, a były to francuskie ręce, które pomogły osadzić pruskiego księcia nad brze-

¹⁾ Depeszą z 1. marca 1866 roku zdaje pan Nigra sprawę generałowi La Marmora, że odnośnie do otrzymanego upoważnienia, próbo-

gami Dunaju! Wkrótce jednakże, obudzony został spokój pana Bismarcka pogłoskami o wszczętych umowach Francyi z Austryą; skorzystał z nich zaraz, by nakłonić króla do podpisania tajnego traktatu (8-go kwietnia) z rządem we Florencyi; ale znowu zamiar rozbrojenia wychodzący z Austrii, debaty w ciele prawodawczem i głosy opinii publicznej we Francyi, coraz więcej domagające się pokoju, przynosiły pewną ciszę i podnosiły odwagę licznych przyjaciół Austrii na dworze Wilhelma I. Wtenczas oddał cesarz Napoleon przysługę pruskiemu ministrowi, poruszając zwolnioną maszynę polityczną, przez wypowiedzenie mowy w Auxerre ze złorzeczeniami na traktaty 1815 roku. Nie przeszkodziło to w pomięszaniu planów pana Bismarcka, choć nagle wystąpił projekt kongresu i prezes pruskiej rady zaczął, po raz pierwszy, mówić o kompensatach dla Francyi. »Mniej jestem Niemcem niż Prusakiem, wyrzekł do generała Govone, i nie zaznałbym trudności w odstąpieniu Francyi kraju położonego między Renem i Mozellą, tylko król wystąpiłby z poważnymi skrupułami«. Byłby oczywiście żądał w zamian współdziałania Francuzów w wojnie, co wcale nie leżało w widokach Napoleona III i o czem nie pozwalał nawet myśleć stan opinii we Francyi. »Kongres i pokój, pisał pan Benedetti 8. maja, obalają wszystkie projekta pana Bismarcka w chwili, w której zdawał się już je spełniać. Umysł jego nie pozwala sobie illuzji i przekonany jest, że wobec zgromadzonych mocarstw, ambitna jego polityka doprowadzonąby była do abdykacyi. Obawia się nadto (w razie wyjazdu do Paryża) wpływów zmierzających do zbliżenia obydwóch monarchów dwóch mocarstw niemieckich. Gdyby się oddalił, zdołanoby spowodować spotkanie się króla z cesarzem Franciszkim Józefem, wypadło mu więc starannie pil-

wał zaczepić kwestyę zamiany księstw naddunajskich za Wenecyę. Podniósł korzyści dla Francyi i Anglii wynikające z takiego rozwiązania, bo państwa te ujrzałyby pokojowe załatwienie obydwóch programów wojen krymskiej i włoskiej. Minister dodaje, iż cesarz Napoleon III tą myślą jest uderzony.

nować samemu wejść do pałacu. Przejęcie się tem jest tak żywe i silne, iż zapewniają że towarzyszyć chce królowi podczas wybuchnąć mającej wojny«. Gdy się to dzieje, dowiaduje się on o nowo wszczętych rokowaniach między Austryą i Francją odnośnie do Wenecyi, a z drugiej strony król czynił, poza jego plecami, propozycje cesarzowi austriackiemu przez Napoleona III co do polubownej ugody: Wilhelm I przedkładał zawsze małą kwestyę księstw, nad wojnę o narodowość niemiecką! Łatwo się domyśleć jaki był wówczas stan umysłu ministra, który od szeregu już miesięcy żalił się przed hrabią Barral, pełnomocnikiem włoskim w Berlinie, że zdradzany jest przez własnych agentów w Londynie, w Paryżu i we Florencyi. Uważał swoje życie za narażone od zamachu popełnionego na nim 7. maja; niespokojnym jechał do Francyi na kongres, którego się obawiał i z innych także względów. »On już sam nigdy nie wychodzi, pisał pan Barral 1. czerwca, a agenci francuscy przybędą do granicy, by czuwać nad nim«.

Podróży tej nie odbył; Prusy, jak się wyraził pan Usedom, zostały »uwolnione od kongresu«, a nie mało się do tego przyczynił... ksiązę Gorczakow. Zawsze pomocny przyjaciel, pierwszy pomyślał, że zamierzona konferencya, wobec rezerw Austrii, niema »praktycznego celu« i dał sygnał do odwrotu. Odtąd rozpoczął pan Bismarck znów »obrabiać swego królewskiego pana« i doszedł do tego, iż usunął w nim wszelkie skrupuły. »Jego królewska Mość, telegrafował z Berlina hrabia Barral dnia 23. maja, jest mocno wzruszony stanem rzeczy, o którym mówi ze łzami w oczach«. W piętnaście dni potem, 8. czerwca, król już nie płakał, ale »w głosie jego przebiegał smutek, wskazujący człowieka zrezygnowanego, czującego, że inaczej postąpić nie może. J. kr. Mość mówił mi, że ufa w słuszność swej sprawy. Mam sumienie czyste, dodał rzewnie z ręką na sercu; posądzano mnie długo, iż pragnę wojny w ambitnych widokach, ale dziś wie świat cały, kto zaczepia«.

»Powrócę przez Wiedeń lub przez Monachium, albo też znajdę się w ostatnim szarżującym szwadronie, w takim,

który już nie wraca«, rzekł pan Bismarck do jednego z ambasadorów, przed samym wyjazdem z Berlina 30. czerwca 1866 roku. Dwa dni później był już w Iczynie na dymiącym jeszcze polu stoczonej walki. »Powracam w tej chwili, pisał do żony, z Iczyna; pole tam jeszcze zasłane trupami poległych, końmi i bronią. Zwycięstwo nasze przeszło oczekiwania... Przyślij mi romanse francuskie do czytania, ale nie więcej jak po jednym. Bóg z tobą!« Pisał to 2. lipca 1866 roku, a naza-jutrz nastąpiła Sadowa i dnia tego znalazły się Niemcy u nóg szczególniejszego amatora francuskich romansów, a cesarz Napoleon III został boleśnie oderwany od swego romansu: od długotrwałych marzeń humanitarnych. Cesarska Francya nagle spostrzegła, że trwając w stanie niepojętej bezprzytomności, pieściła potwora.

A podczas gdy takie odgrywały się światowe wielkie i straszne sceny, Rosya nie przestawała się dąsać i skupiać; a skupiała się w miłości dla Prus. Daremnieby szukano śladu jej czynów w wypadkach, które jednak dotyczyły jej interesów, związków rodzinnych i odwiecznych tradycji. »Skoro mowa o Rosyi, pisał pan Benedetti na wiosnę 1866 roku do swego szefa, niech mi wolno będzie zaznaczyć, iż nie bez zdziwienia spostrzegałem zawsze, z jaką obojętnością patrzy gabinet w Petersburgu na pretensye Prus i na możebność starcia między obydwoma germańskimi mocarstwami; nie mniej także uderzony byłem stałą pewnością pana Bismarcka co do stanowiska i intencji północnego cesarstwa«.

Milczy Rosya w roku 1865 podczas kryzys w Gastein; nie przyjmuje w maju 1866 r. zaproszenia na kongres, wstrzymuje się od udziału w konferencyach w Nikolsburgu i w Pradze, a pozostawia Francyi usiłowania dla południowych Niemców i Saksonii, pozwala jej nawet układać klauzulę na korzyść nieszczęśliwej Danii, ojczyzny przyszej carowej! Wprawdzie zaniepokoił się na chwilę pan Oubril, rosyjski ambasador w Berlinie, zwycięstwami i zdobyczami Hohenzollerna, ale wezwany do Petersburga, »wraca zupełnie spokojny i satysfak-

cyi, jakiej doznawał, nie zamąciły zawody książąt niemieckich spokrewnionych z domem panującym w Rosyi, ani rozwój nadany pruskiej potędze wojskowej«. Książę Gorczakow nic nie poświęcał bóstwom prawa narodów, nie podzielał niektórych przesądów odnoszących się do »solidarności istniejącej między interesami konserwatystów« a wyższością duszy nie zazdrościł dobremu sąsiadowi. A czyż on także nie »pokonał Europy« trzy lata przedtem, w pamiętnej kampanii o Polskę? Dostojne osobistości, księżne i wielkie księżne, daremnie okazywały krewnych swoich odartych konfiskatami ich ojcowizn: Aleksander Michajłowicz nie pragnął wawrzynów swego frankfurckiego kolegi, będącego kanclerzem północnej federacyi. Cieszył się, widząc Austryę ukaraną a Francję upokorzoną; co do reszty, uważał, że niema nic zmienionego i że przybył stuleciu jeden wielki kanclerz więcej.



ROZDZIAŁ VII.

Zaćmienie Europy.

Złudzenia pana Thiersa w jesieni 1870 roku. Rosyjska blacha w Wersalu. Dokładna data porozumienia się Prus z Rosją przeciw Francji. Lipiec i sierpień 1866 roku. Zamieszanie na dworze w Tuileryach po Sadowie. Propozycje pana Drouyn de Lhuys. Opozycja Palais-royal i pana Rouhera. Konieczność kongresu. Napoleon III podejmuje pośrednictwo i wysyła Benedettiego do kwatery pruskiej. Ciekawa rozmowa pana Bismarcka z panem Benedetti w Bernie i Nikolsburgu. Łapka zastawiona Francji: uwalnia ona Prusy od kontroli Europy i przyspiesza układy w Nikolsburgu (21. lipca). Bismarck o polityce napiwków. Nota francuska z 5. sierpnia, żądająca lewego brzegu Renu z Moguncją. Odmowa Bismarcka. Zwlekające obrady. Podróż pana Benedetti do Paryża i zaniechanie żądań z 5. sierpnia. Trudne położenie pana Benedetti. Przemawia za tajną umową z Prusami o Belgię. Odnośne umawiania. Niepojęte roztrzępanie francuskiego ambasadora w Berlinie. Stanowczy pokój z Austrią (26. sierpnia). Nagłe niedowierzanie p. Bismarcka: nie chce podpisać tajnej umowy. Dymisja pana Drouyn de Lhuys i okólnik prowizorycznego ministra pana Lavalette z 16. września. Pan Bismarck robi użytek z tajnych propozycji francuskich, dotyczących Renu i Belgii. Wojskowa konwencya z południowymi stanami (17—23. sierpnia). Misya generała Manteuffla w Petersburgu. Zgoda Prus i Rosyi na wypadek wojny z Francją. Błąd napoleońskiej polityki po Sadowie: wyrugowanie Europy.

W pierwszych dniach ponurego listopada 1870 roku, w małym saloniku domu Jességo przy ulicy Prowanskiej w Wersalu, rozmawiało przy kominku dwóch ludzi, których

każdy najmniejszy krok z niepokojem śledziła Europa. Oparci byli o stolik, na którym »paliły się dwie świece, osadzone w szyjkach butelek zastępujących świeczniki«¹⁾. Pan Bismarck prosił pana Thiersa o pozwolenie zapalenia cygara i odpoczywał po całodziennych układach o zawieszeniu broni i warunkach pokoju, w rozmowie swobodnej, przeplatanej wygadaniem na wojny. Opowiadał między innymi, że Napoleon III przyjął go w prowizorycznej siedzibie po Sedanie i widząc za pasem dwa pistolety, zbladł: »uznał mnie zdolnym do niktzeznego czynu«. Z upodobaniem nie przestawał pruski minister opowiadać i historyjek, które przeplatał rozumnymi dowcipami, a pan Thiers nie pozostawał mu dłużnym, mając świeży zasób wiadomości i anegdot, po czterdziestodniowej odbytej podróży po Europie, po rozmowach i dyskusjach z monarchami i ich ministrami. Uznał jednak za konieczne wspomnieć o sprawie, która powodowała jego obecność w głównej kwaterze; ale pan Bismarck, ten »zdziczały geniusz«, jak go nazywał francuski mąż stanu w swoich wynurzeniach przed biskupem Orleanu, chciał przedłużyć gawędę i biorąc p. Thiersa za rękę, rzekł: »Zostaw mnie pan, proszę bardzo; to tak dobrze obcować z cywilizacją!« Dopuszczona w końcu do bronięcia swej sprawy »cywilizacja« nie odnalazła w uprzejmym gawędziarzu nic, jak tylko dawnego »żelaznego hrabiego«, w którym sztuki nie złagodziły dzikiego polityka. W krytycznej chwili dyskusji, wspomniął pan Thiers o przychylnem dla swej sprawy usposobieniu, z jakim się spotkał w Petersburgu. Jeszcze podczas pobytu tam swego wysłał był depeszę do delegacyi w Tours, zanadto optymistyczną: »Możemy być zadowoleni z przyjęcia przez cara, jego rodzinę, księcia Górczakowa i innych dygnitarzy, równie jak przez towarzystwo rosyjskie w ogóle. Cesarz i kanclerz gorącą wyrażali krytykę przesadnych żądań pruskich; oświadczyli, że Rosya nie zgodzi

¹⁾ Szczegóły te opowiadał sam pan Thiers, w dni kilka potem u biskupa Orleanu, a powtórzył je p. A. Boucher w swoich »Opowieściach«.

się na niesłuszne warunki pokoju, a w ślad za nią pójdą inne mocarstwa: przeto łupiestwo Prus nie zostałoby oparte na żadnej sankcyi¹⁾. W rozmowie tej nie wchodził p. Thiers w te szczegóły, zaznaczył jednak w ogólnych zarysach dowody troskliwości, jakie mu złożył »jego przyjaciel książę Górczakow«, a zakończył zapewnieniem, że Rosya jest rozdrażnioną i zaalarmowaną. Na te słowa p. Bismarck powstał i zadzwonił: »Przynies mi teczkę z rosyjskimi papierami«. Za chwilę podał ją i rzekł: »Proszę przeczytać tych trzydzieści listów, jakie mam z Petersburga«. Pan Thiers skwapliwie skorzystał z tego wezwania; przeczytał, dowiedział się i przejrzał.

Mógł był jednak historyk »konsulatu i cesarstwa« oszczędzić sobie tego tu zawodu i uniknąć niejednego fałszywego kroku w podróży swej po Europie, gdyby był radził się ludzi kompetentnych, lub przynajmniej baczniejszą na nich zwrócił uwagę. Pan Beust naprzykład był w stanie zadziwić go co do stosunku Prus z Rosyą; ale zwłaszcza pan Benedetti mógł był mu podać datę dokładną a nie świeżą, w której nastąpiło porozumienie między gabinetami w Berlinie i w Petersburgu, w przewidywaniu wojny z Francją, i mógł powtórzyć nadzwyczajne okoliczności, jakie temu towarzyszyły. Przypomnijmy je tu pokrótce, rozjaśniając niektóre zaciemnienia, jakimi strony interesowane starają się je osłaniać i powróćmy do dni następujących po Sadowie, do jawnych i tajnych transakcyi, jakie nastąpiły po tym dniu ponurym. Większość politycznych kombinacyi, które miały być tyle Francyi fatalne w roku 1870, została zawiązana i utrwalona w epoce tyle wypadkowej ile nieszczęsnej, podczas dwóch miesięcy, lipca i sierpnia 1866 r.

¹⁾ Ciekawem jest zestawienie tej szczególnej depezy p. Thiersa z opinią księcia Górczakowa, jaką wyraził o tem angielskiemu ambasadorowi, a to że »warunki wykazane cyrkularzem pana Bismarcka z 16. września, mogą być zmienione li tylko wypadkami wojennymi, ale nie upoważnia do podobnej konjunktury«. (Depesza pana Buchanana z 17. października). A warunki wykazane w pruskim cyrkularzu z 16. września, obejmowały już Alzację i Metz.

»Zadna ze spraw nas dotyczących, nie będzie rozwiązana bez zgody Francji!« oświadczył cesarz Napoleon III 11. czerwca 1866 roku w dokumencie przedłożonym ciału prawodawczemu, a pomiędzy temi sprawami »zmiana mapy Europy na wyłączny pożytek jednego mocarstwa« zajmowała naturalnie pierwsze miejsce. Prusy atoli, korzystając z olbrzymiego choć niespodziewanego zwycięstwa, odniesionego w dniu 3. lipca 1866 roku, zapragnęły tej zmiany na swoją tylko korzyść. Zamiast »utrzymania Austrii na jej wysokiem stanowisku w Niemczech« tak jak tego żądał cesarski dokument z dnia 11. czerwca, Prusy postanowiły zupełne wykluczenie monarchii Habsburgów z germańskiej federacji; zamiast przyznania państwowi drugorzędnym »ważniejszej roli i silniejszej organizacyi« myślały one o hegemonii nad całemi Niemcami i pragnęły dokonać aneksyi krajów przez wojska zajętych. Polityka cesarska podżegając do wojny zmierzała do dwóch celów: oswobodzenia Wenecyi i sprawiedliwego uporządkowania spraw niemieckich. Wenecya była odstąpioną jeszcze przed rozpoczęciem wojny, co przyjmując Napoleon III i ogłaszając w *Monitorze* ten »ważny wypadek« po klęsce generała Benedeka, tembardziej dbać musiał o łagodne postąpienie z Austryą i jej sprzymierzeńcami, że w grze były też żywotne interesa Francji. W ślad za tem prosił minister o zwołanie ciała prawodawczego i wysłanie korpusu obserwacyjnego na wschodnią granicę, który generał Randon zobowiązywał się natychmiast zmobilizować, i żądał oświadczenia Prusom, iż zajęty zostanie lewy brzeg Renu, jeżeli nie będą wyrozumiali w żądaniach od zwyciężonego i jeżeli sięgną po zabory terytorjalne, jakieby mogły naruszyć równowagę Europy.

Można zaiste, po strasznych doświadczeniach 1870 roku, wyrażać wątpliwości co do skuteczności środków proponowanych przez pana Drouyn de Lhuys w lipcu 1866 roku; przypomnieć też należy, że urok Francji był jeszcze wielki i nie-naruszony, że Austrya mogła w przeciągu tygodnia ściągnąć 120.000 do 130.000 wojska z Włoch, zagranego jeszcze zwy-

cięstwem pod Custozzą, a armia Moltkego zaczynała odczuwać skutki wojny przebytej. »Prusy zwyciężyły — pisał ambasador francuski z Wiednia — ale są wycieńczone. Między Renem a Berlinem trudnoby spotkać 15.000 żołnierzy. Możecie opanować położenie zwykłą wojskową demonstracją i możecie z całym spokojem, bo Prusy nie są teraz w możności przyjęcia wojny z Francją. Niech cesarz to zarządzi, a zadziwi się z jaką łatwością stanie się panem i sędzią położenia«. Znajdujemy w listach pana Bismarcka pisanych do żony podczas tej kampanii, ślady trosk opanowujących go i usiłowań w przekonywaniu egzaltowanych, »tych dobrych ludzi nie widzących dalej niż koniec ich nosów i rozplywających się swobodnie po pieniących się falach frazesu«. W sześć dni po Sadowie, pisał on z Hohenmauth: »Czy przypominasz sobie, serce moje, żeśmy tędy przejeżdżali przed dziewiętnastu laty, jadąc z Pragi do Wiednia? Tutaj wszystko nam dobrze idzie i uzyskamy dobre warunki pokoju, jeśli nie przesadzimy w żądaniach i nie będziemy sądzić żeśmy już świat podbili. Niestety jesteśmy równie skłonni do upojeń jak do desperacji, a mnie przypada niewdzięczna rola dolewania wody do gorącego wina i przekonywania, że jesteśmy sami w Europie, mając trzech sąsiadów«. W sławnej swej mowie, wypowiedzianej w Reichstagu 16. stycznia 1874 roku, wspominając o owych dniach stanowczych, przyznał pan Bismarck że: »do niewielkiej ilości wojsk dyspozycyjnych, gdyby była wówczas Francya dodała małą ich liczbę, a połączyła się z korpusami południowych Niemiec, byłaby nas zmusiła odrazu do obrony Berlina, a tem samem do zaniechania naszych zdobyczy na Austrii«. Dodajmy do tego, że Niemcy były wtenczas wzburzone »bratobójczą« polityką Prus, a łupiestwa generałów Vogla de Falkenstein i Manteuffla rozjątrzyły całą ludność nad Menem: była więc chwila, w której pojawienie się wojsk francuskich nad Renem, nie raziłoby skrupulatności niemieckiej, owszem byłoby radośnie powitane! »Najjaśniejszy Panie, rzekł wtenczas Napoleonowi III jeden z wybitnych ministrów fede-

racyi germańskiej, prosta wojskowa demonstracya ze strony Francyi może dziś zbawić Europę, a Niemcy zato wiecznie wdzięczni będą W. C. Mości. Jeśli pominiessz Najjaśn. Panie tę chwilę, za lat cztery od teraz będziesz zmuszony do wojny z Prusami, ale wtenczas całe Niemcy staną przeciw tobie...

Zamięszanie jednak w Tuileryach, spowodowane potężnym zwycięstwem Prus, było zanadto wielkie, by pozwalało na zachowanie zimnej krwi, niezbędnej w takich okolicznościach. Iglicówki były także wynalazkiem, na przemiany chwaloneym i ganionym przez fachowców i wątpliwości; a wreszcie nie wierzone, by można zebrać tyle wojska ile obiecywał minister wojny: fatalna wyprawa do Meksyku pochłonięła większą część armii i uzbrojeń Francyi¹⁾.

Musiano sobie przyznać, iż wywołaną została największa komplikacya w Europie, bez postawienia sobie pytania czy w chwili przewidzianego naruszenia równowagi, znajdzie się możliwość choćby jakiegokolwiek demonstracyi wojskowej. Stronictwo czynu w radach cesarstwa mogło swobodnie ogłaszać Prusy jako potęgę cywilizacyi i postępu, występować przeciw tendencyom austriackim na Quai d'Orsay i zalecać energicznie przymierze z panem Bismarckiem: należało mu zostawić swobodę działania w Niemczech a uzupełnić jednolitość francuską, obejmując Belgię. Pan Drouyn de Lhuys dowodził pró-

¹⁾ Taką była opinia rozpowszechniona przez stronictwo czynu; głoszono nawet, że marszałek Randon (minister wojny) został aresztowany i osadzony w Vincennes. W kwietniu 1867 roku wybitniejsi politycy cesarstwa, a mianowicie członkowie rady przybocznej, otrzymali wiadomość o poufnym memoryale byłego ministra wojny, świeżo, w styczniu, zastąpionego przez marszałka Niela. Memoryałem tym usiłował marszałek Randon wykazać bezpodstawność uczynionych mu zarzutów i dowodził, że zaraz po Sadowie można było łatwo i w krótkim czasie postawić 100.000 wojska przy nadreńskiej granicy. Poufny memoryał został potem, w roku 1870 podany do wiadomości publicznej, staraniem samego autora pod tytułem: «O położeniu armii w 1866 r.» (W Grenobli 1870 roku).

żności i niebezpieczeństwa takich podszeptów i zapytywał nie bez goryczy, jak zdoła Francya, nie mogąca postawić korpusu obserwacyjnego nad Renem, zaatakować Antwerpię, wyzywać Anglię i szeregować przeciw sobie wszystkie mocarstwa Europy, pomiędzy którymi, Prusy nie byłyby ostatnimi. Potępniał gorliwość, z jaką dopuszczano do wojny, której skutków nie przestawał się obawiać. Tam zaś gdzie nie był krępowanym, nie zaniedbał żadnego środka przeczności; na wypadek zwycięstwa Austrii miał zawsze zapewnioną dla Włoch Wenecyę. »Mojem zdaniem — twierdził szczerze minister — ze stanowiska francuskiego, jest to zły interes, lecz cesarz za nadto dbał o to, bym inaczej miał postąpić«. Powinien zato otrzymać kompensatę, ale francuską, by można usprawiedliwić przed narodem całą powolność dla Prus...

Długie i ożywione były debaty przez dni kilka, a przeróżne wpływy działały w kierunkach wprost sobie przeciwnych. Stronnictwo z Palais Royal nie samo jedno doradzało opuszczenie zwyciężonego pod Sadową; znajdowało ono poniekąd adherentów pomiędzy mężami stanu odznaczającymi się spokojnością sądów. Pan Rouher był jednym z pierwszych, którzy odradzali zbrojnej demonstracji na wschodniej granicy i miał wkrótce przemawiać za »potrzebnem a płodnem« przymierzem Francji z Prusami! »Austria, twierdził jeden z członków rady przybocznej (pan Magne w poufnem piśmie do cesarza) wzbudza dziś takie tylko zainteresowanie, blizkie obojętności, jakie właściwe jest silnemu z własnej winy osłabionemu i nie umiającym nic przewidzieć ani przygotować«... Nie domyślał się pan Magne, wypowiadając *vae victis* monarchii Habsburgów, że w lat cztery później, taką samą opinię wyda Europa o Francji; jednocześnie z nim zaś wyrażała zdanie swoje dostojna pani, siostra króla Württembergii, a zatem krewna cesarskiej francuskiej rodziny: »Dziwnie się łądzicie, mówiła, urok wasz osłabł przez ostatnie dni piętnaście bardziej, niż przez cały czas panowania! Pozwalacie na zgniatanie słabych; dajecie nad miarę rozrastać się zuchwalstwu i brutalstwu najbliższego

wam sąsiada; przyjmujecie podarunek i nie umiecie się zdobyć nawet na dobre słowo ofiarującemu go. Żałuję, iż myślicie, że jestem interesowaną w tej sprawie i że nie widzicie groźnego niebezpieczeństwa w potędze Niemiec i w potężnych Włoszech. Dynastia jest zagrożoną, ona poniesie złe skutki... Nie sądzcie, że nieszczęście przygnębiające mnie wskutek klęsk mojej ojczyzny, czyni mnie podejźliwą lub niesprawiedliwą. Po odstąpieniu Wenecyi, należało wspomódz Austryę, pójść nad Ren i dyktować warunki! Zezwalanie na tłumienie Austryi, jest więcej niż zbrodnią, jest wielkim błędem... Zbrodnia ta czy też błąd już była spełnioną zanim te gorące słowa królowej Holandyi dojsć mogły do Tuileryów¹⁾. W epoce tej Napoleon III był mocno cierpiącym na pierwsze objawy złego, któremu miał uledez, a przez to samo gwałtowniejszym się okazywał w postanowieniach i czynach, więc też 10. lipca, po odbytej walnej naradzie ministrów, w obecności cesarza, musiał książę Metternich donieść do Wiednia, że Francya, prócz słowami dyplomacyi, niczem w konflikcie interweniować nie będzie.

Można było jednak skuteczniej i lojalniej postąpić: należało poprostu ująć sobie wszystkie mocarstwa kwestyą wybitnie »europejską« i w wysokim stopniu dotyczącą światowej równowagi. Jedno słowo w tym kierunku przez Francyę wypowiedziane »byłoby niezawodnie usłuchane«, gdyż nawet i książę Gorczakow mówił wówczas o potrzebie powszechnego kongresu²⁾. Kanclerz rosyjski w samej rzeczy wypowiedział to prawdziwe w ówczesnem położeniu zdanie, a to pod wrażeniem nagłego złamania sił Austryi i na widok tylu krewnych swego monarchy zagrożonych ruiną. Jakkolwiek przywiązanym był Aleksander Michajłowicz do swego kolegi z Frank-

¹⁾ List adresowany do dawnego francuskiego ministra w Hadze, przedłożony cesarzowi Napoleonowi III, znaleziony został w Tuileryach po dniu 4. września.

²⁾ Była to zresztą krótka tylko zachcianka księcia Gorczakowa, czeze słowa bez skutków, o której znaleźć można jedyny autentyczny ślad w niejasnem zdaniu depezy francuskiego ambasadora w Berlinie.

furtu i olśnionym jego geniuszem, to jednak nie dość był jeszcze obdarł starego Adama, towarzysza hrabiego Nesselrode na zebraniach w Lublanie i Weronie, by przypuszczał, że tak doniosła przemiana prawa publicznego może być dokonana bez wiedzy Europy i bez jej zgody. Jakim sposobem nie wziął gabinet w Tuileryach za słowo rosyjskiego kanclerza? Jak mógł nie próbować porozumienia się mocarstw wobec tak groźnego przewrotu dla równowagi państw? Dlaczego gabinet ten nie przejrzał, że traktując osobno z panem Bismarckiem, lał wodę na młyn zwycięzcy? Pomimo wszystkich swoich zdobyczy i całego swego zuchwalstwa, byłby się pruski minister znalazł w niemałym kłopotcie, chcąc żądać od areopagu mocarstw zupełnego prawie zniesienia traktatów z 1815 roku, detronizacji starego domu Gwelfów i wyrugowanie cesarstwa Habsburgów z łona Niemiec, a zobaczymy w dalszym ciągu ile zużył zręczności, by się usunąć od takiej kontroli, a Francję uczynić spółniczką w tem zaćmieniu Europy. Dziwny fatalizm napoleońskiej ideologii! Marzyciel z Ham strawił rządy swoje na proponowaniu kongresów, na zwoływaniu ich w najniewłaściwszych chwilach, w najmniej sprzyjających okolicznościach, a zaniedbał użycia tego sławnego i zalecanego środka wtenczas, gdy się go domagało prawo i zdrowy rozsądek, w jednej chwili, w której mógłby się okazać pożytecznym i zbawiennym! Nie mniej zadziwiającem było szczęście ministra Wilhelma I, który dwukrotnie, jak się wyraził hrabia Usedom, »wybawiony był od kongresu«: w czerwcu, dzięki uprzejmości księcia Gorczakowa i w lipcu z powodu głupiej zarozumiałości Francji! Nie obce były w Tuileryach objawy zachcianek Aleksandra Michajłowicza; tak jednak wymownie »wykleto traktaty z roku 1815«, ale tak głośno podnoszono »ważne zdarzenie« Wenecyi i iluminowano Paryż! Dbano zawsze o urok, o sławę »Wirgiliuszowego Neptuna« choćby w przekonaniu profanów i żywiono nadzieję dobrych nagród za ponownie oddane usługi »germańskiemu Piemontowi«. Po-lecono przeto panu Benedetti, by się udał do głównej kwa-

tery w Morawie i zaofiarował panu Bismarckowi pośrednictwo Francji.

Bardzo ciekawą była rozmowa pruskiego ministra z ambasadorem francuskim w Morawii przy pierwszym ich spotkaniu się. Pan Bismarck fantazyował tak jak w Biarritz: Syn Fryderyka Wilhelma III, zwyciężonego pod Jeną, miałby chcieć wraz z siostrzeńcem Napoleona I podzielić świat cały ze szkodą Rosji i Anglii! »Starał się dowieść mi, pisze pan Benedetti dnia 15. lipca, że niepowodzenia Austrii pozwalają Prusom i Francji rozszerzyć się terytoryalnie i już teraz rozwiązać większość trudności grożących pokojowi Europy. Przypomniałem mu, iż istnieją traktaty i że pierwszym rezultatem takiej polityki byłaby wojna, której on chce uniknąć. Pan Bismarck odrzekł mi, iż jestem w błędzie, gdyż Francja i Prusy złączone a zdecydowane na wyrównanie swych granic, przy uroczystem wzajemnem zapewnieniu sobie spełnienia tego, nie potrzebują się obawiać oporu ani ze strony Anglii, ani Rosji«... Innemi słowy, pragnął pruski minister »oswobodzić się od kontroli Europy« przez odosobnione porozumienie z Francją. Prostym zaś był sposób spełnienia tych zamiarów: Francja miała szukać szczęścia nad Mezą i Skaldą. »Niczem nowem nie pouczę Waszej Ekscellencyi, pisał Benedetti do swego szefa w parę dni po Nikolsburgu, formułując zdanie pana Bismarcka, że powinniśmy w Belgii żądać wynagrodzeń i ofiarował mi odnośną swą pomoc«. Przychylał się jednak do myśli wydzielenia czegoś nad Renem dla Francji, byle nie z terytorium pruskiego; »możnaby jednak znaleźć jakiś kawałek w Bawaryi«. Rząd francuski dał się schwytać w zastawione sidła i dopomógł Prusom na samym wstępie w oswo-bodzeniu się od kontroli Europy, dopomagając do układów w Nikolsburgu, podpisanych 26. lipca, a uświęcających wykluczenie Austrii z Niemiec i ustanawiających północną federację pod hegemonią Hohenzollerna. Po takim zamachu na prawo publiczne i na równowagę światową i po wewnętrznem zakończeniu wojny, zaczęto mówić o wynagrodzeniach. Listem

z 3. sierpnia z Vichy do pana Goltza, oznajmiał pan Drouyn de Lhuys, że cesarz »nie chciał utrudniać dzieła dotyczącego Europy przez poruszanie z Prusami kwestyi terytoryalnych«, lecz teraz jest już chwila po temu, tem bardziej, iż jest mowa o znacznych aneksjach nad Menem. Lecz 10. lipca jeszcze pisał pan Bismarck do Goltza, że »król mniej dba o utworzenie politycznej federacyi, a pragnie przede wszystkim aneksyi; wolałby nawet abdykować niż pozostać bez terytoryalnych zdobyczy«¹⁾. I rzeczywiście, Prusy oprócz księstw nadelbiańskich, chciały zagarnąć wolne miasta Kassel i Hanower, a nawet Saksonię, a w Tuileryach zamierzano liczyć swoje żądania podług ilości dusz i mil kwadratowych żądanych przez Wilhelma Zdobywcę. »Wielka wojna o narodowość niemiecką« zalecana w Biarritz przez popularnego Cezara, zamieniała się na »handel ludźmi«, tyle wymawianym wiedeńskiemu kongresowi, owym »wyklętym« traktatom 1815 roku, więc jakże nie przyznać, że Francya odegrała rolę siebie niegodną? Zaparła się nowych i dawnych praw, zasady woli narodowej i prawej władzy książąt; chciała zakazanych zysków, nędznych wobec powszechnej klęski i, mówiąc za angielskim humorystą, korzystała z wybuchu Wezuwiusza, żeby sobie ugotować jajko. Pan Bismarck wyrzekł wówczas okrutne, lecz zasłużone zdanie, że »Francya prowadzi politykę tryngieltów«.

Znaleziony między papierami w Tuileryach list pana Rouher z 6. sierpnia 1866 roku²⁾, wykazuje dziwne złudzenia, jakim podlegał wówczas rząd francuski, które podpisał amba-

¹⁾ Cyfrowana depesza przejęta przez Austryaków i ogłoszona przez sztab główny w sprawozdaniach o wojnie 1866 roku.

²⁾ Utrzymywano, że list ten pisany był do pana de Moustier, co było mylnem mniemaniem, gdyż on bawił wtenczas w Konstantynopolu. Wierzymy raczej, że odbiorcą listu był pan Conti, towarzyszący cesarzowi w Vichy. Napoleon III chory i rozdrażniony w owej epoce, odbywał kurację od 27. lipca i odwiedzał go tam pan Drouyn de Lhuys. Nie mógł jednak cesarz długo w tym zakładzie kuracyjnym przebywać i już 8. sierpnia powrócił do Paryża.

sador pruski w Paryżu. »Pan Goltz uznaje w zasadzie nasze pretensye za uzasadnione, pisał minister stanu; uznaje, że spełnione powinno być życzenie kraju, dla ustalenia potrzebnego a płodnego przymierza między Francją a Prusami«. Trudność leży tylko w dobrem określeniu wymagań, jakie się ma postawić. »Cesarzowa radzi żądać wiele albo nic, żeby nie kompromitować ostatecznych pretensyi«. Pan Rouher sądził, że »opinia publiczna otrzyma pokarm duchowy i dyrektywę, jeśli potrafimy urzędownie ogłosić: Prusy godzą się na przywrócenie nam granic z roku 1814, i na zmazanie w ten sposób skutków z Waterloo«. Naturalnie, iż minister nie myśli tem skwitować całej przyszłości«.

»Zapewne, iż potrzeba nowych wypadków dla podniesienia nowych żądań, lecz te zajdą bezwątpienia. Niemcy zaczynają się dopiero ruszać i nie rychło się uspokoją; bądźmy gotowi, by w przyszłości mózdz lepiej korzystać z okoliczności, a tych nam nie zbraknie. Stany południowe z nad Menu staną się niedługo kością niezgody i łupem do transakcyi, i pan Goltz nie ukrywa już teraz łakomstw na tę część sfederowanych«. Tak więc w chwili, w której chlubiono się »wybawieniem« państw południowych, ustanowieniem poza Renem politycznej nowej kombinacyi, zaraz i niemal jednocześnie frymarczono niemi »za przyzwoitą cenę!«

Naiwnością jednak było przypuszczenie, że po Sadowie i Nikolsburgu, po pognębieniu Austrii i opanowaniu całych Niemiec, przy odsunięciu interwencyi Europy i głośzonej słabości wojsk Francyi, Prusy okażą się przystępne do układów, jakich nie chciały przed swemi olbrzymiami zwycięstwami i w chwilach największego zakłopotania, w czasach poczytywanych za wielce dla nich niebezpieczne! Dnia 8-go czerwca jeszcze, przed wybuchem wojny, pan Benedetti tak opisywał pruskie opinie o Francyi: »Obawy jakie wzbudzamy w całych Niemczech, nie ustają, a zwiększą się one gwałtownie i jednomyślnie, jeśli okażemy w jakimkolwiek stopniu chęci rozszerzenia ku wschodowi naszych granic. Król nie

zniósłby teraz przypuszczenia nawet ofiarności nad Renem, a następca tronu, przejęty niebezpieczeństwami obecnej polityki oświadczył niedawno jednemu z moich kolegów, że przedkłada wojnę nad jakiekolwiek terytoryalne ustępstwo¹⁾«... I dyplomata, który tak określał położenie przed kampanią w Czechach, wziął na siebie misję przedstawienia panu Bismarckowi żądania gabinetu w Tuileryach i posunął się aż do przedłożenia mu 5. sierpnia projektu tajnego traktatu oddającego Francji cały lewy brzeg Renu, nie wyłączając wielkiej fortecy w Moguncyi! »Zdaniem mojem, zmiany terytoryalne, mówi pan Benedetti, są konieczne dla naszego bezpieczeństwa, wobec doniosłych nabytków, jakie przynosi pokój rządowi pruskiemu. Nic jednak nie wywoływałem, a tym mniej składałem zapewnień; pozwałam sobie tylko żywić nadzieje, byle nasze słowa były silne, a stanowisko mężne«. Czy temu uczyniono zadość, czy też w tem przesadzono? Pan Bismarck twierdzi, iż ton jego odpowiedzi był pewnie stanowczy. »Dobrze, miał on od odpowiedzieć ambasadorowi na jego nalegania, lecz w takim razie będziemy mieć wojnę. Proszę jednak oświadczyć J. C. Mości, że taka wojna może mieć odcienia rewolucyjne, a wobec tego niebezpieczeństwa dadzą dynastye niemieckie dowody większej trwałości, aniżeli dynastya Napoleona«.

Ale nie miało to być ostatnie słowo pruskiego ministra. Przy postanowieniu niedotykania kwestyi Renu, dbał o nieodstraszenie ambasadora francuskiego i przedłużał z nim grę, którą miał nazwać w cyrkularzu z 29. lipca 1870 roku, nie-

¹⁾ Pan Drouyn de Lhuys, posiadając już zapewnienie Austrii co do cesyi Wenecyi, nastawał teraz energicznie, by zawczasu upewniono się z Prusami jako »stroną najgroźniejszą i najzręczniejszą ze wszystkich«. Pan Benedetti zaś nie ustawał w odradzaniu takich kroków, obawiając się i przestrzegając, by Prusy w takim razie nie odstąpiły od zamiaru wojny z Austryą, a owa depesza z 8. lipca nie była niczem innym jak obroną zupełnej swobody, jaką miano bez zastrzeżeń panu Bismarckowi pozostawić.

znanem w słowniku dyplomacyi mianem »rozszerzonych pertraktacyi«. Mówił jak go Napoleon III do siebie przyciąga, oraz, że stało się jego ambicyą, by z nim rozwiązać ważne a trudne zagadnienia przyszłości. Nie przestawał powtarzać swemu monarsze, »iż Prusy potrzebują przymierza z wielkiem mocarstwem«, a jakież może być pożądanse ze stanowiska postępu i cywilizacyi, jak francuskie? W taki sposób powrócił do swoich wynurzeń w Bernie i Nikolsburgu, dawał do zrozumienia, iż »możliwe są układy odpowiadające wzajemnym interesom państw obu« i umæniał pana Benedetti w zamiarze udania się do Paryża dla przedstawienia stanu rzeczy komu należy.

Walka o wpływy wrzała w Paryżu między ministrem spraw zewnetrznych a pruskim ambasadorem, panem Goltz, którego silnie popierało stronnictwo czynu, a to wzmocnione zostało (11. sierpnia) przybyciem pana Benedetti. Pan Drouyn de Lhuys wcale nie był zdziwiony »pruską niewdzięcznością«, jak to nazwał w depeszy swojej pan Benedetti, nie mniej jednak, co zrozumieć trudno, rad był, że żądania francuskie zostały nareszcie sformułowane¹⁾. »Można będzie je wznówić w stosownej chwili«; nie domyślał się jak postąpią nad Spreą

¹⁾ »Odmawiając nam gwarancyi, jakich żądać musimy wobec faktu rozszerzenia ich granic, zapoznałyby Prusy to, co dyktuje przeczność i sprawiedliwość, a nam dałyby miarę swej niewdzięczności«. (Depesza pana Benedetti z 5. sierpnia 1866 r., znaleziona w Cergay pomiędzy papierami pana Rouher, a ogłoszona w pruskim *Monitorze* z 21. października 1871 r.). — W tym samym czasie mówiono i pisano o niewdzięczności Włoch: Pan Magne poufnie pisał do cesarza pod datą 20. lipca: »Niewytłumaczona niewdzięczność Włoch rozdrażnia najspokojniejsze umysły«. I w samej rzeczy, gabinet we Florencyi przyczyniał Francyi niesłychanych kłopotów, przez niewłaściwe swe drażliwości i żądania. Zwyciężeni na morzu i lądzie, pod Custozzą i Lissą, otrzymawszy dar wspaniały, Wenecyę, Włosi pragnęli jeszcze dostać Tyrol! Była nawet chwila, w której cesarz naprawdę myślał »zrzec się nieszczęsnego podarunku, jaki otrzymał, i chciał urzędowym aktem zwrócić słowo Austrii«. (Patrz ciekawą notę pana Rouher do cesarza, w »papierach i korespondencyi rodziny cesarskiej, tom II, strony 229 i 23).

z projektem traktatu z 5. sierpnia! Liczył także na to, że nieprzyjęcie żądań w Berlinie da do myślenia gorącym promotorom niebezpiecznych związków, że przeszkodzi niektórym układom, których się obawiał; ale i tutaj sąd jego okazał się zupełnie błędnym. Otrzymał nadspodziewanie zawiadomienie od pana Goltza, że ułożył się już z cesarzem co do aneksyi mających się dokonać przez Wilhelma I w północnych Niemczech. »Z rozmowy mojej z panem Benedetti, pisał Napoleon III do ministra spraw wewnętrznych, wynika, że za bardzo małe *beneficium*, mielibyśmy całe Prusy przeciw sobie; ważnem więc jest, by nie puszczać opinii publicznej na manowce«. Na nieszczęście jednak, sam rząd cesarski pozwolił własnej opinii zabłąkać się niebezpiecznie i Belgia stała się dlań przedmiotem rokowań tyle fatalnych ile zawodnych, tak, że potem z początkiem wojny 1870 roku miał daremnie usiłować pozbycia się gniotącej go odpowiedzialności.

Autentyczne dokumenta niedawno ogłoszone, usuwają dziś wszelką wątpliwość co do roli pana Bismarcka w tych niejasnych projektach co do prowincyi nad Mezą i Skaldą; był on, choć odpychany, głównym kusicielem rządu cesarskiego. Niejednokrotnie i nietylko w rozmowach z generałem Govone, wskazywał prezydent pruskiej rady Belgię i część Szwajcaryi, jako terytorya nadające się do »indemnizowania Francyi«. Przed wiosną jeszcze 1866 roku, przed spotkaniem w Biarritz, próbował pan Bismarek sprzedawać skórę z niedźwiedzia, jak mu to raz powiedział Napoleon III. Dobrze spraw świadom generał La Marmora dodał do tego, że »niedźwiedzia nie szukać ani w Alpach ani w Karpatach, że jest zdrów (*stava benone*) i nie myśli ginąć ani iść na łańcuch«. Podobne podszepty nie mogły odstraszać partyi czynu w radzie cesarstwa; doznały też przychylnego przyjęcia; pogardliwie jednak odsuwane przez pana Drouyn de Lhuys, musiały czekać przybycia pana Benedetti.

Miał zaiste francuski ambasador w Berlinie trudne i przykre stanowisko w owym 1866 roku. Pracował gorliwie i z za-

miłowaniem nad tem, co mu się wydawało korzystnem dla polityki cesarskiej, zwyciężeniem dla »nowego prawa« i idei napoleońskich. W uzasadnionych obawach przed Prusami, nie przestawał wstrzymywać rząd swój od żądań i przedstawiać dziki, ciemny patryotyzm domu Hohenzollernów tak, iż poświadczano go w Paryżu o przesadę i malowanie dyabła czarniejszym oraz bardziej niemieckim, niż był w rzeczywistości. Dzieło powiodło się nadspodziewanie, aż do przekonania pana Benedetti, »że terytoryalna przemiana jest potrzebną dla spokoju Francji«. Jeżeli się tej przemiany cokolwiek spodziewał nad Renem, to »nie ręczył za dobry skutek, lecz pozwalał sobie żywić nadzieję«. Stanowczo, jeśli nie dumnie odprawiony, odżywił w sobie nadzieje, gdy mu dał poznać minister Wilhelma I, że »możliwe są inne układy, mogące zadowolnić interesa obydwóch państw« i nie spuszczał z oczu tych widoków, które mogły przynieść tryumf nowemu prawu i zasadom drogim jego ojczyźnie. Pragnąc poprawić skutki swej polityki i uznając trudności dworu w Berlinie w ustąpieniu choćby części germańskiej ziemi, a wierząc w szczerłość pana Bismarcka »odszkodowania Francji«¹⁾, stał się w owej chwili przy Napoleonie III tłumaczem idei wywiezionych z Berna i gorąco bronił »potrzebnego a płodnego« przymierza z Prusami, które sławione w Palais Royal, porwało w ostatnich czasach rozważny umysł pana Rouhera.

Nie rozchodziło się oczywiście o czyny natychmiastowe, o których i stan wojsk myśleć nie pozwalał; należało tylko o porozumienie się i ustalenie solidarności na przyszłość, np. na wypadek gdyby Prusy zamierzały uwieńczyć swe dzieło, przejść Men i rozszerzyć bałtyckie władztwo aż do Alp; należało stanąć silnie na gruncie narodowości!... »Jeżeli Francya stanie na gruncie narodowości, czytamy w nocie odnalezionej

¹⁾ »Wszystkie usiłowania wznawiane przez pana Bismarcka, ku wykombinowaniu zgody z nami dowodzą dostatecznie, iż w jego pojęciach ważnem było odszkodowanie Francji«. Tak myślał eksambasador Francji jeszcze i w roku 1871.

w Tuileryach¹⁾), trzeba już teraz orzec, że nie istnieje belgijska narodowość i postanowić o ważnym tym punkcie wspólnie z Prusami i z ich zgodą. Gdy gabinet w Berlinie zdawał się być dobrze usposobionym do układów odpowiadających Francji, wskazaniem jest traktowanie o akt tajny, wiążący obie strony. Jeśliby to nie było zupełnie pewnym zabezpieczeniem, to dawałoby podwójną korzyść, skompromitowania Prus i posiadania ich zadatku szczerości polityki i intencji cesarza. Dla zapewnienia sobie w Berlinie zaufania koniecznego w utrzymaniu porozumienia, powinniśmy dążyć do rozprószenia obaw tam żywnionych, a rozbudzonych i podsycanych przez ostatnie nasze komunikaty. Słowami tego nie osiągniemy; potrzeba czynu, a byłoby nim uregulowanie wspólnie z Prusami przyszłych losów Belgii, co by dowodzić mogło w Berlinie, że cesarz nie nad Renem szuka rozszerzenia potrzebnego Francji od wypadków zaszłych w Niemczech, i dałoby nam względną pewność, że rząd pruski nie przeszkodzi rozszerzeniu się naszemu na północy«.

W połowie sierpnia opuszczał p. Benedetti Paryż z misją rokowania o tajny akt wiążący obie strony. Miał on ustanawiać przymierze zaczepne i odporne między obydwoma państwami i miał, w zamian za uznanie faktów zaszłych w Niemczech, zapewnić Napoleonowi III pomoc dyplomatyczną Prus w nabyciu Luksemburgu, a zbrojną w chwili, którą uzna Francja za odpowiednią dla anektowania Belgii.

Zaledwie stanął na swem stanowisku, wziął się zaraz francuski ambasador do dzieła i prowadził rokowania bez wiedzy bezpośredniego szefa²⁾), odnosząc się tylko do cesarza

¹⁾ Wydawcy korespondencji cesarskiej rodziny rozpoznawali w tej nocy pismo pana Conti, szefa gabinetu Napoleona III; czy nie była to raczej ręka pana Benedetti?

²⁾ W książce swojej »Moja misja w Prusiech« pisze pan Benedetti: »Gdy w połowie sierpnia wyjeżdżał z Paryża, pan Drouyn de Lhuys podał się właśnie do dymisji, a miałem powody mniemać, że następcą jego będzie pan Moustier, wówczas ambasador w Konstanty-

i do ministra stanu. Prosił prezydenta pruskiej rady, by przeczytał za niebyłe propozycje z 5. sierpnia, dotyczące lewego brzegu Renu, by je uważał jako wybryk p. Drouyn de Lhuys podczas choroby cesarza, a poddał mu pięć punktów nowego projektu, odnoszącego się do Belgii. Pan Benedetti działał na podstawie instrukcyi z Paryża¹⁾, a pan Bismarck nigdy nie odsuwał tych oświadczeń. Czynił nawet uwagi co do redakcyi

popolu. Nie miała więc chwilowo Francya ministra spraw zagranicznych i uznałem za stosowne adresować do ministra stanu, pana Rouher, list, którym zdałem sprawę o mojej konferencyi z panem Bismarckiem i o projekcie traktatu dotyczącego Belgii».

Pan Drouyn de Lhuys nie złożył teki w połowie sierpnia; zatrzymał ją do 1. września 1866 roku, sądząc, słusznie lub nie, iż jest z jego strony »słusznem i bezinteresownem« nieporzucanie stanowiska zbyt nagle. Nie przestawał więc kierować tym departamentem i ambasador przytacza w swej książce kilka depez w ważnych sprawach z 21. i 25. sierpnia. Szczególnie więc pojmował pan Benedetti swoje obowiązki, usuwając się z pod kontroli szefa, w przewidywaniu jego ustąpienia z urzędu. Nie mniej ciekawym jest inny ustęp w dalszym ciągu tej książki: »Pan Rouher, nie objąwszy kierownictwa w ministeryum, nie złożył tam mojej z nim korespondencyi. Gdybym ją tu powtórzył, nie mógłbym się powołać czytelnikowi, jak to czynię w mej pracy, na archiwalny dokument«. Mniejsza o to! Czyniąc zwierzenia, mógł pan Benedetti, ogłosić tę korespondencyę z panem Rouher i dodać przestrogę sumienną, że oryginału czytelnik nie znajdzie w archiwach. (Wiadomo, że listy te zostały zabrane przez Prusaków, razem z wieloma innymi ważnymi dokumentami, w Cergay, zamku pana Rouher). Z naszej zaś strony, wprowadzając »niewo światła« w te nienaturalne ciemności, zauważyć winniśmy, że niesłusznie lecz rozmyślnie, sławny ów cyrkularz pana Bismarcka z 29. lipca 1870 roku (z początkiem wojny), przypisuje tajnemu traktatowi o Belgię datę późniejszą, bo rok 1867, chwilę uregulowania sprawy Luksemburgu. Twierdzenie to nie wytrzymuje rozbioru ani zestawienia aktów opublikowanych. Skryty układ o Belgię zawarty był w drugiej połowie sierpnia 1866 roku, tak jak mówi pan Benedetti.

¹⁾ *Monitor* pruski z 21. października 1871 roku daje, na podstawie papierów zabranych w Cergay, wypisy z instrukcyi wysłanej panu Benedetti z Paryża 16. sierpnia, odnośnie do tajnego traktatu. Obejmują one spis osób, z któremi miało się rokować.

i żądał zmiany niektórych ustępów tekstu. Tak poprawiony projekt odesłano do Paryża, skąd powrócił do Berlina uzupełniony przez cesarza i pana Rouher. W zebraniach niewielu wtajemniczonych nad Sekwaną niecierpliwie oczekiwano odpowiedzi; dyskutowano zarazem o następcy pana Drouyn de Lhuys, a zdania dzieliły się między Lavetta i Benedettiego; w zamianie myśli przygotowywano dokument smutno wstawiony, ciesząc się, że »traktaty z roku 1815 już zniszczone, związek trzech mocarstw północy zerwany i Prusy stojące niezależnie«. Nagle, rozpaczliwa depesza ambasadora Francji z Berlina (29. sierpnia) pomieszała umysły i zaczęto żywić obawy co do »potrzebnego i płodnego« przymierza, tyle oczekiwanego. Konferencye trwały nieprzerwanie do końca sierpnia, a pan Bismarck poddawał się chętnie odznaczającym pertraktacyom. Tymczasem podpisano w Pradze stanowczy pokój z Austryą (26. sierpnia); południowe państwa przystąpiły jedno po drugim do układów w Nikolsburgu i uznały uroczyste północną federacyę oraz terytoryalne nabytki Prus. Tajemniczy akt dotyczący Belgii spoczywał w rękach ministra Wilhelma I i oczekiwał tylko podpisania, gdy pan Benedetti spotkał się naraz z dziwnem powątpiewaniem, niedowiarstwem i obawami, które go mocno dotknęły. Pan Bismarck oświadczył mu, iż boi się, by »cesarz Napoleon III nie użył tego układu dla poróżnienia Prus z Anglią«. Nie małem było zdumienie francuskiego ambasadora. »Jakiż stopień zaufania mamy ustanowić wobec zdolnych takiej rachuby i przypuszczeń?« zapytywał w depeszy swej z 29. sierpnia¹⁾. Postępek wydał mu się nie do opisania, a niechcąc go nazwać po imieniu, wyjechał do Karlsbadu »skąd na każde wezwanie pana Bismarcka gotów był wrócić do Berlina«. Nie bardzo był dwór w Tuileryach zaniepokojony tem zdarzeniem i spodziewał się zawsze tajnego aktu z Berlina; pan Drouyn de Lhuys został

¹⁾ Szczegóły te, jak i następne, wyjęte są z papierów przejętych w Cergay, a ogłoszone były w pruskim *Monitorze* 27. października 1871 roku.

uwolniony i na długo przed przybyciem jego następcy, pana Moustier, pospieszono się z ogłoszeniem cyrkularza z dnia 16. września z podpisem pana Lavalette jako czasowego zastępcy ministra. Cyrkularz ten stanowił nową rękojmię dla zwycięzcy pod Sadową. Świcił on teorię aglomeratów i stwierdzał, że »rozszerzone teraz Prusy, wolne od wszelkiej solidarności, zapewniały Niemcom niepodległość«; o tajnych własnych nadziejach wspomniano zaledwie aluzją zdania: »Francya może żądać tylko takiego powiększenia terytoryalnego, jakie nie naruszy ich potężnego skupienia«. Nic jednak z tego nie było; daremnie pan Benedetti czekał w cieniach drzew Karlsbadu: pan Bismarek nie dał znaku życia, pojechał do swoich dóbr, skąd powrócił dopiero w grudniu. Odraczający system wydał był swoje owoce jeszcze w sierpniu, a rząd francuski byłby rad, żeby te wszystkie zaciemnione manewra spowodowały mu były tylko zawód; stały się one jednak dla niego chłostą.

A jednak p. Benedetti twierdził, że zna swego partnera, że go studyował przez lat piętnaście! Poznawał go w każdym razie podczas wiosennych układów, które doprowadziły do traktatu Prus z Włochami, przypatrywał się wtenczas zapasom żmii z szarlatanem i sam słusznie ocenił położenie, w którym pełnomocnicy dwóch mocarstw przewyższali się nawzajem w cudach wiarołomstwa. »Pan Bismarek i generał Govone, pisał Benedetti w depeszy z 27. marca 1866 r., nie dowierzają sobie wzajemnie. Obawiają się we Florencyi, by Prusy posiadając akta stawiające Włochy w ich zależności, nie skorzystały z tego w Wiedniu dla uzyskania tam pokojowo pożądaných koncesyi. W Berlinie boją się, by Włosi analogiczną drogą nie otrzymali od Austrii Wenecyi«. Jak mógł więc pan Benedetti, po takim doświadczeniu *in anima vili*, zostawiać w rękach pruskiego prezydenta dokument stawiający Francję w zależności od Prus? Dlaczego się dziwił owej »rachubie w podejrzeniach«, a sam ze swojej strony tak samo nie postąpił? Łatwem jednak było posądzać pana Bismarcka, że czynił innym tak, jak nie chciał, by jemu czyniono! Zabawnem jest

to w tych zawikłaniach, że rycerz z Marchii spełnił właśnie manewr o jaki udawał, że posądza Napoleona III, a wykonał fortel, pytając czy ręce i kieszenie już puste. Miał zaś sam w rękach dwa bardzo tajne i niebezpieczne dokumenta, bo obydwa projekta traktatów o Ren i Belgię¹⁾, a nie omieszkał posłużyć się nimi wobec stron interesowanych, które potrzebował sobie zjednać.

Pamiętamy, że punktacye z Nikolsburga postanowiły, że państwa południowe pozostaną poza nową federacją rządzoną przez Prusy, a będą mogły utworzyć między sobą ciasniejszą unię. Miało to być wielkie zwycięstwo francuskiego pośrednictwa, kombinacya zbawienniejsza dla Francyi niż dawny Bund, zgubny utwór roku 1815. Wprawdzie i wkrótce poczytywano pomiędzy wtajemniczonymi w misję Benedettiego tę »grupkę sfederowanych« jako przedmiot »wymiany na przyszłość«, lecz tymczasem wybawiano południe i pan Drouyn de Lhuys, w owym sierpniu 1866 roku, energicznie popierał pełnomocników Bawaryi, Württembergii i Hessyi przy ich zabiegach w Berlinie. Wystraszył ich pan Bismarck fiskalnymi i terytorjalnymi wymogami; prosili i otrzymali pomoc Napoleona III, i podchlebiano sobie w Tuileryach, że cesarz skłonił Wilhelma I do przystępniejszych uczuć. Dnia 24. sierpnia pisał pan Drouyn de Lhuys do swego agenta w Bawaryi: »Szczęśliwym się czuję, że nasza interwencya nie pozostała bez wpływu na układy, które się kończą lepiej niż o nich sądził gabinet w Monachium«. Pan Benedetti nie omieszkał także przypisania sobie w tem roli moderatora. Prawdą jest, że jeżeli pan Bismarck stał się przyjaźniejszym dla państw południowych, to wcale nie uczynił tego dla przypodobania się Francyi. Przeciwnie nawet, bo pokazał on »grupie sfederowanych« projekt

¹⁾ Pisma pruskie ogłosiły obydwa projekta traktatów: Jeden doręczony panu Bismarckowi przez pana Benedettiego z sierpnia 1866 r., a drugi napisany przez niego a poprawiony przez cesarza i pana Rouhera i dotyczący tej samej sprawy. Ostatni dokument przejęty został w Cergay.

traktatu z 5. sierpnia i przekonał ich, że w chwili, w której zdawał się rząd francuski nimi opiekować, wówczas porozumiewał się z Prusami przeciw nim, żądając zaboru Palatynatu i Hessyi. Zamiast więc żądania od nich ofiar, jakich się obawiali, ofiarował im minister Wilhelma I obronę przeciw »dziedzicznemu wrogowi«. Poddały się państwa południowe i zawarły z Prusami w dniach od 17. do 23. sierpnia tajne traktaty zaczepnego i obronnego przymierza. Zagwarantowano sobie wzajemną nietykalność terytoriów, a południowe państwa zapewniły pomoc wojsk w razie potrzeby, pod dowództwem króla pruskiego. »Przedmiot targu«, na jaki liczył pan Rouher nie istniał już; linia Menu została zajęta zanim ją nakreślono na urzędowej mapie Europy i już od miesiąca sierpnia 1866 roku mógł pan Bismarck liczyć na siły zbrojne całych Niemiec.

Konwencye wojskowe z południowymi państwami przez długi czas były tajemnicą. Pan Benedetti nic o nich nie wiedział na równi z resztą śmiertelników, ale okazał się przenikliwym w innym ważnym wypadku współczesnym, bo od początku rozpoznał złowieszcze znaczenie misyi generała Mantuffla w Petersburgu w sierpniu 1866 roku. Nie należy zapominać, że w gruncie »nowej polityki« inaugurowanej w Berlinie przez Tuilerye, tkwił rosyjski problemat. Czy »zdolna do pozbycia się tradycyi i oswobodzona od solidarności« monarchia Brandeburgów zechce zerwać odwieczne a nierozluźnione związki z monarchią carów? W tem leżało istotne i żywotne pytanie przyszłości. Minister Wilhelma I nie przestawał mówić, że »Prusom potrzebne jest przymierze z wielkiem mocarstwem«; gdy zaś Austria była zgnębioną a Anglia skazała się od dawna na wdowieństwo, pozostawały tylko Rosya i Francya, pomiędzy którymi znajdował się zwycięzca z pod Sadowy w położeniu don Żuana Mozarta, między donną Anną i donną Elwirą. Schwytana w ciemnościach, oszukana w chwilach nieporozumienia, dumna i namiętna donna Anna, występowała nieraz odważnie z objawami waleczności, często je-

dnak niestety, pod wrażeniem ostatniego uścisku zdradzała wewnętrzne płomienie, nie ukrywając, że chce przebaczyć i godzić się, byleby, choć potajemnie, małżeństwo doszło do skutku. Rosya, to donna Elwira; dawna, legalna, nieco zrażona świeżem zaniedbaniem, mocno skrzywdzona w sprawach familijnych, lecz zawsze oczarowana i kochająca, a czekająca tylko na słodkie słówko, żeby się rzucić w objęcia płochego. Dla pamięci jedynie wspomnijmy o Zerlinie, t. j. o Włoszech, grzecznej, swawolnej subretce, wścibiającej się wszędzie, a biedaczce także zajętej niezwykłonym uwodzicielem i choć niegrzecznie traktowanej, zawsze szczęśliwej jeśli jej się dostanie ukradkiem uścisk i jeżeli może sobie powiedzieć, że jest »protegowaną przez wielkiego pana«.

Taki stan rzeczy w owym ważnym miesiącu, mógł silnie wstrząsnąć ambasadorem Francyi w Berlinie, zwłaszcza na wiadomość o nagłym wyjeździe pana Manteuffla do Petersburga, tego poufnika Wilhelma I, więcej dyplomaty niż generała, a zatem wybrańca do tajnych misyi. »Zapytałem pana Bismarcka, pisał Benedetti do Paryża, co mam myśleć o tem wysłannictwie tak nagle powierzonom komendantowi wojsk stojących pod bronią. Utrzymując, że mnie o tem uprzedził, zapewnił mnie, iż p. Goltz otrzymał polecenie wysłania odnośnego komunikatu naszemu rządowi«. Ściśle rzecz biorąc, naturalnem to było, że król bronić musiał przed swym carskim siostrzeńcem tych okoliczności, które spowodowały zabór posiadłości kilku blizkich krewnych domu Romanowów; ambadora to szczególnie uderzyło, iż pana Manteuffla wysłano nazajutrz po doręczeniu przez niego projektu traktatu. »Zapytałem także prezydenta rady, pisze dalej w tej samej depeszy, czy poseł-generał otrzymał komunikat o naszym oświadczeniu: na co mi odrzekł, iż nie może ręczyć zato, czy król z nim o tem nie mówił. Dodać winienem, iż projekt nasz doręczyłem panu Bismarckowi w niedzielę rano, a generał Manteuffel, który zaledwie przeniósł swoją kwaterę do Frankfurtu, zawezwany został do Berlina, zaraz następnej nocy«. Przy

końcu sierpnia, wówczas gdy pan Bismarck wzdragał się podpisać akt tajny o Belgii, pan Benedetti powtórnie pisał panu Rouher o misji generała Manteuffla w Petersburgu: »Otrzymano gwarancje pozwalające na nieliczenie się z nami; jeśli nie chcą naszego przymierza, to znaczy, że się czują już lub wkrótce bezpiecznymi«.

Generał Manteuffel pozostał kilka tygodni w Petersburgu i miał czas rozprószyć smutki spowodowane nieszczęściami domów Hanoweru, Cassel, Nassau i innych spokrewnionych z carską rodziną; ale miał także dość czasu, by zakomunikować projekta i autografy jakimi podstępnie próbowano odwrócić silne przywiązanie Hohenzollerna do północnego kuzyna. Dzięki temu postępowaniu i tym atencyom, stały się stosunki między obydwoma dworami ściślejszymi niż dotąd; wytłómaczano sobie przeszłość i łatwo ułożono przyszłość, a pan Benedetti nie mylił się wskazując kto był »niedźwiedziem«, którego skórę pojechał generał-dyplomata sprzedać nad Nową Margrabia La Marmora wyrzekł, że to był niedźwiedź z Bałkanów, chory od pewnego czasu, a według diagnozy cara Mikołaja, chory już od lat dwudziestu. Zobaczymy, że jednak Aleksander Michajłowicz chybił zwierza w roku 1870 i zdołał zaledwie wyrwać mu kłak sierści, wystarczający tylko na kitę do kasku: ale w tej okoliczności dał dowód przezorności niefortunny autor projektu o Belgię, co mu za zasługę poczytać należy. Pan Benedetti wcześniej przejrzał rozpaczliwą prawdę, jakiej się pan Thiers dotknął dopiero z owej rosyjskiej teki, którą mu pan Bismarck pozwolił przeglądać w Wersalu ze wspaniałomyślnością, której nie obcą była złośliwość.

Napoleon III próbując w lipcu i sierpniu 1866 roku, wytargować na Prusach po kampanii czeskiej kompensaty bądź nad Renem bądź nad Mozelą, wielce ułatwił p. Bismarckowi przeprowadzenie dwóch olbrzymich kombinacji, mających mu dopomagać w roku 1870: współudział armii południowych i moralne poparcie Rosji na wypadek wojny z Francją. Było to bowiem kardynalnym błędem napoleońskiej polityki po Sa-

dowej, by dopomódz Prusom w usunięciu się od kontroli Europy i zezwolić zbyt nagle na olbrzymie zerwanie równowagi światowej, przed postawieniem pytania przed areopagiem narodowym. To pominięcie obowiązku względem państw chrześcijańskich, zostało niestety za rychło pomszczone! i ksiązę Gorczakow poszedł tylko za tym przykładem, pozostawiając w r. 1870 Francję i Niemcy samym sobie i nie dopuszczając do żadnej interwencji. »Nie widzę Europy!« mógł zawołać pan Beust głośną depeszą i nikt nie zaprzeczył temu boleśnemu twierdzeniu. Niektórzy tylko pozwolili sobie zauważyć ze smutkiem, że zaćmienie trwa już lat kilka, a rozpoczęło się układami w Nikolsburgu i traktatem w Pradze.



ROZDZIAŁ VIII.

Wschód i Zachód.

Pan Benedetti zniechęcony. Sprawa Luksemburgu (wiosna 1867 roku). Powstanie na Krecie. Francya i Austria wobec Rosyi w sprawie Wschodniej. Depesza pana Beusta z 1. stycznia 1867 roku: kwestya Morza Czarnego jest kwestyą miłości własnej. Projekt francuski przyłączenia Krety do Grecyi. Przyjęcie przez księcia Górczakowa oświadczeń panów Beusta i Moustiera. Stara się ich skompromitować a utrzymuje ścisłą przyjaźń z Prusami. *In magnis voluisse*. Żłudne nadzieje Słowian rosyjskich. Zachód Niemcom a Wschód Rosyi. Program Katkowa. Kongres w Moskwie (1867 r.). Intrygi panslawistów w prowincjach naddunajskich i nadbałkańskich (1867—1868). Książę Górczakow popiera ruch rewolucyjny w Rumunii i Grecyi. Ultimatum Porty rządowi greckiemu i odnośne konferencye w Paryżu (1869). Zwolnienie agitacyi słowiańskiej. Testament Fuada-Paszy: obawy o przyszłość cesarstwa Ottomańskiego.

»Zapatrzone się gdzieindziej«, pisał w ostatnich dniach sierpnia nie wesoło francuski ambasador w Berlinie, widząc jak Prusy nagle zrywają »odraczające rokowania« odnośne do Belgii, a przyznać należy, że odtąd zdrowo się zapatrywał na stan rzeczy i nie przestawał ostrzegać swego szefa co do ścisłego porozumienia zawartego między Petersburgiem i Berlinem, wskutek misyi generała Manteuffla. Nie wierzył w możliwość powrotu do pięknych marzeń w Berlinie i ziszczenia owego »potrzebnego a płodnego przymierza z Prusami«, jakim się łudzili sangwiniści z nad Sekwany, on jednak szu-

kał jeszcze odszkodowania dla swego kraju; podchlebiał sobie w początkach 1867 roku, że życzliwość pana Bismarcka zгоди się na kupno Luksemburgu od króla holenderskiego i posunął się aż do twierdzenia w Paryżu, że już »ma w kieszeni« twierdzą Alzette. Przekonany był, że zwycięzca z pod Sadowy nie pozazdrości Francyi tej nędznej satysfakcyi, że tym sposobem zaspokoi Napoleona III tanim kosztem, że, mówiąc z poetą, »lew ziewnie tylko przy tak małym kęsku«. Lew jednak zasyczał, wstrząsnął gniewnie grzywą i ostro zaznaczył, że już na zawsze poczytuje »politykę napiwków« jako zakończoną; to utwierdziło pana Benedetti w przekonaniu gdzieindziej nabytem, że można być spokojnym i bez obaw. Rozpoznał słusznie, że pan Bismarck musi być aż nadto pewnym na każdy wypadek swego frankfurckiego kolegi, skoro odmawia Francyi tak drobnej korzyści i daje jej w tak dalekim stopniu »dowód swej niewdzięczności«.

Wypadki na Krecie dowiodły, w ślad za sprawą o Luksemburg, jak dalece książkę Gorczakow był już zaangażowany wobec pana Bismarcka i przekonały gabinety w Wiedniu i w Tuileryach, że gotów on też był przyjaźni dla Prus poświęcić najświetniejsze nawet widoki. Widocznem jest z odczytania not zamienionych podczas zamieszek kreteńskich, że przez czas od listopada 1866 do marca 1867 roku, rządy Austrii i Francyi starały się rozpoznać zamiary petersburskiego dworu i uprzedzającymi były dla niego. Powstanie kreteńskie wstrząsło w jesieni 1866 roku Europą, zaledwie oddychającą po Sadowie. Wypadki te potęgowane mniej lub więcej interesowaną publicystyką, obudziwszy żywe sympatyje Rosyi, poważnie zajęły wszystkie kanclerstwa, bo zdawały się obudzić kwestyę Wschodu w całej jej grozie. Niektórych gabinetów wcale to nie przestraszyło: pan Moustier sądził, iż trzeba »znaleźć środek uspokajający Wschód« i odważył się »wywołać rodzaj *consilium*, mającego rozpoznać różne zdania co do lekarstwa na chorobę«. Bardziej zadziwiającym był głos rządu wiedeńskiego, który dotąd i po wsze czasy zadawał

się utrzymaniem Turcyi *per fas et nefas*, nie od niej nie żądając, ani dla poddanych sułtana, ani dla lennych prowincyi. Pan Beust, objawszy wówczas tekę, pisał 10. listopada do ambasadora w Paryżu, że nie naruszając tronu sułtana »Austria nie chce odmawiać swych sympaty i poparcia ludom chrześcijańskim Turcyi, podnoszącym słuszne żale, a rasą i religią związanych z niektórymi narodowościami w Austrii«. Interpelowany wkrótce potem, 28. listopada, przez posła rosyjskiego przy dworze wiedeńskim odpowiedział, iż gotów jest popierać między chrześcijanami Wschodu »rozwoj ich autonomii i utworzenie *self-government* ograniczonego związkim lennictwa«. W godnej wreszcie uwagi depeszy z 1. stycznia 1867 roku do księcia Metternicha, posunął się pan Beust aż do proponowania »rewizyi traktatu paryskiego z 30. marca 1856 roku i wynikających z niego aktów«, zaznaczając z góry, iż chce w nowym układzie lwią część przyznać Rosyi. Nie trudno mu przyszło dowieść, że »środki użyte w ostatnich latach, dla utrzymania *statu quo* na Wschodzie, okazały się niedostateczne do opanowania piętrzących się codzien trudności«. »Wzięta w swej całości postać Wschodu, czytamy dalej w tej depeszy, przedstawia się dziś gruntownie odmienną od zajmującej dyplomacyę w 1856 r. i ówczesna umowa, przekroczone w wielu punktach następnymi wypadkami, nie może już odpowiadać obecnemu położeniu«. Jednem słowem mówiąc, zmierzał pan Beust do zbiorowej interwencyi mocarstw Europy w sprawę Turcyi, nie ukrywając, że »liczyć się trzeba w należytej mierze z rolą, jaką na Wschodzie dyktuje Rosyi wspólność instytucyi religijnych« i jasno wskazując na potrzebę zwolnienia monarchii carów z uciążliwych warunków zakreślonych jej na Czarnem morzu: »dla zapewnienia sobie zgodnem usposobieniem, szczerego jej współdziału w sprawach Lewantu«.

Śmiałym był ten projekt i zraził umysły we Francyi. Było to bowiem doraźne skreślenie dziesięcioletniej przeszłości i utrata korzyści osiągniętych krymską wojną! Nie chciano

zaś przyznać nawet sobie samym, że traktat z roku 1856 od dawna już nie istniał, a to od chwili, w której rząd francuski, uprzejmościami dla Rosyi, zerwał łączność trzech wielkich mocarstw wschodnich, jedynie mogących spełnić skutecznie warunki traktatu. Od owej chwili akt nie przestawał być darym na strzępy, gwałconym na każdym punkcie, a konferencya w Paryżu mianowana do przestrzegania zobowiązań traktatowych, ograniczała się stale, jak to przypomina depesza, na »sankcyonowaniu spóźnionem faktów spełnionych bez jej wiedzy, a będących w zupełnej sprzeczności z konwencyą powierzoną jej pieczy«. A zresztą nie omieszkął książę Górczakow uchwycić pierwszą sposobność, zaraz po Sadowej, by sporządzić rodzaj nekrologu o traktacie paryskim. Dnia 20. sierpnia 1866 roku, pisał rosyjski kanclerz, nie bez ironii: »Najjaśniejszy Pan niema zamiaru dotrzymywać zobowiązań traktatu, który miał wartość tylko przy trwaniu zgody między mocarstwami w szanowaniu go, a dziś wobec braku tej dobrej woli, doznał on już tyle ciosów, że musi być uznany za nieważny«... Tę właśnie łączną dobrą wolę pragnął pan Beust wskrziesić i uczynić ją ważną przez rewizyę aktu z roku 1856. Traktat paryski, według jego zdania, nie dopiął celu, jakim miało być zapewnienie całości i żywotności państwa Ottomańskiego. Z jednej strony ograniczyły zachodnie mocarstwa moc działania i ruchów Rosyi, a z drugiej, ze względów na ludność chrześcijańską Lewantu, zadowolniono się przyjęciem do wiadomości firmanu obiecującego reformy i pozostawiono Turcyę samej sobie, usuwając łagodny nawet wpływ Europy na rząd otomański, wpływ mogący spowodować spełnienie jego obowiązków i zaprowadzenie rozumnej a uczciwej administracyi. Traktat paryski, według zdania austriackiego ministra, oddał był Rosyi to, o co w pierwszym rządzie wojna krymska walczyć była powinna, t. j. o monopol wpływów na (rajasów) nie mahometzańskich poddanych sułtana, a monopol ten ona dotąd wykonywała, acz niedołąźnie lecz co gorzej bez kontroli. Pan Beust chciał zaprowadzić powszechną zgodę, by »chrześcijańscy

poddani sułtana mogli być zobowiązani całej Europie, otrzymując za staraniem dworów gwarantujących, autonomię odpowiednią rasom i wyznaniom«. Rosya nie myślała już wcale o napadach: szła powoli, lecz tem pewniej do swego celu. Uspokojenie Kaukazu¹⁾, nieuleczalna słabość Turcyi i codziennie wzrastające niezadowolenie rajasów, jedynie oddanych ich protektorowi, t. j. carowi, warte były ofiary wszystkich okrętów morza Czarnego. A zresztą czy zwolniony był Konstantynopol od niebezpieczeństw? — pytał minister. — A przypuszczając, że Rosya zdecyduje się na postawienie okrętów na morzu Azowskiem, czy wypowie jej kto wojnę, by temu przeszkodzić?« Myśl gabinetu wiedeńskiego skupiała się w zdaniu: »Kwestya miłości własnej nie może stanowić w doniosłych sprawach, dziś w grze będących«. Nie można też zaprzeczyć, że przewidującym był pan Beust, kreśląc swoją depezę z dnia 1. stycznia 1867 roku«²⁾. Starał się, zaraz po Sadowej, zrekonstruować Europę, odnaleźć ją, o ile się tak wyrazić można, i umiał nadać temu wagę.

Francya ze swej strony usiłowała w innym kierunku schlebiać widokom gabinetu w Petersburgu, dążąc do zała-

¹⁾ Fuad-Pasza pisał w 1869 r. do sułtana w politycznym testamencie swoim: »Nie mało mnie niepokoi doniosła zmiana, jaką w położenie Rosyi wniosło uspokojenie Kaukazu. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w nastąpić mających wypadkach, najpoważniejsze zaczepki Rosyi, zwrócone zostaną przeciw naszym prowincjom w Azyi mniejszej«. (Mówimy jeszcze o tem poniżej).

²⁾ Projekt ministra austriackiego równał się niezaprzeczenie wzięciu Turcyi pod kuratelę, ale było to identycznie taką samą konkluzją do jakiej, dziewięć lat później, miał dojść najgorliwszy obrońca nietykalności Otomańskiej monarchii, ten, którego nazwano autorem krymskiej wojny. Interesującym jest zestawienie depezy pana Beusta z dnia 1. stycznia 1867 roku, z manifestem lorda Stratford de Redcliffe, sławnego ambasadora Wielkiej Brytanii przy Wysokiej Porcie, jaki on opublikował w końcu roku 1875 odnośnie do spraw wschodnich; między innymi czytamy tam ustęp: »Można występować przeciw środkom niezbędnym do zastosowania, ale ich charakter konieczności stanowi złe mniejsze, które przeto przyjąć należy. Środki te są, nadzór organizacyi

twienia piekącej kwestyi kreteńskiego powstania, któremu sprzyjała opinia w Rosyi. Pan Moustier zaproponował księciu Gorczakowowi »porozumienie co do wypadków zaszłych na Wschodzie« a wypowiedziawszy już zdanie »o konsultacyi«, wysłał depezę do francuskiego ambasadora w Konstantynopolu (7. grudnia 1866 roku), w której użył wyrażenia o »heroicznym lekarstwie«. Taką zawsze medyczną eufemią nazywano w Paryżu aneksyę Kreta do Grecyi; »jedyne możliwe wyjście, twierdził książę Gorczakow, jeżeli mocarstwa chcą zaniechać półśrodków i paliatywów, które dotąd pogarszały tylko złe w przyszłości«. Małżeństwo młodego króla Grzegorza I z W. księżną Olgą Konstantynówną było już postanowione, a w Tuileryach chętnie widziano, by Kreta stała się »wianem« rosyjskiej księżniczki. Bądź jak bądź, zbliżenie się Francyi z Rosyą zrodziło projekt wspólnej akcji, żądającej od rządu tureckiego zaprowadzenia wewnętrznych reform i ustąpienia Kreta; do kroków tych dołączyły się Austria, Prusy i Włochy. Pozostawała jeszcze jednak niejasność w położeniu, które się zarysowywało w owej chwili i żałować należało, że nie było zawczasu porozumienia między Francją i Austryą co do podarunku dla Rosyi; ofiara jednak była znaczną i istotną, a następca hrabiego Nesselrode umiał zrobić z tem porządek z pożytkiem i chlubą dla swego monarchy. Anglia nie mogła oponować zbiorowej woli Francyi, Rosyi i Austrii; gotową była do rezygnacyi i tym sposobem owoc dojrzewający księciu Gorczakowowi z wiosną 1867 roku, choć nie miał uroku zakazanego, inaczej jednak smakował niż ten, jaki miał otrzymać w cztery lata potem, pod Sedanem.

wewnątrz i umówiony nacisk z zewnątrz. Możliwe trudności są do zwyciężenia a trud nadgródzą skutki. Środki potrzebne ujęte w system będą kuratelą, ale cesarstwo tureckie jest od dawnych czasów w takim stanie, że środki zaradcze ujęte i narzucone w formę prawa, byłyby już zapobiegawczymi i byłyby uchroniły Portę od obecnych kłopotów. — (Jest to wyjątek z listu lorda Stratford de Redcliffe przesłanego dyrektorowi Timesa, dnia 31. grudnia 1875 roku).

Prawdą jest jednak, że rządy Francji i Austrii nie myślały o darze za darmo; chciały, w zamian za obszerne koncesje na Wschodzie, otrzymać poparcie gabinetu petersburskiego w groźnych zawikłaniach Zachodu, a okoliczności zdawały się sprzyjać tej kombinacji. Bo zresztą, pomijając osiągniętą zemstę nad »niewdzięcznym« cesarstwem Habsburgów, nie mogła być Rosya zadowoloną dziełem pana Bismarcka. Nie mogło podobać się dworowi, nad którym czuwał cień Mikołaja, nietylko odebranie tronów członkom carskiej rodziny, ale więcej jeszcze raziły go ogólne czyny oraz zasady zabarwione duchem rewolucyi, a wprowadzone nad Elbą i Menem. Ponadto wszystko zwycięstwo pod Sadową wstrząsło odwieczną podstawą i zagroziło polityce rosyjskiej odnośnie do spraw niemieckich.

Istotnie bowiem, od czasów Piotra wielkiego a zwłaszcza od Katarzyny II, bezustannie pracowała Rosya nad utrzymaniem przeważnego wpływu na dwory w Niemczech; carowie niejednokrotnie podnosili głos stanowczy w zatargach germańskich. »Romanow używa u nas prawa starszeństwa, przyznanego mu przez braci jego z Bundu«, głosił raz z goryczą nadreński publicysta, a postawa państw drugorzędnych podczas wojny krymskiej, nie osłabiła słuszności tego zdania. Taką to pracę kilku panowań i taką nienaruszalną dotąd ideę, ujrzała Rosya zaatakowane nieprzewidzianymi skutkami czeskiej kampanii. Już północ Niemiec usuwała się z pod jej wpływów, a jedynie »naiwni« mogli się jeszcze łudzić co do losu południa w najbliższej przyszłości. We wrześniu już 1866 roku zastrzegł, osobnym cyrkularzem, gabinet w Berlinie, prawo zaciśnięcia wzajemnych stosunków, wyłącznie dla federacyi północnej i państw południowych, wykluczając inne mocarstwa tak jak i Austryę, dając tym sposobem traktatowi w Pradze takie znaczenie, jakiego nie zawierał. Król sam, otwierając Izby pruską i północną, odzywając się do ludów Niemiec, mieszkających między Alpami i Bałtykiem, poruszył, jak to oficjalnie ogłoszono, serca wszystkich patryotów. Pan Bis-

mark zaś wyrzekł w Parlamencie, w sposób odpowiadający jego temperamentowi: »Stawka nasza zwiększa się w miarę naszych zwycięstw; mamy teraz więcej do stracenia, ale partya nie jest jeszcze wygraną!« O ileby Europa nie wystąpiła wspólnie a stanowczo, pochłonięcie Niemiec całych przez Prusy, było już bardzo blizkiem, a dobrze rzecz ważąc, gorszem to było dla Rosyi niż dla Francyi, gdyż ta widziała tylko bardziej ścieśniający się węzeł federacyi królestw i księstw, które jej już były, jeśli nie groźne, to z dawna przeciwnie. Rosya natomiast traciła całą ligę państw, których wierność i życzliwość była dla niej wypróbowaną, które jej tworzyły rodzaj muru od nie zawsze sympatycznego Zachodu, na miejsce których stawało potężne mocarstwo, przedsiębiorcze i zachłanne, powołane koniecznością historyi i rasowym fatalizmem, do przeciwstawienia słowiańskiej, ideę germańską. Zachowanie się kanclerza rosyjskiego w takich okolicznościach nie pozostawiałoby żadnych w carstwie wątpliwości, tak z dawna jak w dobrych czasach hrabiego Nesselrode: Koalicya Rosyi, Francyi i Austrii nazajutrz po Sadowie, powinna stanąć w obronie bezpieczeństwa Europy. Snadnie więc rzecz można, że na wiosnę 1867 roku, miał Aleksander Michajłowicz losy świata w swych dłoniach.

Postawiony w konieczności dokonania wyboru, nie odrzucił księżę Górczakow propozycyi Francyi i Austrii w kwestyi Wschodu; nadał im znaczenia i rozgłosu, posuwając się do liryzmu niezwykłego w kanclerskim stylu. Cieszył się nowym austriackim ministrem, z dość jednak wymuszonym zapałem. »Pan Beust, pisał on do swego ambasadora w Londynie, rozpoczyna nową erę w polityce monarchii, której służy, erę o obszernych i wzniosłych widnokręgach; jest to pierwszy mąż stanu Austrii w naszych czasach, odważnie próbujący zejść z gruntu nędznych zazdrości«. Odnośnie do Francyi, usiłował szczególnie zaznaczyć, że inicjatywa od niej wychodzi i »prosił Napoleona III, by się trzymał rozmowy swej z cesarzem Aleksandrem w Stuttgardzie« (1860 r.) nadając przez to

obecnym rokowaniom ogólny i niezwykły charakter. »Najjaśniejszy Pan, pisał kanclerz rosyjski 16. listopada 1866 r., do pana Budberga, przyjmuje przychylnie przedłożenia pana Moustier dotyczące naszego porozumienia się w wypadkach zachodzących na Wschodzie. Podstawy, na jakich się oparł minister Francyi i dane nam przez niego zapewnienia, znajdują u władcy Rosyi wyjątkową wartość, skoro pochodzą wprost od cesarza Napoleona III i zostały z jego wyraźnego polecenia nam przedłożone«. Zapał ten wzrastał ciągle w Aleksandrze Michajłowiczu i doszedł aż do użycia tekstów łacińskich, gdy na biednego posła tureckiego nacisnął cytatami klasyków. »Oto, pisze on w lutym 1867 roku, com powiedział Comnenosowi-Beyowi: Wyspa Kreta jest dla Was straconą; po sześciu miesiącach tak zaciętej walki, zgoda nie jest już możliwą. Przywrócenie tam przez was władzy sułtana, może być tylko krótkotrwałem, a kosztowałoby za wiele zniszczenia i ofiar w ludziach. Tacyt dawno już wypowiedział ile tkwi złego w panowaniu spokoju następującem po dewastacyi: *Solitudinem faciunt, pacem appellant*... («Czynią pustkę, nazywając to pokojem«...).

Na nieszczęście rozpoznano wkrótce, że sprzyjając Francyi i Austryi w ich wschodnich obrotach i usiłując nawet posunąć je jak najdalej ¹⁾ nie schodził rosyjski kanclerz z drogi najściślejszych stosunków z dawnym frankfurckim kolegą i niczem nie sprzeciwiał się jego widokom na Wschodzie. Gorący zwolennik plebiscytu na Krecie, był zupełnie obojętnym dla takiej samej sprawy nad Eiderą, chociaż ta była bardziej uprawnioną, zagwarantowaną uroczyscie traktatami i dotyczyła tak blisko nieszczęśliwej ojczyzny przyszłej carowej Rosyi. Mil-

¹⁾ Lat kilka przedtem, Rosya w podobnych okolicznościach głośno podnosiła gabinet w Tuileryach, lecz jednocześnie wystrzegła się troskliwie bliższych z nim stosunków. Jeden też z poprzedników pana Moustier, dowcipnie się odezwał, rozmawiając o tem z panem Budbergiem: »Chętnie ujrzę pański powóz przed moim domem, bylebyś pan z niego wysiadłszy, przybył do mnie«.

czał on także znacząco wobec ogłoszenia w marcu 1867 roku przez pana Bismarcka konwencji z południowymi państwami, chociaż zapewniała Prusom siły wojenne Niemiec i znosiła »niezależne międzynarodowe stanowisko« zastrzeżone w Nikolsburgu dla Bawaryi i Württembergu¹⁾. Aleksander Michajłowicz tak samo traktował Württemberg jak Danię, jednakowo tron królowej Olgi, jak kołyskę księżniczki Dagmary. Wtem zaszły wypadki z Luksemburgiem i rząd francuski mógł ocenić stopień życzliwości gabinetu w Petersburgu, jaką mu wszczerpił przez »radykalne środki« odnoszące się do Turcyi. Kanclerz rosyjski pragnął szczerze pokoju, lecz nie żywił dla Francyi takich uczuć, jakie jej okazała Anglia, a ciągle był przejęty myślą nie rzucenia najmniejszego cienia na przyjaciela w Berlinie. Sławiąc także pana Beusta za jego »odważne zrywanie z nędzną zazdrością«, nie omieszkał zarazem rząd rosyjski zachęcać do operacji Słowian monarchii Habsburgów, przy pomocy owego kongresu w Moskwie, o którym pomówimy niżej. Mniej publiczne, lecz bardziej piekące zawody zwiększyły zło położenia, bo Austria wraz z Francją cofnęły się z terenu Wschodu i przyłączyły się do Anglii dla silnego podtrzymania praw Sułtana. Skończyło się »konsylium medyków« lecz stan chorego się nie pogorszył.

W rok później (5. stycznia 1868 r.), przestrzegał ponownie pan Benedetti »o istniejącem porozumieniu między Petersburgiem i Berlinem«, a miał na myśli misję generała Manteuffla, stanowiącą punkt wyjścia tej zgody. »Czyż bowiem nie od tej chwili, zapytuje on, zaznaczają wyraźniej swą politykę obydwaj dwory, a to: Rosya na Wschodzie i w słowiańskich prowincjach Austrii, a Prusy w Niemczech i znikąd

¹⁾ Pan Beust pisał 28. marca 1867 roku do hrabiego Wimpffena w Berlinie odnośnie do tych wojskowych konwencji: »Związek dwóch państw, z których jedno jest silne a drugie słabe, związek bliżej nie określony lecz mający być utrzymany na wszelki wypadek wojny, nie może powodować wiary w międzynarodową niezależność tego słabszego państwa«.

chmurka nad nimi nie zawisnie. Stałe złączone ze sobą w tych sprawach, każde z tych państw wypełniało swoje plany z ufnością, świadcząca o danych sobie wzajemnych zapewnieniach«. I dodaje ambasador, że tem przekonaniem przejęmuje się już wiele umysłów, a w szczególności dzieli je angielski jego kolega lord Loftus, długoczesny w tem niedowiarek. »Poglądy jego znacznym uległy zmianom i widzi teraz, równie jak inni członkowie ciała dyplomatycznego, że król Wilhelm I zawarł umowę z cesarzem Aleksandrem. Co do mnie, dowód mam tego w postanowieniu berlińskiego gabinetu przygotowania unii niemieckiej na ewentualność konfliktu z Francją, ale także i w staraniach p. Bismarcka co do omijania kwestyi Wschodu. Pytany odpowiada, iż nie czytuje korespondencyi ministrów z Konstantynopola, a wiemy jak sprzyja zamiarom księcia Gorczakowa«. Pan Benedetti podnosi nadto »nowy ruch nadany od ostatniego lata panslawistycznej propagandzie« i wskazuje obszerne zamiary i dalekie nadzieje gabinetu w Petersburgu z łączności z Prusami wynikające i daje w ogóle rzut oka na rosyjską politykę owej chwili, o wiele jaśniejszy, niż to czynią ówczesni chwalczy, którzy chcą dowieść, że księżę Gorczakow spełnił z pożytkiem swoją rolę, nie wynaleźli nic innego jak zacieśnienie i zmniejszenie jej znaczenia.

Zwykłe to jest i właściwe wszelkim konwencyonalnym pochwałom, że zmieniają nietylko ton ale i nutę; kadzidło, mówili starożytni, ma w sobie zapach i popiół, a zastosować to można do głośzonych »tryumfów« rosyjskiego kanclerza. Ublżyła geniuszowi i patryotyzmowi księcia Gorczakowa kto twierdzić może, iż on sprzyjał zuchwałym zamiarom pana Bismarcka dla większej swobody na morzu Czarnem, że mu oddał świat w jedynej nadziei zrzeczenia się kiedyś aktu z roku 1856. Nie za taką »miskę soczewicy«, używając słów pana Bismarcka, zamyślał on oddać Hohenzollernom pewne prawa starszeństwa Romanowów; za tak śmieszoną cenę nie zaniechałby Zachodu: on patrzył wyżej i dalej i liczył na większy udział w łupach przyszłości. Mógł los zdradzić jego na-

dzieje, zmylić rachuby i zmusić do ugięcia się przed niezwalczoną koniecznością, ale o ile śmiesznem byłoby otaczać go aureolą z błysków i grzmotów wojny roku 1870, o tyle bezstronna historia musi księciu Gorczakowowi policzyć jego intencje, stojące na wysokości wypadków i przyznać mu zasługę *in magnis voluisse*, nie ukrywając doznanych zawodów.

Duże w samej rzeczy, olbrzymie czyniono projekta nad Moskwą i Nwą przez cały ten czas wzburzeń między Sadową a Sedanem; kołysano się w snach błogich dzielących świat cały między Słowian i Germanów, a »narodowy« minister odpowiadał życzeniom narodu, opierając swoją politykę na pruskim przymierzu, bo w tem upatrywano całą przyszłość sławy i pomyślności Rosyi. Uprzytomnieć sobie trzeba powszechne wstrząśnienie umysłów, po potężnem a niespodziewanem zwycięstwie Prus w roku 1866; pamiętać o niezliczonych i fantastycznych planach nagle powstających co do odbudowy państw i ras, oraz o tym polocie Minerw zbrojnych, jakimi uderzał młot germańskiego wulkanu w niezliczone, uznające się za olimpijskie głowy; wspomnieć wreszcie trzeba o nagłej zmianie, jakiej uległa biedna filozofia historii, a wtenczas zrozumieemy bieg myśli, jakim podlegały ludy Piotra Wielkiego i Katarzyny II. »Moc niepowstrzymana przez narody do łączenia się gromadnego, przy zaniku państw drugorzędnych, a kto wie czy ta dążność nie jest opatrnościowem przewidywaniem przeznaczeń świata«. Takim był ustęp urzędowego dokumentu rozesłanego zaraz po Sadowej, jako manifest głoszący *urbi et orbi* myśli cesarskiego rządu Francyi. (Cyrkularz pana Lavalette z 16. września 1866 roku). Nie dziw więc, że dzieci Ruryka tak samo rozumowały, że skromnie sobie tam stawiano pytanie, czy bitwa pod Królowym grodem nie oddaje środkowej Europy Hohenzollernom, a wschodniej Romanom? Po uspokojeniu pierwszego zamieszania, postanowił moskiewski patryotyzm nie rzucać cienia ambitnym krokom Wilhelma I, lecz zarazem ogłosił, że Rosya ma także misję do spełnienia, »myśl« do urzeczywistnienia, i że zeszło już

słońce przyświecać mające gromadnym łącznościom i spójniom narodowym.

Istniało w dawnej stolicy carów pismo, upadłe odtąd do rzędu dziennika, które wybitny wpływ wywierało w swoim czasie i tyranizowało opinię od Dźwiny aż po Ural: zwano je »pierwszą państwową władzą po cesarzu«. Od nieszczęsnego powstania w Polsce, *Gazeta Moskiewska* była istotnie monitorem popularnych namiętności świętej Rosyi, źródłiskiem, z którego wypływały hasła opinii dla Północy, a nie rzadko także formalne wskazówki dla rządzących w Petersburgu ministrów. I teraz także stał się wszechpotężny organ pana Katkowa trąbką narodową, zwiastującą program przyszłej polityki. Już w krótkim czasie po zawartym pokoju w Pradze, *Moskiewska Gazeta* głosiła światu »pewnik, że wypadki zrodziły konieczność ściślejszego niż dotąd sprzymierzenia się Rosyi z Prusami«; twierdziło nadto rzeczone pismo, że pan Bismarck podniósł już głos co do tego, »a mógł tem snadniej, że Prusy nie mają swoich interesów na Wschodzie, może więc gabinet w Berlinie zająć wtem, przy porozumieniu z Rosyą, całkiem dowolne stanowisko«. Przedmiot ten był rozbie-rany pod różnemi formami w licznych artykułach, aż najwybitniejszy z 17. lutego 1867 roku nadał mu cechę zasadniczą, spekulacyjno-humanitarną.

»Zarysowuje się nareszcie nowa era, mająca dla nas Rosyan, wyjątkową doniosłość. Jest ona istotnie naszą; powołuje do życia świat nowy, pozostający dotąd w cieniu i w oczekiwaniu swoich przeznaczeń, jest to świat grecko-słowiański. Po wiekach spędzonych w rezygnacyi i niewoli, zbliża się świat ten do swego odnowienia; to co było zapomniane lub uciśnione, powraca do światła i przygotowuje się do czynu. Obecna generacya ujrzy wielkie zmiany, fakta i wielkie formacye. Pod spróchniałą powłoką ottomańskiej tyranii na półwyspie bałkańskim, powstają już trzy narodowe grupy żywotne i silne, t. j.: helleńska, słowiańska i rumuńska. Ściśle ze sobą zespolone wspólnością wiary i przeznaczeń historycznych,

są one bliskie Rosyi przez węzły religii i narodowości. Po odbudowaniu tych trzech grup, stanie też Rosya w nowym życiu. Nie będzie już odosobnioną; zamiast ciemnego mocarstwa azjatyckiego, jakiego ma jeszcze pozory, stanie się ona siłą moralną niezbędną Europie, cywilizacją grecko-słowiańską, uzupełniającą łacińsko-germańską, która bez niej pozostałaby martwą w swojej bezpłodnej wyłączności «... Schodząc wkrótce potem z tych wyżyn na praktyczniejszy grunt dróg i środków, rozbukany apostoł nowej ery, pisał 7. kwietnia: »Jeżeli Francya swoim orężem i wpływem utrzyma odrodzenie ludów łacińskich, jeżeli Prusy tak samo postąpią wobec Niemców, dla czegożby Rosya, jako jedyne mocarstwo słowiańskie niezależne, nie miała podtrzymywać tych ludów, usuwając wszelkie przeszkody w ich rozwoju politycznym? Rosya musi wszelkimi siłami zaprowadzić u swoich południowych sąsiadów takie same zmiany, jakie miały miejsce w środkowej i zachodniej Europie; musi bezzwłocznie przejąć wobec Słowian rolę Francyi u ludów łacińskich, a Prus w świecie niemieckim. Zadanie jest szlachetne, jako wolne od egoizmu; jest dobroczynne, bo da zwycięstwo zasadzie narodowości i postawi podwaliny równowadze Europy; jest godne Rosyi i jej wielkości; jest olbrzymie, i nie wątpimy, że się niem Rosya przejmie i że je spełni«.

Pod podniętą takich teoryi, namiętności i nadziei, przygotowano z wiosną 1867 roku szczególniejszą etnologiczną wystawę w Moskwie, która stała się pretekstem do wielkiej demonstracyi na zewnątrz, dość pozornie obojętną dla dyplomacyi, lecz dobrze obliczoną dla wywarcia wrażenia na umysłach naiwnych i łatwo zapalnych, dla oczarowania wydziedziczonych ludów, bogatszych urojeniami niż kulturą. Nauka nie wiele miała skorzystać na tem zebraniu »typów« słowiańskich, z ich strojami, bronią i sprzętami domowymi, lecz przedsięwzięcie znalazło najdostojniejszych protektorów i opiekunów. Car i carowa złożyli znaczne sumy na kosztą urządzenia; W. książę Włodzimierz przyjął honorowe przewodni-

ctwo, a dygnitarze dworu i cerkwi zasiedli jako dyrektorowie. Szumne odezwy i zaproszenia rozeszły się do Słowian Austrii i Turcji, do ich stowarzyszeń historycznych, geograficznych i innych naukowych, a całe chmary emisaryuszów rozbiegły się po krajach Dunaju i Bałkanu, dla werbowania uczestników, zbierania okazów, próbek i »typów«. Utworzone komitety w wielu miejscowościach cesarstwa, miały się zajmować godnym przyjęciem »słowiańskich gości«, przybywających na »narodowy jubileusz« i przygotowywano się do kongresu, na którym miano dyskutować o wszelkich sprawach i potrzebach »zbratanych ludów«, o żalach i nadziejach wielkiej, wspólnej, idealnej ojczyzny. A były to chwile, w których powstanie na Krecie, rozdmuchiwane przez Grecję i przesadzane znaczeniem przez prasę, ożywiało oczekiwania chrześcijańskich ludów Turcji; chwile także, w których Czesi, pociągając Słowian Austrii, niezadowoleni z cislitawskiej konstytucji, odmawiali wstąpienia do Izb cesarstwa. W ten sposób Kremlin stawał się *mons sacer* niezadowolonych z nad Litawy, kongres w Moskwie przybierał pozory parlamentu opozycyjnego Izbie w Wiedniu, a organa gabinetu w Petersburgu, nie myślały wcale o uspokajaniu drażliwości rządów interesowanych, ani też o wstrzymywaniu prowokacyjnych manifestacji. Korespondencya rosyjska (*la Correspondence russe*), organ ministeryalny¹⁾, pisząc o pielgrzymach, przybywających z Austrii i Turcji do Moskwy »tej świętej Mekki słowiańskiej«, tak się wyrażała w kwietniu 1867 roku: »Nikt rozsądny nie może żądać od nas zrzekania się przeszłości. Damy więc poznać gościom naszym, że się znajdują wśród bratniego narodu, od którego mają oczekiwać wiele, niczego się nie obawiając; skarg ich wysłuchamy, a zaznajomienie się z ich cierpieniem, zacieśni jeszcze łączące nas węzły. Jeśli zechcą porównać swój stan polityczny z naszym, nie będziemy głupcami, by im od-

¹⁾ Pismo to podlegało wprost ministerstwu spraw wewnętrznych; redagowane było po francusku z przeznaczeniem »oświecania« zagranicznej opinii o ruchach i czynach rządu rosyjskiego.

słaniać korzyści ich położenia. Uważamy je za złe, mówiliśmy to już często i nieraz powtórzyć możemy«...

Rosyjskie intrygi w krajach Dunaju i Bałkanu nie były wówczas nowym wynalazkiem; datowały one od czasów wielkiej Katarzyny. Cicho i skrycie, panslawistyczna propaganda zachęcaną była już od wieku; lecz teraz w lecie 1867 roku po raz pierwszy przyjmował na siebie rząd w Petersburgu ciężar odpowiedzialności i pozwalał rozwijać w swem państwie sztandary śś. Cyryla i Metodego. Tam gdzie wszystko jest strzeżone, zarządzane i rozkazane z góry, gdzie się nie dzieje doraźnie, tam »zagraniczni Słowianie« z pod sąsiednich zaprzyjaźnionych rządów, zostają przypuszczeni i wzywani do podnoszenia skarg na własne rządy, do żądania obrony i pomocy w imię nowego prawa ludów, w imię zasad świeżo wyłonionych ze skupienia się narodów! I nie mówiono im o rezygnacyi; owszem zapewniano »los blizki a lepszy« i wożono tych szczególniejszych »deputowanych« po miastach cesarstwa wśród gorących manifestacyi, kierowanych przez pułkowników i archimandrytów, przy ciągłych objawach sympatyi i owacyach, w których udział brała armia i magistratury i wszystko co było wyższego w urzędowym świecie. Generałowie, admirałowie i ministrowie przewodniczyli uctom, przy których poddani cesarza Franciszka Józefa sławili klęskę Sadowy jako opatrnościowe zdarzenie, i podczas których wołano do cara, by »pomścił odwieczne urazy Białogóry i Kosowsy, by zatknął rosyjskie sztandary na Dardanelach i na bazylice św. Zofii«.

Głębokie i długotrwałe było wstrząśnienie nadane całej rasie i całemu światu religijnemu przez te demonstracye, i nie zanotują roczniki peryodu tak mało poprawnego pod względem międzynarodowym i pod względem czynów kancelaryi, jak ten, który się rozpoczął kongresem w Moskwie, a zakończył konferencyą w Paryżu w sprawach Grecyi. Dziwną była zaiste ta epoka z takimi prezydentami jak Ratazzi, Bratiano, Kumonduros; z generałami jak Garibaldi, Petropulaki i »Filip

z Bułgarią*; z wyprawami jak Mentona i Systow! ze wzburzeniami jak niemieckie, włoskie, czeskie, kroackie, rumuńskie, serbskie, bułgarskie, greckie i panslawistyczne. Nie wchodząc w bliższe, nudne i niewyjaśnione jeszcze szczegóły tych wypadków, ogólną ich charakterystykę rozpoznamy z uważnego odczytania sprawozdania ambasadora Francji w Berlinie z 5. stycznia 1868 roku: »Pan Bismarck potrzebuje koniecznie, pisał pan Benedetti, zamętów we Włoszech i ich trwającej niezgody z Francją, dla zmuszenia nas do utrzymywania znaczniejszych sił w Państwie kościelnem, dla możności wywołania, choćby z pomocą żywiołów rewolucyjnych, zerwania stosunków między rządem cesarskim a włoskim, dla zneutralizowania naszej swobody nad Renem... Nie zdziwiłbym się też wieścią, że pan Bismarck był podżegaczem panslawistycznego ruchu, rozpoczętego zeszłego lata; skorzystałby na zaniepokojeniu Austrii przez Rosyę. Niepewność położenia zacieśnia codziennie łączność Prus z Rosyą, zwiększając ambicje jednych w Niemczech, tak jak drugich na Wschodzie«.

Kongres w Moskwie stworzył stały komitet dla spraw jedności słowiańskiej, pod protektoratem jednego z W. książąt, a działalność jego zaznaczyła się wkrótce pośród Rusinów, Czechów i Kroatów w Austrii, ale stała się chroniczną i zgubną w prowincjach podwładnych lub lenniczych Porty Otomańskiej. Nieszczęśliwy Turek zewsząd był napastowany: to władcyka z Montenegro domagał się groźnie portu nad Adryatykiem; to znowu ksiązę serbski żądał opróżnienia warowni i jednocześnie się zbroił. Nadchodziły liczne transporta broni z Rosji do księstw naddunajskich, a deklarowane były jako żelazne części budujących się kolei, a jednocześnie wojenne okręty Grecji usiłowały rozdmuchiwać gasnące powstanie na Krecie. Była to epoka »komitetów ratunkowych« oraz »band oswobodzicielek« napadających na Państwo papieskie, albo wkraczających do Tesalii, lub wreszcie i to pięciokrotnie wśród roku przedzierających się przez Dunaj do Rumunii dla obudzenia »lwa o złotej grzywie!« »Naszym jest, bracia, obo-

wiązkiem dać znać o sobie dyplomacyi europejskiej; woła nas lew o złotej grzywie, równie jak trąbka wojenna«. Taką była odezwa rozrzucona w sierpniu 1868 roku, a podpisał ją »rząd tymczasowy«. Baron Eder, austriacki agent w księstwach pisał w lutym 1868 roku do hrabiego Beusta: »Faktem jest, iż istnieją komitety bułgarskie tak w Bukareszcie jak w wielu miastach nad Dunajem: celem ich jest wywołanie zaburzeń w Bułgarii, popieranie ich i nadanie im obszerniejszych rozmiarów niż zeszlórocznym. W ostatnich czasach żywiono już przekonanie, że z wiosną wybuchną poważne rozruchy we wschodniej Europie, coby pozwoliło Rosyi wypowiedzieć wojnę Turcyi, a w przewidywaniu tych wypadków, energicznie wpływano na powstanie bułgarskie. Pomimo, iż rządy księstw kierowane są przez tradycyjnych przeciwników Rosyi, to jednak przechylają się już one do niej od pewnego czasu, stąd oczekując spełnienia swych nadziei. Opozycja zwalcza te skłonności i wymawia rządowi działanie w porozumieniu z Prusami i gotowanie trudności Austryi na wypadek walki Prus z Francją. Rząd odpowiada, iż nie jest przeciwnikiem żadnego mocarstwa, a nie może zwalczać Rosyi, która broni praw uciśnionych«.

Niesłusznem było w samej rzeczy wyłączne obciążanie rządu rosyjskiego odpowiedzialnością za ówczesne słowiańsko-grecko-rumuńskie agitacye, chociaż prawdą jest, że ich nie wstrzymywał ani się ich nie wyrzekał. Zadziwiającem jest, po przeglądzie dokumentów parlamentarnych z lat 1867—1869, jak się na każdym kroku spotyka z przedstawieniami bardzo energicznymi gabinetów Londynu, Paryża i Wiednia do Serbii, Rumunii i Grecyi, z upomnieniami przeciw ich przygotowaniu wojennym, przesyłkom broni i band napastnych, podczas gdy Petersburg i Berlin zachowywały stanowcze milczenie. A więc zachodnie mocarstwa, Anglia i Francya z Austryą, oskarżały przed światem intrygi rewolucyjne stronnictwa demagogicznego w Europie, gdy Prusy się nie odzywały a Rosya podawała okoliczności łagodzące. Książę Górczakow tło-

maczył rząd w Atenach paragrafami konstytucyi helleńskiej: »Konstytucya, mówił, upoważnia Grecyę do opuszczania własnego kraju i przyłączenia się do walk takich jak na Krecie«; a dawał tem oryginalny widok autokratycznego ministra, podnoszącego przeciw staremu whigowi, jakim był lord Clarendon, znaczenie nieprześląganých warunków legalnie parlamentarnego rządu. Porta nie chciała rozumieć zabójczej legalności; przestała być cierpliwą, wysłała *ultimatum* do rządu w Atenach i... zebrano konferencyę w Paryżu dla »wyszukania sposobów mogących wyrównać różnice zachodzące między Turcyą a Grecyą«. Obawiano się zakłopotania rosyjskiego kanclerza przed tym areopagiem i sądzono, iż zechce przeszkodzić pracom zebrania, ale zdania takie dowodziły niezajomości tego bystrego umysłu: Aleksander Michajłowicz nie przestawał być zuchwałym; stał się gorzkim, prawie napaściwym; mówił o »zewnętrznych poduszczaniach«, o »tendecyjnym procesie«, o »nieufności do każdego kroku Rosyi« i posunął się aż do oskarżenia zachodnich mocarstw o spiskowanie przeciw pokojowi na Wschodzie. »Musimy zauważyć, pisał on 17. grudnia 1868 roku do barona Brunnowa, że ta fałszywa nuta nie jest jedyną, która zakłóciła echa Wschodu. I tak, widzieliśmy najprzód Serbię zajętą agitacyą, przechodzącą z prasy do dyplomacyi; ksiązę Michał Obrenowicz stał się podejrzanym i tylko śmierć jego rozbroiła groźby. Potem oskarżane są księstwa i bandy bułgarskie, ulegają potępieniu jako przez te rządy popierane. Zaledwie usunięto te komplikacye a powstaje nowa kryzys w stosunkach Turcyi z Grecyą, lecz ta jest groźniejszą i niebezpieczniejszą od innych dla pokoju Europy«.

Udało się jednak konferencyi w Paryżu wyrównać różnice grecko-tureckie i z wiosną 1869 roku osłabł północny wiatr propagandy w dolinach Dunaju i w wąwozach Bałkanu. Zapanował rodzaj ciszy, lecz wybuchowe materye pozostały nagromadzone i gotowe dla lontów. Radykaliści w Rumunii liczyli na to, że Rosya zajmie się Wschodem przy poważniejszych zamieszkach Zachodu, a dzieci Ruryka podzielały te na-

dzieje. Koniec 1869 roku przyniósł zdarzenie, które dało do myślenia poważnym umysłom. Obchodzono w Petersburgu stulecie orderu św. Grzegorza, odznaki wojskowej, której klasa I dawana była tylko wybitnemu zwycięzcy. Car Aleksander II przesał to odznaczenie królowi Wilhelmowi I, zwycięzcy z pod Sadowy i staremu wojownikowi z roku 1814, z następującą depezą: »Przyjmij tę odznakę jako nowy dowód przyjaźni, która nas łączy, i która się opiera pamięcią o wielką epokę walk złączonych naszych hufców za świętą i wspólną nam sprawę«. Król pruski otelegrafował natychmiast: »Wzruszony głęboko i ze łzami w oczach, dziękuję ci za niespodziewany zaszczyt; szczególnie rozradowały mnie słowa twej depezy. Widzę w twem wyrażeniu istotny i nowy dowód stwierdzenia przyjaźni naszej, ugruntowanej na wspólnem wojennem działaniu armii naszych«.

W początku tegoż roku i podczas zebrań konferencji w Paryżu, gościł w Nicei wierny sługa sułtanów, jeden z ostatnich wielkich ludzi Turcji. Umierając, spisał słabnącą ręką Fuad-Pasza memoriał dla swego władcy, i nazwał go swoim politycznym testamentem. Dokument miał pozostać tajemnicą, lecz ogłoszony został 12. grudnia 1869 roku w urzędowym piśmie rosyjskiem; czytamy tam ustęp: »Nie będę już należał do żyjących, gdy się to pismo znajdzie w rękach W. C. Mości. Proszę mnie więc wysłuchać z ufnością, a przejąc się wielką acz bolesną prawdą, że »cesarstwo Osmanlisów jest w niebezpieczeństwie... A przebiegłszy położenie obecne wszystkich państw kontynentu, zapowiedziawszy niuniknione starcie Prus z Francją, zakończył Fuad-Pasza zdaniem: »Walka wewnętrzna w Europie i »Bismarck w Rosyi« a zmienioną będzie postać świata«.

ROZDZIAŁ IX.

Wojna francuska.

Zadziwiająca przenikliwość pana Benedetti od roku 1867. Nie przestaje on przestrzegać o zgodzie Rosyi i Prus. Illuzye w Tuileryach co do miysy generała Fleury. Spotkanie Aleksandra z Wilhelmem w Ems (czerwiec 1870 r.). Sąd pana Benedetti o szczerości pana Bismarcka wobec gabinetu w Petersburgu: Rosya kartą w jego grze. Następujący po sobie wspólnicy pana Bismarcka: Rechberg, Napoleon III, Gorczakow. Hiszpańska kandydatura Hohenzollerna. Opinia o niej kanclerza rosyjskiego. Wypowiedzenie wojny (15. lipca). Rosya zaskoczona. Wzbrania ona Austrii łączenia się z Francją. Pierwsze kłeski. Uczucie publiczne Rosyi i stosowna chwila dla kongresu. Książę Gorczakow i liga neutralnych. Daremne usiłowania Austrii o porozumienie się mocarstw. Rosyjski kanclerz chce tylko »akcyi odosobnionej«. Jej charakter. Pokój w Wersalu i telegram Wilhelma I do cesarza Aleksandra II (26. luty 1871 r.). Wygrana księcia Gorczakowa w sprawie morza Czarneego. Co mógł był zrobić. *Il gran rifiuto.*

Bóg jeden tylko może spoglądać na Swoje dzieło jako na skończone i wyrzec, że »jest ono dobrem«; biedna ludzkość nie zażywa tak czystej radości, a partya czynu w radzie drugiego cesarstwa także jej się zaznała po wypadkach roku 1866, do których stworzenia tak potężnie się przyczyniła. Do szeregu zawiedzionych należał ambasador Francyi w Berlinie; dokonanie unii włoskiej nie wiele go pocieszało po ciosach jakie kłeska Sadowy przyniosła jego ojczyźnie. Wielkiem było jego rozczarowanie; ale nic tak nie rozjaśnia umysłów prze-

nikliwych, jak silny a bolesny zawód i to jest przeznaczeniem niektórych polityków. Na uznanie też zasługują przymioty obserwacyi i sądów, jakimi się odznaczał pan Benedetti przez ostatnie cztery lata, jako ambasador w Berlinie: o ile był nieszczęśliwym i niezręcznym dyplomata w fatalnym roku 1866, o tyle stał się odtąd czynnym badaczem, zręcznie i przezornie przestrzegającym, a troska o Francję i jej bezpieczeństwo zajęła w nim miejsce zapału dla Włoch.

Od roku 1867 nie przestawał ambasador słać swemu rządowi wyjaśnienia o stanie spraw w Europie, nakłaniać do męskich postanowień i przestrzegać, by szczerze liczone się z nieuniknionemi koniecznościami, a przygotowywano się do bliższej a pełnej niebezpieczeństw walki. Przedstawiał Prusy pracujące bez przerwy dla złączenia całych Niemiec, choćby z narażeniem się Francyi, a nawet uważając takowe jako pewniejszy środek, prowadzący do ich celów. Wystrzegał się w tych okolicznościach do liczenia na południowych partykularystów. »Z początkiem wojny narodowej, mówił, najzaciętsi z nich nie będą mogli jak tylko usunąć się przed masą uważającą walkę jako, bądź co bądź, zaczepkę ze strony Francyi, a jeśli im oręż będzie sprzyjał, nie znajdą granicy w żądaniach«. Sygnalizował także »najczynniejszą propagandę« utrzymywaną przez pana Bismarcka w krajach za Menem: »Z wyjątkiem kilku pism (w Monachium i Stuttgardzie) oraz należących do partii ultra-radykalnej, popierała go cała prasa państw południowych«. Donosił także do Paryża, iż minister Wilhelma I nie przestawał utrzymywania stosunków z partią rewolucyjną we Włoszech, że przyjmował agentów Garibaldiiego, oraz że nawet rząd Wiktora Emanuela, przyjaciela Napoleona III, podczas zamieszek Mentany, zapytywał Prusy »jak dalece może liczyć na ich pomoc«¹⁾. Był też pierwszym, który

¹⁾ Korespondencya Mazziniego z Bismarckiem w latach 1868 i 1869, poddająca rozprawie plan detronizacyi króla Wiktora Emanuela, na wypadek gdyby ten chciał być sprzymierzeńcem Napoleona III, ogłoszoną i poznaną została dopiero po śmierci sławnego włoskiego agitatora.

odstłonił tajne intryki z Primem i hiszpańską kandydaturą Hohenzollerna. Widzieliśmy już jak od samego początku rozpoznał niepokojący charakter i prawdziwą doniosłość misji Manteuffla w Rosyi.

»Jakkolwiek trudno jest, pisał pan Benedetti do Paryża w początku 1868 roku, tak wielkiemu państwu, jak Francya, ustanowić z góry plan postępowania w obecnych okolicznościach, oraz jak dalece należy być przygotowanym na niespodzianki, zawsze unia Niemiec pod dobrze zorganizowanym a silnie wojskowym rządem, mającym tylko pozory parlamentarnego, stanowi fakt zanadto bliski naszemu bezpieczeństwu, byśmy nie mieli sobie postawić i rozwiązać pytania: czy te wypadki są groźne dla stanowiska i niezależności Francyi w Europie i czy niebezpieczeństwo nie może być inaczej zażegnane jak tylko wojną? Jeśli rząd J. C. Mości sądzi, iż nie należy niczego się obawiać z tak radykalnego naruszenia stosunków w państwach położonych w centrum kontynentu, byłoby zdaniem mojem pożądanem dla utrzymania pokoju i pomysłności ludów, by nasze stanowisko odpowiadało w zupełności takim przekonaniom... W razie przeciwnym, gotujmy się do wojny bezzwłocznie, zdajmy sobie sprawę zawczasu z zachowania się Austrii i rozwiążmy jedną po drugiej kwestyę wschodnią i włoską; wszystkie nasze połączone siły nie będą zbędne dla odniesienia zwycięstwa nad Renem«.

Pan Benedetti dał szczególniejszy dowód wyższego a sprawiedliwego poglądu na istniejącą zgodę dworów Berlina i Petersburga. Zasługą jest jego, iż przeczuł związek tych stosunków w samym początku i widział go niewzruszenie aż do końca. W sierpniu 1869 roku, zamianował monarcha Francyi ambasadorem przy carze jednego ze swoich najzaufańszych, oddanego sobie działacza w dniu 2. grudnia, wielkiego koniuszego, generała znanego z dzielności i inteligencji. Było to dowodem pragnienia jaknajlepszych stosunków i w początkach 1870 roku, pomimo uroczystości św. Grzegorza i zamiany depesz z Berlinem, żywiono wesołe nadzieje i sądzono,

że wszystko jest na dobrej drodze. Francuski generał, aczkolwiek rozumny człowiek, dał się podejść polowaniami na nie-dźwiedzie, spacerami w sankach i różnymi objawami wysokiej życzliwości, przypisywał to polityce swego pana, zamiast widzieć we wszystkim istotne a bardzo pojętne zabawy. Pojęcia wielkiego koniuszego podzielało całe jego otoczenie, i listy prywatne wysyłane do Francji sławiły owoce zbierane przez ambasadora, »wzrastającą dlań życzliwość cesarza wszech Rosyi« ale słowa te i ich treść były adjutanckie, lecz nie polityczne¹⁾. Radosne te wieści nie imponowały panu Benedetti i nie zmieniły jego trwałych przekonań; dał im ponowny wyraz jeszcze 30. czerwca 1870 roku, a więc w przeddzień wojny w świetnej i pouczającej depeшы. Dotykając ostatniego zjazdu cesarza Aleksandra z królem pruskim w Ems (1.—4. czerwca), twierdzi ambasador, że pan Bismarck okazał się tam jak zwykle, z jednej strony sprzyjającym polityce petersburskiego gabinetu na Wschodzie, a nie zaniechał z drugiej rozbudzać drażliwości cara w sprawach zajmujących umysły w Rosyi, odnośnie do Austrii, Galicyi i t. d. »Podczas gdy minister uspakajał cara co do pierwszego z tych punktów, król rozwijał, tak jak to umiał, swoją uprzejmość dla pozyskania i ujęcia dostojnego siostrzeńca i nie wątpię, że mu się to powiodło. Jakichkolwiek bądź użyli sposobów, potrafili cel swój osiągnąć, to jest utrwalić w carze uczucia korzystne, jakie w niego wszczepili«.

Dalekim był jednak pan Benedetti od przypuszczenia, by oficjalny układ miał być zawarty między obydwoma dworami, dalekim zwłaszcza od myśli, by pruski minister szczerze a prostodusznie cedował sukcesyę wschodnią w ręce frankfurckiego kolegi, a w takich właśnie okolicznościach przebiegała

¹⁾ »Cesarz rosyjski istotnie polubił generała; zaprasza go na wszystkie swoje polowania i wozi, nawet podróżuje z nim sam w małych sankach. Jest to tutaj uznanie i głoszone jako szczyt łaski i myślenie, że polityka jak najlepiej na tem wyjdzie«. (Wyjątek z poufnego listu pana Verdière z 25. stycznia 1870 roku).

niezwykła jasność myśli francuskiego agenta. Mógł pan Bismarck, w potrzebie chwilowej, udawać obojętnego w sprawie Wschodu, twierdzić, że »nie czytuje korespondencji z Konstantynopola« i mógł uznawać za słuszne dążenie Rosyi do »wprowadzenia pewnej jednolitości w intelektualnym rozwoju Słowian«, ale już utrzymywanie ścisłego stosunku z Węgrami, jego przyjacielami z roku 1866, powinno było oświecić gorliwych w Moskwie, co do martwoty ich marzeń rozdziału świata między Teutończyków i Rurykowiczów. »Węgrzy poczytują nas Prusaków jako swych pośrednich w przyszłości opiekunów przeciw Wiedniowi«, pisał w poufnej depeszy w czerwcu 1867 roku, pan Werther po powrocie z koronacyi w Budzie, dla zaspokojenia w Berlinie co do świeżej zgody Madziarów z ich »królem«. Ale to nietylko przeciw Wiedniowi, lecz także przeciw Moskwie i Petersburgowi, będą się kiedyś synowie Arpada uciekać do Hohenzollerna. »Prusy nie mają właściwego sobie interesu na Wschodzie«, mawiał pan Bismarck w latach 1867 do 1870, a organ Katkowa nie przestawał powtarzać to zdanie; od chwili jednak, w której Niemcy zidentyfikowane zostały z Prusami, musiały te ostatnie, pod groźbą wiarołomstwa, strzedz wpływów germańskich w krajach naddunajskich oraz bałkańskich, a więcej przypadało w tem na nie, aniżeli na Francję i Anglię.

Wszystko to głęboko odczuwał francuski ambasador w Berlinie i zręcznemi depeszami objaśniał swój rząd przez ostatnie lata swej misyi w Prusiech. W raporcie z 5. stycznia 1868 roku, mówiąc o uprzejmości, z jaką kanclerz federacyi północnej postępował z księciem Górczakowem, dodał pan Benedetti: »Żywi on (pan Bismarck) przekonanie, że jest pierwszorzędnym interesem mocarstw, obronienie cesarstwa Ottomańskiego przed chciwością Rosyi i im ten trud pozostawia; wie jednak, że nie się ostatecznie tam stać nie może bez współdziałania zgody Niemiec, gdy te będą złączone i silne; sądzi przeto, iż może bez niebezpieczeństwa zaostrzać apetyt gabinetu w Petersburgu, byleby zato otrzymać

wstrzemięźliwość jego w mieszaniu się w to, co on czyni w Niemczech».

Dnia 4. lutego 1868 roku pisze ambasador: »Pan Bismarck chce utrzymać na Wschodzie stanowisko, któreby go do niczego nie obowiązywało, a pozwalało, w miarę własnych potrzeb, podać rękę Rosyi, albo zbliżyć się do państw Zachodu; takie zaś stanowisko utrzymać może li tylko wstrzymując się od kroku, któryby go mógł narazić u przyjaciół lub wrogów Turcyi«. Zachowanie się Prus podczas konferencji w Paryżu (styczeń 1869 r.), stwierdziło w całej pełni powyższe rozumowanie: gabinet berliński nie dzielił zapału Aleksandra Michajłowicza; nie bronił tak jak on prześladowanej niewinności »młodej Rumunii« i serbskiej Omladyny, a wystrzegał się oskarżania Anglii, Francyi i Austrii o spiskowanie przeciw wschodniemu pokojowi. W samej rzeczy bowiem, pruski minister nie pragnął zguby sprawiedliwego Osmanli, jeszcze mniej upadku Węgier, tej straży »germańskiej misyi« na Wschodzie, a lodowaciały jego sympatye dla »słowiańskiej jedności« w miarę zbliżania się rzeczywistej unii Niemiec. »Walka na Wschodzie, pisał pan Benedetti 27. stycznia 1870 roku, postawiłaby go w zależności od Rosyi, czego się wystrzegał i dał dowód przed rokiem w grecko-tureckim sporze. Rosya jest mu atutem w jego grze nad Renem, więc dba o to, by się role nie zmieniły, by on nie stał się kartą w rękach petersburskiego gabinetu«.

W kilka miesięcy potem, w przeddzień wybuchu wojny (30. czerwca 1870 r.) pan Benedetti mniemał, że węzły łączące Prusy z Rosyą zacieśnione tylko zostały spotkaniem w Ems, a jednak zauważył: »Nie należy przypuszczać, by pan Bismarck za nadto ściśle łączył swoją politykę z gabinetem rosyjskim. Sądzę, iż nie zawarł on żadnej umowy, ani nawet obiecał cokolwiekby mogło wplątać Prusy w tureckie zawiąkania, zbliżyć Francję do Anglii, a stworzyć mu trudności lub osłabić go nad Renem. Uprzejmości kanclerza północnej federacji dla Rosyi nie posuną się do krępowania jego ru-

chów; obiecuje więcej niż chce dotrzymać, czyli innemi słowy: przymierzem z gabinetem w Petersburgu zapewnia sobie ewentualne korzyści na Wschodzie, ale trwa w silnem postanowieniu nie użycia tam wcale sił Niemiec. Przekonany też jestem, że nie istnieje żaden urzędowy układ między obydwoma dworami i wolno twierdzić, że o tem w Ems wcale nie myślano«.

Wszystko istotnie wierzyć każe, że nie podpisano tam żadnego traktatu, że nawet nie omawiano warunków; wspólność widoków i harmonia serc uwalniały od dyskusyi nużącej szczegółami. Byłoby też rzeczą nader trudną, stawianie punktacyi formalnej na nieznane wypadki, na ich chwile, oraz skutki doraźne lub późniejsze: zadowolniono się przekonaniem o jednolitości interesów i o tej pewności, że w sprzyjającej godzinie, każdy będzie dla siebie a Bóg dla wszystkich. A przyznać także trzeba, że Europa przypisuje Rosyi w jej na Wschód widokach, wiele więcej metody niż jej posiadają w rzeczywistości: uczucia są głębokie i stanowcze, ale projekta tyle mętne ile rozmaite i rozwlekłe. Zdawać się mogło, że ten naród ulega jakimś urokom i prawie fatalizmowi, lecz nie idzie ku systematycznemu zwycięstwu; goni za prześladowaniem go widmem jedynie by go odpychać. Godnem jest też uwagi, że nigdy Rosya nie oddala się bardziej od swego celu, jak wtenczas, gdy chce przyspieszyć rozwiązanie: w roku 1829 była z wojskiem o kilka zaledwie stacyi od Konstantynopola, a cofnęła się; w roku 1854 straciła całe korzyści z kampanii węgierskiej, podczas gdy jej widoki nie były nigdy tak świetne jak w dniu, w którym paryski traktat zdawał się zamykać mu drogę do Czarnego morza: straciła Sewastopol, lecz zyskała Kaukaz, oraz szeroki świat nad Amurem i Syr-Darią. Naturalną więc była pokusa, by wobec zamięszania w centrum Europy, wyczekiwać biegu wypadków zamiast nimi kierować. Sądzo nad Newą, że w wojnie między dwoma najpotężniejszymi mocarstwami na kontynencie, że w czasie jej trwania zapamiętałego, znajdzie Rosya sposobność wypowiedzenia

swego słowa i osiągnięcia łupu. Takie postępowanie wydawało się być wskazaniem kanclerzowi, któremu się tak szczęściło podczas jego »skupienia«, a zalecało się polityce mierzącej swoje widoki niewiadomą wypadków. Nieskończoność pragnień godzi się w takich razach z nieokreślonością zamiarów i nic tak nie sprawia złudzenia głębokości, jak próżnia.

Okrutną to było ironią twórcy unii niemieckiej, że wybierał na współnika swoich przedsięwzięć takiego, który w następstwie miał się stać jego ofiarą; ale było także jego wyższością, że miał w każdym wypadku jasno wytknięty cel i określony wyraźnie przedmiot, podczas, gdy jego towarzysze dawali się jeden po drugim wciągnąć w gry niebezpieczne, przy nieokreślonych celach i mętnych kombinacjach. Podczas napaści na księstwa i pierwszego zamachu na równowagę Europy, nie taił pan Bismarck celu, do którego zmierzał: zdobyć miał pod ręką, a przystań w Kiel nie była ukrytą dla nikogo, chcącego patrzeć; pan Rechberg jednak długo szukał sprężyn czynników w tem niesprawiedliwym dziele. »Należało opanować namiętności demagogów, wzięść górę nad rewolucją«, było zdanie »doktryny«, jaką miał później pokryć w delegacjach austriacki minister swoją fatalną i nędzną politykę 1863 z roku. Prezydent pruskiej rady wyraźnie żądał w Biarritz linię Menu dla swego kraju, podczas gdy marzyciel z Ham zalecał »wielką narodową niemiecką wojnę«, a niezdecydowanym okiem spoglądał to na prawy brzeg Renu, to na granice 1814 roku, a trwałym był tylko co do skrzydlatego lwa św. Marka. Od roku 1867 do 1870 śmiało przygotowywał kanclerz federacyi unię niemiecką i zdobycie Alzacy z Lotarynią, pozostawiając frankfurckiemu koledze całą swobodę »obudzenia echa Wschodu« i zapytania go o przyszłe losy Rosyi.

»Rosya nie potrzebuje się niepokoić potęgą Prus«, odpowiedział książę Gorczakow na otrzymywane uwagi z początkiem sprawy Hohenzollerna i przestrogi o »niebezpieczeństwie wynikającym dla Rosyi z rozszerzenia granic pruskich

i z powiększenia wpływu Prus na Europę», Odnośnie do hiszpańskiej kandydatury księcia pruskiego, przypominał kanclerz rosyjski, że »gdy książe Karol Hohenzollern obejmował tron Rumunii przy poparciu Francji, wówczas przeciwna temu Rosya ograniczyła się na proteście, a potem fakt przyjęła, nie widzi przeto teraz powodu czynienia Prus odpowiedzialnemi za wybór innego członka królewskiej rodziny na tron Hiszpanii«. Tak mówił carski minister w samym początku za-wikłania, 8. lipca 1870 roku, przed rezygnacją księcia Antoniego, przed porywami gabinetu w Tuileryach i w chwilach, w których jeszcze Europa trzymała stronę Francji. Zbyteczne zaś były wątpliwości, co do istotnych uczuć gabinetu w Petersburgu, gdy wybiła godzina zaślepienia i obłądu, gdy rząd Napoleona III stracił całą korzyść powodzeń dyplomatycznych, przez swe wystąpienie w ciele prawodawczem, przez wymagania postawione w Ems i przez fatalne wypowiedzenie wojny. Bez urazy dla generała Fleury, pisał pan Beust do księcia Metternicha 20. lipca, Rosya trwa w przymierzu z Prusami tak dalece, że w pewnych okolicznościach interwencya wojsk moskiewskich jest nie już prawdopodobną ale stanowczo pewną«. Bo też zaraz po wypowiedzeniu wojny 15. lipca przestrzegł rząd rosyjski gabinet w Wiedniu jasno i kategorycznie, że nie pozwoli Austrii udzielenia pomocy Francji; generał Fleury czuł się zadowolonym tem przynajmniej, że ta przestroga nie była objętą w deklaracyi o neutralności, jaką ogłosił Aleksander II dnia 23. lipca.

»Rosya nam wielce zaszkodziła«, zawołał książe Gramont, mówiąc o krokach Rosyi. Zaciężyły one także na dworze w Kopenhadze, zmuszając go do neutralności, bo zapał nieszczęśliwych ludów skandynawskich był wielki do przymierza, z którem łączył się zamiar Francji wyładowania na północy, a byłby to czyn strategicznie bardzo interesujący. »Rosya, mówił ambasador Stanów Zjednoczonych w Petersburgu, więcej się przyczyniła do neutralności niż wszystkie inne mocarstwa; ubezwładniła ruchy Austrii i przy wpływach cara

z następcą tronu, przeszkodziła Danii spieszenia z pomocą Francji«. Anglia wspomagała w tem wszystkim rosyjskiego kanclerza; była wtenczas źle usposobioną dla Francji, dzięki opowieściom pana Bismarcka o pertraktacyach z roku 1866 dotyczących Belgii. Widocznem było, iż zgodnie z życzeniami księcia Gorczakowa, wybuch nastąpił zbyt wcześnie: przygotowania wojenne Rosyi nie były ukończone; działalność »moralna« w świecie słowiańskim podległa stagnacyi od konferencyi odnoszącej się do Grecyi. Pan Bismarck nie radził się swego kolegi nad Newą o wybór chwili, pragnął, tak jak to przewidział pan Benedetti, żeby nie zamienić roli, a samemu poruszać się według własnych potrzeb i wyzyskania danej chwili; Aleksander Michajłowicz jednak nie mniej usiłował spełniać wedle możliwości swoje zadanie. Bystry spostrzegacz, jakim był minister Stanów Zjednoczonych, donosił w owym czasie z Petersburga swojemu rządowi: »Powszechnem jest tu mniemanie, że gdyby była gotową, wypowiedziałyby Rosya wojnę dla osiągnięcia pewnych korzyści... Rząd robi co może by się zabezpieczyć przed wypadkami: fabryki ładunków nie spoczywają dniem ani nocą; w Ameryce zamówiono sto armat Gattlinga i już je sprowadzono«. Zbrojono, upokarzano « odwracano przypuszczalnych sprzymierzeńców Francji, tymi sposobami pragnąc zrównoważyć siły obu stron walczących¹⁾, i oczekiwano sposobności przychylnej w licznych zmianach wojny, mającej być wedle słów Napoleona III ciężką i długą«.

Olbrzymie klęski Francji, od samego początku kampanii, nagle wstrzymały wszelkie sądy i wyobrażnie i zgasiły płomień nadziei »nowej epoki grecko-słowiańskiej«, jakimi od roku 1867 karmiły się umysły nad Moskwą i Newą. Przy realistycznej polityce, jaką celowali Rosyanie, odrazu przekonali

¹⁾ Księżę Gorczakow dalekim był, w początkach walki, od wrócenia Prusom zwycięstwa; dowcipkował później na ten temat z panem Thiersem. Rozmawiając w końcu lipca z jednym dyplomatą, mającym wkrótce potem widzieć Napoleona III, miał się do niego odezwać: »Proszę prosić cesarza Francuzów, żeby zechciał być umiarkowanym«.

się, że nie pora na wschodnią krucyatę, że losy świata rozstrzygają się w Wogezach. A ciekawem jest zjawiskiem, że nigdy półwysep bałkański nie był tak względnie spokojnym, tyle mniej zajęтым »wielką ideą«, jak w tych latach 1870 i 1871, jak podczas tej »wewnętrznej europejskiej wojny«, której się tyle obawiał umierający Fuad-pasza dla cesarstwa Osmanlisów. W końcu sierpnia, jeszcze przed katastrofą Sedanu, wpływowy dziennik w Petersburgu (*Gołos*) dał wyraz opinii publicznej w Rosyi temi słowy: »Rosya nie przeszkadzała przymusowej unii Niemiec, ze swej strony nie myśli o takiejże unifikacyi Słowian, lecz ma prawo żądać poprawy swoich stosunków nad morzem Czarnem i Dunajem. Żywimy też nadzieję, że te słuszne życzenia nasze będą uwzględnione na kongresie europejskim, mającym po obecnej wojnie nastąpić«. Europejski kongres! On tylko mógł być wyjściem logicznem i łagodzącem skutki tak ważnych wypadków, burzących równowagę świata, i oddać trzeba sprawiedliwość większości Rosyan, że ich uczucia były sprawiedliwe, a żądania honorowe i uprawnione. Pragnęli zaspokojenia miłości własnej, lecz nie poświęcali jej ani Francyi, ani ogólnych interesów kontynentu; drobna kwestya była w ich oczach dodatkiem do wielkiej. Inaczej nie przedstawiano sobie w Konstantynopolu postępowania gabinetu w Petersburgu, a obawiano się go zawsze. Pan Joy Moris, minister Stanów Zjednoczonych przy W. Porcie, donosił 2. września swemu rządowi, iż powszechnem jest nad Bosforem mniemanie, że Rosya wyzyska kryzys, by wywołać rewizyę traktatu z roku 1856. »Byłoby dziwnem, gdyby jej się to nie udało, pisał ten dyplomata, bo żądać będzie uczciwych warunków pokoju dla Francyi, a jej wpływ będzie przemagający«.

Na nieszczęście, a było to po raz pierwszy podczas długich rządów w kanclerskim pałacu, uczynił »narodowy minister« rozbrat z uczuciem narodowem i zamiast postępować wedle zdania pana Talleyranda, jak przystało »dobremu Europejczykowi«, starał się przedewszystkiem o pokazanie, iż po-

zostaje dobrym przyjacielem swego kolegi z Frankfurtu. Nie rzekał się kwestyi morza Czarnego, utrzymywał to pocieszenie swemu krajowi; postanowił jednak rozdzielić dwie sprawy, które opinia publiczna w Rosyi łączyła ze sobą. Chciał służyć Rosyi szkodząc Europie w Alzacyi i Lotaryngii, więc zmierzał przedewszystkiem do tego, żeby Francya i Prusy same swoje sprawy załatwiały. Po pierwszych też klęskach pospieszył spełnić ideę ligi neutralnych, urodzonej we Włoszech, wypiastrwanej w Anglii przez hrabiego Granville, a stanowiącej dla rosyjskiego kanclerza najskuteczniejszy sposób »ubezwładnienia Europy«. Daremnie p. Beust próbował zmienić charakter angielskiej propozycyi; on pragnął wspólnych usiłowań w pośredniczeniu i życzenie to powtarzał przez cały czas trwania wojny; gdyby był usłuchany, byłyby sprawy innym poszły torem; dlatego właśnie, rzec można, Europa nie usłuchała.

Dlatego sprzeciwiał się temu książę Gorczakow od pierwszego dnia aż do ostatniego. Była chwila, w której wstrząsło się sumienie Anglii i chciała pośredniczyć, a było to w początku października, gdy pan Bismarck rozesłał po Europie cyrkularz, głoszący warunki pokoju, z których głównym była Alzacya i Lotaryngia. »Pruski ambasador doręczył taki cyrkularz rządowi rosyjskiemu, a książę Gorczakow wstrzymał się od objawienia swoich wrażeń. Zaczepiony przez pana Buchanana oświadczeniem, że w Londynie chcą się poniekąd kierować decyzją Petersburga, odpowiedział kanclerz, że nie proszony przez Prusy o zdanie, wcale się z niem nie odzywał«. Hrabia Granville okazał się, wbrew naturze, odważnym i przesłał memorandum z zapytaniem »czyby Rosya i Anglia nie mogły się porozumieć co do warunków pokoju i wzywając neutralne mocarstwa do siebie, odezwać się do uczuć ludzkości króla pruskiego i wpłynąć na uległość Francyi«. Książę Gorczakow przyjął te oświadczenia sucho i pogardliwie. »Prusy, odparł, podały swoje warunki pokoju; zwycięstwo tylko mogłoby je zmienić a takowe nieprawdopodobne: porozumienie

się przeto Anglii z Rosyą byłoby bezprzedmiotowe, a każda wspólna akcja miałyby groźny charakter; lepszą odosobniona każdego z państw neutralnych do króla pruskiego«... A więc akcja odosobniona! Trzymał się tego Aleksander Michajłowicz, a akcja ta rozumiana była ze strony Rosyi wysyłką kilku listów dostojnego siostrzeńca do królewskiego wujaszka, listów zalecających sprawiedliwość, ludzkość i umiarkowanie, a zwycięzca z pod Sedanu odpowiadał na nie przyjaźnie, ze wzruszonym sercem, łzami w oczach, powołując się na obowiązki względem sprzymierzonych, względem wojsk swoich, ludów i granic! ¹⁾). I podczas całej wojny nie zaniechano nad Nową tej polityki, tak z generałem Fleury jak z Thiersem i pozostało ostatniem słowem »akcy« księcia Górczakowa trzymanie Francyi odosobnionej naprzeciw zwycięzcy, aż do wycieńczenia samą, *usque ad finem*. Wiemy, w jakich słowach doszła do Petersburga wiadomość o tym końcu: »Z niewysłowionem uczuciem i dzięki składając Bogu, telegrafował z Wersalu 27. lutego 1871 roku cesarz niemiecki do cara, donosząc Ci, że preliminaria pokojowe zostały podpisane. Prusy nigdy nie zapomną, iż tobie zawdzięczają, że wojna nie przybrała większych rozmiarów. Niech cię Bóg zato błogosławi. Wdzięczny na wieki«.

»Długą i ciężką« niestety była ta wojna, tak jak przepowiedział nieszczęśliwy cesarz, dość przynajmniej długą, by dać Europie rozpoznać całą głębię jej upadku, dać jej czas do zarumienienia się dostatecznie. Bardziej jednak od tego upadku, upokarzającą jest myśl o zupełnem podobieństwie dwóch okropnych katastrof, jakie zaszły w przeciągu lat czte-

¹⁾ Książę Górczakow uniknął nawet wspólnego zalecenia zawieszenia broni, co by w niczem nie mogło wpłynąć na warunki pokoju. Pan Oubril, minister jego w Berlinie, pozostawał i ujrzał się w ostatniej chwili bez wszelkich odnośnych wskazówek. »Dziwnem jest, pisał lord Loftus 26. października, że Rosya po tak licznych objawach pragnienia pokoju, trzyma się teraz na uboczu i woli odosobnioną akcję, niż wspólną«.

rech zaledwie: dzieło roku 1870 było dokładnem odbiciem roku 1866. Weźcie sobie Wschód, mówił pan Bismarck w Petersburgu, przez usta generała Manteuffla, tak jak sam radził w Biarritz Napoleonowi III, by zajął Belgię, zawsze chętnie rozdając to, co do niego nie należało. Moskiewscy marzyciele wierzyli w nową erę, w »nowy świat grecko-słowiańsko-rumuński« tak jak Napoleon III śnił o Europie przekształconej na zasadzie narodowości. »Rosya nie może się obawiać potęgi Prus«, mówił książę Gorkczakow z początkiem kwestyi Hohenzollerna, identycznie tak samo twierdzili o Francyi obrońcy nowego prawa, w przeddzień kampanii w Czechach. W jednym i drugim z tych strasznych lat, liczono na okoliczności wojny długotrwałej i rozmaicie liczono na siły stron walczących; przerażenie w Petersburgu nie było mniejsze po Reichshoffen i Sedanie, niż w Paryżu po Nahodzie i Sadowej. Rosya była wojennie słabą w roku 1870, równie jak Francya w roku 1866, i po jednej jak i drugiej klęsce wstrząsającej Europą, zachowano się egoistycznie, pomagano Prusom w oswobodzeniu się od kontroli Europy, poświęcono politykę sprawiedliwości i równowagi rachunkom błędnym, takim jak je nazwał dowcipniś z Warszynu — polityką napiwków.

Słuszność nakazuje przyznać, że kanclerz rosyjski był szczęśliwszym po Sedanie, niż Napoleon III po Sadowej: otrzymał swój Luksemburg, mógł ogłosić skasowanie artykułu drugiego traktatu paryskiego »skasowanie teoretycznej zasady bez rychłego zastosowania«. Znany jest sąd gabinetów o tej zdobyczy minimalnej wobec tych, na jakie zezwolił Aleksander Michajłowicz swemu frankfurckiemu koledze.

Chwalebne i doniosłe byłyby zdobycze księcia Gorkczakowa, gdyby w październiku 1870 roku, przejmując się służyć ambicyą ludów Rosyi, był jako »narodowy minister« spowodował koncert europejski, powodujący pokój Niemiec z Francją, gdyby był wtenczas uporządkował sprawy wzburzonego kontynentu! »Twierdziłsi my, pisał pan Beust do Petersburga we wrześniu 1870 roku, i twierdzimy, że Rosya powinna wy-

stąpić z inicjatywą«. Jej silne stanowisko na zewnątrz, bezpieczeństwo wewnątrz, jej dobre stosunki ze zwycięzcą wskazywały to pierwszeństwo, a tak Austria jak Anglia i Włochy, nie cofnęłyby się z pod tego sztandaru. Zbyteczną była groźna interwencja, równie jak zalecana przez pana Disraeliego zbrojna neutralność: wola wyrażona przez wszystkie mocarstwa, byłaby zupełnie wystarczającą. Można było ograniczyć straty Francji, a zwłaszcza zapobiedz mniej niebezpiecznej, bardziej z liberalnymi dążeniami zgodnej, organizacji Niemiec, a wielcy lennicy nowego cesarza, byłiby w tem współdziałali; powszechne rozbrojenie umożliwiłoby odradzającą pracę generacji, która nawet swej bezpłodności spokojnie zażywać nie może. Nie można wątpić, że po takich usługach, byłaby Rosja uzyskała od wdzięcznej Europy skreślenie uciążliwych punktów traktatu z 1856 roku. Francja nie przeszkadzałaby temu; Austria nie zaprzeczałaby temu, co zwalczała od początku i co przed czterema laty nazwała »kwestją miłości własnej«, której zaoferowania wymagał jej interes: z Anglią porozumienie łatwem było, skoro od pewnego czasu godziła się na wszystko¹⁾. Ileżby dodało siły sprawie ładu i odmłodzenia monarchizmu takie dobrodziejstwo wyświadczone ludzkości przez rząd monarchiczny i absolutny! Jakim urokiem olśniłoby ludy Rosji! Jak niewygasła sławę byłoby przyniosło Aleksandrowi II! Wyraźnym był głos przeznaczenia, rola tyle wskazana ile łatwą: usunął się od niej następca hr. Nesselrode. Był to może tylko »grzech opuszczenia ale z rodzaju popełnianych przeciw ideałom *justitia et pax*. Takim grzechom nadał wzniosły sędzia Alighieri miano *il gran rifiuto*.

^{3D} 1) W cierpkiej depeszy z 10. listopada 1870 r., uznawał to lord Granville, byleby Rosja inaczej zachować się chciała.

ROZDZIAŁ X.

Dziesięcioletnie spółnictwo.

Podróż cesarza Wilhelma I do Rosyi na wiosnę 1873 roku. Dwanaście dni uroczystości w Petersburgu. Dwaj kanclerze nad brzegami Newy. Sąd Rosyan o dziesięciu latach spółnictwa. *Pro i contra*. Uspokajające słowa pana Bismarcka. Poważne obawy na przyszłość.

Dnia 9. stycznia 1873 roku smutno kończył Napoleon III swój żywot na wygnaniu w Chislehurst, a wkrótce potem, 27. marca wkraczał Wilhelm I w siedmdziesiąty trzeci rok życia, jakiemu nie brak było niezwykłych darów losu. Niemcy święcili dzień urodzin swego nowego cesarza z radością tem żywszą i uroczystszą, ile że monarcha do tej rocznicy odroczył zatwierdzenie ostatniej konwencyi z rządem w Wersalu, dotyczącej wypłaty piątego miliarda okupu Francyi i powrotu reszty wojsk z poza Wogezów. Tak zakończywszy obrachunki z dziedzicznym wrogiem, pomyślał zwycięzca z pod Sedanu o spłaceniu małego sercowego długu i postanowił odbyć podróż dziękczynną do cara Aleksandra II, z osobistem podziękowaniem za oddane usługi w pamiętnym czasie przejść i walk. Dawno przewidziana, zapowiadana i odraczana podróż do Petersburga, spełniała się w piękną porę roku, a pan Bismarck nie omieszkał skorzystać z tej okoliczności dla naznaczenia z naciskiem charakteru spółnictwa Rosyi z Prusami,

jakie istniało ze złą wróżbą dla Wschodu. »Wspólność poglądów, pisał 1. maja 1873 roku organ niemieckiego kanclerstwa, która złączyła Prusy z Rosją podczas powstania w Polsce w roku 1863, była punktem wyjścia dla obecnej polityki obu tych państw, a okazała ona swoją potęgę w wielkich wypadkach ostatnich lat kilku. Od stanowiska zajętego przez Rosję w kwestyi Szlezwicko-Holsztyńskiej, aż do dowodów sympatii, złożonych podczas ostatniej wojny przez cesarza Aleksandra, wszystko się składało na wzmocnienie i utrwalenie tego przymierza«. Rodzajem jakiejś fikcji historycznej, mogącej zbałamucić umysły, ale następującej i mogącej się znaleźć w aktach i nawet w pomnikach Rosyi li tylko z woli monarchicznej, nie przestaje kampania roku 1870 zachwycać urzędowe sfery Petersburga, jakby to był ciąg dalszy roku 1814, jakby epizod »tej epoki, w której złączone szable Rosyi i Prus, broniły wspólnej im świętej sprawy«¹⁾. W wspaniałej sali Kremliku, poświęconej przez Mikołaja I zdobyciom wojennym ojczyzny, może zagraniczny turysta ze zdziwieniem odczytać na białym marmurze złotem ryte nazwiska Moltkiego, Roona i innych wojowników Germanii, którzy się wstawili w ostatniej wojnie z Francją. To też mógł sobie wyobrażać zwycięzca z pod Sedanu, gdy w roku 1873 przejeżdżał przez moskiewskie łąny, że jest ciągle wśród swoich poddanych: od granicy aż do zatoki Finlandzkiej, jechał wśród nieustających tryumfów i manifestacji. Na każdej stacyi witano pociąg cesarski gwardyą honorową i hymnem Niemiec; car oczekiwał gościa w Gieczynie, a 27. kwietnia wjechali obaj monarchowie do stolicy Piotra Wielkiego. Niebo było smutne i zimne,

¹⁾ Telegram cara do Wilhelma I z 9. grudnia 1869 roku. Później zaś, na bankiecie św. Grzegorza, w grudniu 1875 roku, wyrzekł Aleksander II: »Szczęśliwym jestem, iż mogę skonstatować, że ścisłe przymierze między naszymi trzema cesarstwami i naszymi armiami, stworzone przez naszych dostojnych poprzedników dla obrony wspólnej sprawy, istnieje zawsze nienaruszone«. (Dziennik urzędowy rosyjski z dnia 12. grudnia 1875 roku).

słońce odmawiało światła »ulicom wilgotnego z wyschłym sercem miasta«; przemyśł ludzki jednak zdziałał co mógł, by zastąpić naturę i naprawić jej braki: Wypróżniono wszystkie oranżerye stolicy, nie wyłączając cesarskich, by upozorować wiosnę, która na północy nastaje dopiero z latem, a bogate kobierce rozwieszono na gankach i pod oknami, nadawały lodowatemu miastu pozory południowe i wesołe. Ulice: Izmaiłowska, Wozniesieńska, wielka Morska przedstawiały widok alei masztów i chorągwi o barwach rosyjskich, niemieckich i pruskich, a na wielu gankach ustawiono wśród kwiatów popiersia obydwóch monarchów w wieńcach laurowych. Fronton wielkiej ujeżdżalni ozdobiony był wiązaniem sztandarów otaczających olbrzymi krzyż św. Grzegorza, którego cesarz Wilhelm I był najstarszym kawalerem. Tłumy cisnęły się przy wjeździe gości z Berlina, a wesoły książe Bismarck i ponury hrabia Moltke oczy wszystkich na siebie zwracali.

Przez dni dwanaście nieprzerwanie następowały po sobie rewie, parady, illuminacye, rauty, bale, koncerty i galowe przedstawienia. Dla ludności miasta dany był osobny bankiet na placu pałacowym wieczorem 29. kwietnia, urozmaicony olbrzymim koncertem, słuchanym z otwartego ganku przez obydwóch monarchów i ich otoczenie. »Pięć słońc elektrycznych oświecało plac cały, a orkiestry złożone były z 1500 muzykantów, z 600 trąb i 350 bębnów. Grano same marsze, poświęcone bogom Marsowi i Wulkanowi, a jedną tylko sentymentalną aryę Webera, zapewne dla zadośćuczynienia znacznej czułościowości starego Hohenzollerna, jakiej dał liczne dowody w przemowach, listach i w telegramach. Wrażliwości swej nie pozbył się wcale w Petersburgu, a objawił ją w chwili pożegnania na dworcu w Gieczynie. By się nie poddać a raczej nie okazać wzruszenia, nagle wyszedł z salonu i wbiegł prawie do wagonu, nie wyglądając już wcale z niego.

Ale jeżeli podczas pobytu pruskich gości nad Newą, honorowano wyjątkowo wuja Aleksandra II, to gorączkowa ciekawość publiczności zwracała się ku ministrowi, którego biały

mundur podnosił jeszcze imponującą postać; zwracała się do tego kanclerza Niemiec, który zdołał, w przeciągu pięciu lat, stworzyć nowe cesarstwo, niszcząc dwa inne. Nie zapomniano jeszcze w Petersburgu, jak w latach 1859 do 1862 bawił ten dyplomata towarzystwo rosyjskie wygadując na swój dwór, dowcipkując o »perukach w Poczdamie« albo też o »Filistynach z nad Sprewy«; powtarzającego dość często sławne zdanie Prudhoma, »gdybym ja był rządem!« Teraz był już rządem, był panem Europy, a gwiazda jego przyćmiła blaski Habsburga i Napoleona III! W obecności człowieka o pięciu miliardach, przypominały sobie panie w pałacu zimowym, pewną ambasadorką z przed lat dziesięciu, która nie kryła się z tem, że nie może sobie pozwolić kupna młodych szparagów za 40 rubli i skromnie przyznała, że posiada brylantowe koleczyki w zamian za tabakierkę, którą mąż dostał od księcia Darmstadtu. Była to małżonka pana Bismarcka, barona wówczas, dziś księcia, ale nie mniej zawsze uprzejmego. Tak jak za czasów służbowego tu pobytu, był przystępny, uprzedzający i pozyskujący sobie przyjaciół. Usuwał się jako mąż stanu, a stawał się światowcem i dworakiem, a to nawet w stosunkach z księciem Gorczakowem, którego traktował jako towarzysza i młodszego przyjaciela ustępującego starszemu, nie myśląc o *discipulus supra magistrum*, czego pewnie, jako dobry łacinnik, nie przepominał Aleksander Michajłowicz. Pojawiali się często razem, na licznych zebraniach i festynach, jeden przewyższający wszystkich głową o silnych rysach, drugi dający się poznać delikatniejszym wyrazem twarzy, rozumnym i nieco drwiącym. Rosyjski minister nosił odznakę orła czarnego, a pruski order św. Andrzeja, by przypominać każdemu węzły łączące tych dwóch dyplomatów. Ta zgoda i nienaruszone niczem porozumienie dwóch mężów stanu, kierujących nawami dwóch różnych mocarstw, zastanawiała poważniejsze umysły podczas wspianiałych uroczystości w Petersburgu. Szukano podobnych przykładów w przeszłości, ale nawet wspomnienia blizkich stosunków panów Choiseul

z Kaunitzem, Dubois ze Stanhopen lub Mazarina z Cromwellem, uznawane były jako mylne i pozorami jedynie do tych zbliżone. Nikt zresztą nie zapoznawał doniosłego i stanowczego wpływu, jaki na losy Europy wywarła ta zgoda dwóch kanclerzy; nikt nie zmniejszał też w pojęciu swoim tych potężnych korzyści, jakie umiał wyciągnąć pan Bismarck dla śmiałych przedsięwzięć: zdania różnić się dopiero poczęły przy rosyjskim obrachunku, gdy przyszło wykazać i określić korzyści odniesione przez Rosyę w dziesięcioleciu spółnictwa, w latach burzliwych, jakich nie zaznano od Waterloo.

Twierdzono więc, że wszystko jest zyskiem i korzyścią dla ludów Ruryka, co tylko stworzyły fakta Sadowej i Sedanu. Wskazywano na rozdarcie upokarzającego traktatu z 1856 r., na Austryę ukaraną za popełnioną zdradę podczas krymskiej wojny, Francję obaloną i okrojoną, Anglię zrezygnowaną, patrzącą na generała Kaufmana w Bucharze, a w przeciwstawieniu na Rosyę, odzyskującą dawny urok i cieszącą się zemstą, t. j. radością bogów i takich ich ulubieńców jakim był Aleksander Michajłowicz. Czyż, mówiono, nie sprzyja los cudownie temu ministrowi, który od konferencyi w Wiedniu poprzysiągł sobie otrzymanie zadośćuczynienia za poniżenie swej ojczyzny, i tak świetnie to spełnił? Czyż to nie potężna Nemezis w stopniowem karaniu owych pysznych »sprzymierzeńców«, którzy bronili w roku 1853 Półksiężyc przeciw Krzyżowi św. Andrzeja, którzy w lat dziesięć później ośmielili się podnieść sprawę Polski? Obecnie, Austrya i Francya rywalizują w schlebianiu okrzyczanemu »barbarzyńcy północy«, Anglia doprasza się *modus vivendi* w centralnej Azji, a stanowisko to zdobyła Rosya bez walki, bez ofiar, skupiając się tylko, rozwijając swój wewnętrzny dobrobyt, a pozostawiając swobodę czynów wypróbowanemu i niezawodzącemu przyjacielowi. Słusznem więc było żeby Prusy zbierały owoce swej wierności, a znane uczucia Wilhelma dla cara, węzły rodzinne łączące obydwaj dwory i losy sprzyjające obydwom państwom, stanowiły pewny zakład dalszego stałego i niewzruszonego po-

rozumienia. Ileż to razy głośzono, że Prusy nie mają własnych interesów w sprawie wschodniej! W dniu otwarcia spadku po Osmanlim, potrafi Hohenzollern okazać Romanowom swoją wdzięczność. Drobne zazdrości i zawiści przebyły już swój czas, tak jak mniejsze państwa i sztuczki wpływów oraz gimnastyki sił: przyszłość należy się racjonalnej polityce, opartej na geografii i rasach, a to wskazuje Niemcom i Rosyi względne dla każdego zadania. Nie można jak tylko winszować sobie, że stanowiska powszechnych zasad, że miecz Zachodu dostał się państwu uporządkowanemu i zorganizowanemu, a nie narodowi wulkanicznemu, będącemu raz jako bińskim, to znów klerykalnym, ale zawsze rewolucyjnym. A wreszcie Sadowa czy Sedan, były zwycięstwami protestantyzmu nad dwoma katolickimi mocarstwami, a walka rozpoczęta przez pana Bismarcka przeciw kurji rzymskiej, była tylko konsekwencją logiczną wielkiego historycznego faktu, a nie dzielając nawet rozpowszechnionych pojęć o połączeniu protestantyzmu kiedyś z prawosławiem, nie należy sądzić, by padał cień na wyznanie Focjusza z ciosów śmiertelnych zadawanych Watykanowi.

Podobnym przypowieściom przeciwstawiano patryotyczniejsze uwagi, równie szczere, lecz mniej optymistyczne. Jednakowo podziwiając łatwość i szybkość z jaką Rosya podźwignęła się po krymskiej klęsce, twierdzili przeciwnicy powyższych poglądów, iż stało się to przed panem Bismarckiem, przed połączeniem się z nim i że państwo Ruryka odzyskało należne mu stanowisko w Europie już od roku 1860, od chwili w której monarchowie Austrii i Prus oraz książęta niemieccy przybyli do cara w Warszawie, by uznać jego moralną powagę, a Napoleon III ubiegał się o jego przyjaźń. Zręczność nadzwyczajna z jaką wyzyskał książę Gorczakow »serdeczność Francyi« dla Rosyi, nie narażając w niczem zasadniczych poglądów swego rządu, jest wielką wobec ojczyzny zasługą, a żałować trzeba iż nie zachował potem tej samej miary w przyjaźni z Prusami, gdy ta przy polskim powstaniu zastąpiła

francuską. Następca p. Nesselrode przesadził znaczenie i niebezpieczeństwo owych przedstawień w sprawie Polski, równie jak i usługi, wcale nie bezinteresowne, jakie mu oddał berliński przyjaciel; nie miał racji dąsać się na Europę przez lat tyle po zwrocie wypadków na korzyść rządu rosyjskiego i nie pragnąc innego sprzymierzenia niż Prusy, pozwalając im bezustannie na działania samowolne i zaborcze.

Było to nieszczęście epoki lat kilkunastu od roku 1858 lub 1860, że urazy i zły humor odgrywały tak ważną rolę w rozstrzygnięciu spraw światowych; smutne to uczucie, od którego umiał ustrzedz się kanclerz niemiecki! Z urazy do gabinetu w Petersburgu za sprawę włoską, zaopiekowała się przez pewien czas Austria polskimi powstańcami; w chwili złego humoru dla Anglii w kwestyi kongresu, zaniechał Napoleon III obrony Danii, a Aleksander Michajłowicz więcej niż ktokolwiek ulegał tym usposobieniom i był pierwszym w prowadzeniu »polityki gniewu« ze swoją ligą neutralnych, która przeszkodziła wszelkiemu porozumieniu się mocarstw. Ileż to szczęśliwych sposobności dla zbawienia Europy, dla chwały swego kraju i sławy carskiej korony opuścił rosyjski kanclerz, sprzyjając Prusom: Z wiosną 1867 roku, gdy mu Francya i Austria czyniły tak obszerne ustępstwa na Wschodzie; w jesieni 1870 roku przy wnioskach Anglii i Austrii, by Rosya dała początek dziełu pokoju! Jak pełnem złudzenia jest nadto przekonanie, jakoby księżę Górczakow nie był nic przez tych lat dziesięć poświęcił swemu groźnemu przyjacielowi! Czyż niczem jest oddanie Niemcom Kielu, tego klucza Bałtyku? Czy niczem rozdrapanie królestwa duńskiego, ojczyzny carowej? A wasalstwo królowej Olgi i poniżenie tyłu rodzin panujących, spokrewnionych z Romanowami i utrata niezależności tyłu mniejszych państw wiernych Rosyi? Czy niczem wreszcie to całe wstrząśnienie starej równowagi europejskiej i bezmierny rozrost ościennej potęgi?

»Względną rzeczą jest wielkość, i państwo wcale nieuknięte może być poniżonem, gdy je nowe siły otoczą«. Zda-

nie to, wypowiedziane Napoleonowi III nazajutrz po Sadowie, mogła Rosya zastosować do siebie po Sedanie, gdyż nikt nie może rozsądnie twierdzić, by zniesienie drugiego artykułu traktatu paryskiego, równoważyło siły nagromadzone przez Prusy w środku Europy. Czyż można powiedzieć, że świeże zdobycze w środkowej Azji stanowią kompensatę? Zdobycze co najmniej wątpliwej wartości: budzą nieufność Anglii; w danej chwili mogą być bardzo cesarstwu kłopotliwe. W razie europejskiej pożogi, będzie trzeba koniecznie albo porzucić te dalekie okolice, albo przy ich niecierpliwości z jarzma, podwoić lub potroić armię okupacyjną, a osłabić się ze strony Zachodu, t. j. najważniejszego punktu czynów. Wschodnie zaś nadzieje były nader problematyczne, tak jak najczęściej bywają spadkowe rachunki: chory już tylokrotnie zmylił oczekiwania lekarzy, że trudno się dorachować ile razy przechodził kryzys śmierci, ale może właśnie Rosya najmniej się żalić powinna długotrwaniam tej agonii. Pozostaje pytaniem czy Rosya jest w stanie objęcia takiego spadku, czy ma dość sił wojskowych oraz dostateczny personal administracyjny, by korzystnie zając posiadłość tyle obszerną ile różnorodną. Nie przejmuje się tak łatwo prowincyi europejskich, jak ziemie wzdłuż Amuru; pomiędzy ludami Dunaju i Bałkanu utknąć można na drugą Polskę, a jednolitość praw nie da się wprowadzić tam gdzie się roją najniezgodniejsze instytucye. Czy przeobrażenie Turcyi nie odmieni ludów moskiewskich? Czy Rosya zostanie Rosyą panując nad wschodnim półwyspem i czy państwo z błękitem Bosforu zdoła utrzymać swoją stolicę nad lodowym brzegiem Finlandyi? Ważne to i zacięzione zagadnienie, przed którym lepiej się wstrzymać, niż żywić obawy i wątpliwości. Pewnem jest to jednak, że w chwili przeznaczenia, postawią Prusy swoje warunki i zażądadają kompensaty. Nie pomyślą o spłaceniu długu wdzięczności, lecz rozpoczną nowe targi. Ale jaką cenę wyznaczą: czy Holandję, czy niemieckie prowincye Austrii? Czy granicę po Wisłę, czy prowincye Bałtyckie?

Kto wie zresztą czy ten przeciągający się dramat tureckiej dekadencji, nie doczeka się prawie lub wcale nieprzewidywanego rozwiązania, bardzo oryginalnego a jednak nie pozbawionego logiczności? Nie od dziś wspominają w Berlinie o zadaniach i misji Austrii w krajach nad Dunajem i Bosforem, twierdząc iż ona jest powołaną przez Opatrzność do wzmacniania tam interesów niemieckich i do niesienia tam »niemieckiej kultury«. Od dnia Sedanu zwłaszcza, nie brak tej monarchii podszeptów o »szukaniu środka ciężkości poza Wiedniem« o stwierdzeniu słuszności swej nazwy *Ost-reich*, czyli tem, by się stała cesarstwem Wschodu w całym tego słowa znaczeniu. Stojąca pod ciągłą groźbą utraty swych niemieckich posiadłości nad Litawą, może się monarchia ta pokusić o inne, gdy jej to będzie przedstawione jako konieczność i jako cnota; państwo nigdy dość silnie nie zcentralizowane, wahające się między dualizmem a systemem federalistycznym, może się wydać Europie jako jedyne ramy dla takiej mieszanki ras, wyznań i instytucji, jaka się rozprzestrzenia od Bram Żelaznych do Złotego Rogu. Cesarstwo Wschodu, z wpływami germanizmu nad Bosforem, co więcej królestwo greckie z Tesalią i Epirem, a na północy Niemcy uzupełnione prowincjami cislitawskimi, to może zadowolić świat cały, nie wykluczając Anglii. Byłoby to lepszym niż inne rozwiązaniem kwestyi ottomańskiej, a wolno w każdym razie fantazyować dotykając się tyle fantastycznego świata Wschodu i tego nie mniej tajemniczego i groźnego, jaki nosi w swej głowie wielki samotnik z Warzину...

Co jednak już nie jest fantazyą, lecz na nieszczęście widoczną i namacalną rzeczywistością, to fakt, że zamiast »kombinacji wyłącznie obronnej«, jak książę Górczakow nazwał dawny Bund, zamiast ligi państw pokojowych, sprzyjających Rosji i stanowiących dla niej jakby mur bezpieczeństwa, ma carat Aleksandra II przed oczami, ciężarem wzdłuż swych granic potężne mocarstwo, najsilniejsze na kontynencie, ambitne, chciwe i przedsiębiorcze, a mające za misję

bronienie przeciw niemu tego co się zwykło mienić, interesem Zachodu. Kwestya nawet polska może być w danych okolicznościach przezeń podjętą, ale inaczej, jak przez gabinety Paryża i Londynu: czyż już w roku 1871 nie mówili o takim »ciosie w serce« niektórzy węgierscy mężowie stanu, zaufani pruskiego ministra? Nie może tu być prejudykatem postępowanie rządu pruskiego podczas ostatniego powstania w Polsce: zawzięte mowy pana Bismarcka z roku 1849 przeciw Madziarom, nie przeszkodziły mu w wiele lat później do zbrojenia legionów generała Klapki. Nie zaprzeczy też nikt pruskich zamiarów w roku 1863 na lewe brzegi Wisły »tę naturalną granicę«, przyjaciele zaś berlińscy nie przestają twierdzić, że byłby to jedyny skuteczny środek zakończenia z duchem polonizmu! Nie mówiło się o prowincjach nadbaltyckich, tak jak przed Sadową odpychano myśl przekroczenia Menu; ale zapał germański nie stygnie ze wzrokiem na Kurlandyę i Inflanty, i na jak bolesną ofiarę poświęcenia cierpi Hohenzollern słysząc głos z góry, głos »braci niemieckich?« Zapewne byłby się wzdrygnął książę-regent w roku 1858, gdyby mu wspomniano o możliwości wojny z Habsburgiem, lub o braterstwie broni z Garibaldim; skończył jednak na poddaniu się twardej konieczności, zgodził się na bratobójczą walkę, może z bolem i łzami. Ale czy nie jest płochością mierzenie narodowych przeznaczeń, dłuższem lub krótszem życiem monarchów? Cesarz niemiecki może nie żywić przychylnych uczuć dla cara, może powstać »Faraon nie znający Józefa«, a przedewszystkiem silniejszymi w świecie od cara i cesarza są, konieczności historii i fatalizmy plemion...

Groźne to plemię, ci zwycięzcy z pod Sadowy i Sedanu, duch jego pierwiastkowo zdobywczy i zaborczy, umiał przebyć wszystkie przemiany i zastosować się do nich! Jednocześnie pokorni i zarozumiali, trzeźwi lub wylani i zawzięci, trzymający się przysłowia *ubi bene, ibi patria*, lecz przywiązani do matki ojczyzny, umieją Niemcy wcisnąć się do każdego kraju, dotrzeć do wszystkich sfer i nie gardzić żadnym mieszkalnym

zakątkiem. Mają oni swych krewnych lub skoligaconych na wszystkich tronach i we wszystkich kantorach świata; zaldniają wszystkie centra przemysłowe; wpływają na prezydentalne wybory w Stanach Zjednoczonych; dostarczają najsilniejszego kontyngentu administracji w państwie carów i pamiętamy statystykę armii rosyjskiej, wykazującą 80 Niemców na 100 wyższych oficerów. Takim przedstawiał się Niemiec jeszcze przed 1866 i 1870 rokiem, przed erą krwi i żelaza, przed panem Bismarckiem i jego magicznym zdaniem: *tu regere imperio populos*. A czyż trzeba przypominać nienawiść Germanów do Słowian i postanowienie dawniejsze wytopienia ich nad Elbą i Odrą, i czy myśl nie musi się cofać z przerażeniem nad nowem starciem obydwóch plemion, dziś prawdopodobniejszem niż kiedykolwiek? Jest to może dość zwykłym, by obawy takie nazywać studenckimi marzeniami, lub czczemi snami profesorów i literatów, poważni jednak augurowie polityczni czyż inaczej traktują najważniejsze zagadnienia? Czyż nie tak mówiono przed kwestyą Szlezwigu, przed niemieckimi zachciankami co do Alzacyi, albo przed zjednoczeniem Włoch i przed programem National-Vereinu? Ciekawe byłyby karty historii współczesnej o dyplomatach i profesorach, pozwalających na wydanie sądu o tem, które z tych poważnych dwóch ciał należy bardziej do pedantów i ideologów.

Czyż nie jest ideologią zблиżanie do siebie podobieństwem epoki roku 1814 z 1870 i witanie w marszałku Moltkem następcą czynów Kutuzowa? Pamiętne walki, których sygnał stanowił pożar Moskwy, były wystąpieniem całej Europy przeciw jednemu zuchwałemu panu i oswobodzeniem państw zdeptanych powszechną przewagą. Czy zaś tak samo było z ostatnią pożogą i to nie Francya właśnie walczyła w obronie równowagi świata i niepodległości królestw, próbując, acz spóźnionym błędnym wysiłkiem, naprawiana wielu pomyłek, nie koniecznie jej jednej tylko szkodzących? Miała to być »wojna o ciosach rewolucyjnych«, jak zapowiedział panu Be-

nedettiemu pruski minister i... słowa dotrzymał; okazywał komunie względy, trudne do wytłumaczenia; popierał otwarcie rząd republikański we Francji przeciw wszelkim monarchicznym zakusom, poświęcając egoizmowi i zemście zasadę monarchizmu i najwyższe podstawy ładu w Europie. Nie taki to duch przenikał sprzymierzonych w 1814 roku; wspaniałomyślny zwłaszcza Aleksander I inaczej pojmował obowiązki monarchy i solidarność interesów konserwatyzmu. A jak surowo byłby sądził cesarz Mikołaj całość berlińskiej polityki i to odrodzenie Niemiec, nie przestające być rewolucją od góry, od Holsztynu i wywrócenia Bundu, aż do poniżenia dynastji Gwelfów, od tworzenia legionów węgierskich i stosunków z Mazzinim, aż do walki z Kościołem katolickim!

Nie należy żyć w błędzie, mówiono: rewolucja jedynie korzysta z wojny wydanej w Niemczech katolicyzmowi, a wielką i naiwną jest illuzya tych, którzy w szkodach wyrządzanych papiestwu, chcą upatrywać korzyści dla idei protestanckiej. Wystarczy rzucić okiem na hufce kulturkampf, by rozpoznać ich bóstwo; na sztandarze swym mają jasno wyrażony znak, pod którym chcą zwyciężyć. Czy bowiem szczyrzy protestanci, ewangelicy, dla których prawdą jest Ewangelia, idą pierwsi w szeregu, czy tylko towarzyszą życzeniami atakującym? Nie, zaiste; ci którzy zatrzymali z Reformy nie czczą nazwę tylko lecz jej siłę, ci otwarcie i ze wstrętem potępiają tę walkę i w duszy boleją nad nią. Czują sprawiedliwie, że wśród wstrząśnień naszej epoki, tak głęboko poruszonej geniuszem negacyi, sprawy religijne są między sobą solidarne, równie jak i interesa konserwatywne. Zapaleni w walce, najgorliwsi w niej są właśnie tacy, którzy nie uznają bóstwa, a za religię mają pozytywizm, a między tymi nie rozpoznałby Luter swoich uczniów. Wielki wróg Rzymu w szesnastym wieku dbał o Objawienie, dbał o Biblię i o dogmat łaski. Apostoł z Wittembergu wierzył mocno w skuteczność łaski przez wiarę; apostołowie z Berlina wierzą w nią tylko przez powodzenie.

Jest to rzeczą nadzwyczaj ważną, mówili wreszcie ci, którzy się czuli zaniepokojonymi w swym patriotyzmie i w zasadach zachowawczych, to jest wprost niebezpieczeństwem dla wielkiego państwa, jeśli zaniecha w stosunkach z innemi trzymania się ustalonych podstaw i drogowskazów wypróbowanych długim doświadczeniem, takich, które się stały *arcana imperii*, i Napoleon III drogo opłacił także zerwanie z dawnymi tradycjami w zewnętrznej polityce Francji. Rosya ze swej strony miała także wobec Europy uswięcone tradycje, które stworzyły wielkość poprzednich rządów; broniły one wolności Bałtyku, czuwały nad utrzymaniem równowagi sił w Austrii i w Prusiech; ceniono sobie wówczas przyjaźń drugorzędnych państw niemieckich i szanowano zasady monarchiczne przeciw rewolucji. Oby Rosya nie pożałowała swego zboczenia z dróg przez wiek utartych tryumfalnym rydwanem Piotra wielkiego, Katarzyny II, Aleksandra I i Mikołaja!

Tak rozumowali niezależni nad brzegami Newy, podczas gdy świat urzędowy wyteęzał się na wszystkie wspaniałości północy na cześć Wilhelma Zwycięzcy: rozsądne te zdania, były zresztą wysławianiem uczuć przejmujących dusze Rosyan. W przyzwyczajeniu do posłuszeństwa, w którym jednak przebija u tego ludu patriotyzm, nie przeszkadzały dzieci Ruryka swemu rządowi w świetnych przyjęciach Prusaków; pozostali w swej większości chłodnymi świadkami przedstawień, które do ich uczuć wcale nie przemawiały. Prasa zachowała się wstrzemięźliwie w opisach, a jeszcze bardziej w uwagach nad uroczystościami i festynami: w Berlinie uznano iż była... przywoitą. Takim był też i ton towarzystwa rosyjskiego, wziętego jako całość; piękne perspektywy rezydencji przedstawiały wiernie tło moralne i fizyczne: rośliny cieplarniane na froncie, a ściany lodowe w głębi! Goście sami musieli rozpoznać przeciwieństwa: z wyborowym zapachem roślin egzotycznych, dochodziło ich zimne powietrze kraju, przykry powiew północny, i sam pan Bismarck odczuwał tę zmienność atmosfery. Zauważano więcej u niego żywości krotochwilnej,

niż ciepła i zapału; zachował niezwykłą miarę w słowach i zdawał cię rozmyślnie wstrzymywać od świetnych swych błysków. Ciekawym był objaw, że podczas tego dwutygodniowego pobytu w stolicy Rosyi, nie dał się dawny dyplomata ani razu porwać, nie popełnił ani jednej płochości, jakeimi zwykł był bawić, ale i straszyć, salony oraz gabinety. Powtarzano sobie jedno tylko sensacyjne zdanie, wyszłe z tych ust, które często wydawały losom wyroki, a to: »nie przypuszczam, bym kiedykolwiek stał się nieprzyjacielem Rosyi«. Oświadczenie to wydało się wyraźnem i zaspokajającym, jakby odpowiedź na obawy nieśmiało wychodzące na jaw. Umysły jednak niedowierzające nie wstrzymywały się od uwagi, że zaledwie lat dziesięć przedtem, zapewnienie takie monarchii carów przez pruskiego ministra, byłoby się wydało zbytecznem, a wywołałoby uśmiechy...

Na tem kończymy nasze studyum. Spotkanie dwóch kanclerzy na wiosnę 1873 roku w stolicy Piotra Wielkiego, było jakby epilogiem dziesięcioletnich wspólnych czynów, które się tyle przyczyniły do światowych przekształceń. Odtąd więc na długo miała być Europa wolną od burzy, chociaż chmury i to groźne mogłyby wywoływać niepokój. Skonstatować nawet było można, że dawne a fatalne porozumienie między gabinetami w Petersburgu i w Berlinie nie było już takim jak dawniej, że powstawały różnice w ocenie różnych wypadków. I tak odmówił rząd carski łączenia się z kanclerzem Niemiec w jego hiszpańskiej kampanii, odnoszącej się do prezydentury marszałka Serrano, i nie ulega wątpliwości, że osobista interwencya cesarza Aleksandra II, poparta silnie przez Anglię, odwróciła od Francyi niesłuszny napad i straszną klęskę. Od owego czasu także, przystąpienie Austrii do polityki dwóch państw północnych, uzupełniło albo skomplikowało łączność, której trudno przyznać jakakolwiek wspólność interesów, a która

utrzymuje zgodę... jedynie milczeniem. Przyszłość mogła tylko odślonić znaczenie i wartość tej łączności trzech cesarstw, tyle zachwalanej, a tak mało znanej jak może źle poczętej; nie mylnem było i jest jednakże, że w tem mętnej stadle mógł pan Bismarck poczytać sobie — z pomiędzy trzech — za najszcześniejszego.



DODATEK.

List hrabiego Benedetti'ego i odpowiedź Autora.

Studyum niniejsze wychodziło w piśmie *Revue des Deux Mondes* w roku 1875, poczem pan Benedetti przesłał do Redakcyi następujące pismo:

Paryż, 24. września 1875 r.

Artykuły pana Klaczki w ostatnich numerach *Revue*, powodują mnie do przesłania kilku uwag i sprostowania. Nie zaprzeczam nikomu prawa oceniania wypadków opisanych przez tego autora, ani też roli, jaką ja w nich odegrałem; gorąco nawet pragnę, tak w moim jak w interesie rządu, któremu miałem zaszczyt służyć, by one były rozbierane i dyskutowane; mogę więc być tylko zadowolonym ze światła, jakie już padło na te wypadki, i z błędów, jakie zostały usunięte; dyskusya jednak może być pożyteczną tylko wtenczas, jeżeli się ją oprze na faktach stałych i niezaprzeczalnych.

Otóż, pan Klaczko pisze: »Niezawodnie, że trudne i przykre, prawie patetyczne było położenie ambasadora Francyi przy dworze berlińskim w 1866 roku. Pracował on gorliwie i zapamiętale, by doprowadzić do tego *connubio* Włoch i Prus, które mu się wydało nadzwyczaj korzystnem dla cesarskiej polityki, zwycięstwem odniesionem nad dawnym porządkiem rzeczy dla »nowego prawa« i dla napoleońskich idei. W oba-

wie, uzasadnionej zresztą, by dzieło nie spełzło na niczem, by się Prusy nie cofnęły gdyby im mówiono o kompensatach, nie przestawał wstrzymywać swego rządu od podobnego kroku... W innym miejscu mówi znów pan Klaczko: »Pan Drouyn de Lhuys, otrzymawszy już na każdy wypadek ustępstwo Weneccyi od Austrii, nastawał więcej niż kiedykolwiek na zapewnienie się ze strony Prus, »strony najrzęczniejszej a najniebezpieczniejszej ze wszystkich«. Pan Benedetti przemawiał przeciw wszelkim żądaniom w obawie, żeby Prusy nie zaniechały myśli o wojnie z Austryą«...

Otóż twierdzenia te są bezsensowne, albo też mają znaczyć, iż ja byłem prawdziwym doradcą jeśli nie współdziałaczem w traktacie zawartym w roku 1866 między Włochami i Prusami, a to bez wiedzy mego rządu; że ponadto, usiłowaniami mojemu odwróciłem pana Drouyn de Lhuys od żądania zapewnienia gabinetu w Berlinie, niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa Francji.

Pan Klaczko nie popiera tych twierdzeń ani przytoczeniem znanego jakiego faktu, ani dostarczeniem dokumentów; nie dostarcza żadnego dowodu prawdy.

Co się tyczy prusko-włoskiego traktatu, dobrze wiedział szanowny autor, skoro zna moją publikację z roku 1871, że stanowczo usunąłem się od wszelkiego współdziałania w tych układach; wiedział żem to ogłosił, więc nie powinien był się ograniczyć na zaprzeczeniu bez złożenia dowodu na to, jakoby nie usunąwszy się od umowy Prus z Włochami, był przy tym akcie doradcą. — Słusznem jest, by czytelnik artykułów pana Klaczki, zapoznał się choćby z ustępami moich depesz:

»... Zapowiadają — pisałem 14. marca 1866 roku — przybycie wysłannika Włoch, generała Govone, do Berlina, z ważną bardzo misją. Wiadomość ta wywiera wrażenie, bo zdaje się być zapowiedzią przygotowań do przymierza Włoch z Prusami«...

W trzy dni potem donosiłem: »Generał Govone przyjechał. Wedle twierdzeń hrabiego Bismarcka i włoskiego mi-

nistra, ma on sobie poruczoną misję wojskową i miałby przedsięwziąć tę podróż jedynie dla zapoznania się z nowymi ulepszeniami wojskowemi«.

Prawie nazajutrz byłem w możności poinformowania dokładnie moich zwierzchników, pisząc: »Donosząc o przybyciu generała Govone wzmiankowałem, że według zdań pana Bismarcka i włoskiego ministra, wysłannik gabinetu we Florencyi ma za jedyne zadanie studyum stanu wojskowego Prus. Wczoraj zaś, zapominając zapewne o tem co przedwczoraj mówił, oświadczył mi pan Bismarck, że generał Govone upoważniony jest do układów z rządem pruskim«. Kończąc tę depeszę dodałem: »Ambasada włoska zachowuje się wobec mnie z rezerwą zupełną. Nie wiem czy mam nad tem ubolewać. Zwierzenia pana Bismarcka postawiły mnie już w nader drażliwe położenie«...

Dnia 27. marca wreszcie, po odbytych kilku konferencyach pełnomocników, donosiłem panu Drouyn de Lhuys: »Pan Bismarck mówił ze mną o swoich pertraktacyach z zastępcami rządu włoskiego... a jestem o tyle więcej w możności zdania o tem sprawy, że pan Barral, minister Włoch tutaj, zdecydował się nareszcie nie ukrywać dłużej przedemną swojej działalności i zamiarów swego rządu«.

Albo więc pan Klaczko przyznaje szczerą moją korespondencyi, albo przypuszcza, iż służyła ona do markowania mego postępowania i ukrycia udziału, jaki wrzekomo miałem brać w układach. W pierwszym wypadku nikt nie pojmie jak on mógł twierdzić, iż z zapalem przyczyniałem się do porozumienia Włoch z Prusami. W drugim zaś, miałyby rzeczy inny charakter i czekać będę z wyrażeniem moich uczuć na wyjaśnienia pana Klaczki.

Na razie, powołałam się tylko i jedynie na świadectwo włoskiego pełnomocnika, którego podejrywać trudno. Korespondencya generała Govone ogłoszoną została po jego śmierci za staraniem generała La Marmora, a ten z niej nic nie opuścił. W publikacyi tej, obejmującej najdrobniejsze szczegóły,

znajduje się dwukrotna o mnie wzmianka; raz w depeszy z 28. marca, w dni dwanaście po przybyciu generała do Berlina, a w niej czytamy: »Upредить muszę, że prezydent (pan Bismarek) dokładnie pana Benedetti o wszystkim objaśnia«.

Po raz drugi, w liście z dnia 6. kwietnia (daty są dokładne i godne zapamiętania) w przeddzień podpisania traktatu, zdaje sprawę generał Govone z oddanej mi wizyty — pierwszej od jego przyjazdu do Berlina, a w liście tym pisze: »Wczoraj od pana Bismarcka poszedłem do pana Benedetti'ego; oświadczył mi, że lepiej dla nas nie podpisywać żadnego traktatu, lecz ułożyć i mieć gotowy projekt do podpisania po ukończonej pruskiej mobilizacji«...

Czyż te dwa wyciągi upoważniają do sądu jakobym był zaufanym doradcą włoskiego posła? Czy owszem nie udowodniają szczerości mojej korespondencji? Gdzież pan Klaczko wyszukał, gdzie przejrzał, żem pracował zgodnie z Włochami i Prusami? Powinien był to powiedzieć, zanim ogłosił swoje twierdzenie. Czyżby chciał mnie potępić zato, żem usiłował wiedzieć o wszystkim i rząd mój dokładnie informować?

Na dwukrotnie przez pana Klaczkę wyrażone twierdzenie, jakobym nie przestawał przed wojną wstrzymywać pana Drouyn de Lhuys od żądania kompensat w obawie, by Prusy nie zaniechały walki z Austryą, na to twierdzenie odpowiadam wyjątkiem listu, jaki otrzymałem od mego ministra dnia 31. marca, a zatem podczas trwania układów między gabinetami Berlina i Florencji: »Z przyjemnością odczytywałem, pisał pan Drouyn de Lhuys, poufne listy pańskie z całego tego miesiąca i wyrażam za nie moje dzięki. Nie odpowiadałem zaraz na nie, gdyż nic nie potrzebowałem zmieniać w instrukcjach danych poprzednio. Znajdujemy się ciągle w tem samym położeniu. Nie zapoznając ważności nowej kryzys, jakiej jesteśmy świadkami, nie widzimy powodu zbaczania z drogi neutralności i tośmy jasno przedstawili na dworze pruskim. Zapytani przez gabinet w Wiedniu, odpowiedzieliśmy stanowczo, iż chcemy być neutralnymi pomimo przedstawień, iż ta

rola nasza przychylniejszą będzie dla Prus niż dla Austrii. Czekamy zbrojnego spotkania o ile ono ma wybuchnąć, nie zmieniając w niczem naszego stanowiska. Bieg wypadków, doniosłość zawikłań i rozmiary wojny, postanowią o podstawach porozumienia możliwego między nami a rządem pruskim«...

W tym samym liście, w całości ogłoszonym w mojej książce »Misyja w Prusiech« pan Drouyn de Lhuys wyłuszczał mi względy dyktujące nam wstrzeźliwość wobec usiłowań porozumienia Prus z Włochami, a zakończył zdaniem: »Oto cała prawda naszego zapatrywania. Zresztą zatwierdzam w zupełności pańską postawę i działalność a wdzięcznym będę za dalsze jednakowo wyczerpujące informacje«...

Czyż taką mogłaby być odpowiedź na szereg listów, gdyby one objawiały niezgodność poglądów ministra i ambasadora, o jaką mnie pan Klaczko pomawia? Jeśli on znał list ten przed napisaniem swoich artykułów, to błąd ten pozostaje niewytłumaczonym.

Z żalem zresztą wyznać muszę, iż należałoby mi przebiegnąć całą książkę, gdybym chciał zbijać liczne jej błędy. Nie chcę jednak przedłużać repliki, a dotknę jednego jeszcze tylko punktu, ze względu na jego doniosłość.

Odpowiadając na telegraficzną interpelację pana Drouyn de Lhuys pisałem doń 8. czerwca 1866 r., że nie znajdzie się nikt w Prusiech, począwszy od króla a skończywszy na najniższym z jego poddanych, ktoby nam chciał odstąpić choćby część terytorium nad Renem. Otóż pan Klaczko przytoczwszy wyciąg z mojej depeszy dodał: »I to ten sam dyplomata, który w taki sposób oceniał położenie przed czeską kampanią, ten sam ambasador podjął zadanie przedstawienia panu Bismarckowi żądanie gabinetu w Tuileryach i poddania mu dnia 5. sierpnia projektu tajnego traktatu, obejmującego oddanie Francji całego lewego brzegu Renu, niewyłączając nawet wielkiej fortecy w Moguncyi!«

Myli się pan Klaczko; nie podjąłem zadania takiego komunikatu, a jego twierdzenie pozbawione dowodów, tembar-

dziej zadziwia, iż dowiodłem w mojej książce, iż innym był przebieg rzeczy, że przeciwnie, podnosząc poważne trudności, na jaki projekt ten napotka, prosiłem o wezwanie mię do Paryża dla omówienia go, lecz inne były rozkazy jakie otrzymałem. Czym dobrze zrobił będąc posłusznym? to inne pytanie; pan Klaczko jednak tem bardziej powinien był się zaważyć przed podobnem przedstawieniem tej sprawy, że skutki jej były ważne i opłakane, czego też sam nie przemilczał.

Nie mogę jak tylko wyrazić moje zdziwienie, jeżeli pan Klaczko tak chce pojmować obowiązki historyka. Nie spostrzegł się zapewne, że duch stronnicy i osobiste sympatyki powodują sugestye nie licujące z lojalnością. Żałować tego przychodzi u publicysty, który przyzwyczaił czytelników do bezstronniejszych studyów. Co do mnie, nie mogłem przemilczeć podobnie bezpodstawnych twierdzeń i zmuszony jestem zaprotestować, pomimo szczerej chęci unikania polemiki i zachowania milczenia, z którem trudno mi przyszło zerwać.

Benedetti.

Pan Klaczko odpowiedział następującemi uwagami:

Hrabia Benedetti łączy z sobą różne zupełnie rokowania, o jakich mówiłem w mojem studyum, równie jak dwie odmienne oceny faktów przez nas podanych. Postępowanie pana Benedetti wobec ministra, wydało mi się nie całkiem poprawnem jedynie w sprawie traktatu o Belgię; nie takim zaś był sąd nasz o jego działalności w marcu i kwietniu podczas tajnych układów pana Bismarcka z generałem Govone, a już wcale nie posądzaliśmy go o podszepty poza plecami jego rządu. Twierdziliśmy, że ówczesne depesze ambasadora, mogły odwrócić gabinet od wszelkich przedwstępnych układów Francji z Prusami na wypadek wybuchu wojny.

Pan Benedetti w samej rzeczy, nie przestawał przedstawiać dworu w Berlinie jako nieprzystępnego do tego rodzaju propozycji. Dnia 8. czerwca jeszcze 1866 roku, pisał w prze-

dedniu wojny: »Obawy, jakie Francya wzbudza w całych Niemczech nie słabną, a wybuchnąć mogą gwałtowniej na domysł nawet o naszych chęciach rozszerzenia się terytorjalnego ku wschodowi... Tak sam król, jak żaden z jego poddanych nie zniósłby teraz nawet myśli o jakichkolwiek ofiarach (nad Renem). Książę - następcę, przejęty niebezpieczeństwami polityki, jakiej jest świadkiem, dał się słyszeć tymi dniami w żywej rozmowie, że wolałby wojnę nad ustąpieniem choćby piędzi ziemi«...

W książce swojej »Moja misya w Prusiech« powraca pan Benedetti nieustannie do zdania, że »nie ożywił nadziei« i że »dostatecznie przekonywał, iż Prusy dobrowolnie do żądano ustępstwa nakłonić się nie dadzą«.

Nie takim jednak było uczucie pełnomocników Włoch w Berlinie. Oto, jak telegrafował dnia 6. maja pan Barral do generała La Marmora: »Mocno tutaj zajęte są umysły układanymi, mającymi się zawierać między Francją i Austryą, obejmującymi także oddanie Francji linii Renu. Na zapytanie moje odnośnie, pan Bismarck ruszył znacząco ramionami, jakby okazując, że w danych okolicznościach nie byłby temu całkiem przeciwny«. Generał Govone ze swej strony, to samo opowiada w raporcie z dnia 7. maja, lecz obszerniej przedmiot przedstawia i rozwija: »Pan Bismarck pragnąłby znać zamiary i życzenia cesarza; mówił o tem z panem Barral; żądał by się dowiedział czegoś od pana Nigry; dał nawet poznać, że skłonny byłby do oddania lewego brzegu Renu, skoro usłyszał od swoich agentów, że cesarz układa się z Austryą, gotową oddać Wenecyę. Pan Barral odparł w tej rozmowie: »Ależ Austrya nie może się tak wobec Niemiec kompromitować, rozporządzając własnością Federacyi!« Pan Bismarck niemyym znakiem wskazywał, że »odstąpiłyby te brzegi«. W raporcie wreszcie swoim z dnia 3. czerwca, pięć dni przed depeszą pana Benedetti'ego o »królu i pokornych jego poddanych«, donosi generał Govone, iż na zapytanie czy by się nie znalazła »jakaś linia geograficzna« dla kompensowania

Francyi, odrzekł pan Bismarck: »Jest linia Mozelli«. Czuję się, dodał, mniej Niemcem niż Prusakiem i oddałbym Francyi bez trudności cały kraj między Renem i Mozellą. Król jednak zdecydowałby się na to w ostateczności, a dla nakłonienia go do układu z Francją, trzeba by poznać minimum pretensyi tego mocarstwa«.

Tak więc włoscy pełnomocnicy wyraźnie różnili się w swoich poglądach od pana Benedetti'ego; w poufnych lecz jasnych i szczerych sprawozdaniach do swego rządu, poczytywali oni pewne terytorjalne układy między Francją a Prusami, jako istotnie trudne, lecz możliwe do spełnienia. W naszej pracy nie rozbieraliśmy pytania, czy pan Benedetti lepiej określał położenie, czy generał Govone; nie podnieśliśmy nawet tej różnicy zdań obydwóch; pytaliśmy tylko jak mógł pan Benedetti przypuszczać, że Prusy będą skłonniejsze do układów po Sadowej i Nikolsburgu, aniżeli przed temi doniosłemi zwycięstwami, podczas niebezpiecznej kryzys. Jak mógł podejmować się dnia 5. sierpnia ¹⁾ żądania od pana Bismarcka lewego brzegu Renu dla Francyi razem z fortecą w Moguncyi, gdy dnia 8. czerwca przekonany był, że się najmniejszego ustępstwa od Prus nie uzyska? Sprzeczności tej mogliśmy dać jedyne tłumaczenie, na jakie zdobywał się umysł studyjujący wypadki. Przed czeską kampanią, pisaliśmy, nie czuł się pan Benedetti na siłach uzyskania od Prus terytorjalnych ustępstw i tem głośniej podnosił te trudności, o ile się bał rozbitcia układów z Włochami. Wolał rachować się z wypadkami wo-

¹⁾ Powiedzieliśmy dosłownie: »Jak on mógł podjąć się przedstawienia panu Bismarckowi żądań gabinetu w Tuileryach?... a pan Benedetti chce upatrywać w wyrażeniu »podjąć się«, przymówkę do inicjatywy. Wszak wyraźnie powiedzieliśmy: »żądań gabinetu w Tuileryach« i dodaliśmy zaraz do tego własne zdanie pana Benedetti'ego: »Nie nie wywoływałem, jeszcze mniej zapewniałem o pomyślnym rezultacie; pozwalałem sobie tylko wyrazić nadzieję«. Żaden z naszych czytelników nie mógł nas inaczej pojąć i żaden nie posądzał tak niesłusznie jak to czyni pan Benedetti.

jennymi i liczyć na »konieczności, do jakich może wojna rząd pruski doprowadzić«, na równi bowiem z większością śmiertelników, nie przewidywał piorunującego gromu Sadowej. Po tem przerażony zwycięstwami Hohenzollerna, do patryotycznej trwogi o Francję, dał przystęp w sercu swoim szlachetnej sympatii dla Włoch i tak jak się sam wyraził: »twierdził, że potrzebną jest zmiana terytoryalna dla spokoju Francyi po zwiększeniu się Prus«. Sądził naprzód, że zmiana ta może nastąpić nad Renem, »byleby żądania jego rządu były jędrne, a postawa stanowczą«. Później szukał tej zmiany nad Mozellą i dał się wciągnąć w owe tajne układy o Belgię, które miały się stać tak dla Francyi fatalnymi.

Przecież nie mogły także zaciemnić działalności pana Benedetti'ego, podniesione przez nas jego trwogi patryotyczne, nazajutrz po Sadowej. Więc może obudziło jego drażliwość skreślenie nasze jego włoskich sympatii? Ależ skłonności wyrazne byłego ambasadora Francyi w Berlinie do ojczyzny i spraw pana Cavour'a, stanowiły wybitną cechę jego polityki; w uznaniu całego świata zaliczał się pan Benedetti do odznaczających się członków rady drugiego cesarstwa, do wpływowych członków stronnictwa poczytującego zjednoczenie Włoch jako najchlubniejsze dzieło tego panowania, najużyteczniejsze dla Francyi, a któremu układ Prus z Włochami wydawał się być pomyslnym dla polityki cesarskiej, zwycięstwem nad starym porządkiem rzeczy na korzyść »nowego prawa« i idei napoleońskich! Cała działalność dyplomatyczna pana Benedetti'ego, o jednolitym niedzielnym charakterze, może mu zapewnić wieczystą wdzięczność wszystkich włoskich patryotów. W roku 1860 doprowadził do traktatu o Sabaudyę i Niceę; w zamian za podarcie traktatu z Zurychu. W następnym roku został francuskim pełnomocnikiem w Turynie, jakby dla osłody Włoch po śmierci pana Cavour'a, a w każdym razie dla przywrócenia poza Alpami przyjaznych stosunków, nieco zachwianych. W sierpniu 1862 roku, padły znów cienie na dobrą harmonię Włoch z Francją, wskutek zajść w Aspromonte i cyrku-

larza generała Durando, domagającego się opróżnienia Rzymu. Wówczas pan Thouvenel ustąpił miejsca panu Drouyn de Lhuys, a pan Benedetti podał się do dymisji razem z panem Lavalette z Rzymu, by zaznaczyć opozycję dla systemu mniej przychylnego staraniom włoskim. Powrócił do służby w dwa lata później, 7. października 1864 roku, gdy konwencya z 15. września zadowolniła gabinet w Turynie w sprawie rzymskiej, a pan Bismarck bytnością w Paryżu, wprowadził pierwsze wytyczne wielkiej kombinacji przeciw Austrii. Legację w Berlinie zamieniono na ambasadę i objął ją pan Benedetti. Rzymski jego kolega, pan Lavalette, zasiadł w radzie cesarstwa, a jednocześnie znany prusoman, generał La Marmora, stawał na czele rządu w Turynie. Od początku też 1865 roku, rozpoczął pan Bismarck, sprawą księstw, kampanię swoją przeciw Austrii i postawił pierwsze kroki we Florencji dla zbliżenia się do Włoch. Układ ostateczny zawarty został dopiero w kwietniu 1866 roku, pod oczami pana Benedetti'ego.

Nikt, o ile wiemy (a my mniej niż ktokolwiek), nie zarzucał panu Benedetti'emu popierania tego zbliżenia się Włoch z Prusami poza oczami jego rządu; nie zaprzeczy on jednak, że fakt sam przez się był mu bardzo sympatyczny. Generał Govone nie zwierzał się przed nim, to prawda; przeciwnie nawet, pan Benedetti prowadził z włoskim pełnomocnikiem poufne a cenne dla tamtego rozmowy, mówiąc naprzykład, że »pan Bismarck jest w swoim rodzaju szaleńcem, którego on (Benedetti) przez lat piętnaście dobrze już poznał«. Doradzał mu także »nie podpisywania na razie żadnego traktatu, lecz zachowanie zredagowanego do chwili, w której mobilizacya w Prusiech będzie dokonana«. Wszak pan Benedetti nie zechce twierdzić, że taką przestrogą przeszkadzał układom? Przeciwnie bowiem, zdaniem takim pouczał on generała Govone, by działał tylko z dobrą wiedzą. Dawał dobrą radę, jakich się nie udziela do tego, czego się nie chce. Zresztą nie potrzeba było Włochów zachęcać; należało przekonać dwór w Berlinie, pokonać jego skrupuły i zapewnić zwłaszcza co

do intencji Francji. »Sądzę, iż winienem przestrzedz, telegrafował 18. marca włoski pełnomocnik do generała La Marmora, że prezydent (pan Bismarck) nie ukrywa żadnego szczegółu przed panem Benedettim«. Nie pomyślałby o tem pan Bismarck, gdyby posadzał tylko zastępcę Francji o wstręt lub nawet tylko o chłód dla tej sprawy. Tak zresztą wówczas jak i później, tak we Francji jak za granicą, u publicystów jak i u jego przełożonych, uchodził francuski ambasador w Berlinie za gorącego zwolennika i agenta włosko-pruskiej kombinacji. Książka »Misa moja w Prusiech« w niczem nie zachwiała tych przekonań, rzec muszę, powszechnych.

Nie chętnie wprowadzamy do tak ważnej dyskusji naszą skromną osobę i nasze pisma; skoro jednak pan Benedetti raczył uznać w poprzednich naszych pracach »więcej przygotowania i bezstronności«, nie wahamy się wspomnieć o jednej kartce poświęconej przez nas, przed siedmiu laty, tej wzruszającej chwili współczesnej historii. W »Przygotowaniach do Sadowej«, mówiąc o traktacie układowym na wiosnę 1866 roku między panem Bismarckiem a generałem Govone, pisaliśmy: »Tylko głowa pana Bismarcka mogła doprowadzić do zgody z tak przekłętym posłem, jaki towarzyszył hr. Barral, gdy w głębi ukazywał się od czasu do czasu pan Benedetti. Chętnie w takich chwilach sięga się po pewien tomik Machiawela. Szczęśliwym by był wielki Florentyńczyk, widząc swoich współrodaków w walce barbarzyńcą!... W Paryżu widziano w tym traktacie tylko fakt wyjątkowy, potężny, układu zawartego między monarchą z woli Bożej a królem z woli narodu i unoszono się nad zręcznością ambasadora: jedynie dyplomata nowej szkoły mógł cudu takiego dokonać!« W początku wreszcie naszego studyum pisaliśmy: »Nie zbyt miłem być mogło panu Drouyn de Lhuys koleżeństwo z panem Lavalette, który nie ukrywał chęci objęcia jego teki; tym mniej zapewne rad był przymusowi przyjęcia za głównego agenta dyplomatycznego, tak wyraźnie sobie przeciwnego pana Benedetti'ego. Dwa lata potem, po Sadowej, w przeddzień opu-

szczenia ministerjum, przyszło mu jeszcze podpisywać dekret odznaczający pana Benedetti'ego Legią.

A jakiż był sąd innych przełożonych ex-ambasadora Francji w Berlinie? Sam pan Benedetti dostarcza na to świadectwo, którego milczeniem nie pokrywamy. Opowiada on (w książce swojej), że w styczniu 1870 roku, hrabia Daru, wówczas minister spraw zagranicznych, dał się słyszeć o wypadkach 1866 roku, w słowach mogących dotknąć ambasadora, a były do niego adresowane: »Plan terytoryalny Prus jest wynikiem wypadków, jakim pan zapewne zapobiedz nie mogłeś... Tak więc w lat cztery po Sadowej, nie przestawano we Francji przypisywać panu Benedettiemu poważnej roli w tych nieszczęsnych wypadkach. Listem z dnia 27. stycznia 1870 roku, usiłował ambasador wyjaśnić swemu szefowi »odegraną przezeń rolę w tych przejściach... Oto co tam czytamy: »Nie obcem mi jest wszystko co o tem mówią, a nigdy nie usuwałem się od przypadającej na mnie odpowiedzialności, ale też i prostowania błędów rozszerzanych przez źle poinformowanych«. Przedstawia dalej, że był wtenczas »informatorem czynnym, legalnym i przewidującym« i odwołuje się na swoją korespondencję, złożoną w archiwach ministerstwa spraw zagranicznych. »Nigdy, dodaje on, nie utrzymywałem w żadnej z moich misyi innej korespondencji, jak tylko tę, która się znajduje w departamencie lub w rękach bezpośrednich moich szefów, i nie miałem przez cały czas mojej służby nic innego do spełnienia, jak tylko *directe* od nich otrzymywane rozkazy«. Ale to nie wystarcza, bo ogłaszając list ten, dodaje tryumfująco: Stwierdziłem, pisząc do pana Daru, fakt niezaprzeczony, że nigdy i w żadnej okoliczności (ostatnie słowo podkreślone) nie miałem zaszczytu pisania wprost i poufnie do samego cesarza. Raczył mnie obdarzać zaufaniem i wyrazić kilkakrotnie zadowolenie, lecz działo się to zawsze za pośrednictwem ministra spraw zewnętrznych, z którym jedynie korespondowałem. Myślę że nikt nie przypuści, bym mógł tak stanowczo to pisać do hrabiego Daru, jako do mego prze-

łożonego, gdybym się w pełni nie czuł być do tego uprawnionym«.

Na nieszczęście, zmuszonym widzi się pan Benedetti, na dalszych kartach swojej książki, przyznać, że w sprawie tajnego traktatu o Belgię, korespondował z innym departamentem rządu w Paryżu i że tych jego listów nie znał minister spraw zagranicznych. »Uznałem za stosowne, czytamy na tych kartach, adresować do ministra stanu, pana Rouher, list mój, którym zdawałem sprawę z rozmów z panem Bismarckiem i przedkładałem projekt traktatu dotyczącego Belgii. Pan Rouher nie złożył w ministeryum tej kilkodniowej korespondencji«. Wprawdzie twierdzi pan Benedetti, dla złagodzenia swej winy, że pan Drouyn de Lhuys podał się do dymisji w połowie sierpnia, i że »nie było w owych dniach ministra spraw zagranicznych«, lecz dowiedliśmy już, że ten minister opuścił swoje stanowisko dopiero 1. września 1866 roku. Do tegoż dnia pan Drouyn de Lhuys nie przestawał kierować swoim departamentem z niezmiennem dążeniem utrzymania tradycyjnej polityki Francji. Ale i sam pan ambasador przytacza w swem dziele kilka depeesz zamienionych z tym samym ministrem w ważnych sprawach w dniach 21. i 25. sierpnia; jedynie więc pertraktacye o traktat co do Belgii uznał pan Benedetti za stosowne zamilczeć przed bezpośrednim swym szefem, a udzielić tych szczegółów tylko ministrowi stanu. Nietylko układy lecz i ich zakończenie (zerwane przez pana Bismarcka dnia 29. sierpnia), nastąpiły podczas urzędowania pana Drouyn de Lhuys, a zawsze bez jego o nich wiedzy. Była więc sprawa, co do której nie znosił się pan Benedetti wprost ze swoim szefem, były chwile w służbie jego, w których odbierał rozkazy nie z ministeryum spraw zagranicznych! I jakże mieć za złe szanownemu panu Daru, iż przypuszczał, że to co było w sierpniu 1866 roku, mogło być stać się także w marcu i kwietniu tegoż roku?

W replice swojej pomija p. Benedetti milczeniem sprawę traktatu o Belgię, a jest to jednak kulminacyjny punkt i naj-

ważniejszy w tej dyskusji, jedyny co do którego pozwoliliśmy sobie uczynić mu zarzut działania bez wiedzy, nie rządu swego, lecz swego ministra. Czy może sądzi pan Benedetti, że to był wypadek anegdôtyczny, niegodny wspomnienia w historii? Próbował istotnie, w liście do *Monitora* z dnia 29. lipca 1870 roku, nadać temu taką cechę; nie mógł jednak długo zachować żartobliwego tonu. Musiał przyznać w swojej książce, że prawdziwe są szczegóły o tej pertraktacji, a pan Bismarck złośliwie je ogłosił w pruskim *Monitorze*, jako odpowiedź na książkę pana Benedetti'ego. »Przez cały czas długiej mojej służby, mówi on we wstępie do pracy ogłoszonej, trzykrotnie miałem sobie powierzone rozpoczęcie układów w sprawach oznaczonych, w których jednak miałem wziąć inicjatywę i dźwigać za nie część odpowiedzialności«. Wymienia je i dowodzi, iż je pomyślnie załatwił, ale wstrzymuje się od wzmianki o Belgii, w czem pozostawiono mu inicjatywę i w czem my mu zostawiamy jego część odpowiedzialności.

Pozostawiamy mu także ton jego polemiki; jest ona *sui generis*, tak jak jego dyplomacya, i powiedziec musimy za panem Bismarckiem: »Pan Benedetti jest za nadto przebiegły dla nas«.

T R E Ś Ć.

	Strona
Przedmowa Stanisława Tarnowskiego	III
Wstęp	1
Dwaj kanclerze	3

Rozdział I. — Posłannictwo księcia Gorczakowa.

Gorczakowowie w historii. Aleksander Michajłowicz. Liceum w Carskim Siole. Przyjaźń Puszkina. Płochy życzenia i świetne wypowiednie. Długie oczekiwania księcia Gorczakowa. Małżeństwo Leuchtenbergskie. Małżeński odwet. Wielka księżna Olga i ksiądz następca Württembergu. Przejorna cierpliwość. Punkt obserwacyjny w Stuttgardzie. Rewolucya lutowa i agitacye w Niemczech. Parlament w Frankfurcie. Rozruchy w Stuttgardzie: pamiętne słowa starego króla Wilhelma Württembergiego. Przywrócenie Sejmu w Frankfurcie. Ksiądz Gorczakow ministrem tamże. Urok cesarza Mikołaja po lutowej rewolucyi. Posłannictwo i dobroczynne skutki federacyi niemieckiej. Przyjaźnie i stosunki frankfurckie. Młody porucznik landwery. Salon Żukowskich. Mikołaj Gogol. Mistycy i znak czasu. Kryzys wschodnia. Pomocnicza polityka Prus. Wierność i poświęcenie państw drugorzędnych. Austria i jej »niewdzięczność«. Rosyjska interwencya w Węgrzech. Polityczne potrzeby Austrii w sprawie wschodniej. Postępowanie jej podczas wojny krymskiej. Co zdziałać mogła przeciw Rosyi. Ksiądz Gorczakow w Wiedniu. Patryotyczne cierpienia i porywy. Konferencye w Wiedniu. Dawna dyplomacya. Zdobyte Sebastopolu. Austryackie ultimatum. Zdanie księcia Gorczakowa o Austrii. Kongres w Paryżu. Zmiana Polityki Napoleona III. Ksiądz Gorczakow ministrem spraw zagranicznych w Rosyi 5

Rozdział II. — Początki pana Bismarcka.

Strona

Bismarckowie w historii. Przodek Rulo, majster krawiecki. Dziadek »poeta« i dziad stryjeczny »awanturnik«. Otton Edward Leopold Bismarck Schönhausen. Szary klasztor i Georgia-Augusta. Sporna sprawa »państwowego egzaminu«. Wykształcenie i rozum pana Bismarcka w porównaniu z księciem Gorczakowem. Mowca. Wrażenie wymowy, wyjętej z libretto Freischütz. Pisarz. Listy do Malwiny. Styl pana Bismarcka. Bezowocne porwy w administracyi i wojskowości. »Lata burzliwe i męczące«. Życie wiejskie w Kniephof i w Schönhausen. Bismarck »rozwścieklony«. Początki pana Bismarcka. Jego rola w partyi »Krzyża«. Stanowczy przeciwnik nowych pojęć i konstytucyjnych teorii. Opinia o Sleszwigu i jedności niemieckiej. Usiłowania generała von Radowitz. Książę Schwarzenberg i upokorzenie otmunieckie. Pan Bismarck obrońcą Austrii. Minister w Frankfurcie. »Jego Ekscellencya p. porucznik«. Przyjaźń z księciem Gorczakowem. Listy do Malwiny o sejmie w Frankfurcie i dyplomatach Bundu. Zmęczenie i zniechęcenie. Kryzys wschodnia. Wzrost nienawiści do Austrii. Wspólność z księciem Gorczakowem. *Ferro et igne*. Walka z panem Rechbergiem. Agitacye i podróże. Upełnomocniony minister w Petersburgu 24

Rozdział III. — Narodowy minister w Rosyi.

Poprzednicy księcia Gorczakowa: Panin, Bestużew, Nesselrode. Owieczne tradycye i podstawowe zasady polityki zewnętrznej Rosyi aż do ustąpienia hrabiego Nesselrode. Nowa polityka rozpoczęta przez księcia Gorczakowa. Wybitne osobiste stanowisko. Goniłwa za popularnością. Jego nienawiść Niemców a sympatye dla Francuzów. Cesarz Napoleon III przygotowuje wojnę włoską. Zgoda obydwóch gabinetów w Paryżu i w Petersburgu w sprawach Czarnogóry, Serbii i Księstw Naddunajskich (1856—1859). Zawikłania włoskie: usługi oddane Francyi przez Rosyę podczas wojny (1859 r.). Anneksya Sabaudyi i zerwanie porozumień anglo-francuskich (1860 roku). Korzyści osiągnięte przez Rosyę z tego stanu rzeczy: cyrkularz z dnia 20. maja 1860 r. co do chrześcijan na Wschodzie. Odosobnienie Francyi. Zjazd północnych monarchów w Warszawie i kłopoty dyplomacyi francuskiej (1860 r.). Rosya staje się przyjaźniejszą lecz bardziej wymagającą. Wyższa zręczność księcia Gorczakowa w tej pierwszej epoce jego ministerstwa. Korzysta z przymierza z Francją, nie kompromitując konserwatywnych zasad swego rządu. 46

Rozdział IV. — Dyplomata krytyk w Petersburgu.

Strona

Pan Bismarck na dworze w Petersburgu. Zawikłania włoskie. Pobożne życzenia i patriotyczne kwasy pruskiego posła. Listy z lat 1859 i 1860. Szlachta Kurlandzka. Zapał dla barw miejscowych. Względy towarzystwa rosyjskiego dla pana Bismarcka. Powolny zwrot dworu w Berlinie do polityki czynu. Skutki mobilizacyi z 1859 roku. Wojskowe reformy. Książę Regent. Przeszłość reakcyjna. Niepopularność. Księżna Augusta. Pojednanie z teraźniejszością i powody postępu. Regencya i »nowa era«. Moralne zdobycze w Niemczech. Opozycya kraju i izb przeciw reformie wojskowej. Doniosły konstytucyjny konflikt. »Nowe prawo« oraz »piemontska misya« Hohenzollernów. Książę Regent królem Pruskim (styczeń 1861 r.) jako Wilhelm I. Wizyta jego w Compiègne (październik 1861 r.). Pogłoski o przymierzu dworów w Tuileryach, w Petersburgu i w Berlinie. Pan Bismarck, mąż chwili. Jego nadskakiwanie Wilhelmowi I. Rewia w Berlinie i »pruski Polignac« (maj 1862 r.). Misya we Francyi (czerwiec do września 1862 r.). Dyplomacya szczerości. Rozmowy pana Bismarcka z francuskimi mężami stanu. Wizyta u Thiersa. Podróż na południe Francyi. Wezwanie na stanowisko ministra spraw zagranicznych (wrzesień 1862 roku). Gałązka oliwna z grobu Laury i pożeganie na Quai d'Orsay. 60

Rozdział V. — Wyprawy nad Wisłę i Elbę.

Geniusz i przypadek w dziele pana Bismarcka. Położenie w Europie przy wejściu jego do ministryum (wrzesień 1862 roku). Ścisłość związków Rosyi z Francją. Powstanie w Polsce (styczeń 1863 r.). Samobójstwo narodu. Szaleństwo Europy. Lord John Russell. Przewrotność rządu francuskiego. Przedstawienia na korzyść Polski. Rozjąttrzenie Rosyi. Popularność księcia Górczakowa. Korzyści, jakie wyciąga pan Bismarck. Pierwsze niepepne kroki. Widoki Prus na Wisłę. Rozmowa z wiceprezydentem izby. Zdanie Bismarcka o nieświadomym spektatorze. Księstwa nadelbiańskie. Obojętność p. Bismarcka. Satysfakcya lorda Russell i pana Quade. Minuta z dnia 14. października 1863 roku. Ostatnie depeze w sprawie Polski. Cofnięcie się Anglii i gniewy Francyi. Napoleon III proponuje kongres (5. listopada 1863 r.). Przestrach lorda Russell i zerwanie porozumienia europejskiego. Pan Bismarck przynagla egzekucyę w Holsztynie. Śmierć Fryderyka VII, króla Danii (15. listopada 1863 roku). Zręczność i postanowienia pana Bismarcka: wyprowadza w pole Anglię,

Francję, Austryę i państwa drugorzędne. Rewolucyjna Europa z roku 1848 i monarchiczna z 1864 roku. Rozdział monarchii. Usługi Rosyi, oddane Prusom w kampanii nad Elbą. 76

Rozdział VI. — Wojna.

Drugi peryod ministerstwa księcia Górczakowa. Dąsy Aleksandra Michajłowicza i marzenia Napoleona III. Idea napoleońska odnośnie do Niemiec. Odosobnienie Francyi w 1864 roku. Konwencya wrześniowa. Przyjazd pana Bismarcka do Paryża. Zachowanie się jego. Partya czynu w radach cesarstwa. Zachęty wywiezione do Berlina przez pana Bismarcka. Pruski cyrkularz z 24. grudnia dotyczący księstw. Narady i uchwały syndyków koronnych (1865 r.). Propozycye uczynione Austrii. Groźby wojny. Pierwsza kampania czeska. Konwencya w Gastein. Zdarzenie Lucca i list do pana André. Austriackie sympatye pana Drouyn de Lhuys. Pruskie sympatye dla partyi czynu. Żłudne projekta Napoleona III: chce być sędzią i opiekunem prawa. Spotkanie w Biarritz. Zdanie sfinksa. Wenecya i wielka wojna o narodowość niemiecką. Zuchwała polityka Prus (1866 r.). Niemcy niechętnie przedsięwzięciu pana Bismarcka. Gwałtowny opór izb i ludności w Prusiech. Peruki w Poczdamie i skrupuły Wilhelma I. Tajne umowy z Włochami i z rewolucją europejską. Misya generała Govone i traktat z gabinetem w Florencyi. Nowe wahania króla Wilhelma i pokojowe objawy Francyi. Mowa w Auxerre. Wojna. Sadowa (3. lipca). Przebudzenie w Tuileryach. Książę Górczakow używa i skupia się 94

Rozdział VII. — Zaćmienie Europy.

Żłudzenia pana Thiersa w jesieni 1870 r. Rosyjska blacha w Wersalu. Dokładna data porozumienia się Prus z Rosyą przeciw Francyi. Lipiec i sierpień 1866 roku. Zamieszanie na dworze w Tuileryach po Sadowie. Propozycye pana Drouyn de Lhuys. Opozycya Palais-royal i pana Rouhera. Konieczność kongresu. Napoleon III podejmuje pośrednictwo i wysłał Benedettiego do kwatery pruskiej. Ciekawa rozmowa pana Bismarcka z panem Benedetti w Bernie i Nikolsburgu. Łapka zastawiona Francyi: uwalnia ona Prusy od kontroli Europy i przyspiesza układy w Nikolsburgu (21. lipca). Bismarck o polityce napiwków. Nota francuska z 5. sierpnia, żądająca lewego brzegu Renu z Moguncyą. Odmowa Bismarcka. Zwlekające obrady. Podróż pana Benedetti do Paryża i zaniechanie żądań z 5. sierpnia. Trudne

położenie pana Benedetti. Przemawia za tajną umową z Prusami o Belgię. Odnośne umawiania. Niepojęte roztrzępanie francuskiego ambasadora w Berlinie. Stanowczy pokój z Austryą (26. sierpnia). Nagłe niedowierzanie pana Bismarcka: nie chce podpisać tajnej umowy. Dymisya pana Drouyn de Lhuys i okólnik prowizorycznego ministra pana Lavalette z d. 16. września. Pan Bismarck robi użytek z tajnych propozycyi francuskich, dotyczących Renu i Belgii. Wojskowa konwencya z południowymi stanami (17—23. sierpnia). Misya generała Manteuffla w Petersburgu. Zgoda Prus i Rosyi na wypadek wojny z Francją. Błąd napoleońskiej polityki po Sadowie: wyrugowanie Europy . . . 120

Rozdział VIII. — Wschód i Zachód.

Pan Benedetti zniechęcony. Sprawa Luksemburgu (wiosna 1867 r.). Powstanie na Krecie. Francya i Austrya wobec Rosyi w sprawie Wschodniej. Depesza pana Beusta z 1. stycznia 1867 roku: kwestya Morza Czarneego jest kwestyą miłości własnej. Projekt francuski przyłączenia Krety do Grecyi. Przyjęcie przez księcia Górczakowa oświadczeń panów Beusta i Moustiera. Stara się ich skompromitować a utrzymuje ścisłą przyjaźń z Prusami. *In magnis voluisse*. Żłudne nadzieje Słowian rosyjskich. Zachód Niemcom a Wschód Rosyi. Program Katkowa. Kongres w Moskwie (1867 roku). Intrygi panslawistów w prowincyach naddunajskich i nadbałkańskich (1867—1868). Książę Górczakow popiera ruch rewolucyjny w Rumunii i Grecyi. Ultimatum Porty rządowi greckiemu i odnośne konferencye w Paryżu (1869). Zwolnienie agitacyi słowiańskiej. Testament Fuada-Paszy: obawy o przyszłość cesarstwa Ottomańskiego 145

Rozdział IX. — Wojna francuska.

Zadziwiająca przenikliwość pana Benedetti od roku 1867. Nie przestaje on przestrzegać o zgodzie Rosyi i Prus. Illuzye w Tuileryach co do misyi generała Fleury. Spotkanie Aleksandra z Wilhelmem w Ems (czerwiec 1870 r.). Sąd pana Benedetti o szczerości pana Bismarcka wobec gabinetu w Petersburgu: Rosya kartą w jego grze. Następujący po sobie wspólnicy pana Bismarcka: Rechberg, Napoleon III, Górczakow. Hiszpańska kandydatura Hohenzollerna. Opinia o niej kanclerza rosyjskiego. Wyowiedzenie wojny (15. lipca). Rosya zaskoczona. Wzbrania ona Austryi łączenia się z Francją. Pierwsze klęski. Uczucie publiczne Rosyi i stosowna chwila dla kongresu. Książę Górczakow

i liga neutralnych. Daremne usiłowania Austrii o porozumienie się mocarstw. Rosyjski kanclerz chce tylko »akcyi odosobnionej«. Jej charakter. Pokój w Wersalu i telegram Wilhelma I do cesarza Aleksandra II (26. luty 1871 r.). Wygrana księcia Górczakowa w sprawie morza Czarnego. Co mógł był zrobić. *Il gran rifiuto* 165

Rozdział X. — Dziesięcioletnie spółnictwo.

Podróż cesarza Wilhelma I do Rosyi na wiosnę 1873 roku. Dwanaście dni uroczystości w Petersburgu. Dwaj kanclerze nad brzegami Newy. Sąd Rosyan o dziesięciu latach spółnictwa. *Pro* i *contra*. Uspokajające słowa pana Bismarcka. Poważne obawy na przyszłość. 180

D o d a t e k.

List hrabiego Benedetti'ego i odpowiedź Autora 195





12373/
11